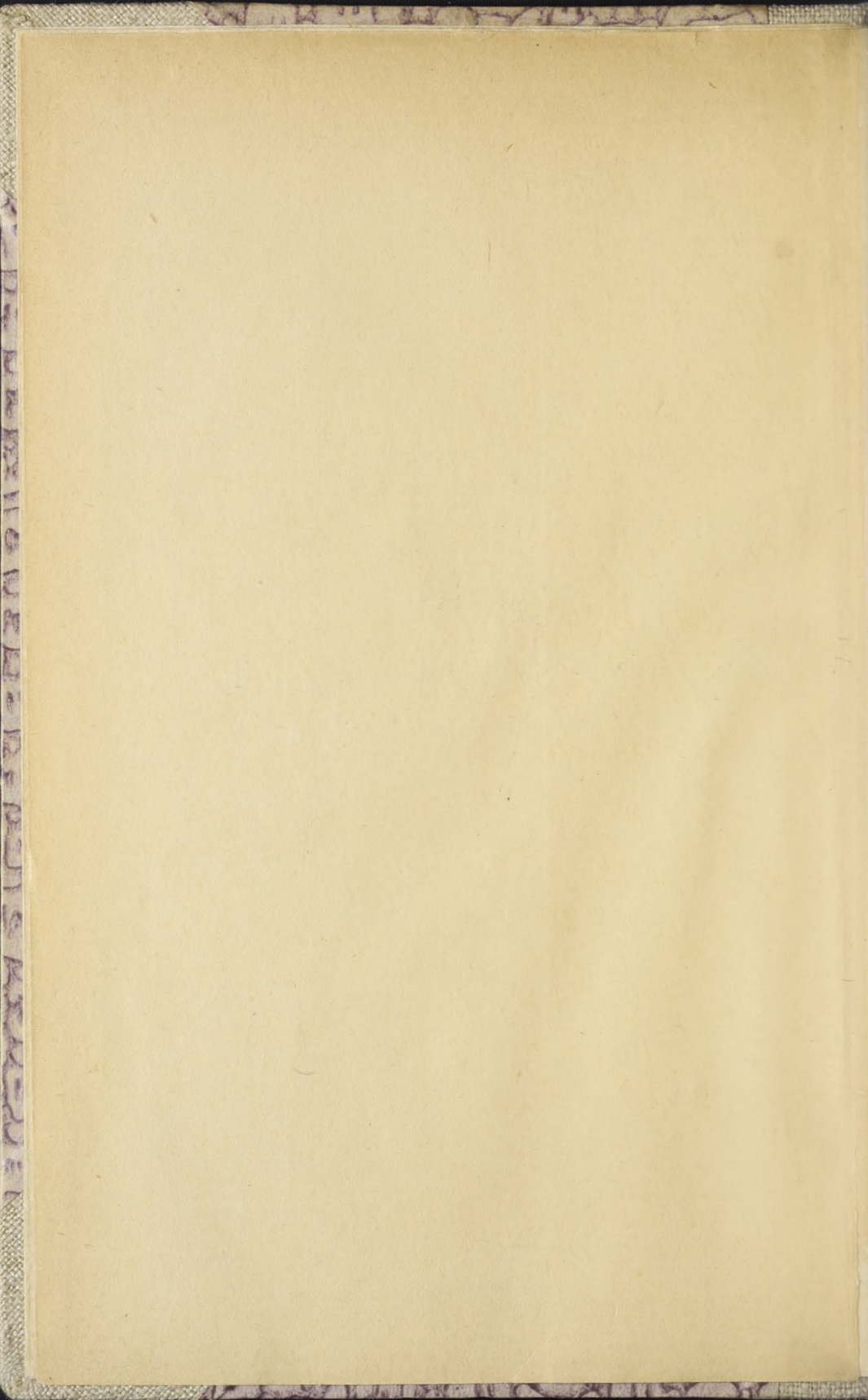


II 241.133

KIJÓW  
LEGENDY, PODANIA, DZIEJE.  
STUDYA I SZKICE HISTORYCZNE.



FR. RAWITA GAWROŃSKI

# KIJÓW

LEGENDY, PO-  
DANIA, DZIEJE

STUDYA I SZKICE HISTORYCZNE

SERYA III.

KIJÓW-WARSZAWA 1915.

NAKLĄDEM KSIĘGARNI LEONA IDZIKOWSKIEGO.  
CZCIONKAMI DRUKARNI LITERACKIEJ W KRAKOWIE.

Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001004804839

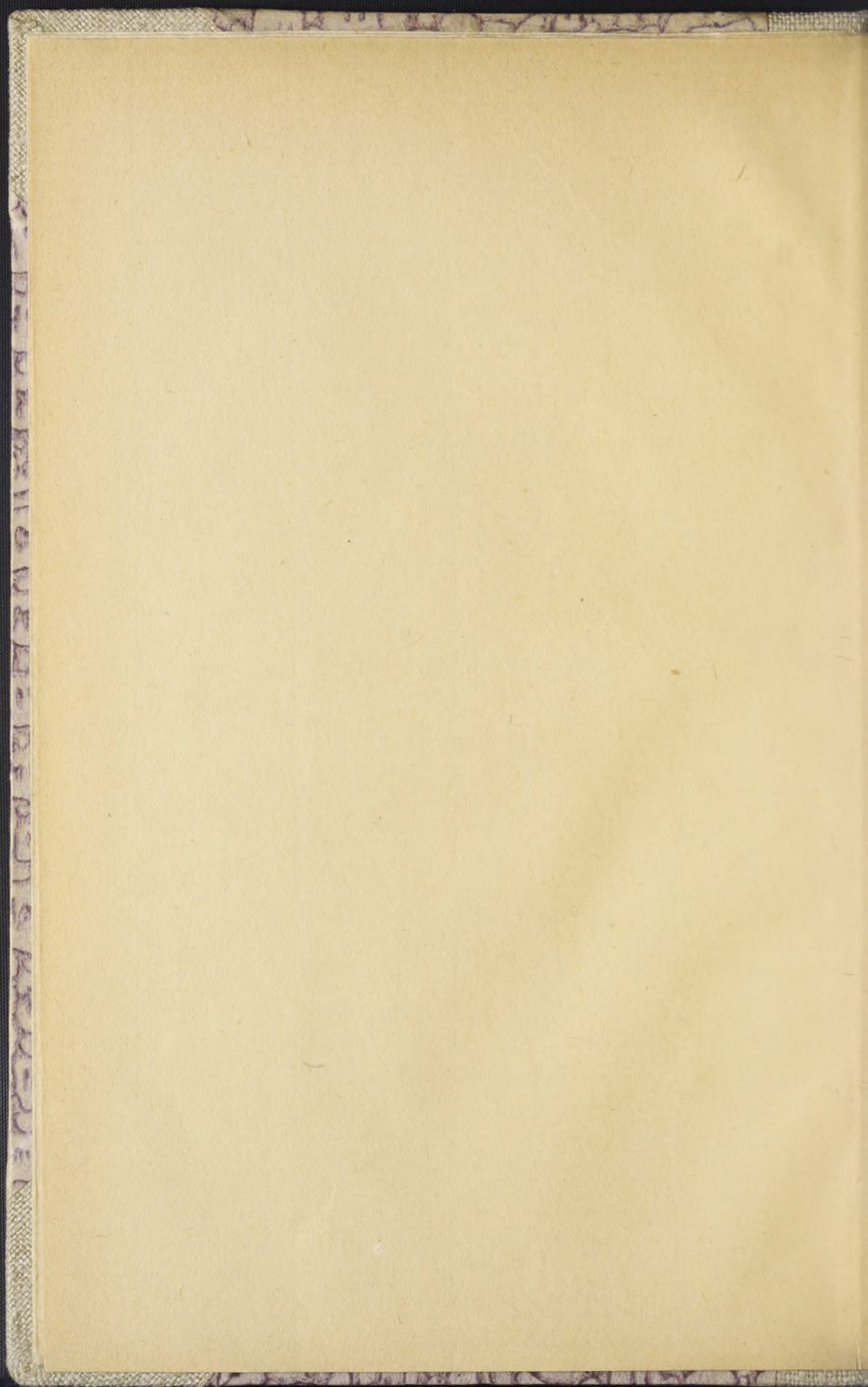


II 241.133

st. 206.

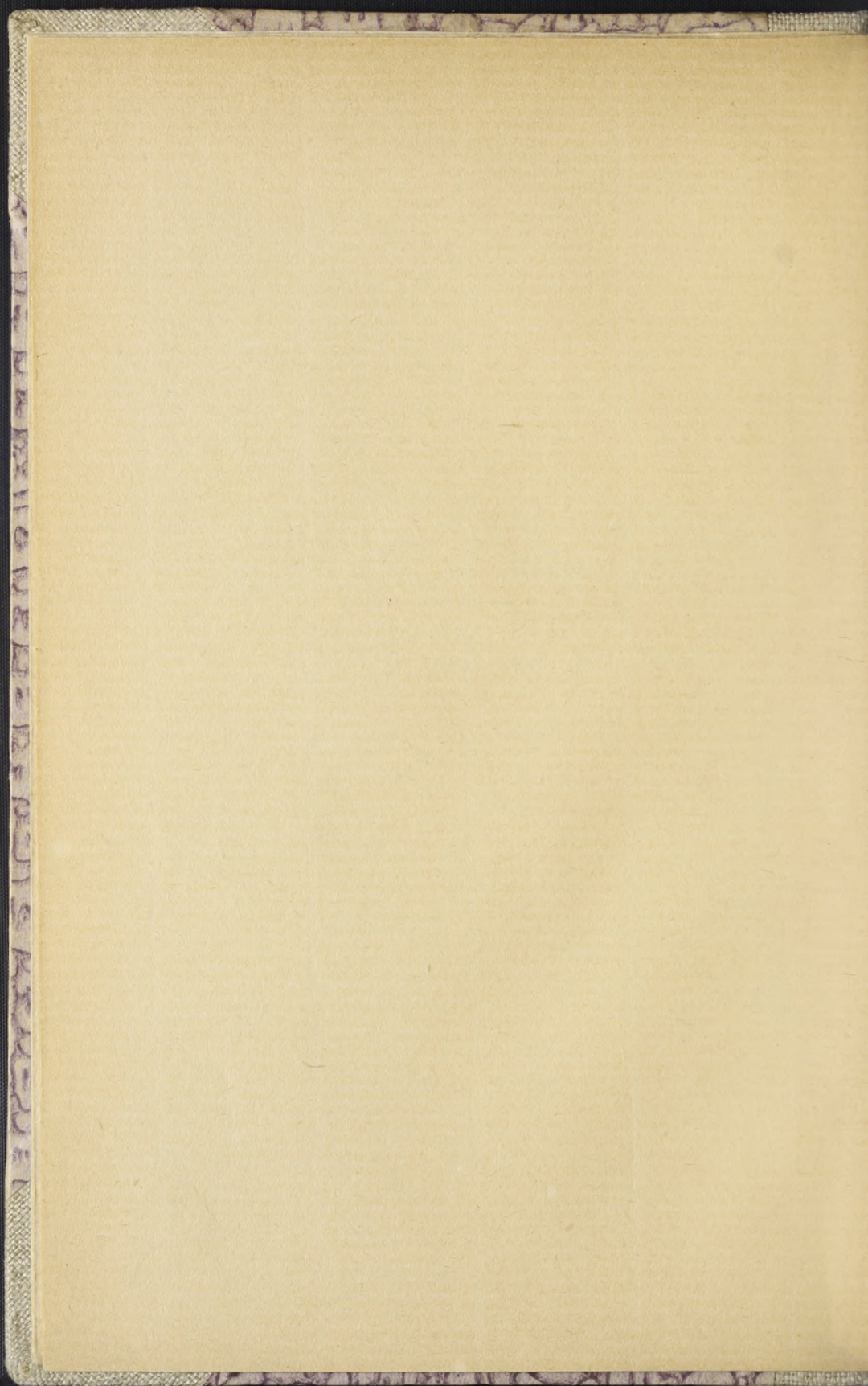


I.  
KIJÓW.



BISKUPSTWO RZYMSKO-  
KATOLICKIE W KIJOWIE.

SZKIC HISTORYCZNY  
POWSTANIA, ROZWOJU I UPADKU.



Dla serca Polaka Kijów ma tylko smutne pamiątki: krótkie błyski chwały i lata całe, ba — wieki posępnego milczenia. Na wielkich ruinach tego miasta narastało zawsze nowe życie. Niepowrotnie zginęły potężna Olbia, Pontikapea, Kafa — nie tylko nie wytrzymały uderzeń fali dziejowej, która je zmiotła, ale nawet nazwiska tych potęg dawnych zachowała tylko historia — Kijów został. Po trzykroć uderzała w to miasto nawałnica dziejowa i doszczętnie niszczyła: pozostawało tylko trochę rumowiska, na którym w nędznych lepiankach tuliła się gromadka niedobitków. Przesunęła się nad Kijowem najprzód wszechniszcząca ręka Batego; ledwie miasto zdołało trochę sił nabrać do nowego życia po klęskach mongolskich, przyszły tatarskie — Mengligirejowe, potem szarpali je kozacy, niszcząc i paląc — niby w obronie. A już chyba wspominać nie trzeba o tem, że zdobywali je Polacy szablą, rabował Andrzej Bogolubski<sup>1)</sup>, szarpał na niem miecz swój Gedymin, szarpali Pieczyngowie, Połowcy, Tatarzy — słowem w życiu historycznym Kijowa klęsk było nie mało. A jednak wszystko to minęło, snąc jakaś potężna siła żywotna tkwiła w tem miejscu. Mimowoli przypominają się

<sup>1)</sup> „Hrabisza na dwa dni weś hrad: Podolje i Horu i monastyri i Sofju i Diesiatinnoju Bohorodyciu i ne byst' pomiłowanja niko-mu-że, ni odkuda, cerkwam goriaszczim, krest'janom ubiwajemym druhym wiażajemym, żeny wedomy bysza w plen...“ (Ipatj. liet.).

legendarne słowa apostoła Andrzeja, który, płynąc Dnieprem do Rzymu, miał się zatrzymać pod Kijowem i świetną przyszłość miastu przepowiedział.

Dziś po tym pochodzie dziejów przez życie miasta zatarły się ślady dawnych dróg, dawnej pracy, dawnej chwały prawie doszczętnie.

Panowanie polsko-litewskiego państwa w Kijowie, a potem Rzptej polskiej, nie pozostało wszakże bez śladu. Kijów był nie tylko wielkiem politycznem środowiskiem, wielką basztą strażniczą między wschodem a zachodem, ogniskiem kultury zachodniej, która ścierała się tu ustawicznie ze wschodnią falą, ostatnim niejako posterunkiem cywilizacyjnym, który dzielił Europę na dwa odrębne światy umysłowe, moralne, kulturalne. Był on także ostatnim punktem zachodniej Europy, do którego religia rzymsko-katolicka dotarła swemi ramionami, ścierając się długo, a nigdy zwycięsko z obrządkiem wschodnim, aby wreszcie uleść w walce silniejszej i bardziej jednolitej państwowości, niż była polska.

## I.

Papieże wcześniej usiłowali rozciągnąć wpływ swój na Ruś i na Kijów, ale zawsze ulegali w starciu dwóch obrządków. Wcześniej próbowano zaszczerpić tu religię rzymsko-katolicką, ale nigdy zwycięsko. Nieraz zwycięstwo zdawało się przesuwac na naszą stronę, ale krótko to trwało i gmach, wznoszony wytrwałością i pracą, walił się w gruzy.

Bardzo wcześniej, jak obaczymy, musiała już religia rzymsko-katolicka mieć w Kijowie swoich wyznawców, kiedy papieże zdecydowali się założyć tu biskupstwo.

Kiedy i kto je ufundował na pewno? Jest to zagadką.

I ja tej zagadki nie rozwiążę. Postaram się tylko zebrać w jedną całość rozproszone wiadomości o biskupstwie kijowskiem, ażeby tym, dla których przeszłość nasza jest obojętną, postawić ją przed oczy. Niech obroną moją staną się słowa Friesiusa o biskupstwie kijowskiem wypowiedziane: „trudniej coś stanowczego o początku i fundacyi biskupstwa kijowskiego, wobec tylu sprzeczności, powiedzieć, niż by się komuś zdawało“. (*De Kijoviensis episcopatus origine, ejusque fundatione, in tanta dissensione auctorum, aliquid noti proferre atque statuere, difficilium est, quam quis credere possit*). Wielu i wielkiej miary pisarzy dziejów kościelnych na Rusi pisało o biskupstwie kijowskiem. Szymon Okolski, Karol Nepomucen Orłowski, Eugeniusz metropolita kijowski, Dymitr Tołstoj, Chodykiewicz, wreszcie Heleniusz (Iwanowski), ale dla przyszłego historyka droga jeszcze szeroko otwarta. Pisał także o biskupstwie kijowskiem X. Tomasz Dobszewicz, znany jeszcze zapewne starym Kijowianom, człowiek wielkiej nauki i wielkiego serca, profesor teologii dogmatycznej w uniwersytecie kijowskim do roku 1863. Wiadomości podane przez nich były bądź dorywcze, bądź posiadające charakter legendy, bądź doprowadzone tylko do XIII wieku, jak to uczynił X. Dobszewicz. Nakreślił on pracy swojej tło szerokie, podkład dał poważny, bo pragnął rozpatrzeć rozwój religii rzymsko-katolickiej w związku z historią Rusi kijowskiej. Zabrakło mu może sił i zdrowia. Okolski daleko od Kijowa mieszkał, a chociaż znał grunt kijowski dobrze, bo z Potockim odbył kampanię kozacką w r. 1637

i 1638, ale nie patrzył już na to, co się działo po tych latach.

Dopiero w najnowszych czasach, kiedy zostały wydane źródła archiwalne, uzupełniły się nasze roz-pierzchłe wiadomości o biskupstwie rzymsko-katol. w Kijowie i można już naszkicować bodaj dwa tylko momenty z życia tego biskupstwa: rozwój i upadek, krótkie błyski powodzenia i trzy wieki zapomnienia.

Dziwnie smutne losy Słowian północnych szczególnie połączone są z piękną myślą nawracania ich na wiarę chrześcijańską. W celu nawracania Słowian północno-zachodnich założone zostały biskupstwa w Hamburgu i Bremie (około IX w.). Wraz z nową religią weszła do nich wzajemna nienawiść, intrygi i przekupstwa niemieckich książątek, tak, że już w XII w., według smutnych opisów walk wzajemnych między sobą Helmolda, zyskali ci Słowianie światło nowej wiary, ale stracili wolność i narodowość, stając się niewolnikami niemieckich biskupów i książąt.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa z Warogami, którzy z Nowogrodu, a może i „z za morza“ przyszedł chrześcijaizm wcześniej do Kijowa niż z Carogrodu; kto wie, czy stara nowogrodzka bożnica w Kijowie nie była takim kościołkiem. Są to domysły tyleż warte, co i inne. Pamiętać jednak należy o tem, że podziału Kościoła na wschodnią i zachodnią owczarnię w X wieku jeszcze nie było. Religia chrześcijańska rozwijała się w jedności.

Znana W. Ks. kijowska Olga już po powrocie z Konstantynopola wysłała poselstwo do Ottona I (959 r.), prosząc o przewodników i pasterzy duchownych. Poselstwo zastało Ottona we Frankfurcie. — Cesarz uczynił zadość jej życzeniu i wyświęcono na



pierwszego biskupa Rusi Libucyusza — skąd by pochodził, jakiej był narodowości, niewiadomo; wiadomo tylko, że na Ruś nie przybył, gdyż umarł w marcu 961 roku. Zastąpił go zakonnik trewirskiego klasztoru św. Maxima, Adalbert (około 965). Gdy nowy biskup przybył na Ruś, rządy objął syn Olgi, Świętosław. Wychowany w pogaństwie, w otoczeniu ludzi rycerskich, w swawoli nie krepowanej niczem, nie tylko nie okazywał dla religii matki żadnych względów, ale, jak to się często zdarzało przy wprowadzaniu chrześcijaństwa, stanął na czele, jeśli nie jawnie, to przynajmniej sympatją po stronie starych bogów. Nie bez postronnej namowy może obeszło się, dość, że rozpoczęło się prześladowanie chrześcijan. Biskup uratował się ucieczką i otrzymawszy następnie biskupstwo magdeburskie w r. 981, życie zakończył. Jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że w X wieku byli już w Kijowie biskupi nominaci, jednak niema nigdzie śladu istnienia biskupstwa w znaczeniu nowożytnem, a właściwie ściślejsem, ani też określonej pewnymi granicami dyecezyi. Znano tylko punkt jeden — Kijów, ale nie było w Kijowie ani kapituły, ani też nikt nie oznaczał nigdy zakresu władzy tego biskupstwa, tak, że je należy raczej uważać za misję, za próbę, za usiłowanie założenia ogniska religijnego, nie za biskupstwo.

Wogóle o tyle trudniej oryentować się w tych sprawach, że pisarze łacińscy Kościoła zachodniego, jak i latopiscy rusczy nie dzielą jeszcze Kościoła owych czasów. Katedralnym kościołem tej dyecezyi, nie posiadającej granic, a tylko prawa moralne, miał być kościół św. Zofii, który według Dietmara zgorzał w r. 1017. Ta okoliczność nastęrcza różne domysły i wątpliwości, tem bardziej na punkcie pogodzenia

pewnych sprzeczności, gdyż wiemy, że syn Włodzimierza, Jarosław, zbudował także cerkiew pod imieniem św. Zofii. Czy mogła być ta cerkiew kościołem zachodniego obrządku, jakbyśmy dziś powiedzieli? Spróbujmy uzasadnić tę hipotezę.

Z chwilą, kiedy światło religii chrześcijańskiej spłynęło na Ruś dalekimi i niewyraźnymi promieniami, już się rozpoczęła pewnego rodzaju walka o pozyskanie władzy duchownej nad nowymi owieczkami. Wiemy przecież, że w owe czasy z władzą duchowną przychodził równocześnie wpływ polityczny, a nieraz wytwarzała się nawet zależność tego rodzaju, że groźną się stawała dla samodzielnego istnienia nowych chrześcian. Po prostu Kościół często wynaradawiał, cośmy widzieli na północnych Słowianach, a dziś jeszcze widzimy na świeżo nawróconych narodkach Sybiru, które nie wyginęły, ale w znacznej mierze zwały się w panującą narodowością państwową. Nowym chrześcianom na Rusi kijowskiej, którzy posiadali własną dzielną, zapobiegliwą i wojowniczą dynastję, nie bardzo pojętą wydawała się myśl zależności, zarówno od Rzymu jak i Carogrodu, zarówno od Papieży jak i od Patryarchów carogrodzkich, tem bardziej, że nowa dynastya przyniosła ze sobą ideę silnej i jedynej władzy.

Starły się zatem, jeśli można użyć tego wyrażenia, w Kijowie dwa prądy wpływów religijnych: zachodni i wschodni. Być bardzo może, że nieżyczliwość Świętosława dla biskupów rzymskich z tego źródła wypływała. Włodzimierz zwrócił się w inną stronę — na wschód, do Carogrodu. Tu już wytworzyły się były jakieś stosunki od dłuższego czasu. Carogród był bliżej Kijowa, poznano go. Potęga cesa-

rzów wschodnich, świetność ich dworu, wysokość owoczesnej kultury w porównaniu z Rusią, olśniła młodą dynastję. Rzymu, zachodu nie znano wcale. Nic dziwnego, że bliższy Carogród pociągnął Włodzimierza silniej, niż daleki, nieznany, a dążący do jedynowładztwa duchownego Rzym. Od chwili, kiedy mu przyobiecano dać grecką carównę za żonę, nastąpiło jeszcze większe zbliżenie się Rusi do Carogrodu, ale równocześnie nie mógł nie spostrzec, że do państwa jego wkracza nowa władza, inna, jakaś pokorna niby, nie posługująca się orężem, ale wymagająca posłuszeństwa w imię idealnych, niewidzialnych celów, może nawet nie łatwo i nie bardzo uchwytnych dla pierwszych chrześcian. Z tą władzą wchodził język obcy, nie rozumiały.

Nie zaniechali swego wpływu i zachodni biskupi, którzy rozszerzać się poczęli i utrwalali w Kijowie. Jaką drogą, za pośrednictwem faktów utrwalali się ten wpływ — nie wiemy, nie jesteśmy w możności prześledzić, bo ze strony ruskiej braknie zupełnie dokumentów, ale szerzenie się wpływu musiało być logicznym następstwem zarzucenia w Kijowie sieci Piotrowej od zachodu wcześniej, niż to zdołali uczynić patryarchowie carogrodzcy. Na to się zakładało biskupstwo, aby wpływ szerzyć. Najbliższym następstwem tego było zbudowanie kościoła św. Zofii i klasztoru przy niem. Kiedy to się stało, nie wiemy, ale że się stało, — przekonamy się wkrótce.

Nie długie panowanie Jaropełka, syna Świętosławowego (972—980) przeszło bez rozgłosu, ale za Włodzimierza (918—1015), skoro ten objawił chęć przyjęcia religii chrześcijańskiej, znowu sprawa wpływu religijnego wysunęła się przodem. Tym razem

zwyciężył Carogród, ale ze zwycięstwem tem przyszła także nowa władza. Rurykowicze nie należeli do tej kategorii władców, która władzy pozbywa się łatwo. Ażeby mieć duchowieństwo od siebie zależne, władające językiem pokrewnym, zwrócono się do Bułgarów, do arcybiskupów w Ochrydzie i stamtąd sprowadzono pasterzy i księgi. Ale biskupi w Ochrydzie także prowadzili walkę ze sobą — o pierwszeństwo, jedni nie uznawali władzy i pierwszeństwa drugich. Zwyciężył Carogród, tak, że Ochryda już w r. 1019 uznała zależność swoją od Carogrodu a z nią i księstwo kijowskie przeszło pod władzę patriarchy konstantynopolskiego. Jako zysk z tej walki — pozostały na Rusi księgi liturgiczne słowiańskie.

Ale w tym czasie począł ustalać się także obrządek łaciński. Do zwycięstwa patriarchy carogrodzkiego nad zachodnio-bułgarską episkopią w Ochrydzie, obrządek łaciński miał jeszcze przytulisko w Kijowie; po objęciu opieki niejako urzędowo przez patriarchy carogrodzkich, słabnąć począł. — Miał wprawdzie niby metropolię, kościołek św. Zofii, ale przypadek dopomógł do zniszczenia zarodków katolicyzmu na Rusi. W r. 1017 kościół ten zgorzał. — Wiadomość tę podał Dytmar, ale właśnie ta wiadomość jest bałamutna. Mnich Joachim powiada, że Olga-Helena zbudowała drewnianą cerkiew pod wezwaniem św. Zofii (dokładnie daty nie oznacza), — którą ozdobiła obrazami, przywiezionymi z Carogrodu, że ją nazywano także cerkwią Matki Boskiej, że przy niej założyła monaster żeński. Z Dytmara (Thietmara) dowiadujemy się, że monaster zgorzał roku poprzedzającego zdobycie Kijowa przez Bolesława (in

priori anno)<sup>1)</sup>. Nestor pod tymże samym rokiem zapisuje: „Jarosław ide w Kyjew i pogoriesza cerkwi“ — coś zatem stało się pastwą płomieni: kościół św. Zofii, czy monaster przy nim? Jeśli monaster stał w innym miejscu — w jakim, nie wiemy, — to gdzie się znajdował kościół św. Zofii, który spłonął? Prawdopodobnie monaster stał opodal cerkwi, i dla tego ocalał, ale w jakim punkcie mianowicie — nie wiemy dokładnie. Nie w tem jednak miejscu, gdzie Jarosław zbudował wielką cerkiew św. Zofii, gdyż tam w r. 1036 było „pole wnie grada“<sup>2)</sup>. — A chyba Nestor znał dobrze topografię Kijowa. Być bardzo może, że Jarosław raczej na pamiątkę cerkwi i monasteru, zbudowanego przez babkę, niż naśladowując św. Zofię carogrodzką, dał metropolii kijowskiej nazwę św. Zofii. Nie mógł zaś Dytmar pisać o spaleniu cerkwi św. Zofii, gdyby jej nie było, tembardziej, że dokładnie znaną jest nam data założenia cerkwi metropolitalnej św. Zofii (1037). Jakkolwiek jeszcze wówczas stanowczego rozłamu między zachodnim a wschodnim Kościołem nie było, a nastąpił dopiero we dwadzieścia lat później (1057), to jednak Kijów już był pod władzą i opieką patryarchatu konstantynopolskiego, a zachodni obrządek zlewał się ze wschodnim. To wahanie się spostrzegamy najlepiej,

<sup>1)</sup> „Archiepiscopus civitatis illius cum reliquiis sanctorum et ceteris ornatibus diversis, hoc advenienter honoravit in sanctae monastero Sophiae, quod in priori anno miserabiliter casu accidente combustum est“ a zatem spłonął w r. 1017. Wiarygodność informacji Dytmara dawno już została krytycznie oceniona.

<sup>2)</sup> „Peczeniezi pristupati naczasza i stjajiczasia idieže stoit nynie swiataja Sofia, mitropolija ruskaja“. (1036). W rok zaś potem pisze: „lieta 6545 (1037) z a ł o z i Jarosław horod wielikij Kyjew, u niehože grada su f Złatyje wrata. Z a ł o z i že i cerkow swiatyja Sofii, premudrost bożija, mitropolia“. Z tekstu wynika, że Złote Wrota już stniały, gdy z a ł o z o n a została (nie zbudowaną, nie ukończoną) cerkiew św. Sofii.



obserwując następstwo metropolitów kijowskich: pierwszym metropolitą miał być Michał Syryjczyk (Sirin o. 988), po nim nastąpił Leon, Grek (992—1007), następnie Joan (1007—1035), Teotempt (1039—1049), a dopiero po nim od Hilaryona (1051) metropolia kijowska już była obsadzana siłami słowiańskimi.

Cicha walka dwóch obrządków, zachodniego i wschodniego, często przeważała się jeszcze na stronę zachodnią, szczególnie po śmierci Jaropełka (980), który miał żonę Greczynkę. W tym samym czasie był wyświęcony na biskupstwo kijowskie św. Bonifacy. Gdy śmierć męczeńską poniósł, wyświęcony został św. Bruno (o. 1004). Śnać go jednak dalekie biskupstwo w dzikich krajach nie zbyt nęciło, bo do Polski wrócił, poszedł nawracać Prusaków (nie tych, którzy się nazywają Niemcami) i z ich ręki śmierć poniósł (1009). Po nim Rejbern z biskupstwa w Kołobrzegu na Pomorzu, mając oparcie w Świętopelku i żonie jego, do Kijowa przybył. Tu śmierć męczeńską poniósł w więzieniu, gdzie wtrącony został przez Włodzimierza (około 1014).

Tu znowu wchodzimy w okres domysłów mniej lub więcej uzasadnionych. Znamy fakt, ale nie znamy motywów, które go wywołały. Faktem tym jest naznaczenie i wyświęcenie biskupa dla Kijowa przez Benedykta VIII w osobie Aleksego, Bułgara. Kładą wyświęcenie jego na rok o. 1018, a przybycie do Kijowa na rok 1021. Miał on być wyświęcony i wysłany na życzenie jakoby Jarosława, który papieża osobnem poselstwem o to prosił. Jakie powody mogły skłonić do tego Jarosława? Trudno odgadnąć. Może chęć przypodobania się Ottonowi, chęć okazania mu uznania jego najwyższej władzy, do czego

cesarze niemieccy mieli pretensyę, aby w ten sposób odciągnąć go od dawania pomocy Bolesławowi w walce z Rusią kijowską, może pod naciskiem Bolesława, który miał córkę w Kijowie a zięcia katolika, jednego z książąt Rusi. W żadnym razie nie mogło to być aktem szczerzej woli ze strony Jarosława, bo do tego najmniej było powodu. Przedewszystkiem Kijów w owe czasy był już pod władzą duchowną patriarchów carogrodzkich, jeśli nie pod władzą, to pod protektoratem; następnie z zachodu nasyłano na Ruś ciągle biskupów niemieckich, którzy nie mogli pozyskać sobie sympatyi ludności, nie mogąc się z nią w najmniejszej mierze porozumiewać, a już nie mówię o wpływie moralnym. Owo nasyłanie do Kijowa biskupów w owym czasie nie tylko miało na myśli pozyskanie nowych owieczek dla Kościoła zachodniego, ile rozciągnięcie nad temi owieczkami wpływu politycznego — przedewszystkiem niemieckiego. — Akty watykańskie mogłyby jedynie rozwiązać tę zagadkę. Orłowski, a za nim Iwanowski (Wspomnienia polskich czasów t. I, 256) pisze, że był to mąż zacny i świętobliwy; ale gdy schisma Cerularyusza przeszczepiła się do Kijowa, z obawy przed nieprzyjaciółmi opuścił stolicę. Nie wiele by to świadczyło o jego gorliwości kapłańskiej.

Ponieważ biskup Aleksy przysłany był na Ruś, do Kijowa z władzą metropolitalną, uważają go przeto niektórzy za pierwszego biskupa, a czas jego przybycia (1021) za datę fundacyi biskupstwa.

Sprawa ta nie przedstawia się jednak tak jasno, jakęśmy ją w kilku słowach streścili. Przybycie biskupa, a nawet założenie stolicy biskupiej świadczy jedynie, że ze strony Rzymu istniała nie tylko świadomość potrzeby szerzenia religii chrześcijańskiej na

najdalszych w owych czasach krańcach Europy, ale że były wytrwałe usiłowania do stworzenia ogniska władzy duchownej, lecz te usiłowania ciągle rwały się i płały tak, że w przestworzu stu lat przeszło niepodobna odszukać równej linii postępu, wzmocnienia się i wpływu. Wspomnieliśmy, że od chwili zjawienia się Warego-Rusów na środkowym Podnieprzu i zawitaniu z nimi światła wiary Chrystusowej, z pracą zachodniego Kościoła ścierały się wpływy Kościoła wschodniego w Kijowie i coraz wyraźniej górę brać poczęły. Wiemy, że na całej Rusi Waregskiej przeszczepił się katolicyzm — w samym Nowogrodzie nawet chrzczono dzieci według obrządku łacińskiego jeszcze w XII wieku; — ale rozszerzyć się katolicyzm nie mógł, bo językiem liturgicznym i kulturą obcy był ludności słowiańskiej, a nie miał poparcia książąt ruskich.

Stolica apostolska robiła ciągle usiłowania dla pozyskania książąt kijowskich dla Kościoła zachodniego, wysyłając tam delegatów swoich z tytułem lub bez tytułu biskupów, ale jak rezultaty tych usiłowań były nikłe, dość powiedzieć, że w tej samej chwili, kiedy dla Aleksego tworzone katedrę biskupią, w Kijowie był metropolitą wschodniego Kościoła Joan (1007—1035), a Jarosław rozpoczął budować metropolię. Nie prześladował on wprawdzie zachodniego Kościoła, ale też i nie popierał go, a ludność zachowywała się obojętnie. Kulczyński utrzymuje nawet (w *Specimen Ecclesiae Ruthenicae*), że córka Jarosława, Anna, wydana za męża za Henryka I, króla Gallów, wróciwszy do Kijowa, jako wdowa, zbudowała dla siebie kościółek pod wezwaniem św. Wincentego; gdzieby on był wszakże i jakie jego losy — niewiadomo. Prawdopodobnie była to



kaplica domowa. Tu i tam istniały kościoły obrządku łacińskiego, ale niewątpliwie bez licznych owieczek i bez poparcia. Kronikarze ruscy zapisują, że w roku 1154 Połowcy zniszczyli kościół katolicki w Pereasławiu, ale podobno za Pereasław i Czernihów nie poszło opowiadanie słowa bożego przez kapłanów łacińskich.

Kiedy Michał Cerularyusz, patriarcha carogrodzki oderwał się od jedności kościelnej (o. 1054), — a za nim wkrótce nastąpił rozdział, długo zapewne jeszcze i po śmierci Jarosława na Rusi panowała wyrozumiała zgoda obu obrządków, ale nic dziwnego, że ludność pochylała się zawsze w tę stronę, w którą szedł panujący. Mimo różnicy obrządków, jedność religijna na Rusi nie była jeszcze zerwaną. Zanosiło się nawet na pewne zwycięstwo obrządku łacińskiego w Kijowie, kiedy Izasław, syn Jarosławów (1054—1078) w walce o tron ojcowski szukał oparcia nie tylko u Bolesława Śmiałego. Nie tajemem mu było, że w Europie zachodniej rozdawcą koron i królestw był papież, że cieszył się wielkim wpływem moralnym, że był rozjemcą sporów między królami. Do niego się przeto udał Izasław, śląc syna w poselstwie, prosił o pomoc, obiecując oddać państwo swoje w lenność w zamian zdaje się za koronę. Chwilę tę można uważać za najprzyjaźniejszą dla rozwoju katolicyzmu na Rusi i w Kijowie, ale i po niej nie pozostały dojrzałe owoce. Rosyjscy pisarze nie bez pewnej słuszności utrzymują, że owa pokora i poddanie się Izasława papieżowi były udane, były po prostu przewrotnością, do jakiej często uciekali się książątka ruskie w krytycznej chwili. W każdym razie musimy skonstatować, że życzenia księcia nie poparła ani ludność miejscowa, ani bojarowie; widocznie

w łonie samego społeczeństwa ruskiego nie było czynników oddanych idei poddania się władzy papieskiej i popierania tej idei.

Już z tego, cośmy dotychczas powiedzieli o usiłowaniach wprowadzenia obrządku łacińskiego religii chrześcijańskiej na Rusi kijowskiej, nie trudno wnieść, że pewna grupa rzymskich katolików miała w Kijowie swoją stałą siedzibę. W kronice Nikonowskiej znajdujemy wskazówki, że w Kijowie istniała część miasta przez ludność katolicką zamieszkała i na tę to właśnie ludność Izasław Mściśławowicz nałożył podatek (1146—1154)<sup>1)</sup>.

Nie piszemy wcale historii krzewienia się katolicyzmu na Rusi, ani historii biskupstwa kijowskiego. Wielka ta praca czeka jeszcze niewiadomego przyszłego historyka tej mało znanej karty z dziejów rozwoju katolicyzmu na Rusi. Chcemy tylko podać kilka faktów, przypomnieć kilka zdarzeń i przed oczy czytelnika dzisiejszego, nie obojętnego dla przeszłości własnego narodu, przesunąć obrazy krótkich dni chwały i długich lat upokorzeń. Dobrze jest poznać te drogi, jakimi przeszłość podążała ku teraźniejszości.

Próby różnych papieży, zdążające do odzyskania utraconej, acz niewielkiej placówki na Rusi, małe odnosiły skutki. Walki Rurykowiczów ze sobą, to miały następstwo, że bez ich wpływu wzmacniał się w Kijowie obrządek wschodni, a nawet zakwitło życie zakonne i pustelnicze. Początek XIII wieku przyniósł pewne nadzieje dla możliwego rozwoju obrządku łacińskiego na Rusi. Było to powstanie dwóch zako-

---

<sup>1)</sup> Myli się X. Dobszewicz w swojej pięknej pracy p. t.: „Wiadomość o biskupstwie kijowskim do roku 1339, odnosząc ów podatek do roku 1174, gdyż Izasław umarł w 1154.

nów kaznodziejskich Dominikanów (1216) i Franciszkanów (1223), misya św. Jacka i założenie w Kijowie (o. 1228) klasztoru OO. Dominikanów.

Ponieważ ten temat jest już przedmiotem osobnego szkicu, przeto zastanawiać się nad nim obecnie nie będziemy.

Z powstaniem zakonu Dominikanów w Kijowie nawiązuje się poniekąd początek drugiego okresu zaszczerpienia katolicyzmu na Rusi, zapowiadający pewne powodzenie. Ustalenie się Dominikanów dało wskazówkę, jeśli się domyślać wolno, do zmiany polityki watykańskiej wobec zamiaru krzewienia katolicyzmu drogą dotychczasową, t. j. przysyłania biskupów obcej narodowości. Osobiste życie świątobliwe nie wystarczało zupełnie do wytworzenia wpływu na obce plemię otoczenie, a nawet na książąt i podpierające ich bojarstwo. Zmiana ta określiła się w ten sposób, że z chwilą utworzenia się konwentu Dominikanów, biskup kijowski piastował równocześnie godność przeora. Działalność OO. Dominikanów, przerwana nadciągnięciem burzy mongolskiej, nawiązaną została już w innych okolicznościach i ściśle przez długi czas związaną była z rozwojem zakonu Dominikańskiego na Rusi.

Rzucając okiem wstecz na cztery prawie uplynione wieki, możemy spostrzec tylko nader mały rezultat dodatni długich usiłowań i pracy. Biskupi kijowscy nie potrafili zdobyć dość silnego wpływu osobistego na książąt, ażeby przy pomocy jego rozwinąć większą żarliwość misyjną; skutkiem tego wpływ na szerokie masy ludności był zbyt mały, a obcość pochodzenia jeszcze silniej zamykała im drogę do ludu. Rzadko dłuższy czas przesiadując na miejscu, nie zdołali nawiązać trwałych, przyjaznych

stosunków, pozbawieni zaś pomocy państwowej i dynastycznej, nie mogli bez pośrednictwa tych czynników szerzyć nauki Chrystusowej. Wszystko to się składało się na to, że kijowska stolica biskupia miała tylko charakter tytularny, nie posiadała katedry, kapituły, zorganizowanego duchowieństwa, — a przygodne kościoły, które tu i ówdzie powstawały, były raczej oazami na puszcy, niż ogniskiem katolicyzmu. Pierwsza napływająca fala barbarzyństwa niszczyła je, zostawiając ślad ich w historyi tylko.

## II.

Drugi okres istnienia biskupstwa rzymsko-katolickiego w Kijowie o tyle był lepszy, że obrządek łaciński już się opierał mocniej o zakon Dominikański i że biskupi, jakieśmy powiedzieli, z przeorów tego zakonu naznaczani byli prawie bez przerwy aż do Macieja Radziwiłła.

Tu przewodnikiem naszym, rzadko omylnym, staje się ksiądz Szymon Okolski w ciekawem swoim dziełku p. t.: „*Chioviensium et Czernichoviensium episcoporum sanctae et catholicae Ecclesiae Romana ordo et numerus*“ (1646). Dla wzajemnej zaś kontroli i uzupełnienia służyć może wyjątek z dzieł X. Kasyjana Korczyńskiego p. t.: „*Katedra kijowska*“. (Cieszyn 1861.)

Pomimo całego szeregu biskupów Dominikanów, nie można sobie wyrobić przekonania, aby biskupstwo kijowskie i w tym okresie posiadało stałą organizację, aby się opierało o jakąś siłę większą, inną oprócz tej, która w duchu religii rzymsko-katolickiej spoczywała. Nie mamy pewności ani co do

następstwa po sobie biskupów, ani co do lat ich pracy. Dopiero późniejsza krytyka musi te daty ustalić. Możemy tylko zaznaczyć ciągłość idei katolickiej zachodniej, która z większą wytrwałością niż szczęściem była tu, na tych dalekich kresach katolicyzmu, pielęgnowana. Krótko zatem zastanowimy się nad tą epoką.

Jakkolwiek już w Kijowie istniał zakon Dominikanów, jakkolwiek w Polsce już mocno zakorzeniony był katolicyzm, stolica apostolska zawsze jeszcze szła dawnym trybem swojej polityki kościelnej: niemieckim biskupom oddawała władzę nad Rusią. Jeszcze za Grzegorza IX Ruś była pod władzą duchowną biskupów lubuskich, a Henryk arcybiskup Prus, Liwonii i Estonii posiadał prawo stanowienia biskupów na Rusi. Względy duchowe nie liczyły się zupełnie z charakterem narodowym dyecezyi, co niewątpliwie pochód katolicyzmu na Rusi wstrzymywało. Rzadko też tacy biskupi, jako opiekunowie i kierownicy owczarni przebywali w swojej dyecezyi, zadowolniając się najczęściej tytułem *in partibus infidelium* — co także na rozszerzenie katolicyzmu nie wpływało.

Z rozpoczęciem władania litewskiego na Rusi, może nawet nieco przedtem, osobna delegacya kijowskich katolików udała się do Stefana, biskupa Lubuszy, aby im biskupa wyznaczył (o. 1321). Poprzednich biskupów: Gerarda (o. 1226), Gotarda (o. 1254), opata klasztoru Cystersów w Opatowie, Wawrzyńca (o. 1256), Wilhelma (o. 1260), Wita († 1269), Konrada (1295), Jana (o. 1300), Fryderyka (1308), ledwie nazwiska zanotować możemy. Wszyscy oni prawie należeli do jurysdykcji arcybiskupstwa lubuskiego. Za ostatniego biskupa

ruskiego Stefana (żył jeszcze w r. 1339) Ruś odłączona została od dyecezyi lubuskiej w r. 1331, a Henryk w tym roku wyświęcony na biskupa kijowskiego (18 stycznia) w Awinionie przez biskupa portueńskiego, Berengariusza. Rok śmierci tego biskupa znany nie jest. Wiadomo tylko — powiada Okolski — że żył za czasów Władysława Łokietka i syna jego Kazimierza. Henryk, którego znamy z imienia tylko (data bałamutna 1321—1350), uważany jest za pierwszego samodzielnego biskupa kijowskiego. Ponieważ Kazimierz Wielki umarł w r. 1370, a panował od r. 1333, należy przypuszczać, że pod koniec panowania tego króla życie zakończył, gdyż brat Jakób, zakonu kaznodziejskiego, który po nim na biskupstwie nastąpił, już w r. 1377 nie żył. Orłowski mniema, że umarł w r. 1347. Filip, Dominikanin, kiedyby na biskupstwie kijowskiem osiadł i kiedyby umarł — dokładnie nie wiemy (1387?). Bzowski tylko imię jego zapisał. W każdym razie śmierć mogła nastąpić najpóźniej na początku XV w., gdyż w r. 1413 biskupem był już Dominikanin Michał, który unię sejmu horodelskiego, uchwalającą zjednoczenie W. Ks. Litewskiego z Królestwem Polskim, podpisał. Według wszelkiego prawdopodobieństwa władzę biskupią objął przed rokiem 1410, gdyż w tym roku znajdował się pod Grünwaldem w wielkiej bitwie Polaków z Krzyżakami. Pochodził on zapewne ze starego rodu Trzasków i stąd z ruska Trestką albo Trestką (błędnie) nazwany, gdyż rodziny Trestków nie udało nam się odszukać. Prawdopodobnie, jak słusznie uważa Jabłonowski (t. XXII, 559), mieszkał on czas dłuższy w Kijowie, gdyż w r. 1411 został wzniesiony tam pierwszy kościół katedralny — o czem jeszcze mowa będzie. Umarł o. 1426 r. Me-

tropolita Eugeniusz utrzymuje, że zbudowany został dopiero w r. 1433. Niewiadomo kiedy po nim nastąpił Dominikanin Andrzej „z pospólstwa — jak powiada Okolski — lecz był mężem uczonym“ („fuit vir plebeius sed doctissimus et integerrimus“). Trafił na czasy bardzo niespokojne w Kijowie, kiedy książęta litewscy Witold, Korybut, Koryat, Skirgiełło w ciągłych walkach byli ze sobą; mieszkał tedy w Lublinie u Dominikanów, dokąd z Kijowa zabrał ułamek drzewa krzyża świętego. Umarł w r. 1434, zapewne w Lublinie.

Kromer, pisząc o Jagielle, który umarł z zaziębienia w 86 roku życia, „długo w lesie przepierowaniem słowiczem, według obyczaju, ucieszając się“, powiada głucho, że „kościół chełmski i kijowski w Rusi postanowił i w biskupstwa obrócił“. Należy przypuścić, że w tym czasie nie biskupstwo ustanowił, które acz nominalnie, bez uposażenia istniało, jak wiemy, oddawna, lecz dopomógł do wzniesienia pierwszej katedry i biskupstwo uposażył, aczkolwiek żaden akt donacyjny Jagiełły nie doszedł do nas.

O Michale II (o. 1439), o Janie (1442) Okolski ledwie wspomniał, o Klemensie († 1473) tyle tylko, że był „pośledniego urodzenia ale świątobliwego życia“ („simplicis nativitatis, sed vitae sanctae“). Miał być pochowany w Kijowie, ale Jabłonowski dodaje „jakoby“, chociaż jest to rzeczą bardzo prawdopodobną. Po śmierci Szymona Olelkowicza, księcia kijowskiego, w r. 1471 księstwo Kijowskie przekształcone zostało na Województwo, a ponieważ już istniała stała katedra biskupia i coraz większa zachodziła potrzeba opiekowania się owczarnią zachodnią, biskupi, jako językiem pokrewni ludowi, dla jego obrony i duchownej pomocy, mieszkali i umierali

w Kijowie, a jak obaczymy, nie jednokrotnie grzebani byli. Mógł tedy na wieczny spoczynek i biskup Klemens w Kijowie się położyć.

Z chwilą utworzenia się Województwa Kijowskiego i przewagi pewnego rodzaju wpływów litewskich, następuje szereg biskupów z Litwy.

Po Klemensie nastąpił Wojciech Narbutt, mianowany biskupem kijowskim przez Kazimierza Jagiellończyka (1492—1501). Po długim jego siedzeniu na kijowskim stolcu biskupim mało pozostało wiadomości. Pod koniec jego życia ciężkie nadeszły czasy dla Kijowa: Mengli-girej zrobił krwawy początek, a potem Tatarzy często niepokoiili miasto. Czy Wojciech przesiadywał na swojej stolicy biskupiej wówczas — wątpić należy. Z zamożnej rodziny Toporczyków-Narbutów pochodzący, z pewnością te burze tatarskie przesiadział na głuchej Litwie, bo przecież znalazłaby się o nim jakaś wzmianka u kronikarzy współczesnych, jak znalazła się o Ławrze i Pieczarach. Umarł w r. 1506, ale gdzie spoczął — nie wiemy.

Po Wojciechu Narbucie inny zupełnie kładzie porządek Okolski, a inny Jabłonowski, który, co prawda, dorywczo tylko biskupstwa kijowskiego dotykał. Miał nastąpić po nim Jan II Filipowicz, kustosz wileński (1519—1524), potem Mikołaj Wezgajło (do r. 1529) (inni piszą Wisztajło), następnie Jan III Andruszewicz (do r. 1555), Stanisław Sokołowski<sup>1)</sup>, nareszcie Mikołaj Pac (od 1557—1583). Byłby to, można powiedzieć, okres biskupów z Litwy. Jakkolwiek Okolski nie wspomina ani o Filipowiczu, ani o Wezgajle; ze względu na zbyt wielki okres czasu nieobsadzenia stolicy biskupiej w Kijowie, za-

<sup>1)</sup> X. Kasyan Korczyński nie wspomina o nich. Wogóle niedokładny dla XV, XVI i XVII w., staje się pewniejszym dla XVIII.



siadanie ich na tronie biskupim należy uznać jako pewne. Po Narbucie Okolski kładzie Mojżesza, przeora Dominikanów (o. 1514) i motywuje ten wybór w ten sposób: „ponieważ przeor obowiązany jest mieszkać w swoim klasztorze, panowie (zapewne ruscy, t. j. rzymscy katolicy na Rusi zamieszkali) prosili króla, aby biskupstwo kijowskie udzielane było przeorowi konwentu kijowskiego, aby katolicy kijowscy nie zostawali długo bez pasterza“. Mając na względzie przebywanie dawniejszych biskupów zbyt daleko od swojej katedry, dodaje: „aby razem z owieczkami, pod jego opieką będącymi, żył, a gdyby tego potrzeba, za przykładem Makarego, metropolity ruskiego, umierał<sup>1)</sup>“. Po Mojżeszu, który prawdopodobnie zmarł w Kijowie w r. 1522, gdyż w spisie umarłych znajduje się „brat Mojżesz“, idą Maciej Radziwiłł i Marcyan Tryzna (bez daty), którzy na stolicy swojej pozostawali albo bardzo krótko, a może nawet po nominacji umierali. Okolski powiada, że ci dwaj biskupi siedzieli „około 26 lat“. Trudno to pogodzić z wiadomością, że Mikołaj Wezgajło siedział tylko do 1529 roku.

Wspomniany przez nas Jan III Andruszewicz będzie to prawdopodobnie Jan Anchuski u Okolskiego, jeśli zważymy, że Anchuski wybrany został w r. 1543; końcowej daty jego pasterzowania Okolski nie podaje, Andruszewicz zaś pozostał na biskupstwie do roku 1555<sup>2)</sup>. Tożsamość tych dwóch osób staje się nader prawdopodobną, jeśli zważymy, że Andruszewicz w r. 1555 poszedł na biskupstwo łu-

<sup>1)</sup> W spisie metropolitów kijowskich, mieszkających w Kijowie, nie znajdujemy Makarego, musi to być chyba Makary I (1495—1497) metropolita kijowski, mieszkający w Wilnie.

<sup>2)</sup> Dla informacji: Bartoszewicz: bisk. kij. Encykl. powszechna III, 625.

ckie, a po nim objął katedrę Mikołaj Pac, że ów Anchuski, nieznanymi ani Kojałowiczowi, ani innym współczesnym, że wreszcie Okolski pisze, że był herbu Doliwa. X. Wojciech Kojałowicz (Herbarz szlachty W. X. Litewskiego, zwany Nomenclator) zna rodzinę Andruszowiczów, także Doliwistów. Prawdopodobnie jest to ta sama, z której pochodził biskup kijowski Andruszewicz. Zmienna pisownia w nazwisku (e i o) często się spotyka w polsko-litewskich rodach. Skądby się wzięło nazwisko Anchuski — nie wiem<sup>1)</sup>.

Po Janie Anchuskim Andruszowiczu nastąpił Mikołaj Pac (1555—1583) w roku 1555, skoro w tym roku Andruszowicz poszedł na biskupstwo łuckie, ale katedrę biskupią mógł zasiąść później, to też zapisują go niektórzy, jako biskupa kijowskiego dopiero w r. 1557 (do 1583). Należał do znakomitej rodziny litewskiej, którą, jak utrzymuje Okolski, „chwałą biskupstwa uświetnił i pomnożył“. Chwałę rodu może pomnożył, ale do chwały bożej nie wiele się przyczynił. Podpisał unię Litwy z Polską i był świadkiem przeobrażenia się powolnego Xięstwa Kijowskiego na Województwo. Mikołaj Pac brał bardzo czynny udział w życiu państwowem, ale duchownego obroku nie wiele rozdał owieczkom swoim. Był to człowiek wielkiej energii i prawdopodobnie zdolności, bo w sprawach publicznych często go używano, ale niespokojnego ducha i niepewnej wiary. Z najbliższymi krewnymi procesował się o majątki rodzinne. Konsekrowany na biskupstwo kijowskie nie był, ale tytułem posługiwał się i krzesło senatorskie jako biskup zasiadał. Zygmunt August posyłał go

---

<sup>1)</sup> O Anchuskim nic nie wie także X. Korczyński.

(1563 r.) do Rygi na pogrzeb. Około 1564 sprawował poselstwo do Moskwy, w 1569 zasiadał na słynnym sejmie unii w Lublinie, w 1570 z polecenia króla zarządzał sprawami miasta Wilna, w 1574 przesiadywał w Wilnie, 1576 uczestniczył na zjeździe senatorów w Grodnie. Wszystkie te czynności, wymagające sporo czasu, nie pozwalały mu przesiadywać długo na stolicy biskupiej. Jak godził obowiązki biskupie z obowiązkami sumienia kapłańskiego, trudno odgadnąć, gdyż wiernym synem Kościoła nie był wcale; przeciwnie, uważano go powszechnie za apostatę i wyznawcę nauki Zwingla, o co były skargi i do Rzymu i do króla. Długi czas nic sobie z tych skarg ów osobliwy biskup nie robił. Legat papieski Commendoni pisał o nim do kardynała Karola Boromeusza, że: „biskup kijowski sam się tak nazywa, nie konsekrowany, nie wyświęcony i nie katolik, nawet nie cierpiany. Wysłany jednak jako poseł od stanów litewskich, ponieważ tak chciał wojewoda wileński, jego krewny“. „Prosił Commendoni — pisze Józef Wolff (Pacowie, 1885) — aby Mikołaj Pac nie siedział w senacie między biskupami, bo nie tylko Kościół, ale chrześcijaństwo porzucił, gdyż Trójcy świętej nie uznaje“. Nawet papież Pius V wdawał się w tę sprawę, nakłaniając Zygmunta Augusta, aby Paca usunął z senatu. Dopiero biskup wileński, Jerzy Radziwiłł, na synodzie dyecezyalnym w Wilnie (1582) odsądził Paca od prelatury, tak, że nareszcie musiał złożyć infułę. Ledwie w rok potem, bo w r. 1583, król Stefan mianował go kasztelanem smoleńskim. Niedługo się cieszył kasztelanią, bo na początku roku 1585 umarł. Człowiek uczony, świątły, kochał muzykę, poezję, a miał się za wiernego katolika. Był to jeden z tych pono ludzi, którzy

chęć dogmaty wyrozumować — i dlatego wpadł w odszczepieństwo. Ani wiarą, ani pobożnością nie mógł świecić przykładem i dlatego, oprócz szkody, nic dla swojej stolicy biskupiej nie zrobił.

Po usunięciu się Paca kijowska stolica biskupia dłuższy czas była, jak się zdaje, nieobsadzoną. Wprawdzie nominatem został ks. Jakób Woroniecki (przed rokiem 1588), ale niema pewności, jak długo na stolicy zasiadał. Okolski powiada, że udał się na stolicę w r. 1592, ale jest to błąd oczywisty, gdyż już w r. 1589 zasiadł stolicę biskupią w Kijowie Józef Wereszczyński. Jakkolwiek pisano o nim, że był: „tonitra schismaticis, fulmen perfidiae“, krótko jednak musiał straszyć schizmatyków. Biskup Woroniecki pochodził z rodziny książęcej, a tyle tylko o nim wiemy, że początkowe jego lata zasiadania na stolicy biskupiej w Kijowie przypadły równocześnie z metropolitą unickim Michałem Rahożą (1588—1594), który godność metropolity objął po Onisiforze Dziewoczce (1578—1588). Z katedry ustąpił w r. 1588, ale śladów jego działalności nie pozostało.

### III.

Po Woronieckim na biskupstwie kijowskim zasiadł Józef Wereszczyński — jeden z najrozumniejszych obywateli i najgorliwszych kapłanów (1588). Chętnie go nazywają Rusinem dlatego, że pochodził z rodziny, która grecki obrządek wyznawała. Rodzina jednak była polską, bo tylko polskim językiem posługiwała się w mowie i piśmie, a chociaż gorąco przywiązana do swego obrządku, polską była krwią i duchem i z takiej tylko rodziny mógł wyjść tak prawy i rozumny obywatel, miłujący Oj-

czynną, jakim był Józef Wereszczyński. Pochodził z dobrego i starego szlacheckiego rodu herbu Korczak, osiadłego w ziemi Chełmskiej, dziadem jego był Fiodor Wereszczyński, a babką Małgorzata Sosnowska. Dłużej nieco wypadnie nam zastanowić się nad tą wybitną postacią, gdyż zjawienie się jego na stolicy biskupiej w Kijowie wiąże się z rozkwitem katolicyzmu na Rusi i z chwałą katedry biskupiej. Ochrzczony w obrządku łacińskim wśród rodziny greckiego wyznania, uważał to za jakąś osobliwą łaskę bożą, za palec boży, wskazujący mu przyszłość. Urodził się z ojca Andrzeja, a matki Anny z Jarowskich około 1530 roku. Poświęciwszy się stanowi duchownemu, już około roku 1577 został kanonikiem chełmskim, a w r. 1581 opatem sieciechowskim. Po śmierci Woronieckiego (1588) zapewne wkrótce po nim został nominowany, gdyż w r. 1589 widzimy go już na krześle senatorskiem. Prawdopodobnie nie zasiadł stolicy biskupiej rychło, gdyż podpisywał się przez lat kilka nominatem, a dopiero w r. 1594 już się pisał biskupem kijowskim i prawdopodobnie w tym też czasie objął kanonicznie diecezję swoją.

Wspomniałem już o tem, że był to nie tylko gorliwy kapłan, ale i miłujący Ojczyznę obywatel. Zjechawszy na stolicę biskupią, rozejrzał się zarówno w stolicy samej, jak i w stosunkach i warunkach, w jakich mu pracować wypadało. Stolica biskupia mało miała warunków pomyślnego rozwoju, zaszczonego w niej od dawna rzymskiego obrządku. Napływ do tego kresowego miasta ludności polskiej był mały z powodu zbyt oddalonego położenia na pół dzikich kresach ukraińskich; trochę urzędów, trochę załogi — i to mogło być nieomal wszystko, co mo-

znaby było nazwać katolickiem i polskiem. Obrządek wschodni walczył wytrwale z unią, ale ludność była obojętną w rzeczach wiary. Pochylała się raczej ku unii, niż do Kościoła łacińskiego, postępującego się obcą mową. Olbrzymia połać kraju, na południe ku Taśminie i Dzikiemu polu, ku Niżowi Dniepromu leżała prawie pustką. Kolonizowanie stepów ledwo się rozpoczęło, a z początkiem osadnictwa niewielki napływ tej kategorii ludności polskiej, którą możnaby nazwać urzędnikami gospodarczymi. Dokoła niepokój. Bądź poczynające się awantury kozackie, bądź Tatarzyn, grożący jassyrem, nie były dobrą chwilą do szerzenia się katolicyzmu. Trzeba było przede wszystkim myśleć o uspokojeniu kraju, o zasłonięciu go od wewnętrznych i zewnętrznych nieprzyjaciół. W Kijowie nowy biskup zastał spustoszenie, ubóstwo i ruinę.

W jakim stanie zastał katedrę biskupią i co zamierzał zrobić dla jej podniesienia, o tem wkrótce wypadnie nam słówko powiedzieć.

Widząc kraj olbrzymi pod względem obszaru, o niezrównanem bogactwie przyrody, niszczonej przez wrogów, nie broniony przez swoich, uderzył na alarm słowami pełnemi siły przekonywującej, jak nikt przed nim. Możliwość działalności pisarską tego niezwykłego męża podzielić na dwa okresy; do objęcia katedry kijowskiej wyłącznie poświęcił się literaturze kościelnej, duchownej, a pod tym względem ocenili go wysoko tacy znawcy literatury religijnej w Polsce, jak ks. metropolita Hołowiński, ks. Dobszewicz, przeto dotyczyć nawet tego przedmiotu nie będę. Drugi okres objął pracę, że tak powiem publicystyczną, rozpoczętą z chwilą zapoznania się z ukochaną przez niego „złotą Ukrainą“.

Pisząc w krótkości o losach biskupstwa rzymsko-katolickiego w Kijowie, nie możemy zbyt wiele miejsca poświęcać tej niepospolitej postaci, jaką był ks. biskup Józef Wereszczyński. Nie piszemy monografii jego pasterzowania, jeno szkic, obejmujący całość w przestworze długich wieków. Z tej tylko perspektywy musimy na jego działalność patrzeć w ramach zakreślonych sobie.

Korzystaliśmy z jego poglądów publicystycznych i politycznych w innem miejscu, przeto nie będziemy się tutaj dłużej nad nimi zatrzymywać. Ruina i ubóstwo, w jakim zastał Kijów i owczarnię swoją, dały mu impuls do zastanowienia się nad przyczynami takiego stanu. Miasto położone obornie, a jednak bez obrony, mieszczaństwo uciśnione i z przywilejów odarte, pozbawione handlu i sposobu do życia; brak rolnictwa dokoła powoduje ciągły niedostatek żywności, tak, że szlachta, zjeżdżająca się do Kijowa na roczki, musiała żywność ze sobą przywozić. Brak wody pitnej uczuwać się dawał, gdyż Dnieprowa nie była przydatną do picia. Słowem, warunki życia uciążliwe i niepewne.

Przedewszystkiem trzeba było dać miastu obronę i żywność, a także pomyśleć o tem, ażeby katedrze biskupiej zapewnić powagę i materyalne oparcie, gdyż — jak zobaczymy — duchowieństwo rzymsko-katolickie zastał w opłakanym stanie. W tem wszystkim trzeba szukać pobudek do pisania tych małych, ale mądrych książeczek, któremi obsyłał szlachtę sejmującą, króla i królewiał Rzpltej, chętnie używających darów Ojczyzny, ale mocno ściskających wacka, kiedy tej Ojczyźnie trzeba było przyjść z pomocą. Nie wyliczam tytułów tych książeczek i treści, aby nie róższerzać zbyt tego szkicu, ale myśli, któremi

budził drzemiącą Rzpltą, w krótkich dają się zawrzeć słowach. Aby obronić miasto i Ukrainę — po raz pierwszy ten wyraz użyty został przez Polaków w znaczeniu terytoryalnem — od Tatarów, radził zamek wzmocnić, na stepach ukraińnych trzymać stale żołnierza, nie dopuszczającego Tatarów w głąb kraju. Nieliczne załogi, przebywające na zamkach ukraińnych, oddzielonych od siebie wielkimi obszarami, nie były dostateczne do obrony, radził tedy albo założyć bractwa zakonne, na wzór Templaryszy lub Krzyżaków, albo tworzyć na pograniczu z Tatarami osadnictwo wojskowe. Nie będziemy wdawać się w szczegóły tej pięknej myśli. Wreszcie zachęcał gorąco do zdobycia Krymu, jako gniazda i oparcia rabowników stepowych.

W jakim stanie znajdowała się prowincya, w takim i dyecezya cała, o której cenne szczegóły zostawił. Pisząc o tem, wypadnie nam wtenczas mówić i o działalności biskupa.

Krótko zasiadał Wereszczyński na stolicy biskupiej, ale ożywienie wywołane przez niego, rozbudzenie ducha katolickiego, zainteresowanie się całej Polski dalekimi kresami wielkiej Rzpltej, stworzyło dla katolicyzmu w Kijowie krótkotrwały, ale świetny okres rozwoju. Umarł w r. 1599.

Po nim objął katedrę biskupią Krzysztof Kazimirski, gorliwy obrońca własności duchownej, o którą liczne procesy toczył. Jak pracę Wereszczyńskiego można nazwać przygotowawczą, tak Kazimirski był wykonawcą myśli, usiłowań i zamiarów poprzednika. Pierwszy gromadził materyał, drugi budował, mimo że obaj trafili na czasy nader burzliwe. Wojna wewnętrzna z kupami swawolnych kozaków Kosińskiego, Nalewajki i innych i w Kijo-



wie odbijała się nieraz krwawem echem. Nie miał też Kijów w owe czasy i religijnego spokoju skutkiem ścierania się ze sobą dwóch obrządków: unickiego i wschodniego niezjednoczonego. Zaogniona walka wschodniego duchowieństwa między sobą i z Kościołem łacińskim przenosiła się do społeczeństwa ruskiego i na tle religijnem wywoływała nienawiść narodową, która najgorsze sprowadziła następstwa. W tym czasie niespokojnym, dzięki powadze państwowej Rzpltej, mimo wszystko, rozwój katolicyzmu w Kijowie miał krótką chwilę jasności. Po śmierci Kazimirskiego (1618), który rzadko tylko przebywał w Kijowie, acz wiele dla niego zrobił, nastąpił Bogusław Boxa (Boksza, Heleniusz pisze Oksza) Radoszewski (1618—1639), który gorliwie dalej już tylko prowadził rozpoczęte dzieło przez dwóch swoich znakomitych poprzedników. Dla pomocy w krzewieniu wiary Chrystusowej sprowadził do Fastowa, miasteczka należącego do katedry kijowskiej, Jezuitów, do Kijowa — Bernardynów. Nie wiemy, jak długo na biskupstwie kijowskiem został, gdyż, objawszy dyecezyę łucką, w Łucku też życie zakończył (1639). Dyecezya kijowska o nieokreślonych granicach, o niepewnem uposażeniu, szarpana ze wszech stron zarówno przez duchowieństwo greckie, jak i przez kozaków, nie przedstawiała nigdy spokojnej ostoji dla swoich pasterzy. Kto mógł, rad się z niej wymykał do bogatszej i cichszej siedziby; pozostawali na miejscu tylko najwytrwalsi w służbie duchownej i najsilniejsi.

O Andrzeju Szołdrskim, który miał nastąpić po Radoszewskim, wiemy bardzo niewiele z okresu jego pasterzowania w Kijowie. Okolski nie oznacza nawet czasu wstąpienia jego na stolicę bi-

skupią. Konsekrowany około r. 1633 (Korczyński) z tytułem biskupa kijowskiego łączył on także godność koadministratora biskupstwa krakowskiego, która dla zajęć, połączonych z administracją, nie pozwalała mu opiekować się daleką swoją stolicą. Idąc tedy śladem licznych swoich poprzedników, polecał ją opiece — Pana Boga. Nie wiemy, kim się wyręczał w swojej dyecezyi, ale praca w niej nie ustawała. Jakkolwiek oddalony, pamiętał jednak o swojej stolicy i nie mało czynił dla uświetnienia chwały bożej. „Powiększył — powiada Okolski — ilość kleru katedralnego, pomnożył kościoły swej dyecezyi, pozakładał nowe klasztory św. Dominika“. Ale nie długo trwała ta praca. Z Kijowa przeniesiony został na biskupstwo w Przemyślu, a stamtąd na biskupstwo poznańskie († 1650). Częstkę tylko swego życia i pracy poświęcił Kijowowi. Nie mógł tak pokochać Ukrainy jak Wereszczyński, gdyż oprócz rumowisk w Kijowie nic więcej nie dostrzegł. Jeszcze zapewne, jako sekretarz Zygmunta III, jadąc w poselstwie do Moskwy, o Kijów zawadził. „Widziałem — powiada — Kijów, niegdyś wielkiej sławy miasto, dziś jest niczem. Tak mija chwała tego świata: królowie stają się niewolnikami, poddani — panami, a miasta — lichemi lepiankami“<sup>1)</sup>.

Aleksander Sokołowski z żołnierza został kapłanem. Odbyszmy kampanię moskiewską pod Chodkiewiczem, wstąpił do zakonu Jezuitów, a później przechodził różne godności świeckiego duchowieństwa, i z opactwa trzemeszańskiego na bi-

---

1) „Vidi civitatem Kijoviam, opinione celeberrimam, re vero nullam. Sic transit gloria mundi, fiunt reges servi, subditi Domini, civitates tuguria“ (Chiovien. et Czernich. Episcoporum ordo et numerus. S. v.).

skupstwo kijowskie postąpił. Konsekrowany był w Rzymie prawdopodobnie przez Urbana VIII — Mateusza Berberini — który na stolicy Piotrowej siedział od r. 1623—1644. Sokołowski był asystentem jego kaplicy. „Dobra kościelne, do biskupstwa kijowskiego należące — mówi współczesny jemu pisarz — odzyskał, prałatów katedralnych urządził, Bernardynów sprowadził do Fastowa, zagarnięte przez Jezuitów dobra biskupie odebrał“. Ponieważ za jego pasterzowania księstwo czernichowskie wróciło do Polski, do tytułu biskupa kijowskiego dołączono mu także tytuł biskupa Czernichowskiego. Widząc groźne niebezpieczeństwo buntów kozackich, które słumione zostały przez Stanisława Potockiego na Starcu i pod Kumejkami, na tyłach kozackich zebrał oddział żołnierzy i swawolne kupy gromił. Był wrogiem wschodniego obrządku, z którym walczył wytrwale. Umarł w opactwie trzemeszeńskim w r. 1645, gdzie też pochowany został.

Mikołaj Sulikostowski, acz nominowany biskupem kijowskim, nie został jednak confirmowany — nader rzadki wypadek — a mitra biskupia przeniosła się na Stanisława Kalinowskiego herbu Zaremba. I ten, zwyczajem rodów rycerskich w Polsce, służbę publiczną rozpoczął z bronią w ręku. Był pod Chocimem, potem z Władysławem IV. w wojnie moskiewskiej brał udział, a porzuciwszy stan wojskowy, gdy oblekł suknię duchowną, udarowany został opactwem sulejowskim, skąd na stolicę biskupią w Kijowie postąpił, ażeby być świadkiem klęsk i nieszczęść, jakie spadając na państwo polskie, także i religii zadały cios nie mały, który dotknął nie tylko Kijów, ale Ruś całą.

Była to chwila wielkiego przełomu dziejowego,

która początek swój wzięwszy w złości i zemście, stała się nieszczęściem dwóch narodów. Z biskupem Zarembą skończyły się ostatnie jaśniejsze dni, związane z rozwojem katolicyzmu na Rusi. Upadek, jaki nastąpił wkrótce i ruina wszystkich kościołów i zakonów w całej diecezyi kijowskiej, były tak wielkie, że katolicyzm od tego czasu nie podniósł się już nigdy. Było to zwycięstwo nie Kościoła wschodniego nad Kościołem łacińskim, ale kozackiego barbarzyństwa nad wszystkim, co nosiło na sobie piętno kultury zachodniej.

Od czasu wojen Chmielnickiego (1654) Kijów już tylko nominalnie należał do Rzpltej; faktycznie rządili w nim bojarowie moskiewscy, począwszy od kniazia Fedora Semionowicza Kurakina (1654), a następnie Andrzeja Bazylewicza Buturlina (1656) i trwało to aż do końca XVII wieku, kiedy ostatnim bojarzynem wielkorządcą był książę Piotr Iwanowicz Bolszoj Chowanskij (1697), a po nim nastąpiły już rządy generał-gubernatorów.

W tym przestworze czasu traktat grzymułtowski (1686) ostatecznie rozstrzygnął losy polityczne Kijowa, które od traktatu andruszowskiego (1667) nie były jeszcze pewne. Ten węzeł dziejowy rozwiązał na naszą niekorzyść król najbardziej popularny z powodu męstwa i najniedołężniejszy z powodu braku zdolności politycznych — Jan Sobieski.

Ta klęska polityczna była także punktem zwrotnym w dziejach biskupstwa kijowskiego. Odtąd stolica kijowska posiadała tylko nominatów, a sam Kijów został z pod ich władzy duchownej wykluczony. Katedra biskupia nie posiadała odtąd stałej siedziby, przenosząc się kolejno do Białej Cerkwi, Berdyczowa, Cudnowa, wkońcu do Żytomierza.

Po osiedleniu się w Kijowie bojarów moskiewskich dłuższy czas prawdopodobnie stolica biskupia była bez pasterza. Wojny kozackie i szwedzkie z moskiewskimi naprzemian nie pozwalały myśleć o obrońce garstki wiernych, kiedy trzeba było myśleć o obrońce i całości państwa. W okresie trzydziestu lat prawie nie udało się nam spostrzedz na stolicy biskupiej żadnego ożywienia i pracy. Wspomina się tylko nazwisko Jana z Leszna Leszczyńskiego (około 1656), Tomasza Ujejskiego (około 1677), Stanisława Witwickiego (1680). Może byli nominaci tylko, przesiadujący daleko. Dopiero w r. 1681 obejmuje, także tylko tytułarnie, dyecezyę kijowską Franciszek Prażmowski, proboszcz gnieźnieński, kanonik krakowski, dawny konfederat gołubski. Po nim Andrzej Chryzostom Załuski (1683), najprzód biskup kijowski, później płocki, wreszcie warmiński i kanclerz koronny. Później objął dyecezyę kijowską w r. 1692 Mikołaj Święcicki, który już w r. 1701 został biskupem poznańskim. Jan Gomoliński (1711). W r. 1712 na katedrze biskupiej zasiada Walenty Arcamberski (inni piszą Arienberski), opat pokrzywnicki. Jan Tarło pasterzuje do r. 1722. Wkońcu od r. 1722 zostaje biskupem Jan Samuel Oźga, a z nim razem przeniosła się stolica biskupia do Żytomierza. Tu dopiero biskup Samuel Oźga w r. 1746 zbudował katedrę.

Po Kajetanie Sołtyku (1755—1758), który koronował Matkę Boską w Berdyczowie, nastąpili Józef Jędrzej Załuski (1759—1773), Franciszek Ossoliński (\* około 1783), wreszcie Kasper Kolumna Cieciszewski, który zakończył poczet biskupów kijowskich po ostatniej katastrofie

państwowej. W r. 1798 dnia 28 kwietnia st. st. nastąpiła nowa organizacja Kościoła rzymsko-katolickiego w prowincjach przyłączonych do Rosyi. Utworzono mianowicie sześć dyecezyi biskupich, między innymi arcybiskupstwo mohylewskie, na czele którego stanął smutnej pamięci Siestrzeńcewicz, i biskupstwo łuckie, do którego przyłączoną została nowo utworzona gubernia kijowska, powstała z części dawnego województwa kijowskiego, a na czele dyecezyi stanął biskup Kasper Cieciszewski. Czemu on był dla polskiego społeczeństwa, o tem rozszerzać się nie będziemy. Od roku 1847 biskupstwo żytomierskie, względnie kijowskie, połączone zostało z łuckiem z nowym tytułem łucko-żytomierskiego. Skutkiem tedy różnych reform zatarł się zupełnie ślad historycznego istnienia biskupstwa kijowskiego<sup>1)</sup>.

#### IV.

Przejrzeliśmy pokrótce, ile się dało, w porządku chronologicznym następstwo pasterzy na biskupstwie kijowskiem. Z obowiązków swoich pasterskich musieli oni krócej lub dłużej przesiadywać w stolicy biskupiej, a jeśli nie posiadali nawet kapituły prawidłowo zorganizowanej na wzór innych biskupstw, to przecież musieli mieć swój kościół katedralny i jakąś wygodną siedzibę dla siebie.

Przedewszystkiem nasuwa się pytanie: czy był w Kijowie kościół katedralny, kto go zbudował, gdzie szukać tego miejsca i jakie były jego losy?

<sup>1)</sup> Bardzo ciekawe, acz szkiecowe tylko, ale na osobistej wizji oparte szczegóły, dotyczące kościołów i kaplic w dyecezyi dawnej kijowskiej, pozostawił Eust. Heleniusz w dziele p. t.: *Wspomnienia polskich czasów dawnych i późniejszych* (t. t. 2, Lwów, 1894) w I. tomie.

Do końca prawie XVI wieku nie jesteśmy w stanie nic pewnego powiedzieć. Widzieliśmy, że od IX wieku prawie istniały w Kijowie kościoły łacińskie, większe i mniejsze — może niekiedy kaplice tylko. Nie ulega chyba żadnej wątpliwości, że te przygodne kościoły mogły być także katedralnymi — bodaj z tytułu; — dopiero od osadzenia się w Kijowie zakonu Dominikańskiego, szczególnie od czasu, kiedy przez dłuższy okres biskupami kijowskimi bywali przeorowie zakonu tego, kościół Dominikański pod wezwaniem św. Mikołaja był równocześnie katedralnym. Aby istniał inny, osobny — nigdzie nie znajdujemy wzmianki. I trwa taki stan długo. Mija pogrom mongolski, Mengli-girejowy, przychodzą czasy najazdów tatarskich — to wszystko niezbyt chyba sprzyjało budowaniu domów bożych. Okolski, podając krótką i głuchą wzmiankę o dwóch po sobie następujących biskupach Macieju Radziwille i Marcyanie Tryznie, powiada, że obaj 26 lat rządili biskupstwem kijowskiem. W r. 1543 już jest na katedrze Jan Anchuski-Andrzejowicz. Za biskupstwa Marcyana Tryzny już był kościół katedralny w Kijowie, a nie brakło mu zapewne ani okazałości, ani piękna. Ozdobiony on był malowidłami i herbami biskupów. „Zanotować należy — mówi Okolski — że w kościele katedralnym kijowskim są herby tego biskupa, z dopisem, że nastąpił po śmierci Macieja Radziwiłła“ („— — — arma in Ecclesia Cathedrali Kioviensi, cum inscriptione, quod Episcopus Kioviensis — — — fuerit“). Musiał zatem istnieć kościół katedralny albo przed Maciejem Radziwiłłem, albo przez Radziwiłła i Tryznę był zbudowany, a na tę pamiątkę biskup kazał herb swój umieścić. Że inni coś także dokładali do ozdoby tej świątyni, świadczy

także ta okoliczność, że i następny po nim biskup, Jan Anchuski-Andrzejowicz kazał także prawdopodobnie swój herb umieścić, jak świadczą malowidła w kościele z herbem biskupa Doliwa. Czy inni biskupi szli śladem swoich poprzedników — niewiędzimy. Wiemy tylko, że i po Jakóbie Woronieckim przechowywały się w katedrze kijowskiej jakieś pamiątki. Pisze o tem Okolski, który je może na własne oczy oglądał.

Wkrótce potem Wereszczyński pozostawił nam opis bardzo smutnego stanu, w jakim znalazł swoją diecezyę i kościoły w Kijowie, a jednocześnie wystąpił od razu z projektami wzmocnienia powagi biskupa kijowskiego. Powiedziawszy o cerkwi św. Zofii, „która teraz, ach, niestetyż, jest nie tylko przez bydło, szkapy, psy a świny barłogi sprofanowana — — — przez zły dozór metropolitów kijowskich, a przez oziębłość panów greckich“, dodaje: „toż się dzieje i z biskupstwem kijowskiem, a z katedrą jego, której szczątków nie masz. Jakoż Kijów, będąc więcej niż sto lat bez biskupów swych własnych, żyli też na świecie jako owce bez pasterza, nie mający, jakom ja zastał, ani jednego kapłana, kościoła i ołtarza, oprócz kapliczki jednej na zamku, gdzie urzędnicy zamkowi na wzgardę w nią zawierają szkapy swe, a drugi kościółek Dominikanów z zakonnikiem jednym“ (Sposób osady nowego Kijowa, 37). Pisał to Wereszczyński w r. 1595. Nie musiało jednak być tak bardzo źle, skoro Okolski, świadek niemal współczesny, mówił, że po poprzedniku Wereszczyńskiego, Jakóbie Woronieckim, przechowywały się pamiątki w katedrze kijowskiej („memoriae in cathedra Kioviensi conservata testimonia fuerunt“). Była zatem katedra, tylko niewąt-



pliwie w opuszczeniu i zaniedbaniu. Rok przedtem, a może nawet w tym samym czasie, kiedy to pisał Wereszczyński, jechał na Niż dla zwerbowania kozaków na służbę cesarską Eryk Lassota ze Steblowa (nie ukraińskiego) i zatrzymał się przez kilka dni w Kijowie w maju 1594 r. Pisząc o rozmaitych osobliwościach miasta, wspomniął także o biskupstwie kijowskiem i o katedrze „bardzo zniszczonej“<sup>1)</sup>. Ale była jeszcze. Pięćdziesiąt lat zaniedbania — to dosyć, aby sprowadzić ruinę.

Rozejrzawszy się dobrze w Kijowie, Wereszczyński już na sejmie w r. 1595 przedłożył plan nie tylko wzmocnienia i obrony Kijowa, ale także podniesienia biskupstwa rzymsko-katolickiego w tem mieście. Znalazłszy stary zamek, zwany litewskim, niemal w zupełnej ruinie, zachęcał do poprawy go i obwarowania, ale możliwość tego widział tylko we wspólnej akcji ze wzmocnieniem powagi i znaczenia biskupstwa. Ponad miastem właściwym, leżącym nad Dnieprem, zwanem niższem miastem, Padołem, wznosiły się dwie góry, w pobliżu siebie leżące, wąwozem tylko oddzielone. Na tych górach — powtarza Wereszczyński zapewne legendę kijowską — były dwa zamki, dwóch braci Kija i Szczyka, oba niegdyś obwarowane tak wielkimi wałami, że „ledwie-by ich usypał grabarzami za pięćkroć sto tysięcy złotych“ — olbrzymia suma na owe czasy. „Jeden jest na wielkość — powiada — jako jest w murze Kraków i z zamkiem wszystkim; który to zamek staroświecki pusty, z dawnych czasów, do tego, gdy in flore był Kijów stołeczny, wałami z ziemie ogromnemi

<sup>1)</sup> „Es hatt auch alda ein Bistumb der Römischen Kirchen zue gethan; eis ist aber die Thumkirchen gar schlecht und nur von Holz“ (Tagebuch des Erich Lassota, str. 204).

usypany“. „Drugi zamek, który i teraz jeszcze stoi (nie w znaczeniu budynku, ale obwałowania), skoro po zburzeniu jego jeszcze za pogaństwa, a po zmarłym i bez potomstwa zesłym Szczyku, bracie rodzonym Kijowym, był potem osadzony na miasto żydami“, po wygnaniu zaś ich „nadane zostało potem to siedlisko z zamkiem przerzeczonym od królów polskich na stolicę biskupstwa kijowskiego. Który to zamek nazwany jest miastem żydowskim i teraz“. „Trzeba — pisze dalej Wereszczyński — aby te zamki były obrócone na osady dwóch miast: jedno miasto na J. K. M., a drugie, po żydziech, na biskupa“ (Sposób osady etc.)<sup>1)</sup>. Utrzymuje on, że nie tylko ten zamek Szczykowy, ale i inne grunty były nadane biskupom kijowskim, ale gdy przyszły Mengli-girejowe pogromy i tatarskie najazdy, gdy wszelka obrona prawna znikła, gdy w Kijowie biskupi nie rezydowali i władzy prawie nie sprawowali, szarpał własność duchowną, kto mógł, jako nieużytki, a prawem zasiedziałości władając, łatwo to prawo zamieniał na własność. Im wstecz, tem mniej było ludzi, pamiętających odległą przeszłość, ale więcej natomiast sięgało pamięcią o jedno pokolenie wstecz. Gdy przeto po stu lub więcej latach prawny właściciel upomniał się o własność, której nie używał, uważany był przez współczesnych za uzurpatora, z którym liczne i długie procesy trzeba było prowadzić. „Nie tylko Tatarzy — pisze Wereszczyński — ale i sami nawet ludzie religii greckiej, a obywatele kijowscy, którzy umyślnie wiarę katolicką, jako mogąc, niszczyli, pustoszyli i tłumili, do tego i grunty

<sup>1)</sup> Petron (Oczerki drevniaho Kijewa. 1897, 204) powiada niesłusznie, że Wereszczyński „pierwszy zbudował kościół katedralny“. Widzieliśmy, że już przed 50 laty m. w. istniał.

biskupie, na kościół nadane, sobie na swą własność poprzywłaszczali, a między siebie porozszarpywali“. Prosił tedy, aby „druga góra“ — Szczykawka, Szczykawica, Skawika — była ufortyfikowana i „na zamek biskupi obrócona“, jako że i za jego czasów nazywaną była „górami biskupią“, i aby tam założono osobne miasteczko. W ten sposób obok „starego Kijowa dolnego“ — dziś Padół — i „górnego“ z zamkiem królewskim, miał powstać trzeci „nowy Kijów biskupi“ (43), a każdy osobnym herbem odznaczony. Padół, „Kijów dolny“, miał otrzymać zamiast łuku z dwiema strzałami, którego używali — aby „byli uczczeni sceptrem królewskim“, trzymanym w gołej ręce, wyciągniętej z obłoku; drugie miasto, „nowa góra“, miało otrzymać koronę królewską, trzymaną w ręce, zwieszającej się z obłoku, a wreszcie „Kijów biskupi“ miał mieć w herbie infułę biskupią, w takiejże ręce trzymaną. Oprócz tego miały być te miasta uprzywilejowane w rozmaity sposób.

Po bliższem rozpatrzeniu się, Wereszczyński przekonał się zapewne, że budowanie kościoła katedralnego na górze mało dostępnej, w miejscu nieosadzonem i nieobronnem, nie miało by wielkiego pożytku dla katolików kijowskich — zdecydował się zapewne zbudować katedrę w „dolnym Kijowie“, który wówczas skupiał w sobie cały ruch i handel. Może nawet udało mu się założyć fundamenty pod kościół katedralny, gdyż trudno przypuścić, aby go w całości założył i wykończył jego gorliwy następca biskup Kazimirski, chociaż wiemy, że on „zbudował kościół katedralny“. Zwykle zapomina się o tym, kto dał początek do dobrego dzieła. Jeśli tedy nie pracą, to usiłowaniami Wereszczyńskiego, z jego inicjatywy stanął w Kijowie kościół katedralny muro-

wany. W jakim roku mianowicie został wykończony i poświęcony, nie wiemy, wiemy tylko, że spoczął w nim sam budowniczy — biskup Kazimirski, nie przeczuwając snąc tragicznych losów kościoła i swoich własnych prochów, złożonych w podziemiach tej nieszczęśliwej katedry.

Gdzie mianowicie stał ów „zamek biskupi“, o którym późniejsi pisarze wspominają i kościół katedralny? Zdaje się, że co do „zamku“, mamy tu do czynienia z zamiarami, z planami, z marzeniem jedynie, jeśli można tak powiedzieć, Wereszczyńskiego, z nomenklaturą poprostu, która większą była niż treść, przypisywana temu pojęciu. Od myśli Wereszczyńskiego już musiał odstąpić biskup Kazimirski, jako bez wydatnej pomocy państwa niewykonalnej, a ograniczył się tylko do budowy domu biskupiego i katedry. I na tym punkcie są nierozjaśnione sprzeczności, przedewszystkiem z tego powodu, że inaczej zapewne rozumiano wyraz Szczekowica w XVI w., a inaczej teraz. Szczekawicą, o ile domyślać się wolno, za czasów Wereszczyńskiego nazywano nie górę, szczyt niewielki, ale obszar, leżący między potokiem Jurkowickim, doliną Głęboką, dotykającą może do dzisiejszej Bulwarno-Kudrawskiej ulicy, a zakończonej podnóżem góry Zamkowej, i okolicą dzisiejszego Żytnego targu. Jeśli tedy ów „zamek“, może poprostu dom biskupi, istniał kiedy, to zbyt krótko, to znajdował się na Kudrawcu dzisiejszym, jak dość prawdopodobnie przypuszcza Zakrewskij w swoim Opisie Kijowa. Niebezpieczeństwo, na które zwracał uwagę Wereszczyński, grozić mogło zamkowi kijowskiemu nie od Padołu, nie od dzisiejszej Szczekawicy, lecz od Łukjanówki, od Kudrawca, od Białogrodu — z tej strony miał racyę

istnienia zameczek biskupi i mógł go zbudować jeszcze Wereszczyński.

Inna sprawa z siedzibą biskupią i z katedrą.

Na miejscu starego i zniszczonego drewnianego kościółka katedralnego, wiemy, że biskup Kazimirski zbudował murowany. Czy na tem samem miejscu? Godzi się przypuścić, że nie; nikt nie rujnuje starego, dopóki nowy nie stanie. Zapewne katedra stanęła obok starej, na gruncie biskupskim, który nazywano Biskupszczyzną, zapewne w pobliżu dzisiejszej ulicy Olegowskiej, przy jej początku od Padołu. Na bezperspektywicznym rysunku Kalnofojskiego (1638) widać ją, a niżej trochę, przy wyjeździe na Padoł, jakieś wrota, które zdawałyby się wskazywać odgranieczoną posiadłość. Ten też kościół mogli oglądać Beauplan<sup>1)</sup> i Lassota.

Wiemy, że istniał także „dom i zameczek (ostrog) biskupi“<sup>2)</sup>. Należy przypuścić, że ów „dom“ był właśnie siedzibą biskupią, skoro wiemy dokładnie, że dwaj biskupi, Wereszczyński i Kazimirski, stale w Kijowie mieszkali. A zatem „dom“ ów, leżący, jakbyśmy dziś powiedzieli, na Łukjanówce<sup>3)</sup>, łączył się wprawdzie z obronnym zameczkiem (ostrog), ale nie łączył się wcale z kościołem katedralnym, który był w innem miejscu.

Gdzież właściwie znajdował się kościół kate-

---

<sup>1)</sup> Les catholiques romains ont dans cette ville quatres eglises: à sçavoir: la cathedrale, celle des Dominicains dans le marché, les Bernardins sous la montagne et depuis peu les Jésuites, qui se sont logez entre les Bernardins et la riuierre (Description de l'Ucranie, 14).

<sup>2)</sup> Ostrog oznacza nie tyle zameczek, ile ogrodzenie ostrokołem.

<sup>3)</sup> Nadanie Zygmunta III góry Szczekawickiej mieszczanom kijowskim w r. 1619 (Sbornik matiwj. dla istoriczeskoj topografii Kijewa. 1874. III. 59).

dralny? Jeśli Wereszczyński założył pod niego fundamenty, to niewątpliwie skutecznił to, jak powiedziałem, bliżej rzeczywistego miasta Kijowa, t. j. na Padole. Lassota powiada, że współczesny jemu Kijów leżał w dolinie (unten im Thal), pod górą i że tu znajdowała się katedra rzymsko-katolicka. W tem też miejscu oglądał ją niewątpliwie Beaulplan, naszkicował Kalnofojski, a narysował malarz czy rysownik, towarzyszący Januszowi Radziwiłłowi w jego pochodzie na Kijów w r. 1651 i uwiecznił na szkicu, który przechował się do naszych czasów. W czasie dwukrotnego wielkiego pożaru w Kijowie „16 i 17 sierpnia s. s. 1651 zgorzał klasztor Bernardynów, szkoły, cerkiew ormiańska, dwie murowane dizunitów starodawne, jedna Trójcy przenaświętszej, druga od Włodzimierza xiążenia jeszcze założona. Samych domów szlacheckich około 300. Przystąpił nad wieczór tak straszliwy wicher, że patrzącym z góry piekło albo Sodoma i Gomora widziały się“. „Kościół Dominikański w cale został — pisze świadek współczesny — bo zgasił płomień w kopule żołdak jeden, która na godzinę i więcej już tłała. Toż i kościół katedralny cały został od ognia“<sup>1)</sup>.

Była to, jak się zdaje, ostatnia wiadomość o kościele katedralnym w Kijowie, jako o całości. Znikł on doszczętnie, nawet niewiadomo, gdzie się podziały kamienie i cegły z tego kościoła. Dziś punkt topograficzny, gdzie się ten kościół znajdował, odnaleźć się nie da. „Na Padole — pisze historyk Kijowa, Zakrewskij (I., 380) — w pobliżu Żytnego targu, przy niwelacyi i rozparcelowaniu miasta po pożarze w r. 1811, na ulicy Jarosławskiej, odkryto wielkie piwnice,

<sup>1)</sup> A. Grabowski: Starożytn. hist. polskie. 1840. T. I. Z obozu litewskiego pod Kijowem, str. 339.

do których wejście było zawałone. Jest podanie, że one należały do jakiegoś łacińskiego klasztoru“. Petrow domyśla się, że tu stał pałac biskupi, a może i kościół. Rzecz dość prawdopodobna wobec tego, że granica posiadłości biskupich w Kijowie była jasno i dokładnie określona: dzieliła ją od górnego miasta i właściwego Padołu dolina Kożemiacka z potokiem Kijanką do Hłuboczycy, mniej więcej idąc koło cerkwi Mikołaja Prytyska wzdłuż Hłuboczycy (późniejsza Kanawa v. Górny i Dolny wał) do Dniepru. Połąć, dotykająca Padołu od podnóża góry zamkowej do Dniepru, nosiła nazwę Biskupszczyzny, gdy z drugiej strony Hłuboczycy koło Żytnego targu były posiadłości Dominikańskie. Biskupi budowali się zatem na własnym gruncie, czyli mówiąc inaczej, owe wielkie piwnice mogły należeć do pałacu biskupiego, ale mogły być także pozostałością po-dominikańską, lub po-bernardyńską.

Paweł z Aleppo, towarzysz patriarchy Maka-rego do Moskwy w r. 1653, powiada w opisie tej podróży: „Polacy mieli w Kijowie dwa kościoły z kamienia, ozdobne wysokimi portalami: jeden dawny (Dominikański), drugi nowy, pięknie ozdobiony wszystkim, co tylko może dać architektura, ale niestety niewykończony z powodu braku parafian, których los i czas wypędziły z miasta. Pozostały także niewykończonymi piękne malowidła, od szczytu kopuły począwszy, al fresco, a także obrazy historyczne, przez zdolnych malarzy malowane. Dziś gmach ten, oparłszy się na kolumnach, jak na podporach swojej starości, pokryty ciemno-brudną warstwą mchu, stojąc otworem, stał się miejscem wstrętnych nieczystości i schroniskiem dzikich zwierząt“.

„W dwóch powyższych kościołach — pisze da-

lej Paweł z Aleppo — i w sąsiadujących z nimi ulicach było kilka tysięcy księży Jezuitów (prawdziwie wschodnia hiperbola!), ale jak tylko Chmiel (Achmil) począł zdobywać te kraje, wygnano ich wszystkich mieczem lub przymusem“. Księża schronili się do zamku, o ile można ze słów Pawła domyślać się, licząc na możliwość utrzymania się, a może i na odcięcie, ale „Achmil i jego kozacy zdobyli ich, powiązali własnymi ich przepaskami, poddali strasznym męczarniom, potem wrzucili do Dniepru. Wyciągnięte następnie trupy rzucono psom na jadło“.

Z wszelkiem prawdopodobieństwem można przypuścić, że na ruinach katedry, a może w jej murach powstała później cerkiew cara Konstantyna.

## V.

Widzieliśmy, jakie losy przechodził kościół katedralny biskupów kijowskich, teraz zastanowimy się nad posiadłościami biskupstwa.

Zacniemy od Kijowa.

Kto nadawał ziemię w Kijowie — kto był pierwszym, który na tej ziemi pozwolił kościół zbudować — dokładnie nie wiemy. Brak pod tym względem jakiegobądź aktu darowizny, potwierdzenia prawa — słowem, śladu własności. Same domysły, oparte na słówku nader elastycznym: zdawna. Biskupstwo istniało niewątpliwie, ale biskupi nie radzi byli przesiadywać w Kijowie, gdyż dycieczyna nic im nie przynosiła. Na początku XVI w. (1520) wiadano dobrze w Rzymie, że kijowska katedra biskupia „nullius sit valoris“ (Excerpt. ex arch. consist. Korzeniowskiego u Jabłonowskiego, t. XX), a nawet sama „ecclesia sit solo aequata“ — było to z pe-



wnością po Mengligirejowych zniszczeniach. Mimo jednak ciężkich warunków, dźwigała się powoli. I z tego czasu nie mamy nadań żadnych — mówiono o Jagielle, może Witoldzie. Czemś jednak Jagiełło musiał biskupstwo obdarować, skoro Kromer zapisuje, że biskupstwo kijowskie od niego początek swój bierze. Na tem głuchem nadaniu opierają się pretensye biskupstwa i prawa dawności. Obszary może były i wielkie, ale nic nie przynosiły i długo z powodu niepokojów przynosić nie mogły. Uważano je za res nullius i z tego powodu szerzyło się na nich dzikie osadnictwo — także bez złej myśli i woli. Uważano je poprostu za pustki. Ale skoro było biskupstwo i jakiś zastępca z ręki dalekiego nominata siedział, musiał innych karmić obrokiem duchowym, ale sam potrzebował chleba powszedniego. Musiał go mieć przedewszystkiem na miejscu, w Kijowie. Służyły do tego t. zw. przywileje: pobierania myta z wozów na targ przyjeżdżających i z szynkowania gorzałką, piwem i miodem. Może to było poprostu prawo zwyczajowe, dość, że ono istniało i przeżyło biskupstwo kijowskie. Na Żytnim targu jeszcze na początku XIX w. był szynk, który się nazywał biskupskim. Drugą kategorią dochodów była opłata podymnego z gruntów kijowskich. W r. 1571 „ludzie biskupa kijowskiego, którzy domy swoje mają w mieście Kijowie, z ziem bartnych, a było ich tylko 4, płacili po groszy 20; z 11 domów, posiadanych w mieście, brali po gr. 16 z 6 chałup za „ostrogiem“, w których ubodzy ludzie mieszkali, brali po 4 gr. Oprócz tego w siole Wietyckiem mieszkało ogrodników biskupich 7, opłacających po 4 gr. i komorników w mieście, w sąsiedztwie mieszkających u ludzi biskupich także 7, płacą

cych po gr. 6". Coby to była za kategoria ludzi? Może spółnicy, siabrowie, podsusiedki? W każdym razie było to wszystko, co w owym czasie z biskupstwa pobierano. Skupiały się te dochody w Kijowie. Ziemskie posiadłości nic nie przynosiły, oprócz siola Wietyckiego, a „ziemie bartne“ może miód tylko (Źródła dziejowe XX, 23). W dziesięć lat później, bo w r. 1581, w rejestrze poborów ziemi kijowskiej „z miasta kijowskiego“ wpisano tylko z 11 domów po groszy 8, ale natomiast wzrosły dochody, jak obaczmy, z ziemi, z osad wiejskich (Źródła XX, 37).

Wspomnieliśmy już, że pod Szczykawicą nie należy rozumieć góry samej, lecz duży obszar gruntów, ciągnących się na północny zachód od góry i zamku. Tak można wnioskować z różnych nadań i sporów stąd wynikłych. Że najbliższa do dzisiejszego Padołu część Szczykawicy należała do biskupów kijowskich, nie ulega to żadnej wątpliwości. Brak ścisłego rozgraniczenia własności ziemskiej, a nieraz po prostu podstęp, były przyczyną, że te same grunty przez niewiadomość nadawano różnym osobom. Tak np. pop cerkwi Matki Bożej, korzystając z pobytu w Kijowie ówczesnego wojewody kijowskiego Konstantyna Ostrońskiego, filaru prawosławia, prosił go o „zemlu na upachanje chleba“ na górze Szczykawicy, opodal zamku, który nie pytawszy się króla, hramotą z d. 2 grudnia 1581 r. oddał tę ziemię do używania wszakże tylko (pochati, wzywati i pożytków sobe priwłaszczati). Widocznie objaśniony już przez kogoś we dwa dni po pierwszej hramocie (tegoż roku 4 grudnia), zastrzegł się, że daje w używalność ziemię (niwy i sianożęcie), należące „do z a m k u Jeho Korolewskoi Miłosti, kotoryje L u t e r derżał“. Z dodatku „Luter“ nie trudno domyślić się,

że ziemie te należały do biskupstwa kijowskiego, a owym „Lutrem“ był Pac Mikołaj.

Tę część Szczykawicy odebrał prawdopodobnie biskup Wereszczyński, jako własność biskupstwa, daną do używania bezprawnie.

W trzydzieści lat potem mieszcianie kijowscy zwrócili się z prośbą do Zygmunta III, aby w celu ułatwienia rozszerzania się miasta nadał im „gruncik na przedmieściu kijowskiem, na górze Szczekawicy pustką leżący“ (Nadanie Zygmunta III, 15 lutego 1619 r.). Ten skromnie nazwany „gruncik“ był to obszar dość znaczny, ciągnący się górą, począwszy „od stawku Jurkowego w górę Szczykawicą, od Obołonia zaś opierający się o dom, grunt i ostrożek biskupi aż do końca grobli; od końca zaś grobli do stawku, doliną Kudrawcem aż do końca, a od końca Kudrawca przez dąbrowę do borku Światoszyckiego po drogę z Białogródki do Kijowa, a drogą tą aż do końca doliny Jurkowego stawku i do stawku“. Wolno było na tym gruncie Kijowianom osadzać się, ale to w niczem nie naruszało prawa posiadłości biskupich.

Na początku XVII w. własność biskupów kijowskich określa się jasno w samym mieście. Wiemy, że znaczna część Szczekawicy należy do biskupów, że Wereszczyński robi starania o obronę Kijowa, zakłada zameczek na Kudrawcu, ale o ziemiach na Padole głucho jeszcze. Dopiero w r. 1604, a więc już za Kazimirskiego, zjawia się nowa i nieznana dotychczas nazwa — Biskupszczyzna. Obejmuje ona duży obszar gruntu: od Żytnego targu, wzdłuż Hłuboczycy, późniejszej Kanawy, aż do Dniepru, a od Jordańskiego jeziora na Obołoni do Szczekawicy, następnie słobódką Kożemiacką aż do zamku bisku-

piego na Kudrawcu. Późniejszy historyk Kijowa, Zakrewskij (I, 433), dodaje, niewiedomo na jakiej podstawie, że część tego obszaru różnoczasowie była nabytą przez biskupów, a dopiero w r. 1604 Zygmunt III podarował resztę biskupom kijowskim. Na Kudrawcu zaś metropolita kijowski miał swoją letnią siedzibę, którą w r. 1604 odebrał biskup Kazimirski i zameczek tam zbudował. Prawdopodobnie, jak mówiliśmy, uczynił to już był Wereszczyński. Nadanie Zygmunta III nie dało się jednak odszukać.

Poza Kijowem biskupi kijowscy posiadali w końcu XVI w. olbrzymie obszary ziemi, które im wszakże nic nie przynosiły. Przedewszystkiem ogromne posiadłości biskupie już z chwilą objęcia katedry przez Wereszczyńskiego były stracone i nie wróciły do biskupów nigdy. Zagarnęła je Moskwa. Uskarża się tedy Wereszczyński na krzywdy i straty, odniesione od w. ks. moskiewskiego, który, pomimo przymierza z królem polskim, „ważył się zamek zbudować we własnym państwie J. K. M. i na własnym gruncie biskupstwa kijowskiego, nazwiskiem Koropie, albo raczej z wieku nazwanym na horodyszczu Murowiejskiem (Morowsk, Murawlin) od Ostrza, zamku J. K. M. ukraińskiego jedno we dwu mil, a od Kijowa we trzynaście mil, gdzie już i miasto nie małe osadza się zbiegi, to jest poddanymi z Wołynia, z Podola i z ruskich krajów. Za którym to zbudowaniem zamku na tem przerweczonem horodyszczu odjął biskupstwu kijowskiemu gruntu Murowiejskiego w ostatkach księstwa Siewierskiego, w własnym państwie J. K. M. pana naszego, między Koropiem a Czernichowem na sześć mil, a między Nieprem a Dzieszną rzekami, jako też i za Dzieszną, odjął gruntu tejeż Murowiejszczyzny około dziesięciu

mil. Owo zgoła odjął wszystko Murowiejsko, do biskupstwa zdawna należące“ (Publika, str. 2). „W czem — pisze dalej — nie będzie-li łaski Pana Boga, a starania Wasz Mościów uprzejmego, niedługo tego czekać, panie Boże uchowaj, że wszystka Ukraina wespolek i z Koroną Polską pewna jest przyszłego niebezpieczeństwa swego“ (ibid.).

Wszystkie te dobra, za Dnieprem leżące, stracone zostały dla biskupstwa kijowskiego i nie wróciły nawet po odzyskaniu księstwa siewierskiego. W dalszym ciągu dziejowego życia biskupstwa kijowskiego spotykamy liczne i uciążliwe procesy kapituły kijowskiej o dobra zagarnięte, ale o Murowiejsku głucho. Na jakiej podstawie dobra te odpadły od biskupstwa kijowskiego, w dostępnych nam źródłach nie znajdujemy odpowiedzi.

Ale i z dobrami, położonemi w prawobrzeżnej Ukrainie, miała kapituła kijowska nie mało kłopotów, procesów i sporów.

Od chwili objęcia dyecezyi przez Wereszczyńskiego rozpoczęto gorliwe osadnictwo na wielkich i pustych obszarach dóbr kościelnych. Był to właśnie moment hojnego rozdawnictwa pustyni różnym królewietom, którzy za pośrednictwem swoich osadczych kolonizować poczęli dzikie dotychczas stepy i puszcze, a ponieważ granice tych nadań były tylko w ogólnych słowach określone, nic dziwnego, że powstawały spory graniczne, osobliwie z chwilą, gdy dotychczasowe pustynie zaludniać się poczęły.

W rok prawie po unii, bo już w r. 1571, gdy został sporządzony pierwszy regestr poborowy województwa kijowskiego, we władaniu biskupstwa pokazano jedno tylko „sioło Wietyckie“, w którem siedziało siedmiu ogrodników (XX, 23), a na Pry-

peti, powyżej Czornobyła, zanotowano „sioło Kożuszkowskie“, w którym było 25 dymów i 2-ch kuczników na ogrodach (XXII, 561).

Z późniejszych jednak sporów o posiadłości biskupie wnosić można, że pretensye ich rozciągały się, jako Biskupszczyzna, na całe wierzchowisko Rosi, aż poniżej Pohrebyszcz, i jako własność kapituły kijowskiej przy rozgraniczeniu województwa do aktu granicznego wpisane zostały. Dowodów na to kapituła nie posiadała żadnych. Fakt posiadania „zdawna“ wystarczał. W tem tkwił właśnie przedmiot sporów. „Kto listu nie pokazał na horodyszczu i siedliska — pisze lustrator starostwa białocerkiewskiego z roku 1570 — do miasta je przywrócili, a podatki z tych siedlisk mają mieszczanie urzędowi zamkowemu każdy rok według umowy dawać“.

Biskupi kijowscy nie mogli przedłożyć żadnych dokumentów na posiadanie, chociaż uważali się za właścicieli prawem dawności, ale ponieważ grunta, nie mogące się wykazać dokumentami, przyłączono do starostwa białocerkiewskiego, należy przypuszczać, że z tego powodu wynikały później spory, o których mówić nam wypadnie.

Ponieważ osadnictwa pustyń, do których mieli prawo biskupi kijowscy „zdawna“, chociaż nie posiadali dowodów na to, osiedlać się poczęły z nadzwyczajną szybkością, do czego niewątpliwie dał impuls energiczny Wereszczyński i gorliwy kontynuator jego polityki kresowej, wynikły tedy już pod koniec XVI w. spory o tytuł własności, o najazdy, względnie o ucieczkę lub przechowywanie poddanych nieprawnie. Pretensye i procesy z jednej i z drugiej strony były gęste.

Lustracja województwa kijowskiego już z r.

1581 wykazuje w niezaprzeczonem władaniu biskupów kijowskich, oprócz sioła Wietyckiego<sup>1)</sup>, o którym wspomnieliśmy już, Kożuszkowice, dawniej sioła Kożuszkowskie, gdzie już było osiadłych włościan 26, a 4 ogrodników, opłacających po 6 groszy, jakoteż Czarnogrodzyczna, gdzie było osiadłych włościan 6, zagrodników 5, opłacających także po 6 gr. (XX, 37).

Na uroczysku Faszczów las biskup Wereszczyński założył osadę i nazwał ją Nowym Wereszczynem, ale też o nią najpierw rozpoczął się spór. Słudzy księcia Kiryka Różyńskiego napadli nowe osady biskupie, zapewne nie bez wiedzy księcia; Wereszczyński wniósł skargę do króla Zygmunta III, który nakazał komornikowi Janowi Czernczyckiemu przekonać się (1596), o ile istotnie nowe osady biskupie zostały popalone i zniszczone. Gdyby zaś tak było istotnie, aby ks. Kiryk na miejsca poszkodowane zjechał i szkody poczynione naprawił (A. J. Z. R. cz. VI, t. I, 258). Z relacji tegoż komornika (ibid. 260) dowiadujemy się szczegółów skargi biskupiej. „Książę Różyński — mówi relacya — rozgniewawszy się na biskupa bez winy i przyczyny, napadł niedawno z wojskiem na Nowy Wereszczyn i na dom biskupi, rzeczy kościelne i jego własne zabrał, sługom i poddanym biskupim wielkie krzywdy czynił, bydła i koni nie mało zabrał, a nowo osadzone miasteczko Plisów — późniejszy Plisków — z wielką szkodą biskupstwa i kościoła kijowskiego spalił“.

---

<sup>1)</sup> Będzie to prawdopodobnie grunt, ciągnący się wzdłuż dzisiejszej rzeczki Wety, nad którą dziś są dwie wsie Wety, jedna po c z t o w a W e t a, niedaleko Hatnego, u źródeł prawie Wety, a druga dotychczas nosi nazwę W e t y l i t e w s k i e j i leży przy wpadnięciu Wety do rzeki Konik, wlewającej się do Dniepru. Powiat kijowski.

Niektórzy utożsamiają sioła Wietyckie z Wietyczewem. Rzecz mało prawdopodobna.

Mimo wszystko, snąc powstawanie nowych osad postępowało szybko i dla biskupstwa pożytecznie, kiedy Wereszczyński nagroził rządcę swego Szadurskiego darowizną na uroczysku Dorohinki z prawem wójtostwa na mającej się osadzić wsi. Dokument ten przytaczamy w całości. Złożył go na urządzie grodzkim zamku Żytomirskiego już po śmierci Wereszczyńskiego Szadurski w r. 1602 (12 maja) przez przyjaciela swego Adama Sołtana z poświadczeniem wiarogodności i pod pieczęcią Jasiewskiego, kanonika kijowskiej kapituły (A. J. Z. R. cz. VI, t. I, 262).

„W Imie Pańskie amen. Iż gróna biskupstwa Kiowskiego, przez częste niaizdy y moc nieprzyjaciela krzyża świętego, sprośnych pohan Tatar, niektóre puste zostały, ludziż też, przez chciwość a zazdrość bezecno sąsiad blizskych, obywatelów tutejszych, schizmatików y heretików, są od biskupstwa odjęte, pod sie przywłaszczone; nakoniec naydują się niektorzy takowi w tym woiewodstwie, iż czego upornie, przez gwałt, wydrzeć y przywłaszczyć sobie s tych przerzeczonych gróntów kościelnych nie mogą, — tego, przez zmyślione a fałszywe listeczky swoje, podstępnie dostawaią. Które, aby za staraniem y pilnością moią od każdego nieprzyjaciela ochronione, a do biskupstwa znowu recuperowane byli, y w pirwszey klubie swey zostać sie mogli, iako sie iuż za obięciem moim, przez łaskie y danine jego królewskiej mości y Rzeczy Pospolitey, y za potwierdzeniem naywyszszego oycy świętego, Biskupa Rzymskiego, znacznie przez mie, za pomocą Bożą, poczęły osadzać, y aby tym wietszą a pędszą pomoc y skutek w osadzie swey mieć mogli, — zmyśliłem te puste grunty ludziom godnym y Biskupstwu temu za czasem pożytecznym na osadzenie ich dać. Jakoż my,



Jozef Wereszczyński, z łasky Bożej Biskup Kiewsky, opat Sieciechowsky, ze wszystką kapitułą Biskupstwa swego, Kiowskiego, upatrzwszy pewny grunt y uroczysko, nazwiskem Dorohinke, gdzie iuż iest znaczna osada, które uroczysko, aby tym prędzey osadzić sie mogło, przyznaliśmy iemu za osadczę pana Mikołaiia Szadurskiego, człowieka godnego, którego wiary y stateczności doznawszy, a pamietując na dawne y pilne służby jego, postanowiliśmy go na tym gruncie przerweczonym woytem, który to grunt, zdawna do biskupstwa Kiowskiego należący nad rzeczko Dorohinko, z obiema brzegami tey że Dorohinky pomienionemu panu Mikołaiowi Szadurskiemu, żenie y potomkom jego dajemy, daruiemy, zapisuiemy ze wszystkymi pożytkami y przyległościami iego, z poliami, z niwami, z bory, z liasy, z dąbrowami, z łąkami, sianożęciami, z łowamy rybnyemi y zwiręcemi, z gony bobrowemi, z drzewami bortnyemi, z stawy, y inszymi pożytkami, które by sobie wymyslić mógł, do tego uroczyska, zdawna należącymi, któremu y granice pewne przez nas są naznaczone y potwierdzone, które tak sie w sobie mają: poczawszy od groblie Dzedkowskiey, na rzeczce Orpieniu leżącey, drogą Dzedkowską do Czarnohorodky idąc aż do wału, który dzieli Czarnohorodke od nowego Wereszczina, a wałem samym idąc, iako naprosicy, do rzeki Orpienia, sobie na potym tego to, przerweczonego Mikołaiia Szadurskiego, ochotniejszego y zicliwszego mieć na tym gruncie pomienionym, na to woytostwo iemu, żenie y potomkom iego, przez nas danym, onego y s potomkami jego przy prawie tym naszym czule y mocnie zachowując, zapisaliśmy sume pewną dwieście kop groszy monety y liczby Litewskiey, w każdą kope po sześć-

dziesiąt groszy Litewskich licząc. Który to grunt wyszeypomieniony, przerzeczonemu Mikoławi Szadurskemu, woytowi y osadcy naszemu, y potomkom jego, ex nunc zarazem, ku wżywaniu y spokojnemu dzierżeniu, puszczaemy; względem którey daniny naszej y sumy zapisaney, powinien będzie s potomkami swoimi nam y successorom naszym, na każdą potrzebe nasze y successorow naszych, trzy konie, według potrzeby y zwyczaiu woiennego, jako najozdobniey stawić, pod utraceniem tey daniny y sumy przerzeczoney. Aby ważno y trwało było dla wiary y swiadcstwa lepszego, rękami swemi podpisaliśmy sie y pieczęci nasze zawiesić kazaliśmy. Działo sie w Nowym Weresczinie, w dzień święta nowego liata, roku pańskiego tysiącznego piętsetnego dziewiętdziesiąt ośmego, przy bitności ludzi zacnych, obywatelów woewodstwa tutesznego, ich mości: pana Semena Butowicza, woyskiego Kiowskiego; pana Bartosza Weresczynskiego, starosty Nowoweresczyńskiego; pana Mikołaiia Chalieckiego, pana Szczęsnego Szlazińskiego; pana Jana Sułkowskiego y inszych wielu ludzi, wiary godnych. Въ того привилею печатей две, привесистыхъ, а подпись рукъ тыми словы: Jozeph Weresczynsky, z łasky Bożey, Biskup Kiewsky a opat Sieciechowsky, ręką swą; Ioanes Lisgrowsky, kanonik Kiowensis, manu sua propria; Krzysztoph Jazowsky, ręką swą, kanonik Kiewsky“.

Przytaczamy ten dokument nie tylko jako zabytek tamtoczesnego języka urzędowego, ale także jako akt wdzięczności, godny dobrej pamięci.

W rok po wydaniu tego aktu biskup Weresczyński już nie żył. Miejsce jego na czele kapituły zastąpił Krzysztof Kazimirski de Biberstein, a wraz z mitrą biskupią odziedziczył po nim proces w obro-

nie dóbr biskupstwa kijowskiego z najbogatszym panem w Rzpltej i największym potentatem księciem Januszem Korybutowiczem Zbaraskim. Zdarzało się, że o te same dobra, będące w posiadaniu księcia Zbaraskiego, spierały się dwie strony. Teodor Proskura Suszczański, pisarz ziemski kijowski, w czasie lustracyi starostwa białocerkiewskiego w r. 1616 oświadczył się przeciwko Januszowi Zbaraskiemu, staroście białocerkiewskiemu, że mu zagarnął dobra jego dziedziczne Kornieńskie i na tym gruncie osadził slobodę Pietuchy. Równocześnie Jan Korczański, imieniem Krzysztofa Kazimirskiego, biskupa kijowskiego, reprotestował się, iżby sloboda owa pod Pietuchami miała być na gruncie białocerkiewskim założona, a także jakoby ta sloboda miała być osadzona na gruncie dóbr Kornieńskich, twierdził natomiast, że jest osadzona od niedawna na gruncie kościelnym Fastowskim, na własnych niwach miasta Fastowskiego, o czym były protestacye w grodzie Kijowskim, i prosił, aby ta jego protestacya była przyjęta. Zastępca księcia Zbaraskiego oświadczył, śnać nie bardzo pewny swoich praw, że „księżę Jegomość cudzego sobie nie uzurpuje, to zaś, co z d a w n a do Białej-Cerkwi należało, tego mieszczanie Białocerkiewscy i teraz zażywiają“.

Otóż widzimy, że na dawności opierały się obie strony, a biskup, jak przy poprzedniej lustracyi, tak i teraz dowodów nie przedłożył żadnych. W takich warunkach zwyciężała zawsze strona silniejsza. Mimo nieprzyjazne warunki, biskupi kijowscy odzyskiwali coraz bardziej sporne posiadłości, a niesporne osadzali, tak, że taryfa województwa kijowskiego z r. 1628, w czasie zasiadania na biskupstwie Bogusława Bokszy Radoszewskiego, wykazywała wcale poważny

kompleks. W posiadaniu kapituły były następujące włości:

M. Fastow dym. ryn. 10, ul. 45, ogr. 24, ubog. 45, kom. 24, rzem. 38, pop. 2.

Na Kadłubi nad Madzinową futory dym. 87, kół mł. 9.

S. Sniatynka dym. 5, ogr. 10, kół mł. 2.

M. Sniatynka dym. ryn. 10, ul. 8, ub. 4, przedm. dym. os. 6.

M. Czarnogródka dym. r. 6, ul. 6, ub. 12, przedm. d. os. 6, pop. 1.

Koscejow dym. 10, ogr. 10, ub. 20, kół mł. 2, st. 1, fol. 1.

Kożuszkowicze dym. 9, ogr. 13, k. 1.

Korop ogr. 9.

Dorohinka dym. 2, ogr. 2.

Skryłówka dym. 4, ogr. 6.

Wieprzek dym. 4, ogr. 4.

(Źródła dz. XX, 79).

Dość rozejrzeć się na mapie, ażeby się przekonać, że był to obszar dóbr wielki, w pięknej, żyznej glebie ukraińskiej położony. Największa włość Fastowska obejmowała dorzecze Unawy aż po ujście jej do Irpieni. W tym obszarze znalazły się późniejsze Piwnie, Trylisy, a posiadłości biskupie dotyczyły prawie Byszowa na północy, a na wschodzie do Motowidłówki i Przetoki. Miały te posiadłości trzy miasteczka: Fastów, który się stał siedzibą biskupa, Sniatynka i Czarnogródka, a oprócz futorów na Kadłubi pięć wsi. Z wielkich posiadłości za Dnieprem coś przecie ocalało, mianowicie Korop, czyli — jak go zwał Wereszczyński — Koropie, a oprócz tego nad Prypecią Kożuszkowice.

Zakończył się wreszcie długi proces z książe-

tami Zbaraskimi w r. 1607. Książę Janusz Zbaraski, acz proces wygrał, nie był, zdaje się, pewny tej dawności, na którą się powoływał, bo dla uspokojenia swego sumienia już w roku następnym zapisał katedrze kijowskiej dobra Babicze na Polesiu, nad rzeką Mytwą (Żr. XXI, 124, 152). Mniej pomyślnie zakończył się proces z Oboleńskimi o dział Biskupszczyzny.

Ażeby dać pojęcie, jak spieszenie i pożytecznie postępowała kolonizacya gruntów biskupich, przytoczymy tu wyliczenie tych dóbr, które zajęte zostały przez ks. Janusza Zbaraskiego i o które biskup Kazimirski proces wytoczył (w r. 1602). Szło mianowicie o zajęcie następujących dóbr nad Rosią, lub też o ufundowanie nowych wsi na gruntach biskupich. Skarżył tedy biskup o zajęcie: Kopszewej, Hopczycy, Koliczowiec, Dawidowiec, Hulkowej Rudy, Orychowoty i Medwiedziej, również Łojewska i Ondronykowa i sieliszcz do nich należących Łyczyny, Wonacza, Czeremoszny i Wołoszydłowa lasów, Koptejewa, Iwankowskiej, Hadynki, Słowskowa, Łowejka, Tarnopolewki, Andrenichowa, Kromykowa, Cybulewa, Kniazia, do biskupstwa kijowskiego należących, oraz postawienia tam miasta Pohrebyszcz i około 30 wsi: Janczyna, Wasylkowiec, Pedoszowiec, Woszczowki, Wołoszkinowych Lasków, Czeremoszna, Belewki, Iwonicza, Jurkowca, Czereczynki, Staniłowki, Dymitrowki, Semenowca, Steckowki, Hermanowy, Klenowca, Czybulewa, Hadynki, Wołowca, Bystryn, Jasieniec, Nedwedki, Lachowa, Ropyrandowa, Sachnowiec, Podhorodia, nowo fundowanych przez pozwanego (Żr. XXI, 77).

Dziś nie jesteśmy w stanie oznaczyć nawet po-

łożenia większości tych siól, sieliszcz i futorów. Ręka kozacka i tatarska zmiotła je doszczętnie.

Biskupstwo kijowskie nie tylko miało do zwalczania takich potentatów, jak Zbarascy, ale musiało prowadzić uporczywe procesy o zbiegłe poddane, o najazdy i zajazdy.

Niestrudzonym w pracy koło uporządkowania dóbr biskupstwa kijowskiego okazał się biskup Kazimirski de Biberstein. On to wydał wspólnie z kapitułą słynne „postanowienie“ (w r. 1612), rodzaj statutu organicznego, którym sprawy majątkowe, dotyczące miasta Kijowa, uporządkował. Dotyczyło ono nie tylko części Kijowa, do biskupstwa należącej, lecz i innych posiadłości biskupich. Można by uważać to „postanowienie“ za pewnego rodzaju obliczenie dochodów biskupstwa, a równocześnie obowiązków ludności, która z różnych tytułów do jurysdykcji biskupów należała. Widzimy z tego postanowienia, że karczmy winne, miodowe, piwne i gorzalczane przynosiły rocznie 1200 złotych; z ogrodów i placów płacono po pół złotego. Z gruntów Wietyckich z każdego dymu dawano po 10 szczuk (szczupaków) rocznie. Za używanie sianożęci, z wyjątkiem „nad Soplem“ (przy ujściu Desny), ostrowów nad Dnieprem, jakoteż jezior u Desny i Soplicy, płacono z dymu po 25 groszy polskich na rok, a osobno od gruntu po 10 groszy. Włościanie nie byli niewolnikami, przywiązani do ziemi, wolno im było swoją majątność sprzedać, byle w całości, byle nie szlachcicowi i nie kozakowi, lecz komuś, ktoby zostawał pod posłuszeństwem biskupiem. „Wychodczyzny“ opłacało się tylko pół złotego. Dla czuwania nad porządkiem i sądem był osobny wójt, któremu wolno było stać mięsne jatki i komory kramne.

Nic dziwnego, że przy tak gorliwych usiłowaniach i pracy majątności kapituły kijowskiej wzrastały.

Jedną jest tylko rzeczą uderzającą, że Zygmunt III, gorliwy katolik, popierający nadaniami swemi „dla większej chwały Bożej“ klasztor Michajłowski i inne, że Władysław IV, obdzielający przywilejami monastery Peczerski i Pustynny nikolski, mało dbali o biskupstwo kijowskie. W znanych nam aktach nie znajdujemy ani jednego dowodu darowizny ziemi. Rola tylko samopomocy pozostała biskupom. A tak skutecznie, że już taryfa podymna województwa kijowskiego (1631) wykazuje, że Wielebny jego mość xiądz Bogusław Boksza-Radoszewsky, biskup Kyiowski, opat Święto-krzyski, z majątności wszystkich, do biskupstwa Kyiowskiego należących, to iest z miasta Fastowa: z dymów rynkowych dziesięciu po złotemu y sześć groszy polskich, z domów ulicznych czterdziestu pięciu po groszy dwudziestu czterech, z domów ulicznych ogrodników dwudziestu czterech po złotemu y sześć groszy polskich, także z komorników, co przy tych gospodarzach mieszkają, dwudziestu czterech, po złotemu y groszy sześć polskich, z ubogich chałup czterdziestu pięciu po groszy dwunastu polskich, od szewców dziesięciu po złotych trzy, od bednarzów dwu po złotych trzy, z ogrodników czterech po złotych trzy, od slesarzów dwu po złotych trzy, od rzeźników trzech po złotych trzy, od gancarzów dwu po złotych trzy, od popa złotych sześć, tamże w Fastowie z drugiego popa złotych dwanaście, od złotnika złotych dwanaście, od piekarzów czterech po złotych trzy, od furmanów sześci po złotych trzy, od dwu przekupniów y dwu przekupek po złotych trzy, od przedmieszczań albo futo-

rów, którzy na Kadłubi nad Madzinową mieszkaia, z domów ośmiudziesiąt y siedmiu po złotych trzy, od koł młynowych dziewięciu po złotych cztery y groszy dwudziestu czterech polskich; z sioła Sniatynki: z dymów pięciu po złotych trzy, z ogrodników dziesięciu po złotemu y sześć groszy polskich, z kuł młynowych dwu korecznich po złotych dwa groszy dwańście; z miasteczka Sniatynki<sup>1)</sup>: z dymów rynkowych dziesięciu po złotemu y sześć groszy polskich, z domów ulicznych ośmi po groszy dwudziestu czterech polskich, z chałup ubogich czterech po groszy dwunastu, z przedmieszczan albo sielan z dymów osiadłych sześci po złotych trzy, a z miasta Czornogrodki<sup>2)</sup>: z dymów rynkowych sześciu po złotemu y groszy sześć, z ulicznych domów sześci po złotemu y groszy sześć, z ubogich chałup ulicznych iedenastu po groszy dwudziestu czterech polskich, z nędzney chałupy iedney groszy dwańście, od popa złotych sześć, z przedmieszczan albo sielan z dymów sześciu po złotych trzy; z sioła Koszeiowa<sup>3)</sup>: z dymów osiadłych dziesięciu po złotych trzy, z ogrodników dziesięciu po złotych trzy, z ogrodników dwudziestu po groszy dwudziestu czterech polskich, z młyňa Koszeiowskiego od koł dwu po złotych trzy, od stępnego koła iednego y od folusza złotych sześć; z sioła Kożuszkowicz: z dymów dziewięciu po złotych trzy, z ogrodników trzynastu po groszy dwudziestu czterech polskich, od komornika groszy dwadzieścia cztery; z sioła Koropia: z ogrodników dziewięciu po groszy dwudziestu czterech polskich; z sioła Dorohinky: z dymow dwu po złotych trzy, z ogrodników

---

1) Dziś Wielka i Mała Sniatynka w powiecie wasylkowskim.

2) Powiat wasylkowski.

3) Dziś wieś Koszczejówka powiat wasylkowski.



dwu po groszy dwudziestu czterech polskich; z sioła Skryłowki<sup>1)</sup>: z dymów czterech po złotych trzy, z ogrodników sześci po groszy dwudziestu czterech polskich; z sioła Wieprzka<sup>2)</sup>: z dymów czterech po złotemu, z ogrodników czterech po groszy dwudziestu czterech albo po złotemu y sześć groszy polskich, według starych quitów; — summą za sześć poborów złotych ośmseth ośmdziesiąt dwa groszy dwadzieścia cztery.

Działalność księży biskupów kijowskich trzeba uznać jako pożyteczną nie tylko dla Kościoła, ale i dla kraju, który pustką leżał po długiej niedoli i czekał na urzeczywistnienie myśli Wereszczyńskiego. Spaczyła się ona, niestety, o tyle, że osadnictwo kraju przeszło w ręce prywatne bez żadnego celowego kierunku ze strony państwa polskiego, a nie zawsze z jego pożytkiem i pożytkiem ludności. Ale ten temat przekracza ramy naszego szkicu.

## VI.

W szkicu niniejszym widzieliśmy niepewny początek biskupstwa kijowskiego, długie wieki niemocy, a zaledwie pół wieku pracy i rozrostu. Ale niemoc państwa polskiego, brak jednolitej idei państwowej, któraby stać się mogła wytyczną linią polityki wewnętrznej, a często i zewnętrznej, nadmierny rozrost magnaterji, dzięki nadzwyczajnej szczodrobliwości królów polskich, a stąd wytwarzanie się pewnego rodzaju potęg wewnątrz państwa w cichej lub jawnej wojnie z państwem — wszystko to były oznaki choroby narodowej, której zakończenie przewidywało

<sup>1)</sup> Dziś Skryszłówka pow. wasylkowski.

<sup>2)</sup> Dziś Wepryk pow. wasylkowski.

Kijów.

wielu dzielnych ludzi. Wyhodowana na gruncie swawoli państwowej kozaczyzna już od końca XVI w. wzrastała w siłę i domagała się prawidłowej organizacji tych sił, grożąc wypaczeniem, szkodliwem dla całości państwa. Co kilka lub kilkanaście lat wysuwała się na porządek dzienny kwestya kozacka, nie rozwiązana, nie rozwiązywana, ale zażegnwana komisjami. Stała się też ona dla państwa tym nabożem dynamitowym, rzuconym ręką zbrodniarza, który zniszczył wszystko koło siebie i sam legł na ruinach. Po swawoli Kosińskiego, Nalewajki, Łobody, Pawlukowej, spadła na państwo polskie burza Chmielnickiego: domowa wojna społeczna, jedna z najstraszniejszych form wojny. Pod uderzeniem wszechniszczącej ręki kozactwa padły nie tylko domy Boże, ale wypędzone zostało z kraju wszystko, co nosiło piętno kultury; ci zaś, którzy pozostali, niezbyt liczyli się z sumieniem narodowem i poszli na służbę kozacką chętnie dla nieosobliwych zaszczytów, aby w tej służbie marnie życie zakończyć.

Wicher kozacki zmiotł doszczętnie wszystko, co tylko idea rzymsko-katolicka przyniosła i zbudowała na Rusi.

Nie ostały się pod ciosami społecznej burzy i dobra ziemskie biskupstwa kijowskiego. Nie mogło być mowy o jakimś zastępstwie interesów biskupstwa w Kijowie, a wogóle duchowieństwa, skoro ani jednego księdza katolickiego od r. 1652 nie zostało w Kijowie, a kościoły, klasztory i katedra leżały w ruinach, o które nikt nie troszczył się. To, co do niedawna było własnością duchowieństwa rzymsko-katolickiego, stało się znowu res nullius. Poczęto się rozdrapywanie. Zaczęło się oczywiście od używania cudzej własności: korzystania z łąk, jezior, sta-

wów, placów, które niegdyś tworzyły t. z. Biskupszczyznę w Kijowie, w granicach już określonych przez nas. Z chwilą jednak, gdy bojarowie moskiewscy zajęli miejsce Wojewodów i Kasztelanów, gdy władze polskie przestały urzędować, gdy w używaniu nikt nie przeszkadzał i przeszkadzać nie mógł, brał każdy z sąsiadów co chciał i ile chciał i władał tem bez przeszkód. Bojarowie nie mieli o tem pojęcia, na jakim prawie ten i ów włada i prawa tego nie sprawdzali, a rząd Aleksieja Michajłowicza miał na względzie interesy państwowe, a nie drobne sprawy i spory spadkobierców o nieprawny spadek. W ten sposób wytwarzało się powoli nowe prawo dawności. Nie dokumenty, których brak, ale świadkowie rozstrzygali na podstawie prawa używalności, a pamięć jednego lub dwóch pokoleń sięgać mogła. Zachodziła potrzeba nieraz — fabrykowania dokumentów.

Najgłośniejsze spory wynikły po sześćdziesięciu z górą latach na gruncie kijowskim. Oczywiście, i nie w tem dziwnego niema, że spadkobiercą niejako własności biskupów w Kijowie zostało miasto prawem kaduka. Nie było komu ani dziedziczyć, ani rozdawać spadku. W roli właściciela wystąpił Magistrat królewskiego miasta Kijowa. Ale grunta te graniczyły z gruntami monasteru Meżyhorskiego, stąd naraz znalazło się dwóch właścicieli — cudzej własności. Oczywiście wytoczył się spór przed sądy już obce, bo dopiero w r. 1713, w sześćdziesiąt przeszło lat po śmierci prawego właściciela. Trzeba było złożyć jakieś dowody na prawo posiadania. Ojcowie miasta nie zawahali się sfałszować dokumenty, licząc na to, że nikt sprawdzać nie będzie. I nie przerachowali się pod tym względem. Chodziło tym razem o „ostrów Osieckij“ i o „grunt Wietycki“. Dajemy tu ów cie-

kawy dokument w przekładzie z języka staroruskiego. Przedłożony on został, jakżeśmy wspomnieli w r. 1713, komisji granicznej, wyznaczonej dla rozstrzygnięcia sporu między monasterem Meżyhorskim, a magistratem kijowskim, względnie jego reprezentacją. „Wójt kijowski z magistratem — czytamy w protokole tej komisji — przedkładali żałośnie, że przewielebny ojciec Archimandryta Meżyhorski przywłaszczył sobie monasterskiej carskiej ziemi Kijowskiej aż do rzeki Poczajny, czego dawniej nigdy nie bywało, która o milę od Niższego Kijowa (Padołu) płynie. Tenże ojciec Archimandryta rości pretensję i „wtrąca się“ do miejskiego ostrowu Osieckiego i do gruntu Wietyckiego, leżącego z tamtej strony Dniepru, którym mieszczanie kijowscy władali jeszcze za czasów królów polskich i na prawo władania z dawnych czasów posiadali przywilej od biskupa Krzysztofa Kazimirskiego, pisany po polsku, „polskim dyalektem“. Dokument ten w oryginale nie dostał się do nas; musimy przeto dokonać przekładu. Brzmi on następująco:

„Roku 1620 — napisano słowami, nie cyframi, a zatem omyłka jest niedopuszczalną co do daty — maja 12 dnia, my Krzysztof Kazimirski, biskup kijowski, pragnąc, aby następcy w kapitule naszej pewnymi byli dochodów od poddanych swoich, i aby wiedzieli, na jakiej ziemi poddani ich siedzą, uczyniwszy względem nich pewne postanowienie, warujemy jak następuje: przedewszystkiem pozostawiamy dla siebie, sukcesorów naszych i na kapitułę karczmę na wyszynk wina, miodów, piwa i gorzałki, za które teraz dzierżawcy opłacają pewien czynsz roczny; potem czynsze z placów biskupich (dworowych) i ogrodów, gdzie mieszkają ludzie kijowscy, mieszkańcom zaś Kijowa

oddajemy w zupełności grunt Wietycki z kryniami i rzeczkami, z czego nam co roku dziesięć pięknych (sotnych) sztuk szczupaków dawać będą powinni. Oddajemy im także sianożęcie, określiwszy jedynie te, które na nas i na kapitułę przypaść mają, mianowicie leżące nad Soplem i ostrów nad Dnieprem, a także jeziora, Desnę i Sopol z jazami na rzece i na rzeczkach będącymi. Tym gruntem Wietyckim mają mieszkańcy Kijowa podzielić się, władać i na nas, na biskupa i kapitułę, podług postanowienia roczną opłacać należytość. Pisano w Kijowie roku wyżej wyrażonego. Przywilej ten z dwoma zawieszonymi pieczęciami (nie powiedziano jakimi, zapewne biskupa i kapituły) na pergaminie pisany, a u spodu jego następujące podpisy: Krzysztof Kazimirski, biskup kijowski, Bogusław Radoszowski, Aleksander Sokółowski, Stanisław Zaręba, Jan Tusnowski, kanonik kijowski, Feliks Skawiński, kanonik kijowski, Aleksander Zawadzki, kanonik kijowski“.

Wobec tego Archimandryta Meżyhorski przyznał się, że „nie posiada żadnych praw ani munimentów na ostrów Osiecki i na grunt Wieticki“. W ten sposób prawo posiadania bez prawa własności zostało przez Magistrat kijowski wygrane. (Sbornik matierj. 1874, II, 147 n. n.)

Poznaliśmy inne „postanowienie“ biskupa Kazimirskiego z roku 1612, w którym były szczegółowo wymienione nie tylko ceny dzierżawy karczem, ale oznaczono także, ile każdy dym miał płacić i określono obowiązki poddanych i porobiono zastrzeżenia co do posłuszeństwa urzędowi biskupiemu.

W jakim stosunku stać musi owo postanowienie z r. 1612 do tego, które przytoczyliśmy pod datą 1620 r., ale dopiero w roku 1713? Charakter

tego ostatniego postanowienia bardzo niewyraźny i głuchy zaciera zupełnie związek indywidualny osób do świadczeń obowiązanych na rzecz biskupstwa, a wysuwa natomiast gminę jako jednostkę zbiorową, oddając jej do użytku, „kijewskim żitelam“ grunt Wieticki, obowiązując ich, mieszkańców Kijowa, do dawania tylko 10 sztuk szczupaków na rok, wbrew temu, co było w „postanowieniu“ z r. 1612. Gruntem zaś, wogóle sposobem użytkowania mieli Kijowianie, według postanowienia, przytoczonego w r. 1713, „podzielić się“. Jest to zatem dokument wręcz sprzeczny i przeciwny temu, który dokładnie obowiązki każdego określał. Dokument w r. 1713 byłby wprost niemożliwy ze stanowiska praktycznego, gdyż wysuwał zamiast określonych jednostek (dym), nie ścisłą i nieokreśloną — jako gminę, magistrat, „mieszkańców Kijowa“. Oczywiście w ten sposób każda władza biskupia znalazłaby się w stanie ciągłego sporu jednostek o prawo używania zarówno między sobą, jak i z kapitułą. Jeżeli weźmiemy na uwagę, że ów dokument, wydany jakoby przez Kazimirskiego, nosi datę 1620 roku, to znaczy we dwa lata po śmierci biskupa, łatwo przejść do wniosku, że był to dokument fałszowany. Wiedziano, że nikt go sprawdzać nie będzie, sfabrykowano go tedy na podstawie dawniejszego „postanowienia“, ażeby zabezpieczyć mieszkańcom Kijowa bezpłatne używanie sianozęci, ostrowów, rzek i rzeczek. Dokument ów nie tylko w danym razie stwierdzał prawo używalności pobiskupich gruntów, ale usuwał także pretensye Archimandryty Meżyhorskiego. Nie było komu sprawdzać tożsamości pieczęci, które może nawet, jako rzeczywiste, znajdowały się w posiadaniu jakiegoś czcigodnego radzcy, któremu się dostały po wymordowaniu i rozpędzeniu kapituły.

Mało mamy śladów, jak się rozpieczęły dobra biskupie, w czyje dostały się ręce, wogóle jak i jakimi drogami rozpadła się własność ziemska biskupstwa Kijowskiego. Wiemy, że ona skupiała się na dorzeczu Unawy i Rosi z prawej strony, a z lewej koło Czernichowa i Ostrza, od Desny pod Kijowem począwszy. Od r. 1654 wszelka władza polska ustała z tamtej strony, bogate zatem Murowiejsko było stracone.

O dobra zaś prawobrzeżne, które możnaby nazwać ogólnem mianem Fastowszczyzny, nie było komu się troszczyć. Ku końcowi XVII w. siedział samowolnie w dawnej stolicy a raczej siedzibie biskupiej słynny rabownik i awanturnik, Semen Palij, który obsadzał na nowo spustoszone dobra biskupie bądź swoimi ludźmi, bądź swoimi poplecznikami.

Następstwa Palijowego gospodarstwa w Fastowszczyźnie były nader smutne. Z majątności biskupich uciekł administrator i w Owruczu przed Stefanem Moczulskim, viceregentem grodzkim, taki złożył manifest, który dosłownie przytaczamy:

„Dnia 9 marca 1714 roku personaliter veniens urodzony pan Zygmunt Brzyszewski, sługa i administrator dóbr miasta Fastowa, Czarnohorodki i innych w wojewodztwie kiiowskim leżących, jaśnie wielmożnego jego mości xiędza Jana Gumulińskiego, biskupa kijowskiego, opata wąchockiego, proboszcza jarosławskiego, nie mogąc więcey in periculosa zostawać vita, z tamtych krajów wybrawszy się, quam primum acta praesentia adire mogł, tak zaraz, praecavendo omnimodae integritati substancyi pana swego, imieniem jego mości manifestował się w ten niżej opisany sposób: iż dobra pana comparentis: miasto Fastow, Czarnohorodka i wioski, do Fastowa należące, przez różne nieprzyjacielskie ad praesens zruinowane y spu-

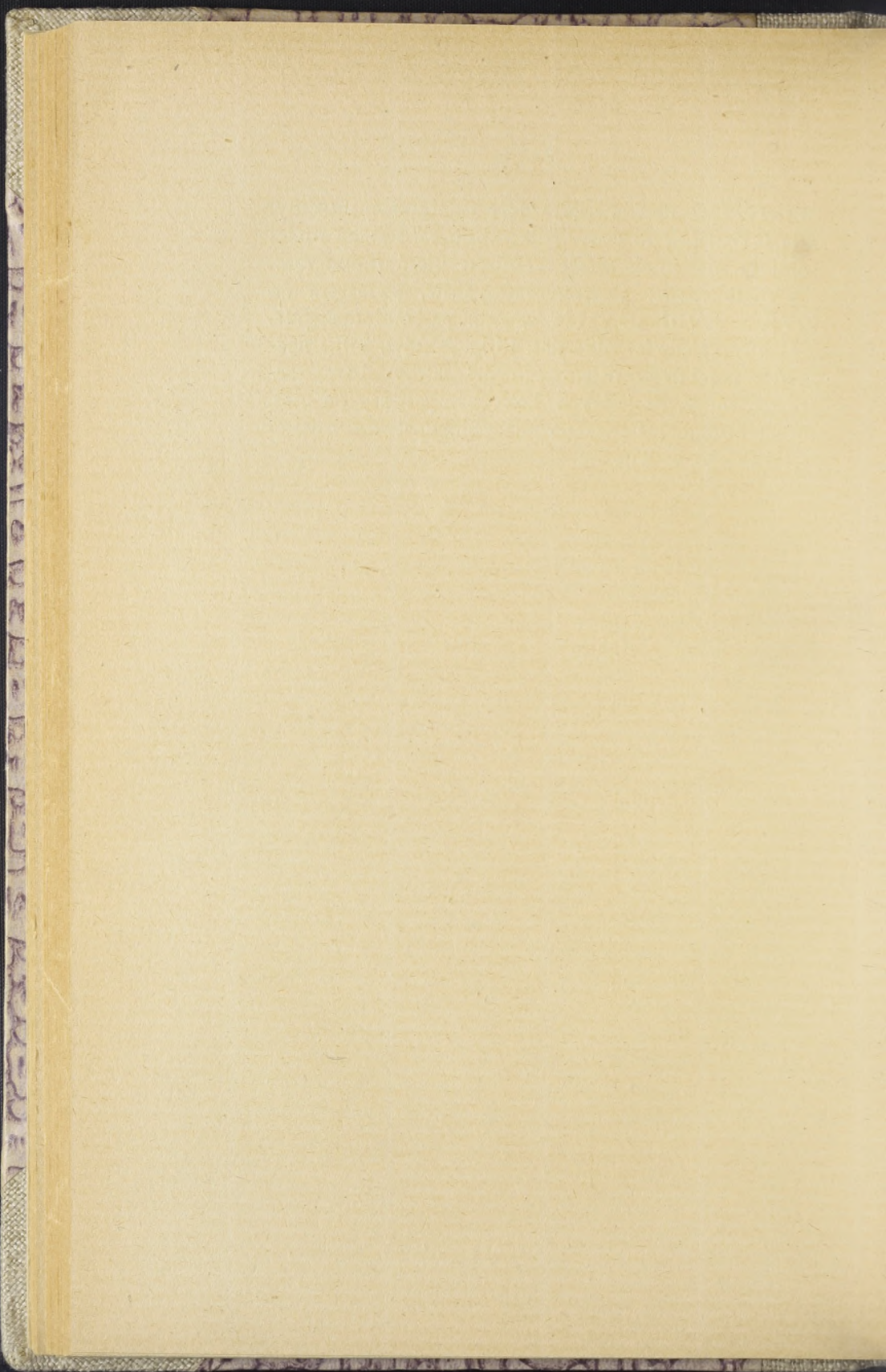
stoszone są incursye tak dalece, że w mieście Fastowie y w wioskach do niego należących żadnego nie masz człowieka, oprócz w Czarnohorodce ośmiu poddanych; zaczym, aby przez renitencyą jaką w niewypłaceniu podatku podymnego y pogłownego, per laudum publicum woiewodztwa kijowskiego uchwalonego według taryfy, dobrom panu comparentis nie szkodziło, iteratis manifestuiąc się vicibus, in verificationem stawil sławetnych: Niczypora Chitlańca y Hryćka Sawczenka, mieszczan poddanych z Czarnohorodki, na poprzysiężenie y potwierdzenie praemissorum omnium, y prosił urzędu ninieyszego o wydanie rot y juramentu i o przydanie woznego dla attentowania; urząd tedy ninieyszy, ad affectationem onych rothe juramentu wydawszy, woznego generała woiewództwa kyowskiego y innych, szlachetnego Stefana Stochowskiego, dla attentowania przydał; którzy stawieni, ad imaginem crucifixi Jesu Christi flexis genibus, jurament wykonali w te słowa: Ja, Niczypor, y ja, Hryćko, przysięgamy Panu Bogu wszechmogącemu, w Troycy Świętej jedynemu, na tym, iż w mieście Fastowie y w wioskach do niego należących, dobrach pana naszego, żadnego człowieka nie masz oprócz nas w Czarnohorodce ośmiu; wszyscy od nieprzyziaciela precz poroschodzili się y dobra one puste zostali; na czym jako sprawiedliwie przysięgamy, tak nam Panie Boże dopomoż y niewinna męka Christusa Pana. Po którym wykonanym juramencie tak comparens jako y stawieni prosili urzędu ninieyszego, hoc totum actis connotari; co y otrzymali. Zygmont Brzyszewski“. (A. J. Z. R. cz. III, tom II, str. 773 n.)

Czy to już było zakończenie tragicznych losów biskupstwa kijowskiego i jego uposażenia? Bynajmniej. Dotknęliśmy zaledwie tego przedmiotu. Na

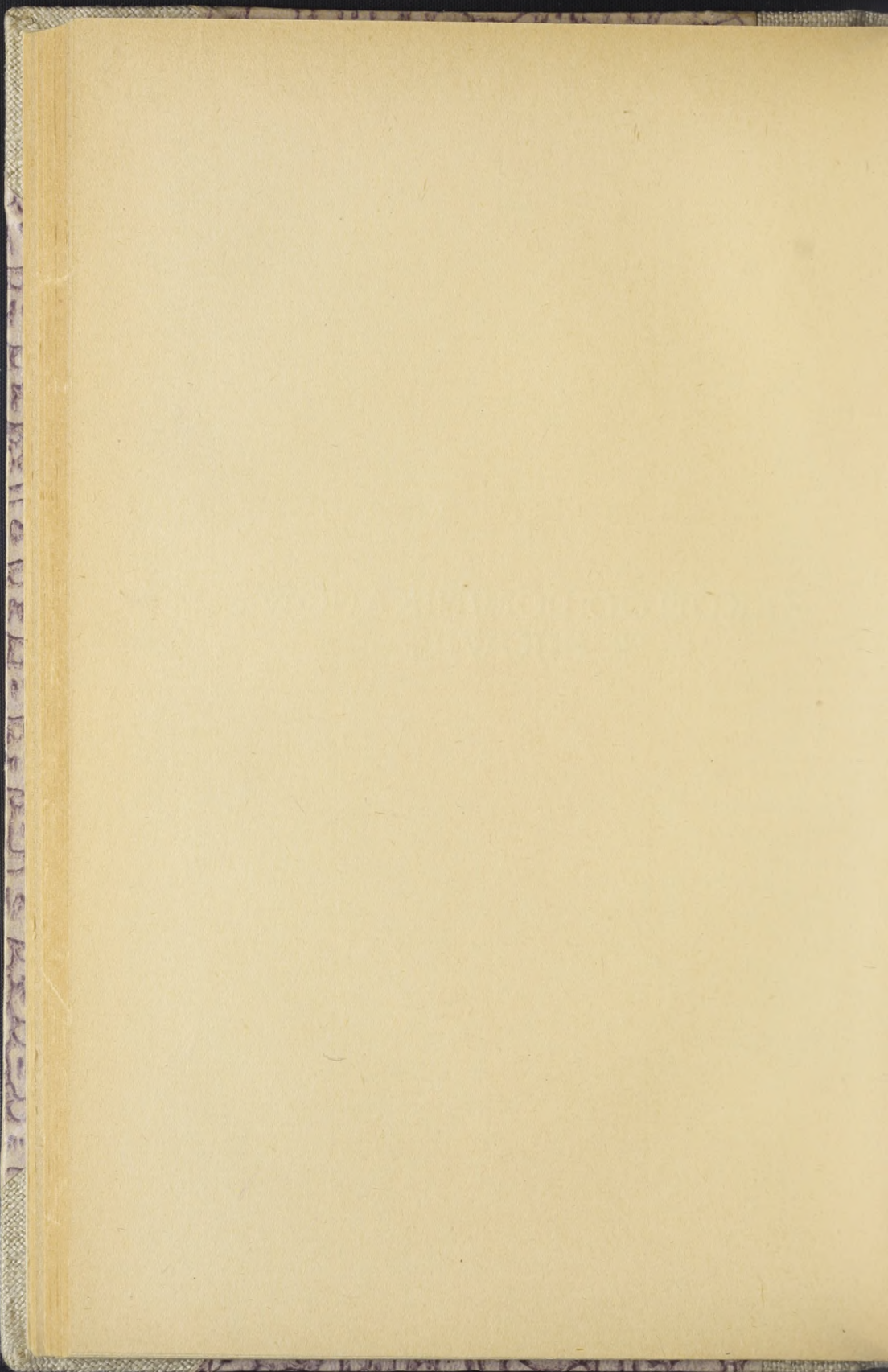


stwierdzonej urzędownie ruinie poprzestać musimy. Dla szkicu jest to dosyć, dla monografii — za mało, aleśmy nie mieli wcale zamiaru pisać monografii. Za mało mamy jeszcze materyałów, zwłaszcza do XVII i XVIII w. i nie zawsze są one dostępne. Daliśmy zaledwie kilka dat, kilka faktów, kilka zdarzeń z wielkiego dziejowego dramatu, daliśmy za ledwie ramy, w których ktoś, szczęśliwszy od nas, umieści monografię wyczerpującą biskupstwa rzymskokatolickiego w Kijowie.

---

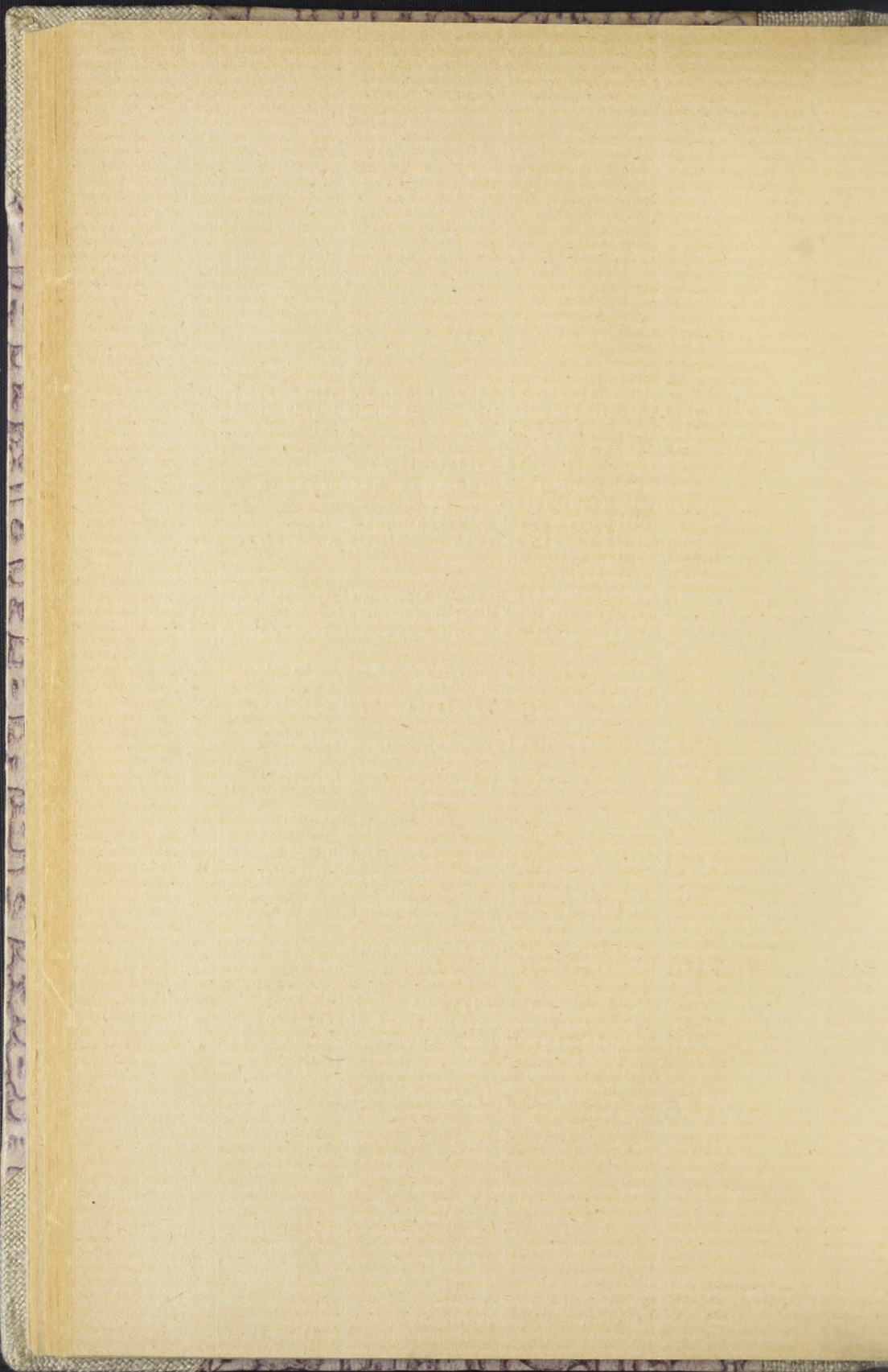


ZAKON OO. DOMINIKANÓW  
W KIJOWIE.



## LITERATURA:

1. Szymon Okolski: *Illustr. et Rev-orum D. Dominorum episcoporum Kijoviensium in Russia australi ordo et numerus.* (Przekład: Kraków 1853).
2. Paprocki: *Herbarz. sub voce.*
3. Dr Fran. Piekosiński: *Herold polski.* Kraków 1905.
4. Ks. Tomasz Dobszewicz: *Wiadomość historyczna o biskupstwie Kijowskiem.*
5. Naruszewicz: *Historja polska.* Wyd. Turowskiego.
6. Chodykiewicz: *De rebus gestis in provincia Russiae, ordinis praedicatorum.*
7. Okolski: *Russia Florida.*
8. Bzowski: *Thaumaturgus Polonus. Opera divi Hyacinthi in Russiae conversione et luctu illius cum daemone.*
9. Sadok Barącz: *Rys dziejów zakonu Kaznodziejskiego w Polsce.* Lwów 1861.
10. Józef Wereszczyński: *Sposób osady nowego Kijowa (dalszy tytuł opuszczamy).* Wyd. Turowskiego.
11. Beauplan (le chevalier de) *Description de l'Ukraine* (tytuł opuszczamy). 1861.
12. Ioachim Jerlicz: *Latopisiec* (wyd. Wójcicki) Warszawa 1853.
13. Alek. Jabłonowski: *Źródła dziejowe.* T. XX. Warszawa 1894.
14. Alek. Jabłonowski: *Źródła dziejowe.* T. XXII. Warszawa 1897.
15. N. I. Petrow: *Istoriko-topograficzeskije oczerki drevniawo Kijewa.* Kijew 1897.
16. *Trudy Kijewskoj duchownoj akademii: Ijul. Nowotkrytyj albm widow i risunków dostoprimieczatelnoziej Kijewa 1651.* Kijew 1905.
17. *Sbornik matierjałow dla istoriczeskoj topografii Kijewa i jewo okrestnostiej.* Kijew 1874.
18. Nikołaj Siementowskij: *Kijew jewo Światynia, drevnosti dostopamiatnosti (dalszy tytuł opuszczamy).* Kijów 1881.
19. Nikołaj Zakrewskij: *Opisanie Kijewa.* Moskwa. 1868. t. t. 2.
20. X. Donat Piątkowski: *Dokumenty czci i tożsamości posągu Matki Boskiej z Kijowa do Lwowa przez św. Jacka przeniesionego.* 1856.
21. *Herold polski.* Rok 1897. Herbarz Kojalowicza, str. 267.
22. *Istoriczeskije matierjały iz archiwa Kijewskoho gub. Prawlenija* t. 3.



Zatargi Focyusza z Ignacym — patryarchów Konstantynopolińskich — przyczyniły się do rozerwania jedności Kościoła Chrystusowego. Uczony i pyszny ze swojej wiedzy Focyusz, na życzenie Cesarza Michała III, przeszedłszy w ciągu kilku dni wszystkie stopnie święceń kapłańskich, jako upatrzony z góry Patryarcha, zajął miejsce pozbawionego tej godności Ignacego (857 r.). W pięć lat potem wrócił do opuszczonej katedry Ignacy, ale wyklęty przez Papieża Focyusz przyjął rzuconą sobie rękawicę — i wyklął Papieża. Z tego sporu o posiadanie najwyższych godności kościelnych w Carogrodzie zrodziły się początki wzajemnych posądzeń o herezje wschodniej i zachodniej cerkwi. Wzajemne wyklinanie i walki trwały prawie wiek cały, ale ostateczny rozdział w Kościele nastąpił dopiero w r. 1054. Jest to rok stanowczego zerwania z zwierzchnictwem Rzymu. Nie chcemy rozstrzygać, czy pierwsi Kapłani chrześcijańscy na Rusi uznawali prawa biskupa Rzymu, jako Namiestnika Chrystusowego czy też nie. Prawdopodobnie ta sprawa nie była wcale przedmiotem sporu, gdyż chodziło o zasady religii chrześcijańskiej, nie zaś o zwierzchnictwo tego lub innego Biskupa. Szła tedy propaganda religijna na Rusi z Zachodu i Wschodu, a łatwiejszy przystęp znajdowali ci, którzy przemawiali do ludności i panujących

różnych książątek Waregskich, językiem łatwiej im zrozumiałym i dostępnym.

Nie ustaliła się jednak religia chrześcijańska na Rusi wogóle, ani nawet w Kijowie tak rychło i tak stanowczo, jak świadczą daty historyczne. Przyjmowali chrześcijaństwo przeważnie Kniaziowie, ludzie do nich zbliżeni lub podlegli im z najbliższego otoczenia. Nie brakło tedy opowiadaczów słowa Bożego. Bruno, Saksończyk, który zapewne znał jeszcze mowę Słowian, niezupełnie wyniszczonych przez Niemców, nauczał w Kijowie, a nawet Pieczyngów próbował nawracać. Gdy Bolesław Chrobry dawał swoją córkę za żonę Światopełkowi Turowskiemu (o. 1010 r.), wysłał na Ruś, wraz z orszakiem córki, biskupa Rejnberna, mającego się opiekować katolikami.

Piecza nad katolikami rzymskimi nie ustawała, mimo rozłam Kościoła. Biskupi, mianowani przez Papieża, utwierdzali w wierze nieliczną garstkę rzymskich katolików, wyświęcając księży i budując kościoły od Nowogrodu aż po Kijów.

Począł się wszakże umacniać i szerzyć coraz bardziej obrządek wschodni, dzięki językowi słowiańskiemu wprowadzonemu do liturgii.

Mimo to patryarchat rzymski nie ustawał w usiłowaniach zjednoczenia Kościołów. Nie będziemy o tych usiłowaniach opowiadać, gdyż stanowią one część historii Kościoła rzymsko-katolickiego, naszym natomiast zamiarem jest przypomnieć, że Kijów, nie przestawał być nigdy przedmiotem tych usiłowań aż do ostatecznego zwycięstwa wschodniego obrządku na Rusi.

Jedną kartą z tych usiłowań była próba osiedlenia się w Kijowie zakonu Dominikanów i ich losy tragiczne.



## I. POWSTANIE, WZROST I KŁĘSKI ZAKONU.

Osiedlenie się Dominikanów związane jest z rodziną Odrowążów — herbu Odrowąż.

Był to prastary polski ród.

Paprocki opowiada całą legendę o powstaniu tego herbu. Kto ciekaw — tam się doczyta. Miała to być strzała przez wąs przewleczona, stąd też i protoplasta rodu nazwany był Odrzywąs, a „per corruptionem sermonis Odrowąż“ — co zostało — powiada Paprocki — „po ten wiek“. Gnieźdzą się tedy Odrowążowie w Krakowskim aż dotychczas, jako że stamtąd najbliżej do Morawy, skąd jakoby Odrowążowie pochodzić mieli. Bliżej pono niż na Morawach początku ich klejnotu szukać należy.

Owe herbowne półksiężycy, półpierzścienie, podkowy, trąby etc., sięgają przeszłością swoją wojennej organizacyi społeczeństwa polskiego, kiedy godła staniczne posługiwały się runami, dając początek niejako runom rodowym, bądź przez odłamywanie, bądź wreszcie innym sposobem. Tą drogą na zasadniczej podstawie runy, tworzyły się godła seniorackie i juniorackie.

Taką też drogą runa „tyr“, w strzałę się przeobraziwszy, weszła na szczyt herbu Odrowążów, a dolna część jego jako runa „yr“, z dodatkiem odpowiednich zagieć, stała się wąsem. Rodowód runiczny zatracił się z czasem, tak samo, jak zatraciła się pamięć o runach, a późniejsze potomstwo do tradycyi rycerskich dorabiało sobie legendy.

Mieli ją i Odrowążowie.

Jeden z ich rodu, Iwo, na początku XIII w. był biskupem Krakowskim. „Ten najpierwej — powiada Paprocki — regułę Praedicatorum

w Polsce rozmnożył w r. 1227<sup>4</sup>, to znaczy w dziesięć lat zaledwie po ustanowieniu zakonu Dominikanów (1216)<sup>1</sup>).

Z tego zapewne rycerskiego i wiernego Kościołowi rzymsko-katolickiemu gniazda Odrowążów pochodzili dwaj bracia Jacek i Czesław, którzy przyjęli habit św. Dominika i już w r. 1223 założyli w Krakowie klasztor. Gorliwość religijna ukazywała im jeszcze szczytniejsze godności — nawracanie niewiernych. Jakkolwiek na całym nieomal południowym wschodzie, z wyjątkiem narodów do pnia tiurkского należących, religia chrześcijańska poczęła się krzewić, jednak zasady płytko jeszcze tkwiły w duszach niedawnych bałwochwalców i potrzebowały wzmożenia. Zorganizowano przeto misję apostołską w kraje dzisiejszej południowej Rusi i do Bułgarii. Na czele misji stanął Jacek i wraz z towarzyszami Floryanem, Godynem i Benedyktem, udali się na Ruś.

Jacek Odrowąż wkrótce zyskał sobie ogromny rozgłos ascetecznym życiem, gorliwością, a nawet jak historycy zakonu utrzymują, cudami. Udał się on najprzód w Czernihowszczyznę — przedtem już był Smoleńsk odwiedził — a w samym Czernihowie założył klasztor i kościół pod wezwaniem św. Katarzyny, który, według Okolskiego, rozległymi dobrami uposażony został. Może należały do tych nadań i dobra „Morawisko“ — jak je nazywał Okolski, — które przeszło później we władanie biskupów Kijowskich, gdy ci z klasztoru Dominikanów z początku wychodząc, katedry biskupie zasiadali. O te

---

<sup>1</sup>) Niektórzy utrzymują że Societas fratrum peregrinantium założone zostało dopiero w r. 1233, a ksiądz Sadok Barącz (Rys dziejów zakonu Kaznodz. w Polsce) rok założenia o sto lat dalej posuwa.

dobra, należące do katedry Kijowskiej, upominał się jeszcze biskup Wereszczyński († 1599), uskarżając się w swojej Publice, że W. X. Moskiewski — musiał to być Iwan Groźny († 1589) lub Fiodor Iwanowicz († 1598), gdyż Publika wydana została w r. 1594 („ważył się zamek zbudować we własnem państwie J. K. M. pana naszego, a na własnym gruncie biskupstwa Kijowskiego, nazwiskiem Koropiec<sup>1)</sup>, albo raczej z wieku nazwanym na horodyszczu Murowiejskiem, od Ostrza, zamku J. K. M. ukraińskiego jedno we dwu mil, a od Kijowa we trzynaście mil, gdzie już i miasto nie małe osadza się zbiegi t. j. poddanymi z Wołynia, z Podola i z ruskich krajów“.

Jacka Odrowąża wabił raczej Kijów niż daleki, wśród borów iglastych siedzący Czernihów, nie bez marzeń zapewne złączenia stolicy Rusi węzłem posłuszeństwa ze stolicą apostolską, Rzymem. W Kijowie siedział w chwili przybycia doń Jacka (1228 r.) Włodzimierz Rurykowicz. Siedział na tronie bardzo niepewnym, bardzo chwiejnym, o który ciągle walczyli ze sobą wielcy książęta, licznie rozrodzeni. Pretensye swoje do Kijowa popierał także orężem Daniel Halički, opierając się o pomoc oręża polskiego. Włodzimierz zawarł wprawdzie pokój, ale nie mógł nie wiedzieć, że rozdawcą tronów i koron był Papież. Powaga jego moralna w świecie chrześcijańskim była ogromna, nic by przeto w tem nie było dziwnego, gdyby w tej powadze szukał oparcia się dla siebie. Okoliczności odpowiadały takiemu nastrojowi, a może nawet temi okolicznościami spowodowane było przybycie św. Jacka do Kijowa i poparcie, jakiego mu na dworze swoim udzielili. Niema śladu, ażeby

---

<sup>1)</sup> U Wereszczyńskiego Koropie.

przybycie św. Jacka wywołało jakie zaniepokojenie wśród duchowieństwa greckiego. Jakkolwiek już prawie 75 lat minęło od stanowczego rozłamu w Kościele katolickim, walk religijnych jeszcze nie było. Nic przeto dziwnego że przybycie św. Jacka było nawet przyjęte z pewną życzliwością na dworze, na co chyba tylko wyższe duchowieństwo patrzyło z niechęcią, widząc w przybyszach skarbicieli łask książęcych.

Św. Jacek przedewszystkiem zjednał sobie przychylność księcia uzdrowieniem jego córki, a może w nagrodę tego książe pozwolił mu zbudować kościółek i konwent nad Dnieprem, prawdopodobnie na Obołoni, która jednak sięgać musiała dalej w głąb dzisiejszego Padołu, pod górę, gdyż bliżej rzeki zabudowania były na wylewy narażone (...locum pro ecclesia et conventu in planitie extra civitaten...<sup>1)</sup>). Nie bez umysłu to było, bo się obawiał zemsty swego duchowieństwa (...securitatis gratia a suis poponibus...). Okolski idzie tak daleko, że wprost powiada, że książe Włodzimierz przystąpił do jedności z Kościołem i zwierzchnictwo papieża przyjął, — co jest rzeczą ze wszech miar, ze względów politycznych, prawdopodobną (ipse vero Vladimirus, rejecto schismate, unio-nem fidei juravit) syna swego Stanisława w obrządku rzymsko-katolickim ochrzcił, a dobra nadane klasztorowi potwierdził (et bona conventui consignavit). Jakie to były dobra, obaczymy później, gdy się na nie szczegółowo Dominikanie powoływali.

Niezbyt mocne wszakże musiały być sympatyje Włodzimierza Rurykowicza lub może czuł się już

---

<sup>1)</sup> Może to oznaczać po prostu równinę pod górą, „extra civitatem“, a siedziba książęca była „na górze“, w tak zwanym Starym Kijowie.

bezpiecznym na stolcu Kijowskim, dość że i stosunek jego do Dominikanów zmienił się.

Św. Jacek uniesiony gorliwością misyonarską, po roku pobytu w Kijowie, w swym klasztoru i kościółku nad Dnieprem, pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny, osadził brata Godyna, zrzekając się przełożenia, a sam udał się z misją apostołską do Bułgarów i Kumanów.

Nie będziemy powtarzali za Bzowskim, Barączem, Chodykiewiczem i in., życia i czynów św. Jacka na arenie jego misyonarskiej, gdyż interesują nas w tej chwili tylko losy O. O. Dominikanów w Kijowie.

Do Godynie objął przełożenie Marcin z Sandomierza ten, wraz z gromadką zakonną, doznał na sobie przewrotności fortuny. W r. 1233 Włodzimierz wydalil Dominikanów z Kijowa. Nie będziemy doszukiwać się innych powodów nad te, któreśmy przytoczyli. Dodać wszakże musimy, że nieobecność Dominikanów trwała zaledwie lat pięć, t. j. do śmierci Włodzimierza (1238).

W tym czasie już się była rozpoczęła zawierucha mongolska. Pod ciosami Batego padały księstwa północne, dziedziny Rurykowiczów — riazzańskie, włodzimierskie, moskiewskie. Na walki religijne nie było czasu. Cała Ruś była w płomieniach i pod nożem mongolskim. Około tego czasu zapewne wrócili znowu Dominikanie do Kijowa. Nie wiemy, czy odszukali swój kościółek i konwent — zapewne nie, bo wzmianki o tem nie znajdujemy, a na budowę nowego czasu już nie było. Przestrach ogarnął wszystkich. Wiedziano zbyt dobrze, jak sobie Mongołowie z ludnością i miastami poczynali.

Św. Jacek, który był się udał z misją apostołską do Kumanów, przed ostatecznym ciosem, który

w perzyny obrócił Kijów w r. 1240, do stolicy Rusi wrócił.

Wspomnieliśmy o tem, że religia chrześcijańska w owym czasie tylko w górnych warstwach społeczeństwa, jako poniekąd urzędowa, za przykładem kniaziów, wyznawana była. Działo się to wszędzie w pierwszych wiekach zaprowadzenia chrześcijaństwa, działo się tedy i na Rusi, więcej niż gdzieindziej. Szerokie masy ludności korzeniami swemi tkwiły jeszcze głęboko w pogaństwie, zwyczaje i obyczaje pogańskie zachowując. A trzeba przyznać, że dotychczas jeszcze szczątki pogaństwa tkwią w ludzie. Kościół wszędzie te resztki niszczył. Gniewał się o to niegdyś nasz Zoryan Dołęga Chodakowski, przejęty miłością archeologa do starych zwyczajów ludowych, a nie zdając sprawy z tego, że przed wyższą kulturą niższa ustąpić musi, przerabiając stare formy życia na nowe.

Marcin z Urzędowa uskarżał się, że jeszcze za jego czasów „obyczaju pogańskiego nie chcą opuszczać niewiasty, bo ofiarowanie z zieleń (Czornobyl-Artemisia) czynią, wieszając i opasując się niem. Święto dyablicy (Dyany) święcą, czyniąc Sobótki, paląc ognie, krzesząc ognia deskami, aby była prawa świętość dyabelska. Tam-że śpiewają dyabelskie pieśni plugawe, tańcząc, a dyabeł też skacze, radując się, że mu krześcianie czynią modły“.

Gizeli Innocenty, Polak z Prus zachodnich, mnich, a potem archimandryta Ławry Peczerskiej, ukochawszy Ruś, jak wielu Polaków, jął się pisać po-rusku, jako gorący wyznawca wschodniego kościoła. W Sinopsisie swoim — który-by można nazwać krótką historią Rusi — w końcu prawie XVII w. uskarżał się, że w święto Jana Chrzyciela „sobrawszysia w wiecier junoszy mużeska, dziewiczenska i żenska

poła sopletajut' siebie wiency ot ziela niekojeho i wo-  
złahajut na gławu i opojasujut'sia imi. Iszcze-że na  
tom biesowskom ihraliszcze kładut i oh'n i okrest  
jego, jemszesia za rucie, nieczestiwo chodiat, i ska-  
czut i pieśni pojut skwiernoho Kupała czasto powto-  
riajuszcz e i czerez ohni preskaczuszcz e, samych siebie  
tomuż biesu Kupału w żertwu prynosiat“.

Chodziło mi tylko o zaznaczenie głęboko w lu-  
dowem społeczeństwie tkwiącego poganizmu wogóle.  
Skoro ku końcowi XVIII w. obrzędy pogańskie, już  
nie jako przeżytki, jak teraz, żyły na Rusi i prze-  
strzegane były, cóż się dopiero dzieć musiało w po-  
łowiu XIII w. Religia ludu, najniższych, najtwardszych,  
najuporczywszych jego sfer, była mieszaniną bałwo-  
chwalstwa z chrześcijaństwem.

Taką też była, gdy św. Jacek przybył do Kijowa  
powtórnie, przed jego zniszczeniem przez Mongołów  
w r. 1240. Bzowski w *Thaumaturgus Polonus*,  
gdzie opowiedział życie i cuda św. Jacka, powiada,  
że w tym czasie bałwochwalstwo jeszcze szerokie  
masy ludności ogarniało, a św. Jacek niszczył i oba-  
lał bogi pogańskie. W samym Kijowie nawet odda-  
wano cześć bóstwom pogańskim. Ludność tajemnie  
zgromadzała się na poblizkiej wyspie z modlitwą  
i czcią dla bóstw starodawnych. Osobliwą czcią ota-  
czano drzewa. Były to niewątpliwie dęby, którym  
w całej słowiańszczyźnie cześć oddawano od Rugii aż  
po Kijów. W północnej słowiańszczyźnie nadbałty-  
ckiej, po której teraz pozostały tylko przekrecone  
z niemiecka nazwy miejscowości, niszczone — po-  
wiada Helmold — ogrodzenie podwórza, gdzie stały  
święte drzewa, ścinano je, w stos układano i podkła-  
dano pod nie ogień, „nie bez obawy wszakże, aby  
nie wpadły tłumy mieszkańców“.

Owym ostrowem w Kijowie, gdzie cześć drzewom oddawano, mógł być chyba do dziś olbrzymiemi dębami porośły Żuków, ostrów za mostem łańcuchowym leżący. Na ostrowie gromadziła się ludność dla oddawania czci bogom pogańskim — z obawy prawdopodobnie prześladowania przez książąt i duchowieństwo. Legenda, powtarzana przez wszystkich żywotopisarzy św. Jacka, utrzymuje, że, ponieważ nie było ani mostu, któryby łączył ten ostrów z lądem stałym, ani też łodzi, ażeby się tam dostać, św. Jacek przeszedł po falach Dniepru na ostrów i laską, którą w rękę trzymał, obalił czczone drzewa jako bóstwa, a tym czynem pociągnął wielu ku religii rzymsko-katolickiej.

Ale przyszedł krwawy dla Kijowa rok 1240. Baty zdobył go. Strasznych opisów tej walki nie będziemy powtarzać za latopiscami, gdyż one do głównego naszego tematu nie należą. Dość wspomnieć, że Kijów wzięty był przez Mongołów 6 grudnia 1240 r. Ze zdobyciem Kijowa zmarniał na długo posiew św. Jacka. Drewniany kościółek i konwent O. O. Dominikanów wśród groźnego pożaru niewątpliwie padł ofiarą ognia. Św. Jacek i zakonnicy uratowali się. Powtórzmy szczegóły za Barączem.

Kiedy Tatarzy szturmem wzięli Kijów — powiada on — św. Jacek odprawiał mszę świętą, a siebie i braci z ludem nawróconym Bogu polecał, zbiegli się do niego zakonnicy, dając znać, że Tatarzy bramę do konwentu wyłamują. Strwożony Jacek, jak był przy ołtarzu ubrany, bierze z cymborium puszkę z Najświętszym Sakramentem i uchodzi z braćmi. Zaledwie do środka kościoła zdążył, chcąc się ratować ucieczką, a bardziej pragnąc unieść Przenajświętszy Sakrament, aby nie został świętokradzkimi



nogami zdeptany, usłyszał wołającą statwę Matki Boskiej: „synu Jacku, uciekasz przed tatarską ręką, a mnie z synaczką moim ku rozsiekaniu i podeptaniu zostawiasz? Weźmij mię z sobą“. Na ten głos zdziwiony Jacek odezwał się: „o, matko Boska, jakże tę twoją statwę wezmę, kiedy jest zbyt ciężka“? Usłyszawszy powtórne słowa: „weźmij mię, boć syn mój ulży ciężaru“ św. Jacek — jedną ręką Najświętszy Sakrament, drugą statwę niosąc, która mu nad trzcinę zdała się być lżejszą, wśród niewiernych, którzy wszystko pustosząc, całe miasto krwią napełnili, z braćmi niepostrzeżony nad Dniepr przyszedł, gdzie nie znalazłszy czółna do przeprawy, obrócił się do nich, mówiąc: „idźcie za mną synowie moi bez bojaźni“, sam zaś, wstąpiwszy na bystrą rzekę z drogim ciężarem, przodkował braciom, którzy tuż za nim, jak po moście, idąc, przeszli na drugą stronę“.

Legenda ta przez wszystkich pisarzy powtórzoną została, a nawet w malarstwie religijnem znalazła swoje uplastycznienie, przedstawiając św. Jacka, stąpającego po wodzie. Nie będziemy się wdawać w krytykę tej legendy. Światły i uczony ksiądz Tomasz Dobszewicz, profesor teologii dogmatycznej i moralnej w uniwersytecie kijowskim do roku 1864, którego szlachetność i rozum niejeden jeszcze zapewne pamięta z pokolenia starych Kijowianów, powtórzywszy tę legendę, dodał: „godzi się jednak powiedzieć, że ponieważ Kijów 1240 roku w grudniu przez Tatarów był wzięty i spustoszony, przeto ucieczka Dominikanów mogła być i po lodzie dokonana“. W każdym razie, jeżeli Dominikanie przeszli Dniepr, uciekając przed Mongołami, to po uspokojeniu się burzy musieli znowu Dniepr przekroczyć, aby się dostać do Polski.

Sw. Jacek wrócił prawdopodobnie do Krakowa, z którym był związany ślubami klasztorными i tu posąg Matki Boskiej, w kościele św. Trójcy, miał złożyć, skąd przeniesiony został do kościoła Dominikanów w Przemyślu. Po skasowaniu tam klasztoru, posąg Matki Boskiej przeniesiono do kościoła O. O. Franciszkanów. Okolski inny kierunek wędrówki przynajmniej posągowi. Miał on być przeniesiony najprzód do Halicza, a stąd dopiero do kościoła Dominikanów do Lwowa, gdzie znajduje się dotychczas. Oba klasztory — lwowski i przemyski — długi czas wiodły spór ze sobą, gdyż każdy przypisywał swemu posągowi autentyczność i moc cudów przyznawał. Zwyciężyli O. O. Dominikanie lwowscy o tyle, że zebrawszy odpowiednie dokumenty, poparte świadectwami zarówno biskupów jak i magistratu lwowskiego, ustalili przekonanie w prawdziwość posiadanego posągu, jako istotnie przeniesionego z Kijowa.

Po rozbiciu i splądrowaniu miasta, po zniszczeniu go doszczętnem, po zdobyciu wreszcie całej prawie Rusi przez Mongołów, dłuższy czas śladu po Dominikanach nie pozostało. Nikt nie śmiał wracać na rumowiska i zgliszcza. W dziejach klasztoru dominikańskiego w Kijowie spostrzega się przerwę, dającą się do pewnego czasu wypełnić tylko domysłami mniej lub więcej prawdopodobnymi, pozbawionymi niekiedy dokumentowego ugruntowania.

Papież Innocenty IV-ty (około r. 1252) wznowił *Societas peregrinantium*, jako misję dawniej już przeznaczoną do apostołowania na Litwie i Rusi, ale jeżeli wierzyć Naruszewiczowi, dopiero papież Jan XXII osadził w Kijowie biskupa łacińskiego. Religia rzymsko-katolicka mogła mieć już w owym czasie opiekę książąt litewskich, którzy otoczyli skrzydłem

tej opieki zakon Dominikański. W każdym razie w ciągu stu lat prawie, jakie ubiegły od rozgromu Mongolskiego, Dominikanie nie tylko wrócili do Kijowa, lecz zdołali tam już osiedzić się i pobudować kościół pod wezwaniem św. Mikołaja i konwent.

Włodzimierz Olgerdowic († 1398) uczynił był na korzyść tego kościoła i konwentu hojne zapisy, tytułem wsparcia, a syn jego książę kijowski Olelko Włodzimierzowicz, zapisy te potwierdził<sup>1)</sup> (1410). Witold potwierdził je także. Niektórzy, nie tyle sprawiedliwi, ile złośliwi obrońcy wschodniego obrządku, zaprzeczają prawdziwości owych nadań, nie mając na to żadnych innych dowodów, oprócz własnej złośliwości. Wieloletnia a nieraz wielowiekowa tradycja posiadania pewnych praw już sama przez się staje się bardzo często słusznym i uznanym dowodem prawa, jeżeli się nie opiera na gwałcie. W tym wypadku, gdy zakon O. O. Dominikanów miał za sobą opiekę i pomoc książąt i państwa, gdy darowizna olbrzymich pustych obszarów mogła być uzyskana z największą łatwością, wszelkie fałszerstwo dokumentów, jako nadań, było zbyt bezcelne. Tembardziej nie potrzebowali uciekać się do tego O. O. Dominikanie, jako zakon żyjący z jałmużny i mający na celu poświęcenie swego życia nawracaniu niewiernych.

Nie będziemy rozstrzygać teraz kiedy założono w Kijowie biskupstwo rzymsko-katolickie, ani też wyliczać tych biskupów, wspomnieć jednak należy, że zakon O. O. Dominikanów w Kijowie w początkach swego istnienia często z grona swego zakonnego

<sup>1)</sup> „...donationem per elemosynam, quam praeclarus felix memoriae Vlodymirus ——— pater noster carissimus, ecclesiae sancti Nicolai in Kijov ac fratribus ordinis sancti Dominici donavit et dedit ———“

dostarczał ludzi na stolec biskupi, którzy jaśnieli chwałą i dostojenstwem, jakkolwiek sam zakon Dominikański długo z przemiennymi losami walczył, aż padł nareszcie pod ciosami kozackiej bezwzględności.

„W roku tedy 1321 — pisze za Bzowskim Okolski w rzadkiem swoim dziełku p. t.: *Chioviensium et Czernihoviensium episcoporum — — — ordo et numerus* — uciekli się katolicy księstwa Kijowskiego do Stefana, biskupa Lubeki, aby im wyznaczył biskupa. Mia bowiem indult od stolicy apostolskiej, aby ludom do wiary nawróconym, biskupów udzielał. Przeto on, brata Henryka zakonu św. Dominika na biskupstwo kijowskie mianował“. Po nim znowu biskupem był brat Jakób († 1377), pogrzebiony w kościele Dominikanów we Lwowie; potem Jakób rządził katedrą kijowską († o. 1407), następnie Michał, który na akcie unii Horodelskiej imię swoje uwiecznił. Wreszcie kolejną następowali po sobie Dominikanie: Andrzej († 1434) i Michał II († 1439).

Po półwiekowej przeszło przerwie na katedrze biskupiej zasiadł znowu Dominikanin Mojżesz (1514), który jako przeor konwentu musiał stale mieszkać w Kijowie aż do śmierci (1522).

Był to, jak się zdaje, ostatni biskup kijowski Dominikanin. Przez trzy ćwierci wieku chyliła się do upadku katedra biskupia aż do chwili objęcia jej przez Wereszczyńskiego. Odtąd poczyna się znowu wzrost Dominikanów i gorliwsza opieka nad katolikami na Rusi.

Kijów nie mógł się dźwignąć z klęsk i zubożenia. Ledwie się na ruinach poczęła osadzać nowa ludność, gdy przychodziły nowe ciosy. Najprzód rozgrom mongolski, potem trochę ulgi pod panowaniem

książąt litewskich, następnie zniszczenie Mengligirejowe — wszystko to dotykało nie tylko Kijowa, ale nieliczną także ludność katolicką. Nie było się komu modlić, nie było komu budować kościołów.

Największy rozkwit konwentu O. O. Dominikanów idzie, można powiedzieć, równoległe z rozwojem biskupstwa kijowskiego, którego świetny początek z imieniem biskupa Wereszczyńskiego związany. W grobowcach O. O. Dominikanów kładli się na spoczynek wybitni nieraz ludzie, nie przeczuwając snąc dalszych smutnych losów zakonu. Rozgłośniej sławy książę Roman Różyński, który był hetmanem u Dymitra Samozwańca, a pod Chodynką zwyciężył Moskwę, umarł w r. 1610 w Kijowie i w kościele Dominikańskim pogrzebiony.

Darmo dziś szukać miejsca, gdzie spoczęły kości licznych Przeorów i dygnitarzy państwowych.

Godzi się przypomnieć, iż O. O. Dominikanie już ku końcu XVI w. posiadali drukarnię własną w Kijowie — budynek z drzewa — która znikła doszczętnie. Musiano tam przecież i książki drukować, boć nie dla czego innego zakładano drukarnie. Czy nie zwiększyła ona zasobów Ławry Peczerskiej, w której we sto lat jeszcze później polskie książki drukowano?

## II. TOPOGRAFIA I UPOSAŻENIE KONWENTU.

Wspomnieliśmy już o tem, że pierwszy Dominikański kościółek i konwent były drewniane i na Obołoni zbudowane. W czasie jednak zdobycia Kijowa przez Mongołów zgorzał doszczętnie. Gdzie były mianowicie ów kościół i konwent — z pewnością oznaczyć niepodobna. Prawdopodobnie jednak

miejscowość tę odnieść należy do dziś istniejącej cerkwi Zwiastowania (Roźdiestwo Predtieczy B. M.), znajdującej się w sąsiedztwie cerkwi Borysa i Gleba. Oprzeć się musimy jedynie na podaniu, które utrzymuje, że około r. 1602 zbudowano tę cerkiew na miejscu jakiegoś kościoła katolickiego, a ponieważ do tego czasu, oprócz Dominikańskiego, nie było innego kościoła, wniosek przeto, jako prawdopodobny, nasuwa się sam przez się.

Po uciszeniu się burz wojennych, Dominikanie wrócili do Kijowa, ale już na starem siedlisku nie budowali się. Kiedy wrócili, w jakich warunkach — nie wiemy. Odsunęli się jednak od Dniepru, ku górze późniejszej zamkowej, zwanej dotychczas Kisielówką i na Żytnim targu zbudowali niewielki kościółek z drzewa pod wezwaniem św. Mikołaja, biskupa Mirlikijskiego. W każdym razie musiało to nastąpić ku końcu XIV w., gdyż na początku XV znaną już jest hramota Olelka Włodzimirowicz (1411) konwentowi Dominikańskiemu i kościołowi św. Mikołaja, potwierdzająca nadania Witołdowe. Piotr Razwidowski, kaznodzieja w konwencie O. O. Dominikanów, (1634—1664) powiada, że „konwent św. Jacka zbudowany był poprzednio nad Dnieprem, gdzie znajdował kościółek pod wezwaniem N. M. P. oddany Jackowi. Po zniszczeniu tego konwentu, Dominikanie pobudowali się pod zamkiem, na Żytnim targu, gdzie i kościół wystawili pod wezwaniem św. Mikołaja“. Zdawać by się mogło, że to wszystko rychło po sobie następowało, nie zaś w przestrzeni 170 lat prawie — lat niezmiernie ciężkich. Gdy Józef Wereszczyński został biskupem Kijowskim i miasto zwiedził (ok. 1595), zastał je jeszcze w ruinie. Oglądając złomy cerkwi św. Zofii, resztki dawnej wspaniałości, acz

sam biskup rzymsko-katolicki, ganił „niedozór metropolitów Kijowskich“ i „oziębłość panów greckich“. Ale dodawał gorzko: „toż się dzieje i z biskupstwem Kijowskiem i z katedrą jego, której i szczątków nie masz. Jakoż Kijów, będąc więcej niż przez sto lat bez biskupów własnych — nominatów, mieszkających po za stolicą, Wereszczyński w rachubę nie brał — żyli też na świecie, jako owce bez pasterza, nie mający, jakom ja zastał, ani jednego kapłana, kościoła i ołtarza, oprócz kapliczki jednej na zamku, gdzie urzędnicy zamkowi na wzgardę w nią zawierają szkapy swe, a drugi kościółek Dominikanów z zakonnikiem jednym“.

Dopiero następca jego na biskupstwie Kijowskiem, kościół katedralny drewniany i walący się (*ligneam et collapsam*) zastąpił kamiennym (*e lapide erexit*). Okolski powiada, że on właśnie — Krzysztof Kazimirski (*ex Biberstinorum*) — poświęcał drewniany kościół O. O. Dominikanów (*ecclesiam ligneam ordinis Praedicatorum consecravit*). Zdaje się jednak, że zachodzi tu nieporozumienie. Wiemy, że kościółek Dominikański już w owe czasy istniał jako stary i drewniany. Pisze o tem ksiądz Razwidowski, że przybywszy do Kijowa, „zastał sam kościółek, stary, drewniany, w którym odprawiało się nabożeństwo i procesye“. Nie potrzeba było zatem poświęcać kościoła już poświęcanego i czynnego. Świadectwo Razwidowskiego, jako świadka naocznego, zbija stanowczo relacye Okolskiego. Wiadomość, podana przez niego w krótkim życiorysie biskupa Kazimirskiego, odnosić się mogła do poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy kościół Dominikanów pod wezwaniem św. Mikołaja i konwent. Rozpoczął tę budowę staraniem swoim Stefan Aksak († 1640) i do końca

doprowadził<sup>1)</sup>. Stary zaś kościółek przeniesiono za Dniepr, prawdopodobnie do Basani, majątności Teodora Krynickiego, Podstolego Czernichowskiego. Do budowy owego nowego kościoła św. Mikołaja brano kamień z fundamentów, spalonego w r. 1240 kościoła N. Maryi Panny. Razwidowski dodaje, że wzięto także z tego kościoła dużo stopionego ołowiu, pozostałego z dachu.

Nie wiemy dokładnie, kiedy nowy kościół św. Mikołaja został zbudowany, ani też konwent, o którym mowa. Kombinując jednak wzmianki i daty Okolskiego i Razwidowskiego, przypuścić można, że stało się to między rokiem 1618 a 1640, t. j. między rokiem śmierci biskupa Kazimirskiego, a Stefana Aksaka. N. W. Storożenko utrzymuje, że plac pod budowę kościoła i konwentu O. O. Dominikanów otrzymał w darze, niewiadomo dokładnie, kiedy, od kogo biskup Kazimirski (1599—1618) na tej podstawie, że jakoby na tem miejscu już się był kiedyś znajdował kościół katedralny biskupów Kijowskich. Rzecz zupełnie prawdopodobna, gdyż blizki tym czasom Okolski pisał, że w Kijowskim kościele katedralnym były herby biskupa Marcyana Tryzny, Gozdawity († o. 1543), jakoteż jego następcy na katedrze Jana Anchuskiego, herbu Doliwa, także malowane w kościele katedralnym — „*armorum fuisse Doliwa, picturae in cathedrali Kijoviensi demonstrant*“. Katedra ta musiała być wszakże drewniana, gdyż w 75 lat prawie potem nie rozpoczynano budować z kamienia. Domysł p. N. W. Storożenki, jakoby do budowy kościoła i konwentu św. Mikołaja brano

---

<sup>1)</sup> Petrow: Ist.-topogr. oczerki Kijewa mniema nieśluszenie, że nowy kościół Dominikanów był poświęcony przez Kazimirskiego, między 1599—1618 rokiem.



kamień z cerkwi Borysa i Gleba w Boryspolu, uzasadnić się nie da, gdyż świadectwa naocznego świadka ks. Razwidowskiego obalić nie podobna.

Nasuwa się teraz pytanie, gdzie mianowicie, w jakim miejscu był ów kościół św. Mikołaja? Określenie „na Żytnim targu“ jest niewystarczające. Zadovolnić ono mogło ludzi współczesnych, znających topografię danej miejscowości, ale nie wystarcza, gdy chodzi o ścisłość, tembardziej, że i Żytni targ nie zawsze z rozwojem miasta mógł być na tem samem miejscu.

W albumie widoków i planu Kijowa z roku 1651 — ze szczegółowym opisem zapoznał nas N. Petrow, — widać obok cerkwi Mikołaja Prytyska, „nieco na północ kamienny kościół Dominikanów, z dwuspadzistym dachem i kopułą“, który przekształcony został na „cerkiew Piotra i Pawła, Kijowsko-podolskiej duchownej szkoły“. W innem miejscu Petrow utrzymuje, że jest to „cerkiew seminaryum duchownego“.

Dalsze losy kościoła i konwentu O. O. Dominikanów rozpatrzemy później.

Na planie, na który już powoływaliśmy się, obok kościoła św. Mikołaja stoi katedralny kościół, także z dachem dwójspadzistym i kopułą. Prawdopodobnie był on z drzewa tylko i, dlatego śladu po nim nie pozostało. Jerlicz wyraźnie pisze, że ocalał tylko jeden kościół — Dominikański w czasie pożaru, jaki wynikł w Kijowie po zdobyciu go przez hetmana litewskiego, Radziwiłła, po klęsce kozackiej pod Beresteczkiem.

Nadania i posiadłości zakonu Dominikanów ograniczały się bądź do samego Kijowa, bądź do bliższych lub dalszych jego okolic. Hramota Oelka

Włodzimierzowicza, potwierdzająca dawne nadania, przyznaje p o k ł a d n e, t. j. prawo pobierania opłaty, a może tylko zsypu, co jest prawdopodobniejsze, od zboża, przywożonego na targ. Zwyczaj ten sięgał widocznie czasu pierwszego osiedlenia się w Kijowie Dominikanów, gdyż hramota opiera się na przeszłości (ut ex antiquo tenerunt et recipiebant). Za Oelka posiadali już wieś na górnym Syrcu (villamque in ulteriori Syrecz), jakoteż uroczysko Chłopacz (Klepacze?) czyli P a s z n i a (sitam et allodium dictum Chlopacz vel Paschnia), które darowizną otrzymali od pewnej nabożnej niewiasty, wcale nie chrześcijański noszącej przydomek, B i s o w a b a b a (quae bona fuerunt cuiusdam foeminae, dictae Bieschowa Baba). Po utworzeniu województwa Kijowskiego (1471), — w. ks. Aleksander dodał jeszcze opłaty od wszelkich statków, płynących Dnieprem do Kijowa, jak dubasy, komiegi, półkomieżki, strugi, czółna (1495), powołując się na dawne książęce hramoty, które w czasie pogromu tatarskiego zginęły. Musi tu być chyba mowa o pogromie Mengli-gireja, który Kijów spalił i zniszczył (1482). Zygmunt I-szy rozciągnął te pobory i na duchowieństwo greckie (1510) na całą ludność kijowską. Zygmunt August obdarzył Dominikanów przywilejem zamiast 4-ch szynków w „Kijowie (1560), poborem 8-iu kóp groszy od każdego szynku na ich korzyść“. Stefan Batory nadał przywilej na dwa kanony, t. j. prawo warzenia i sprzedawania bez opłat miodu pitnego dwa razy do roku, na Boże Narodzenie i na Wielkanoc (1577). Zygmunt III przywileje te zatwierdził (1614), a umocnili je Władysław IV (1633) i Jan Kazimierz (1649).

Ks. Piotr Razwidowski opisał szczegółowo posiadłości i władania O. O. Dominikanów Kijowskich.

Skupione one były, jakieśmy powiedzieli, bądź w Kijowie, bądź w jego okolicy. Ciągnęły się od owego gruntu na Syrcu, leżącego powyżej Padołu i Kyrilowskiego monasteru, na północny zachód od miasta, dotykając na południu sioła Berkowca (koło dzisiejszych Bielicz) i zwracając się następnie do wpadnięcia Kotyru do Irpienia, a potem wzdłuż Irpienia, poniżej Mostyszcz, wprost na wschód ku rzecze Wodycy, stanowiącej granicę Wyszogrodzką, a następnie brzegiem jej do Dniepru. W granicach tych zamykały się wszystkie prawie posiadłości zamiejskie Kijowskich Dominikanów. Ciągnęły się one od Dniepru i wyszogrodzkiej miedzy przez Oboloń, Kureniovkę, wzdłuż Białogrodki aż do Hostomla, a na szerokość od rzeczki Syrcy na Kureniovce aż do pól wyszogrodzkich. Same tylko sosnowe bory na tej ogromnej przestrzeni ciągnęły się przez dwie mile (14 wiorst).

Ażeby zdać sobie sprawę z topografii i obszaru posiadłości Dominikańskich, pójdziemy śladami ks. Razwidowskiego, który, jako naoczny świadek i uczestnik współczesnego życia, opisał je w przededniu prawie ostatecznej ruiny i zniszczenia, jakie spadły na Kijów z powodu wojen kozackich.

Konwent św. Mikołaja posiadał atrium o 400 łokciach w kwadrat. Na lewo od wejścia do konwentu leżały grunta klasztorne. Następnie szła ulica od kościoła do Dniepru, od zamku biskupiego — w pobliżu polsko-litewskiego zamku, na Kisielowskiej górze (Wzdychalnica) leżącego, — a na gruntach tych mieszkali czynszownicy i kunicznicy aż do szynku miejskiego, na ulicy, wiodącej do cerkwi Zmartwychwstania (Woskresienija).

Z prawej strony od wejścia do konwentu był wielki dwór, nieżyjącej już kasztelanowej Wileńskiej.

Grunt ten kasztelanowa Wileńska, przedtem zamężna za księciem Romanem Rożyńskim, którego ciało spoczywało w kościele św. Mikołaja, podarowała konwentowi.

Naprzeciw konwentu, na Żytnim targu, przed klasztorem, stała wielka figura — krzyż z Męką Pańską, — a za nią wielki dwór drewniany Stefana Aksaka, sędziego ziemskiego, starosty Ostrzkiego; z tego połowa, należąca do brata Stefana Michała, podarowaną została konwentowi, druga należała do klasztoru Frołowskiego.

Za klasztorem O. O. Bernardynów, obok gruntu jakiegoś Lejzora arendarza, O. O. Dominikanie posiadali grunt czynszowy, z którego pobierali rocznie trzydzieści złotych. Między domem owego Lejzora, a sadem jakiegoś Kuczowskiego, „gdzie się zlatywały wiedźmy“, Dominikanie posiadali własną drukarnię.

Oprócz powyższych gruntów posiadali jeszcze pod górą Wzdychalnicą (opodal Kisielowskiej) grunt obok Bernardynów i mieli na to przywilej Władysława IV-go z powodu studni Koszynki, z której woda sprowadzoną była rurami do konwentu św. Mikołaja. Grunt ten i studnia były w posiadaniu O. O. Dominikanów aż „do Korsuńskiej wojny“ czyli do początku buntów Chmielnickiego.

Za „wysokim zamkiem kijowskim“ — biorąc za punkt wyjścia konwent — Dominikanie posiadali własną cegielnię i grunt prawdopodobnie na tak zwanych Kożemiakach, gdyż na gruncie tym siedziało kilku białoskórników i czynsz do konwentu płacali.

Grunty fundacyjne lub posiadane przez O. O. Dominikanów na mocy przywilejów, rozpoczynały

się od Syrcza za monasterem Kiryłowskim i ciągnęły się do Przeorki, założonej przez Przeorów dominikańskich, (dziś Perewarka, Priorka) zaraz za mostem przed wielkim Krzyżem. Z prawej strony była niewielka wioseczka Jackówka, z której Dominikanie opłacali podymne aż do roku 1629. Razwidowski już jej nie zastał, postawił tedy na miejscu, gdzie były chałupy, dom zajazdowy, który się wydzierżawiał na korzyść konwentu.

Z lewej strony od mostu i krzyża, jadąc z Kijowa ku monasterowi Kiryłowskiemu, był młynek, który niegdyś należał do Kościoła Ormiańskiego i „niwa“ na drodze Żytomierskiej, którą sobie Ormianie wyprosili, zdaje się, u króla Kazimierza. O tę „niwę“ toczył się zawsze spór między Ormianami a Dominikanami, aż nareszcie około r. 1645 wymieniali ją u Ormian za dworek koło młynka i sad, ciągnący się do folwarku Dominikańskiego, zasadzony niegdyś staraniem konwentu, koło stawku Harasymowego. Do zamiany Ormianie dopłacili 200 złotych polskich, tytułem zwrotu kosztów procesowych.

Od tego miejsca, w górę nad Syrcem posiadli Dominikanie cztery młynki, a piąty nad Rokoszanką, który pozwolili zbudować jakiejś pani Jankowskiej wraz z folwarkiem Ciechanowiczowskim. Na Syrcu mieli 10-ciu poddanych.

Następnie ciągnął się grunt, zwany Popkowce, gdzie niegdyś była wioseczka Płoska. Na tym gruncie stała wielka sosna, a na niej barć pszczelna, należąca także do Dominikanów.

Od tej niwy na lewo leżały grunty, należące do monasteru Peczerskiego, a z prawej — do Dominikanów, wieś Berkowiec i osada Klasztorna, której połowa, aż do kapliczki Dominikańskiej była

własnością konwentu, druga — monasteru Peczerskiego. Grunty Archimandrytów ciągnęły się przez dwie mile do Białogrodki, aż do Biesowej baby, a Dominikańskie do Hostomla prawie, nad Irpieniem, gdzie stykały się z gruntami Kotyrskimi aż do Horynki pod granicą Wyszgrodską. Od tej Horynki już były grunty Dominikańskie aż do rzeczki Wodycy.

W tym okręgu rzeczek, w środku jego, leżały, od Berkowca począwszy, obszerne grunty Dominikańskie, zwane Uwarów Wielkii i Uwarów Mały, aż do miasteczka Priorka, które ks. Razwidowski sam założył. Było tam chat 200, a bór ciągnął się na dwie mile wzdłuż i wszerz aż do Irpienia; i za Irpieniem były także grunty klasztoru, aż do Hostomla, mianowicie ostrów Nekrasowski. Na Kotyrze, koło mostu Razwidowski osadził także miasteczko. Nad Wichrycą aż do Chłopacza było chat osadniczych 350. Że O. O. Dominikanie nie wywierali żadnej przemocy religijnej na ludność ruską okoliczną, że nie prowadzili żadnej gwałtownej propagandy, świadczy chyba najlepiej ta okoliczność, że sami zbudowali własnym kosztem cerkiew w Chłopacu i w Priorce.

Na Kotyrze posiadali następujące młyny: na dolnym biegu Mikołajowa, wyżej nieco Żarkowa, trzeci Jackowa, który miał dwa kamienie i piły, czwarty Fiodorowa, piąty Łucykowa. Oprócz tego urządzili tam także stawek i młynek — szósty.

Między Priorką a Kotyrem nie było wcale żadnych innych właścicieli gruntów oprócz klasztoru Dominikańskiego, począwszy od granicy Wyszgrodzkiej aż

do Syrcy, gdzie stał krzyż i rozpoczynała się osada Jackówka.

Oprócz tych posiadłości, należały jeszcze do konwentu Dominikanów sianokosy: jeden, niżej Priorki, nazwany Popówką dlatego, że go był sobie przyswoił pop sąsiedniej z klasztorem cerkwi, drugi — na lewo od Popówki, Torżowski, który był zagarnął sobie przemocą jakiś mieszczanin Kijowski, trzeci wreszcie Macochiński, gdyż go bezprawnie używał mieszczanin Macoch. Posiadali także inne jeszcze sianokosy, sporne, ciągnące się od Wyszogrodu aż do jezior nad Dnieprem, zwanych Klebańskie. Z prawej strony od Kijowa, nad Syrcem, ku jeziorowi Jordzańskiemu leżał sianokos, zwany Kowalski, gdyż go przyswoili sobie kowale Kijowscy.

Otóż tę łąkę Kowalską pozwolili byli Dominikanie w r. 1615, na prośbę biskupa Kazimirskiego, kosić kapitule Kijowskiej, którą z trudem wszakże rewindykowali od kowali, dzięki tylko temu, że biskup zostawił pisane świadectwo, że łąka rzeczywiście należy i jest własnością klasztoru. Do konwentu należało także jezioro Klasztorne, stykające się z jeziorami Kiryłowskim i Jordzańskiem, Dominikańskie — na lewo od łąki, a dalej czerńców prawosławnych. Ponieważ Syrec, jako własność klasztorna przepływa przez te jeziora, aż do Dniepru, zatem wszystkie sianokosy jezior, zarówno Dominikańskich jak i obcych, Dominikanie uważali za swoje. Oczywiście takie nie uzasadnione i chwiejne pojęcie prawa własności, jakie sformułowali ojcowie konwentu na własną korzyść, dawało powód do licznych sporów i zatargów, zarówno z mieszczanami Kijowskimi, jak i z duchowieństwem greckiem.

Ażeby dać dokładne pojęcie o uposażeniu O. O. Dominikanów Kijowskich, zbierzmy rozproszone wiadomości w jedną całość. W XVI i pierwszej połowie XVII w. w ręku Dominikanów były następujące posiadłości:

Berkowiec, Fiodorów młyn, Harasimów staw, Jackówka, Klebańskie sianożęcie, Kowalski sianokos, Kotyr, Łucykówka, Macochiński sianokos, Mikołajówka, Murowiec ostrów, Nekrasowski ostr., Płaska niwa, Popkowce, Popówka, Priorka (Przeorka), Rokoszanka, Syrec, Torżkowski sianokos, Truchanów ostrów, Uwarów Wielki i Mały, Żarków młyn.

Powtórzyliśmy tu szczegółowo stan posiadania O. O. Dominikanów w Kijowie i w okolicy. Uposażeni bogato przez książąt litewskich i królów polskich, otoczeni opieką tych królów i przywilejami, zdawałoby się, że byli istotnie zakonem osobliwie uprzywilejowanym na Rusi. Przeglądając jednak nadania i darowizny królów polskich klasztorom, cerkwiom i duchowieństwu greckiego obrządku, przekonać się łatwo, że hojność ich dla kościoła greckiego wielokroć przewyższała łaskawość królewską dla zakonów i duchowieństwa rzymskiego. Ażeby uwagi nasze nie wydawały się gołosłownymi, przytoczę kilka większych nadań w porządku chronologicznym.

Król Kazimierz podarował monasterowi Mikołaja Pustyńskiego wieś Kniażyczy (1489); Aleksander nadał temuż monasterowi pustą ziemię po żydzie Ogronowiczu na rzecz Borszczowa (1497); Jury Montowtowicz, wojew. Kijowski, nadał Pustynnemu Mikołajowi jezioro Dołobskie (1508); Zygmunt I potwierdził nadania Kij. Wojew. Andrzeja Niemirowicza na cztery niwy temuż monasterowi (1516); tenże król potwierdził prawa autonomii kościelnej



monasterowi Peczerskiemu, uwolnił go od zależności wojewodów i od wszystkich powinności państwowych (1522); kijowski monaster św. Michała otrzymał darowizną od tegoż króla pole za wałem Probitym w Kijowie (1522); Meżyhorski otrzymał ten sam przywilej, co Peczerski (1523). W tymże roku klasztorowi Michajłowskiemu przywrócono dawne prawa i przywileje. Andrzej Niemirowicz, wojewoda kijowski, nadał prawo władania klasztorowi Pustyńskiemu na wyspę Turchanow (1534). Zygmunt August potwierdził prawo klasztorowi Wydubyckiemu na „Ziemie Zwierzyniec“ (1568). Stefan Batory pozwolił monasterowi Peczerskiemu założyć miasto i zamek na starem horodyszczu Wasylowie nad Stuhną (1586).

Na tych przykładach możemy poprzestać, nie licząc darowizn i zapisów, robionych rozmaitym monasterom imieniem Rzpltej przez wojewodów kijowskich, wyznania wschodniego, a ta opieka i hojność trwały aż do zatargu o unię.

### III. UPADEK I RUINA KONWENTU.

Dwieście pięćdziesiąt lat prawie Kijów leżał w ruinie. Po nad tymi złomami, świadkami nieszczęść, jakie przeciągnęły nad Rusią od Batoryjowego rozgromu i Mengli-girejowego „wyjęcia“, sterczały tylko obnażone, a zielskiem porośłe mury klasztorów Michajłowskiego, Sofijskiego, cerkwi Dziesięcinnej i wielu innych. Archiwa cerkiewne spalone i zniszczone. Zatracała się powoli pamięć o tem, jakimi prawami i przywilejami rządziło się miasto, co posiadali mieszczanie, co było własnością cerkwi i monasterów. Miasto wyludniło się zupełnie. Ku końcowi XVI w.

rozrzucone na olbrzymim obszarze, liczyło zaledwie pięć tysięcy mieszkańców. Dokoła były pustki lub puszczce. Dawna ludność zniszczona lub rozproszona, nowa napływała do opuszczonych siedzib i brała w posiadanie wszystko, co nie miało jawnego właściciela. Nawet urzędowe nadania książąt i królów, często bezwiednie, mogły rozporządzać cudzą własnością, ziemską. A cóż dopiero gdy chodziło o własność prywatną, cerkiewną lub klasztorną, kiedy przez nieużywanie długoletnie, a nieraz wiekowe, zacierano się zupełnie prawo własności. Tradycja i pamięć ludzka zastępowały bardzo często dokument lub przywilej, na który się ta lub inna strona powoływała.

Skutkiem takiego położenia rzeczy wynikać musiały spory i zatargi graniczne, pretensje mniej lub więcej uzasadnione, występowały tam, gdzie sam fakt posiadania zastępował prawo. Spory tedy o posiadanie i własność, o wrzekome przyswojenie lub odebranie jej były powszechne, a duchowieństwo obu obrządków wcale nie wolne było od tego rodzaju zatargów, zarówno między sobą, jak i między stronami cywilnymi. Spory zaostrzały się niekiedy aż do wybuchu, aż do posądzeń o gwałt i rabunek, chociaż w rzeczy samej na dnie tych sporów nie było wcale nadużycia, tylko niejasne lub niezupełne prawo posiadania lub własności.

Nie obeszło się niewątpliwie i bez tego, że O. O. Dominikanie, czując się mocni na swoich śmieciach, lekceważąco traktowali i magistrat i bracia zakonną wschodniego obrządku, stąd obraza osobista, osobiste żale większym nieraz bywały impulsem do skarg, niż sam przedmiot sporny.

Najwcześniejszy spór wyniknął między Domi-

nikanami a mieszczanami Kijowskimi o to, że mieszczanie uważali za niesłuszne i uciążliwe dla siebie płacenie myta na rzecz konwentu. Interwencya w-dy Kijowskiego, Jurja Aleksandrowicza, księcia Holszańskiego na rzecz Dominikanów, w formie nakazu, spór ten załagodziła (1510).

Wybuchnął on dopiero całą masą skarg, żalów i pretensyi mieszczan, już osiedziałych spokojnie w Kijowie i w dobrobycie wzmocnionych, we sto lat prawie po pierwszym zatargu — przy okazji rewizyi zamku Kijowskiego w r. 1616. Przy odprawowaniu lustracyi mieszczanie wnieśli skargę długą, ale rzadko umotywowaną i niezawsze słuszną przeciwko O. O. Dominikanom. Przytaczamy ją dla charakterystyki w streszczeniu.

Uskarżamy się i protestujemy — zapisali mieszczanie — na wielbnego ojca Reginalda Korszyńskiego, priora i wszystką bracią O. O. Dominikanów klasztoru Kijowskiego św. Mikołaja o wielkie bezprawia, krzywdy, uciski i obliźnienie swoje, które niesłusznie od nich cierpim i ponosim. Uskarżali się przedewszystkiem o to, że ich wzywano do sądów ziemskich, grodzkich i trybunalskich, t. j. nieprzystługującej im jurysdykcji; że puszcze i grunta koło Kijowa leżące, które z dawnych dawien do zamku i miasta J. K. M. należały, w używaniach miejskich i zamkowych bywały, poodejmowali i swemi klasztorami ponazywali; wjazdu do puszczy dla wycinania drzewa na budynki i potrzeby miasta zabraniali, skąd tylko grabież, gwałty i przykrości. Jeziora rybne, blisko miasta leżące, zdawna w używaniu i dzierżeniu obywateli miejskich będące, odejmują i sobie przywłaszczają. Myto i cła wodne od mieszczan pobierają, miodem pod pretekstem kanonów, przeciwko

przywilejom i wolnościom miejskim, pokątnie targują. Na placach klasztornych, które koło św. Jacka leżą, z mieszczan, pod prawem magdeburskiem mieszkających, czynsz do klasztoru pobierają i jurydykcyą nad tymi poddanymi przywłaszczają, a tych, którzy w obrębie miasta mieszkają, mianują zbiegami i o nich w sądach grodzkich i trybunalskich mieszczan turbują i ciemiężą. Na błoniu Kijowskiem (na Obołoni?), gdzie od wieków bydło i konie pasano — zabraniają pastwiska. Dochód „na mistrza kata“, należny miastu „po dwa pieniądze“ od każdego wozu ze zbożem, na targ przywiezionem, sobie przywłaszczają.

Z tego długiego szeregu oskarżeń widzimy, że niektóre polegają na nieporozumieniu, inne na nieznajomości dokumentów, nadań i przywilejów klasztornych, a inne zaś są po prostu zwykłymi sporami sąsiedzkimi, polegającymi na wzajemnem niepokojeniu się.

Dominikanie twardo stali przy swoich prawach i przywilejach, jak długo istniało jakiekolwiek prawo. Zbliżała się burza kozacka, ten straszny wybuch anarchii demosu, który olbrzymi kawał Rzpltej polskiej, od Czehrynia i Kijowa po Lwów i Dniestr zasypał popiołem pożarów i zalał krwią nienawiści, nic po sobie, oprócz ruin i złomów, nie zostawiwszy. Kończyła się epoka budowania, a poczynał się okres burzenia wszelkich podstaw społecznych i państwowych, niszczenia istniejącego porządku. Co na tych ruinach powstanie? Nikt nie przewidywał i nikt na to pytanie nie odpowiadał. Gdy Koniecpolski w r. 1630 występował przeciwko zbuntowanym kozakom, jakby w przewidywaniu, że to będzie walka krzyżowa przeciwko nieprzyjaciołom Kościoła i państwa,

położył miecz swój na ołtarzu w kościele Dominikanów, gdzie przez całą mszę świętą leżał. Poświęcili go wprawdzie ojcowie, ale woda święcona nie w stanie była snąć odwrócić od nas ręki, zawieszonej nad miastem i konwentem, z niewidzialnym mieczem.

Przyszła „wojna Korsuńska“ i namiętność zwyciężkiej czerni rozlała się jak lawa, niszcząc wszystko do koła.

Jeszcze do chwili wjazdu Chmielnickiego do Kijowa, po nieudanej próbie zdobycia Zamościa, kiedy go czern witała, jak tryumfatora, panował względny spokój. Ale zwycięstwem „podniosła się bestya“ — jak pisał Kisiel. „Kijów mój, ja tu pan, ja wojewoda“ — krzyczał Chmielnicki. Poczęło się prześladowanie księży i mnichów. Komu życie było drogie — uciekał z Kijowa. Świadek naoczny tych przejsów, Jerlicz, acz sam Rusin, krwawemi słowy opisuje te chwile. Uciekających księży i mnichów łapano po drodze i powiązawszy tyłem jeden do drugiego, na mrozie trzymali; innych, jak księży Skupskiego i Rączkiewicza, w przerebli topiono. Wątpić przeto należy, aby kto jeszcze z duchowieństwa rzymsko-katolickiego pozostał w chwili opanowania Kijowa przez Janusza Radziwiłła (4 Sierpnia 1651). Czern czuła swoją przewagę, swoje panowanie. Swawola wybuchała tu i ówdzie, a gdy hetman litewski ukarać kazał kilku zdrajców, będących w porozumieniu z kozakami, nagle wszczął się pożar w chęci wywołania tumultu. Nie udało się to wszakże, gdyż Radziwiłł, dla uniknienia trwogi, zabronił bić w dzwony. Zgorzało 2000 domów, archiwum grodzkie, mnóstwo cerkwi, klasztor Bernardynów padł także ofiarą. 17 Sierpnia pożar powtórzył się. Zdawało się, że złoczyńcy pra-

gną całe miasto zniszczyć i zrabować, a zwycięzcom pozostawić tylko ruiny i zgliszcza.

Z pożaru tego ocalał wprawdzie klasztor Dominikanów, który, już palący się, zdołano uratować, ale Nemezys gotowała już i jemu zniszczenie.

Bohdan Chmielnicki po nagłych i nieoczekiwanych zwycięstwach, po pochlebstwach, wysłuchanych od włóczęgów carogrodzkich, już się czuł panem całego kraju. Nie przewidując, że go spotkać jeszcze może Beresteczko i traktat Białocerkiewski, jął się rządzić w kraju, jak książę samowładny. Po wypędzeniu Dominikanów z Kijowa, pozostały jednak kościół, klasztor, nadania i przywileje Królów. — Wszystko to stało się martwą literą wobec braku używalników. Pomordowani i wypędzeni nie mieli głosu. Ale zjawili się pretendenci do spuścizny — niedawni sąsiedzi o miedzę — niedawno obsypywani łaskami Królów polskich.

11 Stycznia 1651 — jeszcze przed klęską Berestecką — Bohdan Chmielnicki wydał uniwersał znamieny. „Mając pilne staranie — pisał — o wspaniałości cerkwi bożych i monasterów, dla rozmnożenia chwały bożej“ — począł rozdawać lackie majątności i młyny różnym monasterom. Idąc tedy dalej za popędem wrodzonej hojności, nadał monasterowi Brackiemu w Kijowie „Dominikańskie majątności, mianowicie wieś Mościszczna nad rzeczką Irpieniem i Kotorem, ze wszystkimi należącymi do nich gruntami, polami, łąkami, borami, lasami, jakoteż ze wszystkimi młynami i pożytkami“. Nie zadawano sobie trudu w kancelaryi kozackiej wyliczania szczegółowego tych posiadłości.

Dokonał tego w osiem lat później (1659) pułkownik Kijowski Wasyl Dworecki, potwierdzając

darowiznę „sławnej pamięci pana Bohdana Chmielnickiego, hetmana“. Nadania i przywileje królów polskich kasowane były ręką setników i pułkowników kozackich. W przypuszczeniu, że wszystko spalone i zniszczone, a potomkom nie pozostanie żadnych śladów prawa, Dworecki twierdził, że „słusznie odbiera Dominikanom wszystkie posiadłości i przywraca je tylko monasterom, do których zdawna należały“. Wiemy wszakże, że nie należały nigdy.

Mimo wszystko darował monasterowi Brackiemu: „kościół Dominikański w Kijowie i grunta do niego należące w mieście i po za miastem — wszystkie, mianowicie: niedawno przez nich osadzoną wieś Mostyszczą nad Irpieniem i Kotyrem z borami i młynami wszystkimi całymi i popalonymi“. Grunta owe, darowane monasterowi Brackiemu miały się „ciągnąć wzdłuż od Irpienia, a kończyć się koło jeziora za wsią Prewarką i za polami jej w półmili w borze przy drodze Dojtomskiej, wiodącej do Mostyszcz, a w poprzek od rzeki Syrca do rzeczki Wodycy“.

List nadawczy B. Chmielnickiego, który cytowaliśmy wyżej, miał się spalić, Dworecki przeto dla wiecznej rzeczy pamiątki, potwierdził to nadanie. — Owo wrzekome spalenie się było prawdopodobnie fortelem dla otrzymania potwierdzenia w formie bardziej określonej.

Poczęło się tedy rozdrapywanie spuścizny i pracy O. O. Dominikanów.

Niekiedy w nowych nadaniach i potwierdzeniach nie wspominało się nawet o Dominikanach.

Głównym spadkobiercą konwentu Kijowskiego, jak widzieliśmy, był monaster, t. zw. Bracki, obda-

rowany przez Chmielnickiego i jego następców. Carowie Iwan i Piotr Aleksiejewicze tylko potwierdzili prawa tego monasteru do posiadłości po-dominikańskich, nic już nie mówiąc o Dominikanach (1694). Bracki monaster odziedziczył nawet prawo sprowadzenia rurami wody do siebie z podgórszych źródeł kijowskich i prawo sycenia miodów. Rury podziemne, któremi była sprowadzona woda do konwentu Dominikańskiego, ocalały od wszechniszczącej ręki kozackiej — nie przedstawiały dla nich żadnej wartości. Monaster Bracki bez dużego nakładu przedłużył je, dociągnął do swoich gmachów i zużytkował.

Do spadku po Dominikanach zgłosili także pretensye Kijowianie „magistrat“. Sto lat prawie bezładu, zanim rząd rosyjski zorientował się w sytuacji, miało zwykle następstwa, gdy zabraknie prawowitych spadkobierców: prawem gwałtu a nieraz oszustwa i fałszywych dokumentów poczyna się rozdrapywanie. To samo stać się musiało po zniszczeniu Dominikanów. Na Przeorce tuż w pobliżu Kijowa poczęli się osiedlać mieszcianie kijowscy, używać pastwisk i łąk, oczywiście bez przeszkody, skoro sukcesorów nie było. Kupowali i sprzedawali jedni drugim grunta i sadyby — cudze. Władając po-dominikańską własnością, powoływali się wobec władz rosyjskich na nadania królów polskich, których nie otrzymali, i prosili, aby to, co posiadali, uznać za własność prawowitą. Stało się to dopiero w r. 1782.

Zażądano od Magistratu szczegółowego opisu tych posiadłości i przedłożenia dokumentów, względnie nadań królów polskich. Oczywiście takich dokumentów nie było. Powołano się natomiast na to, że Dominikanie „odebrali od Kijowa całe Obołonie i podgrodzie i osadzili tam slobodę Przewarkę (Przeorkę),



a dochody sobie przywłaszczyli“. Poświadczył to — pułkownik kijowski Dworecki.

Niewątpliwie świadectwo tak poważne było wystarczające w zupełności.

Rozdzielone hojną ręką kozackich setników, pułkowników i hetmanów posiadłości Dominikańskie przeszły prawem silniejszego do innych posiadaczy. Przemilczano tylko o Przeorce, która w końcu XVII wieku znalazła się w ręku setnika kijowskiego Prokopa Holickiego. Jakiem prawem został posiadaczem cudzej własności — rzecz niewiadoma; żadnych dokumentów nie posiadał i żadnych nie przedłożył. Władał zapewne prawem samowolnego zagarnięcia (zajmanszczyzna) podczas zawieruchy wojennej, a snąc prawo jego było bardzo kruche, kiedy, pragnąc sprzedać magistratowi kijowskiemu Przeorkę, prosił o to pozwolenia hetmana Mazepy — i oczywiście otrzymał. Wyraża się wszakże w odnośnym dokumencie bardzo oględnie, gdyż mówi, że tylko „ustąpił“ ją magistratowi. Dokument ma charakter milczącego porozumienia się dwóch stron. Otóż IMć Holicki „ustąpił“ magistratowi „sieliszę Przeorkę“, wzięte po Dominikanach, ale że już się zdołał zagospodarować, mianowicie pierwszy mąż jego żony Aleksander Isakowicz wyłożył coś na „wyrestaurowanie futoru“, a pan setnik wyłożył na „zajęte przez niego lewady“ (do prawa własności nie przyznawał się), — przeto „wziął u sławetnego Jego Miłości pana Dymitryja Potockiego, wójta kijowskiego i wszystkich panów burmistrzów „sumę złotych pięćset, i rzekł się na korzyść magistratu władania Przeorką. Dodać należy, że w tym oryginalnym pod względem treści, charakteru i tonu dokumencie, który jest najlepszym świadectwem, że żadna ze stron układających się do

Przeorki prawa nie miała, nie zostały nawet [określone granice w mowie będącego obiektu.

W ostatnich czasach wszczął się spór o Przeorkę między magistratem kijowskim, a mieszkańcami osady. Mniejsza o temat sporu, ale żadne z pism polskich miejscowych nie zabrało w tej sprawie głosu, dając bodaj oświetlenie historyczne, wyjaśniające bajdy dzienników rosyjskich, opierających prawo własności na bezprawiu. Gwałt można uznać, ale on nie jest prawem.

Po tem powszechnem rozdrapywaniu majątności ziemskich, pozostały tylko ruiny klasztoru podominańskiego, jako żywe świadectwo kozackiego barbarzyństwa. Nic już tam nie było cennego — oprócz kamienia. Ówczesny metropolita kijowski, Warlaam Jasiński, budował właśnie wtenczas monaster Piotra i Pawła „swojem staraniem, pobożną troskliwością i pilnością“. Ale brakło mu — właśnie kamienia. Użyto tedy na ten cel starych po-dominikańskich ruin. Oprócz kamienia, potrzebne były jeszcze pieniądze. Iwan Mazepa, jako „Hetman obojga stron Dniepru“ — czem w istocie nie był, — uniwersałem (1695) przeznaczył dla nowo budującego się monasteru dochód z pomiernego, które niegdyś „zdawna, jeszcze za polskiej Rzpltej, wiecznem prawem należało do Dominikanów“.

Tak więc przyznane zostało prawo Dominikanom z chwilą prawie, kiedy ostatnia cegła z dawnego gmachu znikła z powierzchni ziemi.

Czas wyrównał ruiny, zagładził pamięć przeszłości, a obojętnym potomkom pozostawił tylko resztki niespalonych i niestarganych ręką kozacką dokumentów.

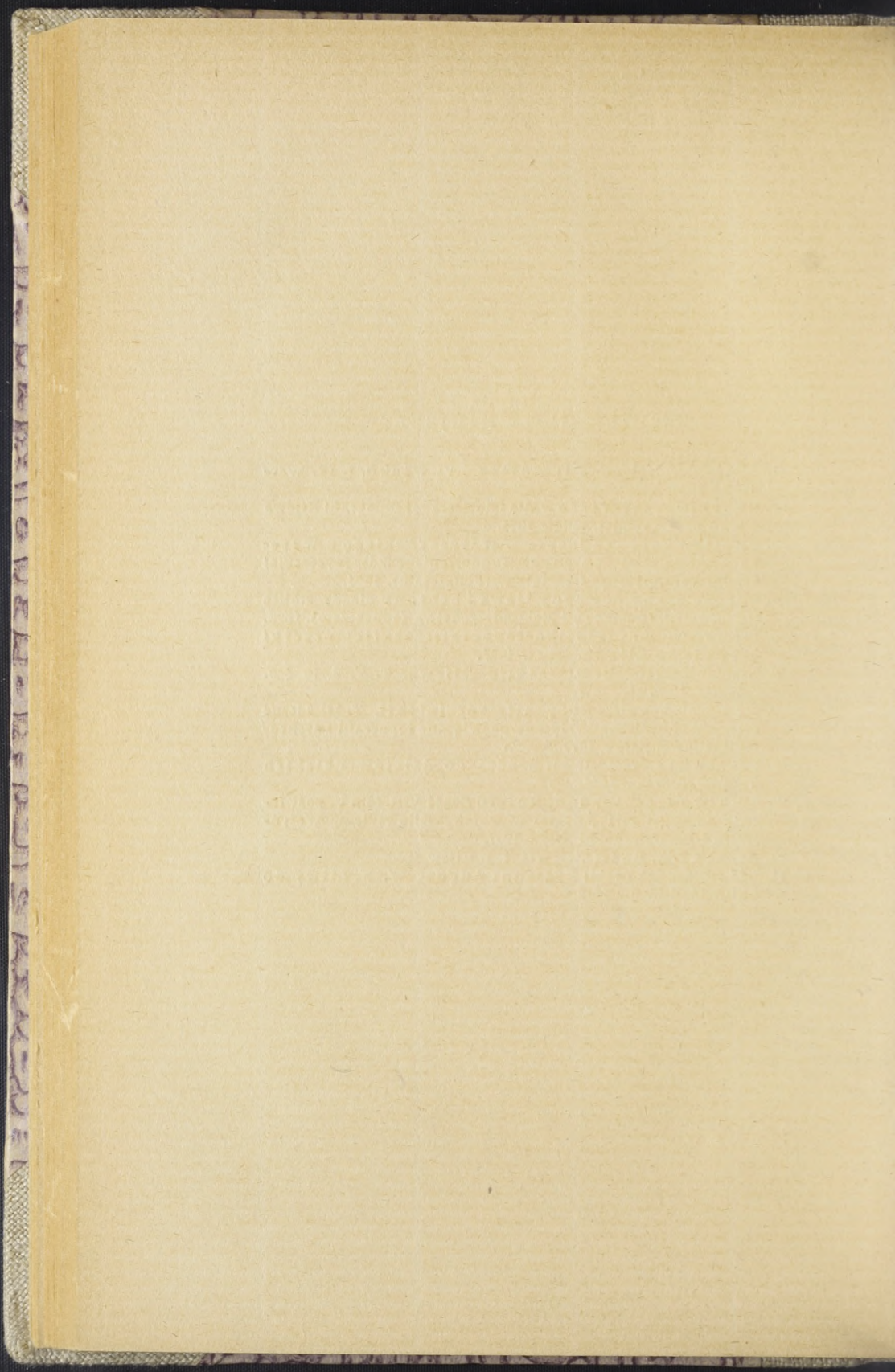
---

ZAMEK KIJOWSKI.

THE HISTORY OF THE  
CITY OF BOSTON  
FROM 1630 TO 1880  
BY  
JOHN B. HENNINGSON  
AND  
JOHN W. COOPER

### ŹRÓDŁA GŁÓWNIJSZE:

1. Aleksander Jabłonowski: Polska XVI wieku, t. IX. Warszawa 1894.
  2. Sbornik matierjałow dla istoriczeskoj topografii Kijewa i jewo okrestnostiej. Kijew 1874.
  3. Publikacja księdza Józefa Wereszczyńskiego z Wereszczyna — — — z strony fundowania szkoły rycerskiej synom koronnym na Ukrainie — (opuszczam). 1594.
  4. Sposób osady nowego Kijowa i ochrony niegdy stolice Księstwa Kijowskiego od niebezpieczeństwa (opuszczam). 1595.
  5. Petrow N. J.: Istoriko-topograficzeskije oczerki drewniawo Kijewa. Kijew 1897.
  6. Nikołaj Zakrewskij: Opisanije Kijewa. T. T. 2. in 4-o. Moskwa 1868.
  7. M. A. Maksimowicz: Sobranije soczinienij. T. II. Liczne artykuły polemiczno-krytyczne, poświęcone topografii i archeologii Kijowa. Kijów 1877.
  8. Malinowski i Przeździecki: Źródła do dziejów Polskich Tom II-gi. Wilno 1844.
  9. Archiw Jugo-Zapadnoj Rossii. Część VIII, tom V. poświęcony administracji polskiej w wojew. Kijowskiem, Wołyńskiem i Braclawskiem. Kijew 1907.
  10. Archiw I. Z. Rossii, cz. VII. t. I. Kijew 1886.
  11. Ludwik Kolankowski: Zygmunt August W. X. Litwy do roku 1548. Lwów 1913.
-



## ZAMEK W KIJOWIE.

Kiedy zbudowany został zamek kijowski, zwany także litewskim albo litewsko-polskim — nie wiemy. Dotychczas braknie zupełnie dat pewnych, na podstawie których można byłoby ustalić fakt założenia zamku kijowskiego. To tylko jest rzeczą pewną, że nie był zbudowany w okresie do-mongolskim. Wskazuje na to wyraźnie sama nazwa — z a m e k. W książęcej epoce Rusi nie znano tego wyrazu; nie posługiwano się nim, a miejsca obronne nosiły prymitywny charakter — okopów ziemnych, wałów, niekiedy częstokołów, ostrokołów, parkanów, wogóle „grodów“.

Obronnym punktem w powyższem znaczeniu był Kijów oddawna, nieomal od czasu pierwszych książąt normkańskich. Za Jarosława już był „grodem“, t. j. miejscem obronnem, mocnem. Gdy w r. 1036. Pieczyngowie oblegli Kijów, miasto już posiadało taki „gród“, w którym zamknął się Jarosław z drużyną, a wyszedłszy z tego „grodu“, uszykował wojsko do walki na polu „wnie grada“. Zwyciężywszy wrogów, na miejscu zwycięstwa, w rok później, założył metropolię kijowską, kościół św. Zofii. Tegoż roku (1037) powiększył okopy, otaczające Kijów, czyli „założył gród wielki“ i zamknął go słynną Złotą

bramą, nad którą była cerkiew Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny. Gdy tedy „gród“ Włodzimierza obejmował zaledwie dzisiejszy kwadrat między cerkwią św. Andrzeja, św. Bazylego, wrotami Batyja, a cerkwią Dziesięciną, „wielki gród“ Jarosława szedł szczytem wyżyny od cerkwi św. Michała, prawie równą linią aż do Złotych wrót, a stamtąd wzdłuż Pańkowszczyzny aż do późniejszych wrót lwowskich, potem wzgórzem po nad doliną Kożemiaczką aż do dzisiejszej cerkwi św. Andrzeja. Był przeto dwa razy przeszło większy od „grodu“ Włodzimierzowego. Wysokie nasypy ziemne, zamykające wejście do miasta, do siedziby księcia i ludności, posiadały wielkie przekopy, zaopatrzone w bramy, przez które komunikowano się z „grodem“, z miastem. Jak wielkie były te wały, te nasypy, te ogrodzenia, daje nam pojęcie o tem Wereszczyński, biskup kijowski. Mówi on, że było właściwie dwa zamki w Kijowie czyli „grody“ — „jeden podle drugiego, dwu braci rodzonych Kija i Szczyka, które stoją i teraz jeszcze puste, z ziemie wałami ogromnemi usypane, z niemałym też kosztem i przewagą ludzką ledwieby ich usypał grabarzami za pięćkroć sto tysięcy czerwonych złotych“. (Sposób osady Nowego Kijowa 1595). Jeszcze w końcu XVI w., po tylu klęskach i zniszczeniach, przedstawiały się tak imponująco. Ze słów Wereszczyńskiego widzimy, że utożsamiał on okopy z zamkiem — co pośród naszych pisarzy zdarzało się bardzo często, dając powód do fałszywych wniosków. Żaden wszakże z pisarzy, piszących o Kijowie — Berliński, Siementowski, Zakrewski, Maksymowicz, Pietrow, Żurawski (Krzyżanowski) i inni, którzy przygodnie historią Kijowa zajmowali się, nie zwrócili należytej uwagi



na ten ustęp Wereszczyńskiego, w którym on mówi o „wspaniałych“ zamkach Kija i Szczyka i o okopach pozostałych po nich. Czy to był wymysł Wereszczyńskiego? Bynajmniej. Było to powtórzeniem opowiadań i legend miejscowych, które go doszły i zapisane zostały. Inaczej trudno sobie te słowa wytłumaczyć. Wiemy, że za czasów Włodzimierza tam nic nie było, żadnych budowli; Jarosław wyłączył także Zamkową górę od ogrodzenia, od otoczenia „ściana“. Było to rzeczą zupełnie naturalną: potrzebował już więcej miejsca, więcej przestrzeni, niż góra zajmowała. Wystarczała na zamek, nie wystarczała na gród wielki. Zaniechaną przeto została tak samo jak wojewodowie Aleksieja Michajłowicza zaniedbali zameczek, a Piotr Wielki zaniechał stary gród kijowski i przeniósł go na Peczersk, do forticy. Cała ta ewolucja nie tylko nie zaprzecza istnienia odrębnej siedziby na górze zamkowej, ale ją potwierdza poniekąd. Prawidłowych poszukiwań nikt na tej górze nie robił, ale część jej stanowi własność prywatną, część zajęta pod budowlę. Otóż przekonano się, że cały szczyt tej góry na głębokości prawie  $2\frac{1}{2}$  metrów, posiada pewne uwarstwienie różnych stopni kultury; początku wieku żelaznego i kultury greckiej, nieokreślonej ściśle, lecz sięgającej VI—VIII wieku. Wspominam o tem mimochodem tylko. Mniejsza tedy o Kija, ale było tu siedlisko ludzkie ze śladami wyższej kultury.

W czasie zdobycia Kijowa przez Batego (1240) jeszcze śladu nie było „zamku“, jako punktu obronnego, cytadeli, miejsca, gdzieby się skupiać miała obrona. Baty rozpoczął zdobywanie Kijowa od góry, noszącej za czasów Jarosława nazwę Perewiesiszcza — zawieszano tam sieci, w które zwierzęta łowiono —

i od miejsca, zwanego „ogrodami“, m. w. od linii cerkwi św. Michała do Złotych wrot. Naprzeciwko św. Zofii, m. w. przy wylocie dzisiejszej ulicy Sofijskiej, były laskie wrota. Ztąd rozpoczęło się oblężenie. Bito taranami we wrota i rozkopywano wał ziemny. Latopis Hipacego nazywa ten wał „ścianą“. Walczono tedy nie w „zamku“, lecz na „ścianie“, a gdy Tatarzy wtargnęli do grodu, usypano nowy wał koło cerkwi Dziesięcinnej i tu walczono znowu. Słowem, broniono się w okopach. Mnóstwo przykładów tego.

Zniszczono miasto, zrabowano cerkwie, ale nie niszczone wałów obronnych. Nie było komu bronić się za niemi. — Dlatego też Wereszczyński jeszcze w końcu XVI w. widział je i dziwił się wielkości. Na Zachodzie już murowano zamki. Ruś broniła się jeszcze ziemią.

## I. OKRES WŁADANIA LITEWSKIEGO.

Kiedy Giedymin w roku 1321 zdobył Kijów, jeszcze tam zamku, w pojęciu zachodnio-europejskim, nie było. Prawdopodobnie został zbudowany przez Witolda. Tyle tylko wiemy, że w roku 1416 już istniał. Han Edyga, który w tym czasie Kijów zrujnował i Ławę Peczerską ograbił, zamku jednak zdobyć nie mógł.

Po rozgromie tatarskim miasto przedstawiało ruiny. Latopisiec Woskreszeński wyraźnie zapisał: „mieszkańcy rozbiegli się w dalekie strony, po górach i lasach, a niektórzy ukryli się w pieczarach ziemnych“, zajmując legowiska pierwotnego człowieka. Rządy tatarskie były zbyt ciężkie. „Metropo-

lita Maksym — pisze mnich Ławrenty — nie chcąc znosić gwałtów tatarskich, porzucił metropolię i uciekł z Kijowa, a mieszkańcy wraz z metropolitą przesiedlili się do ziemi Suzdalskiej“.

Nie było komu budować zamku i bronić go. Powoli jednak, w 20 lat po owej ucieczce Maksyma i mieszkańców do Suzdała, miasto zaczęło się zaludniać, a w r. 1321 już stawiło czoło Gedyminowi, który podstąpiwszy pod miasto, miesiąc cały oblegał je i zdobyć nie mógł. Aż po miesiącu dopiero Kijowianie, naradziwszy się ze sobą, bramy mu otworzyli. Bychowiec powiada, że „uczciwie do grodu wjechał“, a nasz Strykowski — że „przez gród do zamku kijowskiego wjechał“. Znaczyło to niewątpliwie, że przez miasto do grodu — prawdopodobnie do Włodzimierzowego ogrodzenia — wjechał. Miejsce obronne nazywał zamkiem.

Kijów przechodził potem różne koleje i losy. Zdobył go Olgierd i osadził syna swego Włodzimierza. Włodzimierz „nie chciał uderzyć czołem“ W. X. Witoldowi, stracił przeto „stolec kijowski“, usunął się do głuchego zakątka Kopyła, a miejsce pod koniec XV w. zajął Skirgajło Olgerdowic. „Biegał do Moskwy — pisał Latopisiec — i przebiegał swoją dziedzinę“. Według wszelkiego prawdopodobieństwa w tym okresie mógł dopiero powstać zamek kijowski. Albo go zbudował sam Skirgajło, albo z polecenia Witolda, który nie tylko umacniał granicę swoją od Tatarów, ale i Kijowem mocno się interesował, metropolitom kijowskim nie pozwolił radować cerkwi, a wzmacniał panowanie litewskie, rozdając „panom“ swoim ziemie około Kijowa.

Pierwszą wzmiankę o zamku kijowskim spotykamy w latopisie Gustyńskim. W r. 1419 Edyga

z ramienia Tamerlana zdobył i zniszczył monaster Peczerski, splądrował miasto Kijów, ale „z a m k u zdobyć przecie nie mógł“. Gdy Michał Zygmuntowicz w r. 1442 zdobył Kijów, już bliższym był prawdy Strykowski, kiedy mówił, że „owładnął z a m k i e m i miastem (grodem) Kijowem“.

Po śmierci Symeona Olelkowicza (1471) księcia kijowskiego, król polski Kazimierz zmienił księstwo kijowskie na województwo i osadził na niem Marcina Gasztolda (1471—1480). Za czasów jego rządów już zamek istniał. Ambroży Cantarini, poseł Rzpltej Weneckiej do Persyi, przejeżdżał przez Polskę w roku 1473 i dwakroć był w Kijowie — jadąc do Persyi i z powrotem. Z „panem Marcinem“ widział się osobiście, był u niego na obiedzie wraz z bratem Marcina, biskupem kijowskim i odjechał bardzo zadowolony. Obiad miał miejsce w „zamku“, który jest „cały z drzewa“. W owym zamku mieszkał i „pan Marcin“ (1474). Potem idą głuche wieści.

## II. OKRES WŁADANIA POLSKO-LITEWSKIEGO.

Kijów był bardzo ważnym punktem obronnym, bo od północnego wschodu dotykał prawie granic W. X. Moskiewskiego, a od południowego wschodu i południa był ciągle narażany na szarpaninę od Tatarów. To też z chwilą utworzenia województwa kijowskiego, Kazimierz król i gospodar „za pana Iwana Chodkiewicza, wojewody kijowskiego“ posyłał ludzi ze wszystkich swoich włości Podnieprskich zamek „oprawiać“, a dozorował tej czynności dworzanin hospodarski Szepiel. Ledwie wszakże zamek oprawiony

został, gdy napadł go, zdobył i „zżegł“ han tatarski Mengli-Girej (1482).

Po tem tatarskiem zniszczeniu znowu zabrano się do przebudowy zamku. Tym razem zachodziła potrzeba zbudowania zamku prawie na nowo, gdyż po Mengli-Gireju, oprócz ruin nic nie zostało. Król wysłał wtedy wojewodę trockiego a marszałka wielkiego Bohdana Andrzejewicza „ze wszystkiem księstwem litewskim“. Poszli tedy do Kijowa książę Mściśławski, książę Odojewski, książę Worotyński, książę Wiaziemski, kniaziowie Kozielski, Trubecki, Drucki, „wszystka ziemia smoleńska“, witebska, połocka, nowogrodzka, Dorobyczanie, Brzeźnianie, książę Kobrzyński, ziemia wołyńska i Podolanie, książę Możajski, książę Oszematycz byli ze wszystką ziemią Siewierską w Kijowie. Wtedy to zgromadziło się w Kijowie 40.000 wojska, a na robotę przychodziło dwadzieścia kilka tysięcy „toporów“ z włości radziwińskich, podmiejskich, koropeckich. Mimo zgromadzenia tak niezwykle wielkiej ilości ludzi, zamek kijowski wykończony nie był. Dopiero wojewoda Jury Pacewicz († 1503) zamek „wyżej podniósł i na murze postawił“. Kierownikiem robót był Bohdan Szepielewicz, zapewne syn wspomnianego wyżej Szepiela. Widocznie były jeszcze jakieś braki w budowie, gdyż następca Pacewicza, wojewoda Dymitr książę Puciatycz († 1503), horodniczym zasię był Miłko Postknebtało. Wreszcie dokończył „oprawowania“ zamku Jury, Mikołajowicz (książę Jerzy Radziwiłł). Stało się to dopiero w r. 1520, gdyż w tym roku zdano Zygmuntowi I sprawę „o zamku kijowskim“.

Zaledwie jednak dziesięć lat minęło od tego czasu, gdy poczęła grozić wojna z Moskwą i znowu trzeba było

„poprawiać“ zamek. Zawiadomił o tem Zygmunt I wojewodę kijowskiego, Andrzeja Jakubowicza Niemirowicza i wysłał Olechna Fedorowicza Krywca, podklucznika wileńskiego, któremu dał ustne dyspozycje z poleceniem opatrzenia, ile jest dział, broni, prochu, saletry, jakie zaopatrzenie w żywność, a czego braknie aby uzupełnić.

Z rachunków skarbowych z tego roku widać, że Krywcowi wydano „na robotę zamku kijowskiego sto kóp groszy, a na „strawę“ do Kijowa pięćdziesiąt, dwa postawy sukna, jeden — luńskiego, drugi — skołdryszyckiego, na najem cieśli z Kijowa dwadzieścia kóp groszy i dwa postawy sukna kanbarskiego“. Wszelkie poprawy uzupełniono jeszcze wysłaniem różnej broni, co już do historyi samego zamku nie należy (u Kolankowskiego szczegóły).

Za dzierżenia zamku i Kijowa przez Fryderyka Glebowicza, księcia Prońskiego (1544—1551), dowiadujemy się dużo szczegółów co do zamku samego i jego położenia.

W roku 1545 odbyła się rewizya zamku kijowskiego i pozostał opis tej lustracyi. Wogóle odbywały się co pewien czas lustracje zamków pogranicznych i dzięki temu zwyczajowi nieco szczegółów o kijowskim zamku pozostało. Jednym z takich rewizorów był Michał Litwin, wysłany jako komisarz do lustracyi zamków, przez sejm w r. 1544; i prawdopodobnie lustracja z czasów Prońskiego przez niego skuteczną została. Gwagnin, pisząc w swojej Sarmacyi europejskiej, wydanej w 40 lat po lustracyi za Prońskiego, o województwie kijowskiem, wspomniął o Kijowie. „Niedaleko miasta nad Dnieprem — miasto w owym czasie było na Padole — stoi dość mocny zamek, budowany z dębów,

kamienia i ziemi“. Wiadomość ta wszakże sięga o wiele wcześniej niż rok 1545, gdyż rewizya Prońskiego zna tylko zamek „sosnowy“. W tym samym czasie piszący Wereszczyński mówi o zamku w ruinie. A zatem przed rewizją 1545 r., o wiele lat wstecz, istniał już zamek w Kijowie.

Lustrator z r. 1545 pisze: „zamek kijowski, prawie na nowo zbudowany od dziesięciu lat, za sprawą horodniczego pana Iwana Służki“. Z tej lustracji dowiadujemy się, że był „budowany z drzewa sosnowego, ciosanego“. Posiadał 133 „horodni“, z których każda miała prawie 4 sążni długości, „blankowanie“ dobre, grubemi dranicami kryte, „pomosty“ dla brojących zamku ludzi, na słupach, w drzwi zaopatrzone. W obwodzie swoim miał 15 wież sześciokątnych, o ścianach w zrąb ciosanych, a tylko jedna wieża była czworokątna. Wszystkie wieże posiadały pomosty do rzucania pocisków z góry, górne i dolne strzelnice. Ściany zarówno wież, jak i otaczające zamek, były gliną lepiąną aż do blankowania na dwie piędzie grubości, od ziemi jeszcze grubiej. — Zamek przedstawiał jakby odrębne miasteczko: posiadał dom piętrowy z drzewa, zapewne na mieszkanie dla wojewody przeznaczony, szpichlerz na skład prochu i saletry, szopę na działa, dziesięć sążni długości, już w czasie lustracji pochyloną nieco, pięć mniejszych budynków na składy żywności, trzy cerkwie wschodniego obrządku, jedną rzymsko-katolicką, zegar wybijający 24 godziny, studnię 30 sążni głęboką, dwa domy cerkiewne — Peczerskiego i Pustynnego monasteru, domy kilku ziemian, między innemi Hornostajów i Rotmistrza, 30 domków dziesiętników, a nieco niżej zamku, na stokach góry, ku dzisiejszemu Padołowi schylonej, były stajnie dla koni

i browar. Do tego zameczku, otoczonego dokoła wieżami i ścianą drewnianą, wiodły dwie bramy: jedna wojewódzka, północna, mająca wyjście dzisiejszym wąwozem Hłuboczyckim na Padoł, na Żytni targ, a druga południowa — rotmistrzowa albo drabska, wiodąca między dzisiejszą cerkwią św. Andrzeja a cerkwią Dziesięciną ku dzisiejszej ulicy Włodzimirskiej, na stare miasto. Prócz bram, była także furtka, na Padoł, zamknięta zawsze, a klucz od niej znajdował się u horodniczego. Wąwozem, dzielącym dwie góry, t. j. zamkową i Szczykawicę, płynął w owym czasie potoczek, zwany Hłuboczycą, zasilany drugim potokiem mniejszym, Kijanką. Na Hłuboczycy, w tem miejscu, gdzie góra zamkowa oddzielała się od Szczykawicy, był, jak się zdaje, młynek, na potoku zaś Kudraweć — drugi, który tylko zamek w mlewo zaopatrywał. Od bramy wojewodzińskiej była bardzo kręta droga na Padoł, którą obowiązani byli utrzymywać i poprawiać mieszczanie kijowscy: w zimie przerabowali ją, ażeby komunikację ułatwić. Zamek od bramy Drabskiej był najslabiej broniony, gdyż dotykał płaszczyzny pochyłej, dla tego też przed bramą był rów głęboki, przez który rzucony most wiszący podnoszono i spuszczano łańcuchami. Ten most i bramę opatrywali ludzie, należący do monasterów świętego Spasa Peczerskiego.

Nie będę opisywać i wyliczać, jakie posiadał w owym czasie działa do obrony zamek kijowski, jakie miał zapasy prochu, ołowiu, kul lanych żelaznych i kamiennych, dość, że bywał strzeżony dobrze. Jedna straż, mieszczańska, stała od bramy wojewódzkiej, a druga, silniejsza, od bramy rotmistrzowskiej, albo drabskiej czuwała. — 10-ciu drabów w dzień i w nocy, przechadzało się po blankowaniach i na-



woływało do czujności. Oprócz tego była stała straż mieszczańska na Padole przed bramą wjazdową, a druga polna, czuwająca od Złotych wrót.

Władzy wojewodzińskiej, koncentrującej się w zamku, podlegało całe miasto, opłacając różne podatki bądź w naturze, bądź pieniędzmi. Przedewszystkiem wszyscy mieszczanie obowiązani byli w razie niebezpieczeństwa stawić się zbrojno pod rozkazy wojewody. Mieszczanie brali podatek „na ratusz“ od wyszynku gorzałki, od woskobójni, od osadnictwa na ziemi miejskiej. Od każdego, kto „siadał“, brano 4 albo 5 groszy. Natomiast „pomierne“ od zboża pobierano na kościół św. Trójcy.

Na wojewodę szły pobory bardzo rozmaite. — Przedewszystkiem kupcy, przyjeżdżający do miasta drogą lądową, płacili od kopy po dwa grosze, a od Wyszogrodu, bez względu na to, jaką drogą przybywają, płacili po 4 gr. Kupcy, wędrujący z karawanami z Turcyi, z Ordy, z Moskwy, płacili od kopy po dwa grosze, a przytem „pokłony“, jeżeli z Turcyi — jedwabiami dawali, jeżeli z Moskwy — sobolami. Rzeźnicy dawali od jałowicy po groszu „na zamek“, rybnicy, którzy z obcych włości wędrowali za połowem ryb, z Mozyrza, Mohylowa, Rohaczowa, Rzeczycy i łowili niżej Kijowa, dawali dziesiątą rybę, a gdy liczyć nie chcieli, układali się od każdej „komahy“ osobno, niekiedy po 10 kóp groszy; od solonych po 3 gr. od beczki, od jesiotrów — dziesiąty jesiotr, a gdy dziesięciu nie było, to z każdego jesiotra grzbiet dawano, od beczki jesiotrzyny po 6 groszy, białuga szła wszystka na wojewodę. Z bobrowych gon na Dnieprze, Rosi, Udaju, dawano do zamku połowicę. Rzemieślnicy raz na rok, na Boże Narodzenie, dawali kolendę po 2 grosze, oprócz tego

łucznicy — łuk, szewcy — po parze butów, kowale — po siekierze, strzelnicy — po 10 strzał, rymarze, kuśnierze, krawcy robili dla wojewody daremnie, co kazano. Oprócz tego płacono kapszczynę od piwa i gorzałki, od każdego waru. Szły także na zamek pobory od przyjezdnych kozaków — grosz od soli i inne. Nawet winnic nie brakło w Kijowie — były dwie; jedna przed zamkiem na górze Szczykawicy, czyli jak Wereszczyński pisał Szczykawce, droga — na Wyszogrodzie. „Ale pożytku z tych winnic mało — pisze lustrator — wina nie tłoczą, winogrona tylko bywają“.

Tymczasem wojna nie dotknęła Kijowa, a w r. 1549 zamek znowu wymagał poprawek, chociaż ledwie dwadzieścia lat minęło od ostatniego opatrzenia. Śnać nie zbyt wiele dokładano starań w robocie. Wysłano tedy znowu Hryńka Orańskiego Wołyńca do Kijowa, aby „wyganiał“ — jak powiedziano w rachunkach — cieśli z Podnieprskich włości do Kijowa, na roboty, a mianowicie: z Mohyłowa 100, z Bobrujska 50, z Luboszań 50, ze Świsłoczy 50, z Mozyrza a Bczycza 50. Każdy z tych ludzi powinien był od siebie dostarczyć po dwoje pomocników i po kopie „prątków“ (protkow) długości półwiersi sążnia. Wszyscy mieli się zebrać na cztery tygodnie po wielkiej nocy w Mozyrzu „z drzewem“, a stamtąd wodą do Kijowa pod wodzą i kierunkiem Piotra Narbutowicza. Wyplacono mu na strawę 5 kóp groszy, na robotników 250 kóp i na strawę dla nich 50 kóp.

Ów zameczek, który wymagał tyle trudów i zachodów, był tak samo jak Czerkasy, Zwinogród i inne zameczki ukraińskie z drzewa, a zewnętrzne ściany musiały być z gliny lepijone, jako materiału dość

opornego wobec ognia — tem się chyba da wytłómaczyć częsta i konieczna potrzeba dobrego utrzymania ścian.

#### IV. KIJÓW POD WŁADANIEM RZECZY- POSPOLITEJ POLSKIEJ.

W rok po Unii, bo już w 1570 odbyła się rewizya nowego województwa — „miast, miasteczek, włości i wszystkich pożytków i powinności do nich należących“ przez Michała Myszkę Warkowskiego, tytułującego się „sprawcą“ województwa, jakoteż dworzan Jana Bystrzykowskiego i Szczęsnego Charleńskiego. „Namiestnik“ czyli zastępca Wojewody, późniejszy podwojewodzi, jakbyśmy dziś może powiedzieli — administrator województwa — Wasyl Raj nie chciał pokazać ani inwentarza zamku, ani zaopatrzenia, ani też dać wykazu wszelkich powinności; zebrano przeto potrzebne wiadomości drogą informowania się u osób świadomych.

Otóż zamek ówczesny, który leżał na górze „po daleku od rzeki Dniepru“ — oczywiście „wszystek“ „drewniany i gliną oblepiony“, posiadał baszt 7, „grodzień“ (horodnie) 177, przed zamkiem „most wysoki przez przekop, wrota wielkie na most, we wrotach dział litych trzy, a na wierzchu serpentyna jedna. Obok wrót, „podle“ — jak się wyraża lustrator — wieża albo baszta, zwrócona w stronę Kijowa, z obudwu stron rowy, druga na południe „ku świętemu Spasu, trzecia ku Szczykawicy, czwarta, „którą zowią Brona Wojewódzka, piąta — na północ, szósta — ku miastu, siódma ku Dniepru i ku miastu naprzeciw Zdychawicy. Dodać musimy, że słowa „ku miastu“ oznaczają dzisiejszy Padoł. Wszystkie

baszty razem posiadały 11 dział, z których „cztery strzelają kamiennymi kulami, serpentyn 13 — nie-dobrze opatrzonych, — hakownic 134, kijów „rze-zanych“ (szyzanych) 3.

W zamku znajdowała się także „Skarbnica“, a właściwie magazyn arsenałowy, na skład siekier, świdrów, dłut, klamer, „tołkastów“, gwoździ, siarki, ołowiu, kul do dział, prochu i innych rekwizytów wojennych.

W szpichlerzu „dosyc było żywności wszelakich“ — o czym się dowiedzieli lustratorowie, — ale niewiadomo, gdzie i kto szafował tem. Horodniczy zaś Jerzy Podbielski, który naznaczony został już z ramienia Korony Polskiej, powiedział, że „nic jemu nie podano w szpichlerzach“. Budynki mieszkalne tak zw. „gmachy“ były zniszczone, dachy i pobicia opadły, baszty i horodnie popsowane i odarte, potrzebujące natychmiastowej poprawy. „Kościół rzymski pusty i odarty“, cerkiew jedna. Studni cztery — zawalone i zepsowane. Dlatego też zamek ich używać nie może, a naprawić, nie masz komu, tak, że wodę trzeba „z dołu (oczywiście od Dniepru) do zamku wozić“. W zamku znajdowały się dwie karczmy rotmistrzowskie, „które są ku wielkiemu niebezpieczeństwu od ognia“.

Z tego krótkiego przeglądu widzimy, że zamek był w wielkim niebezpieczeństwie z powodu zaniedbania i braku wszelkiej opieki, a wina tego spada w znacznej mierze na Wojewodów, którzy sami w zamku nie mieszkali, ale w administracyi i dozorze wyręczali się służbą, nie zawsze na zaufanie zasługującą.

Do czasu unii Litwy z Polską, zamek kijowski spiżą i żywnością był opatrywany przez

W. X. Litewskie, a bojarowie i słudzy do zamku przynależni, Zauszanie (mieszkający za Uszą), mający posiadłości swoje o dwadzieścia mil od zamku, obowiązani byli do posług zamkowych i obrony. Teraz zaślania się tem, że są wyzwoleni na mocy przywileju od różnych posług, że „zostają przy wolnościach szlacheckich, że zatem do niczego więcej nie są obowiązani, tylko do ziemskiej pospolitej obrony spólnie z innymi szlachcicami ziemi kijowskiej“.

Tak więc nowy porządek rzeczy wyszedł na gorsze co do obronności kraju, zamku i miasta. Nowy sposób obrony nie został jeszcze zorganizowany, stary — przestał istnieć. Zamek na razie został nie tylko bez zaopatrzenia, ale i bez wykazu dochodów, które szły na zamek. „Folwarku żadnego do zamku nie ma — zapisuje lustrator — a nawet ogrodu nie masz“. Były jeziora nad Dnieprem — jak się dowiedziano prywatnie — acz niewielkie, ale wydzierżawione zawsze nosły jakiś pożytek, — ale „inwentarza, w czym jest zamek podan panu Wojewodzie, namiestnik jego Wasili Raj pokazać nie chciał“.

Dawniej na podtrzymanie zamku szła „kapczyzna“, podatek z karczem miodowych, który rocznie 800 kóp litych groszy wynosił; następnie szło myto od ryb, wynosiło rocznie około 200 kóp, myto od kupców z towarami, które wynosiło około 100 kóp, „poduszczyczna“, t. j. kiedy kto przywiezie jakiegokolwiek zboże do miasta podać, daje od każdego worka po gr. 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> litew., co czyniło około 6 kóp, wreszcie od „soli kołomyjskiej“ warzonki. Wszystko p. Wojewoda „na siebie bierze“.

Od tej rewizyi zamku dłuższy czas prawie głucho. Żadnych szczegółów. Napotykamy tylko luźne uwagi. Eryk Lassota, który zawadził o Kijów w po-

dróży swojej do kozaków, szeroko rozwodzi się nad wielkością obronnej pozycji Kijowa, pisze o jego wałach, cerkwiach w ruinie, nawet powtarza legendy popowskie o zamurowaniu przez W. X. Włodzimierza w cerkwi św. Zofii żony swojej — chyba przed powstaniem jeszcze cerkwi! — ale o zamku kijowskim ani słowa. Heidenstein, sekretarz Zygmunta III i Stefana, w swoich *Dziejach* zapisuje bardzo smutną wiadomość: „nad miastem panuje zamek z drzewa, ale nie wart nawet nazwy zamku. Zgnił prawie zupełnie i zaniedbany“. A Michał Litwin pisał o nim, że „jest znakomitą fortecą“.

W takim stadyum upadku zamku kijowskiego, objął biskupstwo kijowskie Wereszczyński (1580 do 1599) człowiek rozumny, przedsiębiorczy, ruchliwy, patrzący dalej, niż inni senatorowie w przyszłość Rzpltej. Budził drzemiące pod wpływem dobrobytu państwa polskie, nawoływał do kolonizowania rycerstwem pustyń ukraińnych, do walki z Tatarami i Turkami wspólnie z Moskwą, w celu złamania ich potęgi, — słowem, prawie proroczo patrzył w przyszłość, dostrzegając niebezpieczeństwo, które w pięćdziesiąt lat niespełna po nim przyszło. On zastał Kijów i zamek w ruinie. „Zamek kijowski dzisiejszy — pisał — jest nie tylko pusty, ale na poły zgniły“. Począł więc wołać na gwałt. — Radził przedewszystkiem stary — jak mówił — zamek, czyli okopy i wały wielkoksiążęcej epoki, wzmocnić basztami murowanymi, a gdyby to było niemożliwe, z powodu braku kamienia i wapna w pobliżu, bodaj z drzewa wystawionymi, a wały uzbroić działami i hakownicami. Za Prońskiego było jeszcze około 30 dział — część zabrali kozacy Nalewajki, część niewiadomo gdzie się podziała. Nawoływał do opatrzenia samego zamku,

„który jest na kopcu dosyć pięknie wyniosłym, albowiem sam kopiec terazniejszego zamku, jest na wyż sam w sobie jako wierzch ratusza krakowskiego, a wszere i wzdłuż jako jest zamek w sobie krakowski z przygródkiem wszystkim“. Otóż, przez porównanie, mamy po raz pierwszy określoną wielkość zamku kijowskiego. Na przeciwległej górze, rozdzielonej tylko wąwozem hłuboczyckim, zwanej przez Wereszczyńskiego, Szczykawką, od siedziby tam legendarnego Szczyka, biskup kijowski dopatrył się jeszcze resztek wałów i okopów tego księcia. Góra ta, czyli, według Wereszczyńskiego, „zamek“, Szczyk, zwana już byławóczas wraz przedłużeniem do Kudrawca Biskupią górą, gdyż należała, na mocy nadań królów polskich do katedry biskupów kijowskich. Była niebezpieczną dla zamku kijowskiego, raz z powodu zbyt małego oddalenia, a następnie dla tego, że zamkowa góra miała naturalne pochylenie ku Szczykawce, tak, że widać było wszystko, co się w zamku dzieje. Ażeby ją uczynić nieszkodliwą dla zamku kijowskiego, Wereszczyński radził założyć na niej drugi zameczek — biskupi. Tym sposobem uniknęłoby się niebezpieczeństwa dla Rzptej i pozyskałoby się większą obronę miasta. Przeznaczenie nie pozwoliło ziszczyć się tym planom, ale echa nawoływań biskupa kijowskiego nie przeszły bez pożytku, bodaj względnego.

Gdy w r. 1601 dawny zameczek litewsko-polski zgorzał doszczętnie, Zygmunt III, na mocy zobowiązania do budowania zamków obronnych (*pacta conventa*), postanowił kijowski zamek odbudować, a konstytucją sejmową tegoż roku wzywał do współdziałania w tej robocie poddanych województwa i mieszkańców Kijowa obowiązanych do stawiania zbrojnie przy wojewodzie. Prawdopodobnie w ciągu kilku lat

po konstytucyi sejmowej 1607 r. powstał ze zgliszcz na nowo zamek kijowski. Przebywali tam Stanisław Żółkiewski (1622), Janusz Tyszkiewicz (1636—1649) i Adam Kisiel (1649—1653), a po nim powstała nowa nazwa góry zamkowej — Kisielówka „Kisieliw horodok“. Jerlicz, Rusin, w swoim *Latopiscu* zapisał pod dniem 6-go listopada: „Pan wojewoda Kisiel na województwo kijowskie zajechał, z którym obywatelów tegoż województwa nie mało było, co daj Boże szczęśliwie i pokój od bezbożnych ludzi, które pragną, jak bestye, łakome wilcy, krwi ludzkiej nie znając bojaźni bożej“. Kisiel, zjechawszy na województwo „w zamku kijowskim zamieszkał w pustkach, nie bez strachu i odwagi zdrowia“. Nie sprawdziły się życzenia Jerlicza. Nie długo trwała władza Kisielia. Był on rzeczywistym wojewodą kijowskim, ostatnim i ostatni z ramienia Rzpltej na zamku siedział. Przyjechawszy, darmo czekał na czołobitność Chmielnickiego, do której hetman kozacki zobowiązał się. Już był wyruszył do Białej Cerkwi, gdy dano mu znać, że Chmielnicki jedzie. Nawrócił przeto i w zamku wspólnie naradzali się nad ułożeniem rejestru kozaków. Wyjechawszy w grudniu 1649 r. na sejm, Kisiel wrócił dopiero w początkach maja 1650 roku. Zjechał także Chmielnicki, pragnąc dowiedzieć się, co postanowiono na sejmie warszawskim. Ale ze złożeniem „poczciwości Kisielowi, jako wojewodzie tych krajów, nie spieszył“. Czuł swoją potęgę i nie rad był uchylić czoła przed wojewodą. Może czekał na pierwszeństwo ze strony Kisielia. Dość, że były kwasy wzajemne. I dopiero w tydzień po przyjeździe „rozbójnicki hetman“ na zamku się stawił. Ale bardzo butnie i groźnie. Przyjechał z pułkownikami i setnikami, za nim wtargnęło 2.000 czerni. Kozacy z bronią w ręku



otoczyli zamek. Nie brakło nawet przyjaciół, Tatarów; 200 łuczników stanęło gotowych na skinienie Chmiela do rabunku i morderstwa. W takiej asystencji hetman kozacki wysłuchał sprawozdania sejmowego. Zanosilo się na burzę. Kisiel, jak zwykle, słodkimi słowami upominał Chmielnickiego do posłuszeństwa, do zaniechania buntów i swawoli. Hetman kozacki znał już na pamięć Kisielowe frazesy i może w głębi duszy śmiał się, że do niedawna jeszcze potężna Rzplta, groźna całemu Wschodowi i kozakom, pragnie zdobywać pokój nie z bronią w rękę, lecz frazesami o miłości chrześcijańskiej. Powoli nastąpiło uspokojenie stron obu. Kisiel i Chmielnicki kilkakrotnie jeszcze mieli narady na zamku kijowskim, o których szczegółów żadnych nie posiadamy. Wreszcie 22 maja 1650 r. hetman kozacki opuścił Kijów. Kisiel został i zwyczajem wojewodów czynił sprawiedliwość na zamku, wieszając dla postrachu złoczyńców i rabowników. Była władze, ale nie było siły. Po wyjeździe Kisiela z zamku i Kijowa i po rychłej śmierci już tylko byli nominalni wojewodowie.

Pamięć Kisiela pozostała jednak w tradycji kozackiej i ludowej. Jako pośrednik między Rzptą a kozakami był popularny, a krótkie rządy jego w Kijowie nie pozostały bez wrażenia. Od chwili, kiedy go nie stało, gdy zamek począł rozsypywać się w gruzy ludność miejscowa górę zamkową przezwala Kisielową lub Kisielówką.

Zamek kijowski posiadał jedną wielką wadę — jak i cały ówczesny Kijów — brak wody. Kijowianie ratowali się — trunkami. Żartuje sobie z tego rubasznie Wereszczyński. „Używają — pisze — brachy miasto piwa, uparzonej z prosa, która mało co

jest lepsza od pomyj gorzałczanych albo schyłków piwnych z drożdżami zmieszanych. A gdyby i tego zabrakło — dawnoby pozdychali“. A dalej: „gdyby onego piwa kozie nalał w gardło, nie doczekałaby trzeciego dnia“. Gorzałką kijowską, chociaż „dyabłu się godzi“, „upijają się na każdy dzień, bidę swoją ciesząc“.

Paweł z Alepo, opisujący podróż patriarchy Makarego do Kijowa i Moskwy w r. 1653, widział jeszcze zamek „na wierzchołku góry“, ale interesowały go pieczary i święci ugodnicy — poskąpił przeto opisu. W r. 1651 chwilę tu gościł Janusz Radziwiłł — ale już zamku śnać nie uważał za centrum obronne, bo się rozłożył na dzisiejszym Starym Kijowie i jarosławowe nasypy poprawiał, na wypadek, gdyby się wypadło bronić. Drewniany zameczek już nie wystarczał. Wielkość dział i technika wojskowa czyniły go nieużytecznym. Był tylko środowiskiem administracyjnym — i to nie długo.

Z tego czasu pozostał nam jedyny rysunek, który może dawać bardzo niedokładne pojęcie o samym zamku i jego położeniu. Jest to epizod z wojen kozackich połowy XVII w. — zdobycie Kijowa przez J. Radziwiłła. Nieznajomy autor tego rysunku skoncentrował akcję wojenną na Padole i z tej racyi dał widok perspektywiczny na cały Padół i tak zwaną „Górę“. Jest to nie plan, lecz rysunek, pod względem artystycznym bardzo słaby, ale pod względem topograficznym dający pojęcie o położeniu główniejszych punktów współczesnego Kijowa. Z tego powodu ma znaczenie historyczne.<sup>1)</sup> W dalszych po-

---

<sup>1)</sup> Zamieszczony w „Pamiętn. Komissii dla razbora drewnich aktow“ Kijów, 1848.

szukiwaniach pamiątek polskich w Kijowie, będziemy zmuszeni wracać niejednokrotnie do tego szkicu. — Otóż, w perspektywie bardzo prymitywnej z Padolu, z Obołoni, z kąta jej dotykającego Padolu, widać zamek kijowski, zmodyfikowany o tyle, o ile potrzeba było przystosować się do nowych wymagań wojny. Jest on bardzo odmienny od tego, który istniał za czasów księcia Prońskiego. Wież owych sześciokątnych, blankowania, bram niema wcale. Wszystko to w ciągu jednego stulecia zgniło i runęło. Zostało tylko to, co było wewnątrz zamku: trzy cerkwie i kościół, dom o ile domyślić się wolno wojewodzin, piętrowy, niedaleko bramy wojewodzińskiej, kilka domków urzędników zamkowych, grupa drzew — oto wszystko. Zameczek ten, otoczony zwykłym ostrokołem, który w górnej części posiada otwory podobne do strzelnic. Nasuwa się pytanie: czy to jest obraz prawdziwy, czy zmyślony? Logicznie rzecz biorąc, nie ulega żadnej wątpliwości, że prawdziwy. Czy ścisły — to inna sprawa. Od rysunku wolno-ręcznego nie można żądać dokładności topograficznej, ale nie można również przypuścić, ażeby rysownik, mając przed sobą widok miasta, które chciał zachować dla potomności, fałszował rzeczy widziane. Zameczek kijowski był zatem w połowie XVII wieku w takim stanie niewątpliwie, jakim go nieznany malarz przedstawił. Z dzisiejszego stanowiska, nie miał on żadnej wartości obronnej, już był historią, symbolem władzy i panowania. Gdyby go murowano z kamienia, byłby przetrwał do naszych czasów. Ale życzeniom biskupa Wereszczyńskiego nie pozwoliły losy spełnić się. Gnił, butwiało powoli, rozsypał się w gruzy kościół, w ruinę poszły cerkwie, na miejscu starych domów powstały nowe i miejsce, zajęte nie-

gdys przez zameczek, zabudowywać się nowem osadnictwem poczęło.

W roku 1654 Kijów przeszedł pod panowanie Moskwy, na mocy aktu poddania się Bohdana Chmielnickiego wraz z wojskiem zaporoskiem pod „mocną ręką“ Aleksieja Michajłowicza. Tegoż samego roku Moskwa osadziła tu swego wojewodę, kniazia Fiodora Siemionowicza Kurakina. Lichy zameczek polski nie przedstawiał dla nowych panów żadnej wartości obronnej: był i za mały i za ciasny. Przenieśli się oni do starego Kijowa, w okopy i wały Włodzimierzowe i Jarosławowe, poczęli je rozszerzać i budować nowe forty. Jak ta robota postępowała, ile każdy z wojewodów carskich zbudował nowych „wywodów“ (baterji), ile sążni usypał wału, jakimi miejscowościami je prowadził — to już do historii polskolitevskiego zamku nie należy, raczej do historii Kijowa wogóle. W lustracyi wojewody Iwana Rzewskiego (1661 r.), już nawet nazwa zamku nie została wspomniana. Zdaje się, że go nazwano poprostu „ostrogiem“, a dawne ściany dębowe i sosnowe zastąpiono wałami ziemnymi.

Późniejsza lustracya, także już moskiewska, z roku 1682, o zameczku ani wspomina; zdaje się, że w owym czasie utworzyła się tam osada zamiejska, wyłączona zupełnie z rejonu fortecznego. Miejsce, gdzie on istniał niegdyś, lustrator nazywa Kisielową górą. Tyle pozostało wspomnienia o tym wojewodzie, który godząc Rzpltę polską z kozacką, żadnej strony nie zadowolnił.

Wkrótce i ta zniknąć miała na zawsze. Widzieliśmy, że wojewodowie kijowscy przenieśli fortecę w stare okopy wielkoksiążęcej epoki, wyłączwszy z nich szczyt góry, „kopiec“ — jak mówił Were-

szczyński. Ale czas biegł szybko. Sztuka wzajemnego mordowania się zdobyła nowe działa, nowe środki obronne, wyszukiwała innych niż dawniej były, dogodniejszych miejsc, pod fortece. Młody car, Piotr Aleksiejewicz, nie był zadowolony z fortecy na Starym Kijowie. Za mało tam było miejsca. Sztuka inżynierska nie mogła rozwinąć swoich zdolności i wymagań. W roku 1706 forteca została tedy przeniesiona na Peczersk i rozpoczęło się nowe budowanie. Pamięć o zamczku kijowskim zaginęła zupełnie.

Opisawszy krótkie dzieje tego zamczku, wypada nam powiedzieć jeszcze słówko o topografii jego, określić miejsce, gdzie on stał i stosunek tego miejsca do topografii otoczenia.

Zobaczmy, jak niegdyś, od czasu, kiedy mamy pierwszą lustrację zamku, nazywano tę górę i jakie nosiły nazwy wzgórze, otaczające zamek, jakie komunikacje istniały między starym Kijowem Włodzimierza i Jarosława a Padołem, a może będziemy mogli oznaczyć dokładnie topografię zamku.

Rewizya z czasów księcia Prońskiego mówi wyraźnie o „górze zamkowej“, wyróżniając w ten sposób tę właśnie górę od innych. „Góra zamkowa“ — pisze lustrator — dosyć wysoka i przykra, a w pobliżu jej są inne góry, także wysokie“. Jakież to góry? Położenie ich określone wyraźnie. „Od północnej strony za bramą Wojewodzińską przyległa góra nosi nazwę Szczykawicy — u Wereszczyńskiego Szczykawka, u Razwidowskiego Biskupia góra. Od południa zaś — notują rewizorowie zamku — za Drabską bramą, tylko przez rów, po koniec mostu, dokąd człowiek kamieniem rzucić może, przyległa góra, równa zamkowej, na imię Klin (Klinek, Kliniec)“. „A druga tamże, dalej nieco wyż-

sza od niej, nazywa się Wzdychalnica, ale ta może być kopaniem znizona“. „Z trzeciej zaś strony, od zachodu, od cerkwi Zbawiciela (Spasa) przylega góra równie wysoka jak Zamkowa“<sup>1)</sup>. Z tego szczegółowego wyliczania gór, otaczających zamek kijowski, łatwo domyślić się, że lustratorom chodziło o bezpieczeństwo zamku, o trudność jego zdobycia. Radzili przeto Wzdychalnicę obniżyć, od Szczekawicy usypać osobny wał, a Klinek (Kliniec), jako mały, w rachubę brany nie był. Ale to są określenia, pozwalające oznaczyć położenie samego zamku. Według tych jasnych i nieulegających żadnej wątpliwości wskazówek, góra, na której stał zamek, nosiła nazwę Zamkowej góry, a sam zamek nazywano, według Razwidowskiego, Wysokim zamkiem kijowskim. Wereszczyński pisał również, że „zamek jest na kopcu dosyć pięknie wyniosłym“ i nazywa go „zamkiem Kija“, gdy drugi, „zamkiem Szczyka“, leżącym na przeciwległej górze od północy Szczykawicy — nazwa i dotychczas utrzymała się. Za czasów Wereszczyńskiego „Szczykawka“ była osadzona żydami.

Zważywszy przeto, że góra Zamkowa od Szczekawicy wąwozem, od Kożemiaków wielką doliną, od

---

<sup>1)</sup> Dla wyjaśnienia należy podać trochę szczegółów. Owa wspomniana góra „od zachodu“ nosi dziś nazwę Kudraweć i ciągnie się od doliny Kożemiackiej na zachód od dawnego żydowskiego cmentarza (z XVI w.), niedaleko wrót Lwowskich. Lustratorowie (z 1545 r.) na tem miejscu zaznaczają cerkiew Spasa (Preobrażenia gospodnia). Badacze starożytności rosyjskich, Maksymowicz, Petrow a nawet najbardziej drobiazgowy z pośród nich i ścisły Zakrewskij nie znają tam żadnej cerkwi Spasa. Metropolici kijowscy mieli tutaj swoje letnie siedziby prawie do końca XVI w.; być bardzo może, że i cerkiewkę jakąś pod wezwaniem Spasa zbudowali dla podręcznej służby bożej. Gdy ziemię te donatywają Zygmunt III przeszedł w posiadanie biskupów kijowskich, wówczas i cerkiew drewniana znikła powoli. Jest to nic innego, tylko domysł.

starego miasta mostem zwodzonym oddzieloną była; że do połowy XVII w. nie było przejazdu ze starego Kijowa na Padół dzisiejszym zjazdem koło cerkwi św. Andrzeja, gdyż Paweł z Alepo powiada wyraźnie, że „jadąc na Padół, trzeba było wjechać w jedne wrota zamkowe (drabskie) a wyjechać drugimi (województwami)“, — łatwo już określić położenie zamku. Stał on na górze zupełnie odrębnej, stanowiącej całość samą dla siebie, a z Klinem i Wzdychalnicą tyle tylko miał wspólnego, że tworzył część wyżyn kijowskich i posiadał szczyt, „kopiec“ tak odosobniony, jak Szczykawica, Wzdychalnica, Klin i Kudrawiec. Góry nosiły nazwę kijowskie, od czasów Nestora, tylko pojedyncze szczyty ich, wierzchołki, nazywano każdy inaczej. I dziś podobno część dawnej góry zamkowej nazywają Wzdychalnicą, dawniej pisano Uzdychalnica. Być bardzo może, że w XVI i XVII w. cały „kopiec“ zamkowy, całą górę zamkową nazywano Wzdychalnicą, z czasem jednak dla kopca ustaliła się najprzód nazwa Góry zamkowej, a później Kisielówki, tak, że Wzdychalnicą nazywano tylko szczyt przyległy, bliżej Dniepru położony, przylegający do Klina, a zatem zbliżony do dzisiejszego wzgórza, na którym stoi cerkiew św. Andrzeja. Klin zabudował się, rozkopano go — i zatracił swoją nazwę historyczną.

---

THE HISTORY OF THE  
CITY OF BOSTON  
FROM THE FIRST SETTLEMENT  
TO THE PRESENT TIME  
BY NATHANIEL BENTLEY  
VOLUME I  
PUBLISHED BY  
J. B. ALLEN, 1856



## ZŁOTA BRAMA W KIJOWIE.<sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> Dla orientacyi w sprawie wojny Bolesława I z W. X. Włodzimierzem przeczytać broszurę Jana Karłowicza: Wyprawa Kijowska Bolesława Wielkiego. Poznań, 1872. Jako uzupełnienie tematu, broszura Edmunda Callier'a p. t.: Wojny Bolesława Chrobrego z Henrykiem II pod względem geograficznym 1002-1018. Poznań, 1888. Wyjaśnienie krytyczne terminów geograficznych, użytych w kronice Dytmara.

THE HISTORY OF THE UNITED STATES OF AMERICA

THE HISTORY OF THE UNITED STATES OF AMERICA  
BY CHARLES A. BEAUPRE  
NEW YORK: THE CENTURY CO. 1908

## I.

W kronice naszego Galla jest ustęp, który w całości przytaczamy, gdyż stał się on przyczyną różnych sporów, wątpliwości, a nawet wycieczek na temat naszej chętności. Opowiedziawszy wyprawę na Ruś Bolesława Wielkiego, Gall pisze:

*„At Boleslavus, nullo sibi resistente civitatem magnam et opulentam ingrediens et evaginato gladio in aurea porta percutiens, risu satis iocoso suis admirantibus, cur hoc fecisset, enodavit“.*  
(Monum. Poloniae hist. I, 402.)

Treść tego ustępu krótka: Bolesław, zdobywszy, Kijów, mieczem uderzył w Złotą bramę.

Żaden z historyków i kronikarzy naszych, najbliższych Bolesławowi tego zdarzenia nie zapisał, a co ważniejsza — nie zapisał go kronikarz współczesny Bolesławowi, Ditmar z Merseburga. Stąd wypłynęły najrozmaitsze sprzeczności i domysły, tak, że nareszcie część naszych historyków zaliczyła „cięcie w złotą bramę“ do legend.

Rozpatrzmy tę sprawę i spróbujmy, o ile się da, pogodzić sprzeczności. Każda legenda, chociaż prawdą nie jest, częstkę prawdy, a nieraz całą w sobie mieści.

Przedewszystkiem rozwiązać musimy pytanie: czy istniała wówczas Złota Brama, czy fakt podany przez Galla miał miejsce, względnie — czy mógł mieć?

Oдноśnie do tego pytania mamy jedno pewne i nie zachwiane świadectwo człowieka, nie tak współczesnego jak Ditmar, ale tak blizkiego czasom Bolesławowym, że niektóre zdarzenia zapisywał z ust świadków lub posiadających żywe tradycje. Tym świadkiem jest Nestor. Nie będziemy się tu spierać o prawdziwość nazwiska, gdyż chodzi tu o wartość jego opowiadań i wartość jego chronologii. Nestor zatem pisze: „W lieto 6545 (1037) założy Jarosław gorod wielikij Kijew, — u nieho-że grada sut' Złatyja wrata“, — następnie mówi o cerkwi Zwiastowania Matki Boskiej (Błagowieszczenija), która nad wrotami była. Nestor, im bliższy swoich czasów, tem jest pełniejszy. Możemy zatem przyjąć z wszelką pewnością, że żadnych Złotych Wrót przed rokiem 1037 w Kijowie nie mogło być, gdyż w tem miejscu, gdzie stanąć miała cerkiew św. Zofii, a opodal Złota Brama, było „pole wnie grada“ w r. 1034. Na tem polu Jarosław, złączywszy się z Waregami i Słowianami stoczył bitwę z Pieczyngami, oblegającymi Kijów.

Skoro w r. 1018 nie było ani Złotej Bramy, ani też cerkwi metropolitalnej św. Zofii, nic dziwnego, że Nestor nie wspomniał ani o jednej; ani o drugiej.

Ale mamy natomiast inne świadectwo, stojące w dużej sprzeczności z opowiadaniem Nestora — Ditmara Merseburskiego (Thietmar). Był to Niemiec, który nienawidził Słowian; Bolesława nie nazywał inaczej, jak „starym wszetecznikiem“, mówił o nim, że jest „w chytrości wyćwiczony“, Cesarzowi miał za

złe, że go wywyższył, — świadectwo takiego człowieka nie mogło chyba grzeszyć sympatjami dla Polaków. Ale miał on wiadomości pierwszorzędne, bo niewątpliwie zapisane z ust ludzi, którzy razem z Bolesławem w Kijowie byli. Relacye ich są przeto wiarogodne. Miał przecież Bolesław na tej wyprawie 500 Niemców, gdyż podjął ją nie tylko za wiedzą cesarza, ale i nie bez jego aprobaty. Za powrotem do domu od nich spisać mógł tylko te szczegóły, które w Kronice swojej zostawił o całej wyprawie i o Kijowie. Na tej wyprawie zginął przecie dzielny jakiś Heryk (*Hericus miles inclitus ex nostris oppetiit*). Dobrze powiedział Ditmar, że w Kijowie było ośm rynków, ale z 40 zrobił 400 cerkwi i tę bajkę przez wieki całe powtarzano. Nie wiem, czyby więcej nad 400 domów w owym Kijowie naliczył. Był to gród Włodzimierza, którego wielkość pisarz współczesny, znający dobrze topografię starego Kijowa, tak opisuje: „Z początku Kijów zajmował niewielki kął Starokijowskiej góry między dzisiejszemi cerkwiemi Dziesięcinną, św. Andrzeja i św. Bazylego, południowem zakończeniem Wielkiej Żytomierskiej ulicy do przecięcia się jej z Wielką Włodzimierską a północną pochyłością Andrzejewskiej góry czyli dawnej Uzdychalnicy do Kożemiaków“. Za Włodzimierza I posunął się on do dzisiejszej Wielkiej Włodzimierskiej ulicy i zapewne posiadał już trzy bramy: zachodnią, południową i północno-wschodnią, (Petrow: Istor. topograf. oczerki. Kijew. 1897). Istnienie w owe czasy Zachodniej bramy jest niezaprzeczalne, gdyż przy zaprowadzeniu kanalizacyi w Kijowie w roku 1893, na przecięciu ulic Wielkiej Włodzimierskiej i Wielkiej Żytomierskiej natrafiono na jej fundamenty, które oglądał Petrow.

Niemcy, wracający z wyprawy, udzielili Ditmarowi szczegółów, nie tylko samej wojny dotyczących, lecz miasta i ludności, którą oznaczyli jako „zbierninę zbiegów, niewolników z różnych stron zbiegłych i szybkonogich Duńczyków“ (Waregów). (populi . . . que sicut omnis haec provincia ex fugitivorum robore servorum huc undique confluencium et maxime ex velocibus Danis).

Bezpośredniość informacji, które otrzymał Ditmar, prawdomówność, pomimo niezyczliwości, nadaje jego świadectwom wagę pierwszorzędą. Ażeby wyczerpać materiał podany przez niego odnośnie do naszego tematu, dodać należy, że Ditmar, opisawszy cały przebieg wojny i zdobycie miasta, powiada: „Arcybiskup tego miasta z relikwiami świętych i różnymi przyborami kościelnymi uczcił wstępujących do miasta w klasztorze św. Zofii, który roku zeszłego skutkiem nieszczęśliwego wypadku pożarowi uległ“. („... advenientes honoravit in sanctae monasterio Sophiae...“).

O Złotej Bramie ani słowa, ani też o cięciu w nią mieczem przez Bolesława Wielkiego. Zdawałoby się, że Złotej bramy nie było, ani tembardziej owego legendarnego cięcia mieczem, który stąd Szczerbcem nazwany został. Nie mogło być mowy o tem, czego nie było. Ale Ditmar pisze o klasztorze św. Zofii (1018), gdy Nestor ani słówkiem o nim nie wspomniał, lecz pisze natomiast o tem, że Jarosław dopiero w wielkim Kijowie zbudował Złotą Bramę (sut' Złatyja wrata) i cerkiew św. Zofii (cerkow' swiatyja Sofja... metropolju), ale dopiero pod rokiem 1037, t. j. mniej więcej we dwadzieścia lat po wypadku.

Uznawszy niezaprzeczoną wiarogodność obu an-

nalistów, zarówno Ditmara, jak i Nestora (niech to będzie Hipacki latopis, jeśli się komu lepiej podoba), musimy przyjść do wniosku, że:

1<sup>o</sup> w roku 1018 istniał klasztor św. Zofii, który nic nie miał wspólnego z „metropolią“, założoną dopiero w 1037; że 2<sup>o</sup> istniały przecież jakieś wrota, brama, a logicznie rzecz biorąc, istnieć musiały, skoro gród był otoczony wielkim wałem, którego resztki rozkopane zostały dopiero w połowie m. w. XIX w., a oglądał je jeszcze i podziwiał Wereszczyński, biskup kijowski. Istnienie tych wrót — zachodnich — potwierdza się odkopaniem fundamentów, o czym wspomnieliśmy i oglądanie ich przez ludzi wiarogodnych. Skoro bitwa Jarosława z Pieczyngami była na polu „wnie grada“, a na tem polu stanęła później metropolitalna cerkiew św. Zofii, to Jarosław wyszedł z grodu na bitwę tą właśnie zachodnią bramą. Nie miał innej drogi: od północy był wąwóz Kożemiacki, od południa Kreszczatycki, od wschodu Dniepr, a od zachodu atakowali Kijów Pieczyngowie. Musiał przeto wyjść przez bramę zachodnią, ażeby bitwę z Pieczyngami stoczyć. W czasie zatem zdobycia Kijowa przez Bolesława istniała w wale ziemnym, otaczającym gród, inna murowana brama, której przybliżony punkt topograficzny wskazaliśmy wyżej.

Dopiero po roku 1037 Kijów rozszerzył się. — Jarosław, zbudowawszy tak piękną cerkiew, jak św. Zofii, pragnął ją zabezpieczyć i w tym celu otoczył wałem ziemnym, nie „ścianą“ jakąś z muru, gdyż po usunięciu ziemi z nasypów, nie znaleziono żadnej budowli z kamienia. Ten wał ciągnął się po za dzisiejszym Pałacem sprawiedliwości (Prisutswienyje miasta), okrążał monaster św. Ireny (dziś pomnik tego imienia), przecinał ulicę Wielką Włodzi-

mierską, dociągał do dzisiejszych ruin Złotej Bramy, stamtąd szedł do Placu Siennego (Siennaja płoszczad'), nawracał na południowy wschód i okrążając Wielką Żytomierską ulicę, szczytem góry łączył się z wałem Włodzimierzowym. Otóż w tym wale od zachodniej strony na drodze z Polski, stanęła nowa brama, nazwana Złotą.

Ażeby nie wracać do tego tematu, odpowiedzmy na pytanie: skąd pochodzi nazwa „złota“, z jakiego powodu mógł ten przymiotnik być przywiązany do dzisiejszych ruin, ręką bardzo pierwotnych majstrów niegdyś układanych.

Jeżeli zważymy, że Jarosław powiększył „gród“ kijowski, że równocześnie zaczął budować, jak na Kijów, wspaniałą cerkiew metropolitalną, niesłychanym na owe czasy nakładem pracy i kosztów, nic dziwnego, że równocześnie, a może nawet przed rozpoczęciem budowy cerkwi otoczył tę całą przestrzeń, do niedawna „wnie grada“, wałem. Rzecz łatwo zrozumiała, że to miejsce, gdzie walczył z Pieczyngami, starał się od nich zabezpieczyć, a zatem otoczywszy wałem nowy gród, zbudował w nim także nową bramę wjazdową. Stara jednak została i w sto lat jeszcze po zbudowaniu nowej, latopiscy wspominają o niej. W roku 1147 Kijowianie zamordowali kniazia Igora, który był mnichem w monasterze św. Teodora (Fiodora, Fiodorowski). Klasztor ten mieścił się w pobliżu cerkwi Dziesięcinnej. W roku 1893 odkopano fundamenty jakiegoś — według mniemania rosyjskich historyków, były to właśnie fundamenty monasteru św. Fiodora (Petrow, Oczerki, 123). O tej starej bramie, względnie o istnieniu jej można wywnioskować z latopisu Hipackiego, gdzie szczegółowo opisane jest zabójstwo Igora. (Hipat., 254, n. n.) —



Rzecz tak się miała: koło Sofijskiego soboru, na placu przed metropolią zebrał się wiec Kijowianów. Ktoś krzyknął: Igor jest naszym wrogiem! zabijmy go i sprowadzimy sobie swego kniazia z Czernihowa. Na to hasło tłum się ruszył. Igor był w monasterze Teodora a monaster koło cerkwi Dziesięcinnej czyli w obrębie Włodzimierzowego Kijowa. Ażeby do monasteru dostać się, trzeba było przejść przez most, most był nad przepaścią i prowadził przez bramę — pamiętajmy, że gród Włodzimierza był wałem otoczony, — bramą tą była stara zachodnia brama, zwana wówczas Sofijowską, gdyż wiodła z „grodu Włodzimierzowego“ do cerkwi św. Zofii, dla odróżnienia od innych, z których jedna nazywała się Złotą i była od strony zachodniej jako wjazdowa do grodu Jarosławowego.

Nie ulega zatem żadnej wątpliwości, że istniała brama zachodnia, Sofijowska, a ponieważ leżała ona na drodze, wiodącej z Polski do Kijowa, tą tylko bramą mógł wejść do miasta Bolesław.

Skąd i w jaki sposób mogła powstać nazwa Złota Brama?

Co do nazwy, tu fantazyja mięsza się z rzeczywistością, pospolity realizm mieszczański płacze się z prawdopodobieństwem historycznym. Między ludnością kijowską błąka się dotychczas podanie, jakoby ona Brama Jarosławowa kryta była blachą miedzianą połączoną — stąd złotą nazywana. Druga wersja prawdopodobniejsza i jasno związana z historycznymi nazwiskami. Wiadomo, że Teodozy Wielki zbudował w Konstantynopolu na pamiątkę zwycięstwa swego nad Maksymem bramę tryumfalną i nazwał ją Złotą, w znaczeniu oczywiście przenośnem zamiast piękną, wielką, wspaniałą. Mówimy przecież dotych-

czas: mój złoty, albo złoty interes (nie w znaczeniu literackim) bynajmniej nie dla tego, że ktoś jest ze złota wykuty lub odkrył górę całą ze złota. Jest to przenośnia, metafora — nic więcej. W takim też tylko znaczeniu mogła być nadana bramie Jarosławowej nazwa Złotej. Dla Kijowianów owego czasu była czemś nadzwyczajnem, co tylko podziw niezwykły budzić mogło. W mieście, otoczonem lichemi lepiankami, wielka brama z kamienia, sięgająca wysokością kopuł cerkiewnych, boć przecie na tej bramie była także cerkiew Boga Rodzicy poświęcona, musiała mimowoli zwracać ku sobie oczy wszystkich, być podziwiana jako osobliwość. Nazwa Złotej nie wyszła z pewnością od Kijowianów, ani nawet od Jarosława, który nie będąc nigdy w Konstantynopolu, nie wiedział nawet, czy tam istnieje brama Teodozego.

Chwila powstania Złotej Bramy, wiąże się, jak wiemy, z budowaniem cerkwi metropolitalnej św. Zofii. Budowali ją budowniczkowie i majstrowie greccy i to nie byle jacy. Musieli to być na owe czasy ludzie w sztuce swojej wykształceni, biegli, rzemieślnicy — byli to artyści prawdziwi, boć przecie nie byle jakiego trzeba smaku i wprawy, ażeby piękną mozaiką ozdobić tę wielką cerkiew. Oni budowali także i Złotą Bramę. Budowali dla barbarzyńcy w ich pojęciu, który dla sławy, a może i dla chępliwości rad był we wszystkim naśladować Konstantynopol, skąd przyszła na Ruś religia, oświata, prawodawstwo i sztuka. W ozdobach wewnętrznych cerkwi św. Zofii bez trudu dziś jeszcze można odróżnić rękę greckiego artysty od samorodnych artystów miejscowych. Dość porównać mozaikę ze ściennemi malowidłami scen rodzajowych, zdobiących wschody na chór wiodące.

Otóż owi artyści-grecy, budowniczkowie, dla przypodobania się Kijowianom i kniaziowi, nadali zbudowanej przez siebie bramie nazwę Złotej. Nie mogło to niepodość się barbarzyńskiemu kniaziowi, dogadzało jego chępliwości i dumie, gdy się widział postawionym na jednym stopniu wielkości i sławy z mistrzami swoimi, a jego, otoczony wałem gród, porównywano z potężnym, w jego pojęciu, Carogrodem. Oto chyba najprawdopodobniejsza geneza powstania nazwy Złotej Bramy.

Teraz przejdźmy do drugiego punktu spornego, zapisanego przez Ditmara — klasztoru św. Zofii.

Nestor i inni kronikarze zapisali wyraźnie, że w roku 1017 „pogoriesza cerkwie“. Jakież to mogły być cerkwie, które padły pastwą płomienia? Nie mogła to być przecież cerkiew metropolitalna św. Zofii, bo jej wówczas nie było. Zatem inna jakaś.

Tu musimy sięgnąć do początku chrześcijaństwa na Rusi. Nie jest rzeczą nową, że religia chrześcijańska do wszystkich prawie państw i narodów wcześniej przenikła, niż nastąpiło urzędowe niejako przyjęcie jej. Była w Polsce przed Mieczysławem, a na Rusi przed Włodzimierzem. Skąd przysłała na Ruś i co pod tą nazwą rozumieć należy? Nazwę Ruś znano w Carogrodzie dobrze, nie jako kraju, lecz jako grupę przybyszów z północy, i nie wcześniej poczęto identyfikować tę nazwę z krajem, aż dynastia Rurykowiczów usadowiła się w Kijowie. Wyczuwa się zawsze, że pod Rusią rozumiano nic innego, jak tylko posiadłości Normanów Warego-Rusów, a nie ludność, opanowaną przez dynastję północnych Wikingów. Pomimo wszelkich usiłowań różnych historyków, pochodzenie tej dynastji północne nie dało się zwalczyć. Nie tu miejsce na rozpatrywanie kry-

tyczne tej tezy. Zważywszy jednak wczesny i do XII wieku ciągnący się nieprzerwany prawie stosunek czyli dopływ Warego-Rusów w dorzecze Dniepru, dla handlu i rozbojów, niepodobna oprzeć się przypuszczeniu, że razem z nimi wpadały do późniejszej Rusi pierwsze promienie chrześcijaństwa, chociaż to bynajmniej nie wyklucza innych dróg — z Bizancyum, a może i z Azji mniejszej. Bizantyńskie wpływy utrwaliły się stanowczo już za Włodzimierza.

Pierwsze głośniejsze imię chrześcijańskie, jakie spotykamy w dziejach Kijowa, jest Olga, żona Igora, matka Świętosława. Wiemy, że jeździła ona do Konstantynopola, tam podobno chrzest przyjęła i do Kijowa przywozła w darze obrazy i „sosudy“ — wszelkie przynależności rytualne. Inne wersje utrzymują, że przyjęła go wcześniej i bynajmniej nie w Carogrodzie. Ale i to wiemy, że Chrześcijanie byli w Kijowie przed Olgą, a byli także przed Włodzimierzem. Dotarli do tej późniejszej siedziby Rurykowiczów z północy. Mimochodem potrącamy o ten temat, gdyż kościoły chrześcijańskie możliwe były tylko tam, gdzie już byli chrześcijanie w pewnym skupieniu. — Schlötzer pierwszy postawił tę tezę i od tego czasu pozostała ona niewzruszoną. Kronikarze ruscy uważają Waregów za chrześcijan wogóle. Oczywiście byli oni z początku wyznania rzymsko-katolickiego, zachodniego, z którym zetknęli się wcześniej, niż z obrzędkiem wschodnim, idącym z Konstantynopola. Wogóle katolicyzm zachodni uważano za religię „wariagską“. Nie wyklucza to bynajmniej bałwochwaltwa między wodzami Waregów. Askold i Dir — mniejsza o jedność czy dwoistość nazwisk, ochrzczeni podobno zostali w Kijowie (867 r.) i pochowani na

górze, zwanej dawniej „Uhorskoje“, niby na wzgórzu węgierskiem, a na tem miejscu Olga miała zbudować cerkiew św. Mikołaja. (o. 960). Używamy wyrazu cerkiew bynajmniej nie w znaczeniu wschodniego obrządku, ale wogóle Kościoła chrześcijańskiego, gdyż w owe czasy Kościół chrześcijański był jeszcze w jedności. Po zawarciu przymierza przez Igora z Grekami, poganie przysięgę składali według swego rytuału, a chrześcijanie w cerkwi św. Eljasza, gdyż wielu Waregów — dodaje latopisiec — było chrześcijanami. Nie chodzi o to, kiedy ta cerkiew zbudowaną została, lecz o to, że istniała.

Zona Igora, Olga czyli Helena, była chrześcijanką i mocno się martwiła tem, że Świętosław trwa w pogaństwie, a religię chrześcijańską przyjęła jeszcze przed podróżą do Carogrodu, boć przecie Konstanty Porfirogenita, który ją przyjmował i pobyt jej opisuje, byłby nie ominął tak wielkiego zdarzenia zapisać, jak chrzest Olgi. Ani słowa jednak o tem nie wspomniał. Zdaje się, że przywiezienie darów z Carogrodu brano w związku z chrztem. To, co Nestor opowiada o jej wrzekomym chrzcie w Konstantynopolu, wygląda na podanie, jakbyśmy dziś powiedzieli, na anegdotę. Już Schlötzer, a za nim Bielowski uważali całe opowiadanie romantyczne Nestora za nieprawdziwe, gdyż w czasie pobytu w Carogrodzie, Olga miała 70 lat. Czas niezbyt dla romansów odpowiedni. Pomijamy tę sprawę, której dotknęliśmy mimochodem, zdążając do głównego tematu.

Wszyscy nasi pisarze kościelni, którzy o szerzeniu się wiary rzymsko-katolickiej pisali, utrzymywali, że katedralnym kościołem diecezji kijowskiej był kościół św. Zofii, zbudowany przez Olgę i przez nią uposażony. — Nie tylko mnich Joachim pisze

w swoim latopisie, że Olga-Helena wybudowała kościół (o. 945—969), lecz, że zaopatrzyła go w aparaty i naczynia; a po śmierci zapisała mu wieś Budilino, ale Ditmar świadczy, że kościół ten zgorzał w r. 1017. Metropolita Eugeniusz w swoim opisie Soboru Sofijskiego potwierdza to mniemanie. Przy tym kościele był klasztor najprzód żeński, a potem męski. Z tego to właśnie klasztoru wychodziła procesya na spotkanie Bolesława Wielkiego. Dla czego Nestor nic o tem nie napisał, a wiadomość podał dopiero Ditmar Merzeburski? Bardzo to łatwo zrozumieć.

Kronikę swoją pisał we sto lat przeszło po wypadkach, kiedy Olginiego kościoła śladu nie było, ale istniała wspaniała cerkiew metropolitalna św. Zofii; mnich, asceta, surowo i ściśle przywiązany do religii wschodniego obrządku, nie mógł sobie wyobrazić, jeśli wiedział nawet o tym fakcie, ażeby metropolita greckiego obrządku wychodził z chorągwiami, procesją i z powitaniem najezdcy. Uważał to raczej za wymysł, za fakt niegodny wspomnienia, a może i dobrych wiadomości o tem nie posiadał. Wołał przeto fakt pominąć, tembardziej, że on dogadzał do pewnego stopnia jego uczuciom religijnym. — Istnienie w czasie zdobycia Kijowa przez Bolesława cerkwi św. Zofii, przyznaje lecz ostrożnie, nawet M. A. Maksymowicz. „Nestor nic nie pisze o tem — powiada autor — że istniała (w Kijowie) cerkiew błogosławionej Olgi, która też i swego duszpasterza miała w osobie popa Grzegorza. Jedynie tak zwany Joachimowski latopisiec zachował tę wiadomość, że Olga zbudowała pierwszą (nie pierwszą!) drewnianą cerkiew św. Zofii, dla której otrzymała od Patriarchy obrazy. Jakkolwiek kronikarz ten w wielu ra-

zach nie pewny, ale wiadomość jego o istnieniu tej cerkwi prawie nie ulega wątpliwości, szczególnie jeśli weźmiemy na uwagę to, co pisze Ditmar o powitaniu przez arcybiskupa Bolesława w monasterze św. Zofii. (Maksim. Sobranie Soczin. II, 103). „Można przypuścić — mówi dalej tenże pisarz — że klasztor ten i najdawniejszy kościół św. Zofii znajdowały się w pobliżu bramy kijowskiej w zachodniej stronie miasta, gdzie jeszcze przed chrztem Włodzimierza były siedziby chrześcijan“.

Nowsze poszukiwania wypadły zupełnie w tej myśli.

Teraz możemy przystąpić do wniosków z podanych przez nas faktów i szukać wyjaśnienia dla wskazanych sprzeczności.

Z tego, cośmy powiedzieli, widać, że m. w. w połowie XI wieku było dwie cerkwie pod wezwaniem św. Zofii i było dwie bramy — w równych od siebie odstępach. Jedna cerkiew i brama w czasie zdobycia Kijowa przez Bolesława Wielkiego (1018), druga zaś cerkiew metropolitalna w czasie zdobycia Kijowa przez Śmiałego (1069). Tu trzeba szukać przyczyny pewnych na pozór sprzeczności w opowiadaniach Ditmara, Galla i Nestora, jako źródeł, w których powstały wszystkie inne wersje z pewnemi amplifikacyami. Zatem:

1) Miał słuszność Ditmar, kiedy pisał, że duchowieństwo witało wchodzącego do miasta Bolesława; że, skoro gród był otoczony wałem, to musiały być wrota wjazdowe, przez które zwycięzca wchodził;

2) Brama taka istotnie była, gdyż nie tylko natrafiono na jej fundamenty, ale kilkakrotnie powtarzali jej nazwę (Sofijewskieja Wrata) współcześni kronikarze ruscy. Nie było to zresztą tajemem i badaczom rosyjskim.

3) Ditmar o dotknięciu mieczem bramy przez Bolesława W. (1018) nic nie pisał, gdyż wiadomości swoje czerpał od rycerzy niemieckich, którzy udział w wyprawie brali, a dotykanie mieczem bramy zdobytego miasta było nie aktem barbarzyństwa, lecz zwyczajem rycerskim, symbolem zdobycia i posiadania miasta tak powszechnym, jak teraz salutowanie w pewnych okolicznościach gołą szablą, które też niczem innym nie jest, jak przeżytkiem rycerskich czasów. Rycerze niemieccy nie wspomnieli nawet o tym wypadku, który uważali za rzecz zwyczajną, nieodzowną.

4) Gall w swojej kronice powołuje się na „kanclerza“, od którego wiadomości swoje czerpał. Był to niewątpliwie Polak, może nawet sam uczestniczył w wyprawie Bolesława Śmiałego do Kijowa, to jest w czasie, kiedy już istniała Złota Brama, a w każdym razie tradycja tej wyprawy była jeszcze bardzo świeżą. Nic łatwiejszego, jak pomylić się co do przymiotnika, tak samo, jak teraz często mylimy się w imieniu przy tem samem nazwisku. W czasie zdobycia Kijowa przez Bolesława W. była brama, ale Gall już świadków tego zdarzenia nie miał; Bolesław Śmiały także zdobył Kijów — i tu już głośno opowiadano o mieście i o bramie, którą nazywano Złotą; cóż łatwiejszego, jak pisarzowi, który nie ma sposobu sprawdzenia opowiadania, przenieść nomenklaturę późniejszą na wcześniejszą. Takiej omyłki dopuścił się Gall, zachowując jednak podanie o rycerskim zwyczaju, zatracającym się coraz bardziej: o dotykaniu mieczem bramy zdobytego miasta. Tu należy także szukać legendy o Szczerbcu, który, jeśli się wyszczerbił, to z pewnością nie na murze bramy, a że stał się mieczem koronacyjnym królów polskich, — w tem



niema nic nadzwyczajnego, leży to w naturze ludzkiej: lubimy nietylko powracać myślą do dni szczęścia i chwały, ale lubimy i czcimy także symbole i pamiątki, nieraz najdrobniejsze, z dniami tymi związane.

## II.

Zanalizowałem i o ile możności starałem się wyjaśnić sprzeczności, jakie nieraz w stosunku do naszej historii podnoszono i jakie zresztą na pozór swoją niedorzecznością rzucały się w oczy każdemu, kto powierzchownie dotykał kijowskiego momentu wojen Belesławowskich.

Dalsza historia Złotej Bramy o tyle interesować nas może, o ile Kijów wiązał się z naszymi dziejami.

Powtórzę przeto pokrótce losy tej Bramy, związane z losami chwały i nieszczęść dwóch sąsiednich państw.

Jak rzeczywiście wyglądała Złota Brama za czasów Jarosławowych — tego nie wiemy. Żaden rysunek z tych czasów nie doszedł do nas, a w r. 1240 zdobycie Kijowa przez Mongołów i Batego położyło kres istnieniu tego zabytku. Mongołowie, zdobywszy miasto, zniszczyli nieliczne zresztą budynki murywane, a osobliwie cerkwie, jak Dziesięcinną i Zofijowską, nie dla tego bynajmniej, ażeby pałali jakimś osobliwym prozelityzmem lub z nienawiści do religii chrześcijańskiej, lecz uważali je po prostu jako punkty obronne, jako twierdze pewnego rodzaju. Tej obrony chcieli ludność pozbawić na przyszłość. Nie inny cel kierował także zburzeniem Złotej Bramy. Od chwili

zniszczenia Kijowa przez Batego, znamy tylko ruiny — i to późniejsze, bo już połowy XVII w. sięgające, które wszakże nie dają żadnego pojęcia o tem, jakiej struktury była Złota Brama. Atanazy Kalnofojski w swojej *Teraturgimie* powiada, że była podobną do bramy, wiodącej do Ławry Peczerskiej, która jest z kamienia i posiada nad wjazdem cerkiew św. Trójcy, jak Złota Brama posiadała cerkiew Zwiastowania. Ale i brama Peczerskiej Ławry nie daje dokładnego pojęcia o ornamentyce, która różnym zmianom podlegała. O tem pamiętać należy, że Kalnofojski pisał w sześćset lat po zbudowaniu Złotej Bramy, a we 420 prawie po zniszczeniu jej; opierał się zatem tylko na tradycji.

Krótki okres litewskiego panowania w Kijowie nie przyczynił się wcale do dźwignięcia Złotej Bramy z ruin. Powstał i rozszerzył się inny system obrony; otaczanie miasta wałami nie wydawało się dość silnym środkiem obrony. Łuk i strzały poczęła zastępować broń palna różnego gatunku. Zamiast tedy poprawiać stare wały, zbudowano nowy zamek obronny na górze, znanej od połowy XVII w. jako Kisielówka. Ponieważ o tym zamku mówimy w innem miejscu, przeto na uwadze powyższej porzestaniemy.

Równocześnie ze zbudowaniem nowego zamku, zmieniło się środowisko życia miejskiego. „Górny“ stary Kijów leżał w ruinie i nikt nie myślał o dźwignięciu go, ale natomiast poczęło się zabudowywać nowe miasto, bezpośrednio nad Dnieprem, a ściślej powiedziawszy bezpośrednio nad głębokiem ujściem Poczajny do Dniepru, który zwać poczęto niższym Kijowem, Padolem. Tymczasem ruiny Złotych Wrót sterczały gołym szkieletem.

Dużo by o tem mówić można, jak i dla czego przekształcać się począł Kijów jako miasto, jakie losy historyczne przechodził, a jednak niepodobna nie dotknąć tego przedmiotu, gdyż z przeistaczaniem się miasta wiązały się także losy Złotej Bramy.

Po osiedzeniu się Moskwy w Kijowie, już po roku 1654, prawie trzydzieści lat jeszcze świecił nago szkielet Złotej Bramy, a ponieważ w dawnym Jarosławowym grodzie osiedliła się załoga moskiewska, wówczas to dopiero (ok. 1682) wzmocniono ruiny, i zawieszono obraz Boga Rodzicy, który z czasem — jak utrzymuje Petrow — umieszczono w innej cerkwi. Trwał taki stan opuszczenia aż do roku 1745, kiedy słupy, podpierające bramę wjazdową zgniły i groziły opadnięciem. Zaniepokojony tem generał-gubernator kijowski Leont'jew pytał, co robić. Na to jeden z kijowskich inżynierów wojskowych proponował zasypać ziemią Złotą Bramę, zostawić natomiast górne cerkiewne mury (1756). Miała być w ten oryginalny sposób zachowana starożytność bramy. W rok potem projekt został zatwierdzony i wykonany, ale tak dokładnie, że Złota Brama znikła z powierzchni ziemi zupełnie, a dla komunikacji zbudowano nową opodal, którą przez tradycję nazywano także Złotą. Ale pół wieku nie minęło, jak i nowa rozsypała się w gruzy. Nikt już nie dbał o Stary Kijów, jako punkt obronny, skoro na Peczersku poczęto budować wielką twierdzę, odpowiadającą współczesnej technice wojennej. Powoli zapomniano w Kijowie o Złotej Bramie. Przeszła ona do legendy i do historii pisanej. Nikt nie umiał nawet wskazać miejsca, gdzie ona znajdowała się niegdyś. Trwało to zapomnienie aż do roku 1832.

Historya odgrzebania z ziemi tej pięknej pa-

miątki z czasów istnienia księstwa kijowskiego już jest częścią historyi prawie naszych czasów i zawiera tyle ciekawych momentów, że je powtórzyć godzi się. Odkopał ją człowiek, który z archeologią a nawet z nauką wogóle nic nie miał wspólnego. Może intuicyja go wiodła, może natrafił na jakie żywe jeszcze podanie, które w ubogich chatach, otaczających to miejsce około roku 1830 przechowywało się — dość, że sam powziął zamiar poszukiwań w celu odgrzebania Złotej Bramy. Był to urzędnik kancelaryi generał-gubernatora kijowskiego, Konrad Andrzejowicz Łochwickij. Długi szereg wypadków, a nieraz upokorzeń przeżyć musiał ten człowiek, zanim dzieło swoje doprowadził do końca. Z pozostałych po nim papierów powstała nader ciekawa relacya, z której wyjmiemy kilka drobnych, ale nieraz charakterystycznych faktów, które tę całą sprawę dalszych losów Złotej Bramy wyjaśniają, a niekiedy charakterystycznie oświetlają. (Złotyje worota. Cztiennija w istor. obszcz. Nestora Lietopisca 1891.)

Rzeczą jest godną zanotowania, że w sprawie odkopania Złotej Bramy bardzo wybitną rolę odegrali — Niemcy. Nic dziwnego, Schlötzer był pierwszy, który pod początkowe dzieje Rosyi założył krytyczne fundamenty. Człowiekiem, który zachęcił Łochwickiego do poszukiwań, był generał-feldmarszałek hr. Fabian Wilhelmowicz Osten-Sacken, głównodowodzący 3-cią armią, której sztab konsystował w Kijowie. Z wdzięcznością wspomina o tej zachęcie nie tylko słownej, ale i materialnej Łochwicki. — Żadne patryotyczne uczucia nie kierowały z pewnością tym rosyjskim generałem, ale tkwiła w nim niewątpliwie wysoka kultura umysłowa, która umie czcić i szanować pamiętki przeszłości, bez względu na to, do kogo one

należą. Dopiero polityczne rozwydrzenie wdarło się i do tej dziedziny ze szkodą dla nauki i moralności publicznej. Ale wróćmy do rzeczy.

Własnymi tedy funduszami i przy pomocy Osten-Sackena — nie wiemy jak daleko ona sięgała, Łochwickij przystąpił do robót ziemnych. Dopiero w roku 1833, kijowski generał-gubernator Wasyl hr. Lewaszów zdołał wykołatać na cele poszukiwań starożytności w Kijowie kwotę 1500 rs., która oddaną wszakże została do dyspozycji Komitetu dla poszukiwań i ochrony starożytności kijowskich. Zdawałoby się, że cała ta kwota powinna być użyta na te właśnie roboty, które już zostały nie tylko rozpoczęte, ale już można było widzieć rezultat usiłowań. Komitet okazał się instytucją na wskrós biurokratyczną, który więcej pisał niż robił, a o szczupłe zasiłki do robót Łochwickij musiał prowadzić długą i bezcelową korespondencję. To go słusznie drażniło. Stosunki stawały się naprężone.

Mimo wszystko, już w r. 1832 część bramy została odkopaną. Nie będziemy wdawać się w powtórzenie szczegółowych pomiarów odkrytych części, ani śledzić za postępem roboty, gdyż chodzi nam o główny temat, t. j. sam fakt odkrycia i związane z nim okoliczności.

W jesieni roku 1832 Złota Brama już o tyle została odkopaną, że gen.-gubernator Lewaszow mógł ją pokazać Mikołajowi I. Oglądnąwszy ją, cesarz przeszedł na drugą stronę przez wrota i rzekł: pamiątka godna przechowania. Łochwickij tak był wzruszony tą sentencją, że pragnął ją umieścić koniecznie na pamiątkowej tablicy obok swego imienia jako odkrywcy.

Dalsze roboty koło odkopania Złotej Bramy postępowały dość powolnie, wśród zatargów z Komitetem, a równocześnie starań o dalszy ciąg robót. Zachęcony słowami cesarza, Łochwickij zasypywał władzę swojemi pretensjami, skargami, żalami, prośbami wreszcie o pomoc. Nareszcie wydobyto z ziemi ową bramę. Trzeba było oczyścić ją z ziemi — i ta robota została ukończoną. Łochwickij z pietyzmem, acz godnym pochwały, ale przesadnym, przystąpił do obmycia murów święconą wodą, a gdy i to, ku jego zadowoleniu już się stało, 25 czerwca s. s. w dzień urodzin cesarza Mikołaja I odbyła się msza solenna i ruiny zostały skropione święconą wodą.

Ale bynajmniej nie zakończyły się kłopoty Łochwickiego. Będąc niewątpliwie odkrywcą Złotej Bramy tak niezaprzeczoną, że zaszczytu tego nie mógł dzielić z nikim, dzielić jednak musiał ciągle dalsze roboty z innymi, a co gorsza w czynności swojej być zawsze od kogoś zależnym nie tylko materalnie. Z jego skarg, żalów i podań do osób urzędowych wyczuwa się wrażenie niezadowolenia, a nawet przykreść z tego powodu o tyle słuszną, że władze urzędowe nie polegały na opinii Łochwickiego, nawet w sprawach, nie mających nic wspólnego z archeologią, co nieraz wydawałoby się mogło brakiem zaufania. Może przyczyny tego szukać należy w zbyt nerwowem i niespokojnem zachowaniu się Łochwickiego. Nie zawsze go też pytano o opinię ze strony Komitetu, na czele którego stał znany nam ze spraw Krzemienieckich von Bradke. Otóż ów Komitet, nie pytając Łochwickiego, kazał w dwóch pozostałych ścianach Złotej Bramy przewiercić cztery otwory i związać ściany żelaznymi prętami, dla wzmo-

cnienia ścian. Ta więc żelazna pozostała do naszych czasów.

Powstała jeszcze jedna, ale także drażliwa sprawa: ułożenia nadpisu stosownego, który miał być umieszczony na Złotej Bramie. Nie obeszło się bez ukłóć i przykrości. Łochwicki chciał koniecznie wcisnąć do nadpisu słowa: pamiątka godna zachowania, które mu się wydawały sentencją wprost genialną. Ułożył zatem taki tekst: „Pamiątka godna zachowania — Złota Brama Jarosława I z XI w., odkopana przez (urzędnika) 5-ej klasy Łochwickiego 9 września 1832 roku.“ Prawdę powiedziawszy, mało tu było sensu, bo jeżeli pamiątka jakaś nie jest godną zachowania, to jej nie tylko nikt nie zachowuje, ale i nie łoży na jej odszukanie dużych kosztów; następnie próżność biurokratyczna była tu najmniej na miejscu. Zdaje się, że Lewaszow, zgodziwszy się, zapewne, pierwotnie na umieszczenie takiego nadpisu, cofnął się później. Może w Petersburgu zwrócono jego uwagę na niestosowność łączenia imienia „urzędnika 5-ej klasy“ ze słowami cesarza, dość, że generał-gubernator Lewaszow z jednego błędu wpadł w drugi. Reskryptem z Petersburga polecił Łochwickiemu ułożyć nadpis wspólnie z podpułkownikiem baronem Fittinhofem, który był szefem urzędu budowniczego w Kijowie.

Jakkolwiek taka spółka nie bardzo przypadła do smaku Łochwickiemu, ale jako „urzędnik 5-ej klasy“ poddał się wyrokowi. W ten sposób w sprawie odkrycia Złotej Bramy trzech Niemców udział wzięło: Osten-Sacken, jako inicjator, von Bradke i von Fittinhof, jako moralni opiekunowie i kierownicy poniekąd. Komitet przedłożył dwa projekty: krótszy, podobny do cytowanego już a ułożonego

przez Łochwickiego i „dłuższy“, w którym ta sama myśl była rozwinięta. Ale obydwaj projekty nie znalazły aprobaty generała kawaleryi Lewaszowa i podpułkownika gwardyi barona von Fittinhof; generał-gubernator polecił przeto Fittinhofowi ułożyć tekst do nadpisu, który też, jako najlepszy uznany, aprobowany został. Przytaczamy ten nadpis w całości:

„Za pozwoleniem Cesarza Mikołaja I, odkryte zostały z wału w r. 1832, resztki (ostatki) Złotej Bramy, zbudowana przez Wielkiego Księcia Jarosława I. Około 1073 roku po N. C.“

Zachowaliśmy w całości składnię, znaki pisarskie i błąd chronologiczny. Według Łochwickiego, tekst nadpisu ułożył sam baron, co jest rzeczą zupełnie możliwą, jeśli zważymy, że w korespondencyi nie okazał się zbyt mocnym na punkcie pisowni i gramatyki. Łochwicki, jako odkrywca, był pominięty. Płyta marmurowa, na której nadpis wyryto, już była gotowa. Na gwałt, podniesiony przez Łochwickiego, dodano na dolnym brzegu nazwisko jego, ale Niemiec zemścił się na nim w ten sposób, że gdy tablica została w ramy brązowe ujęta, pod ramą znikło nazwisko Łochwickiego.

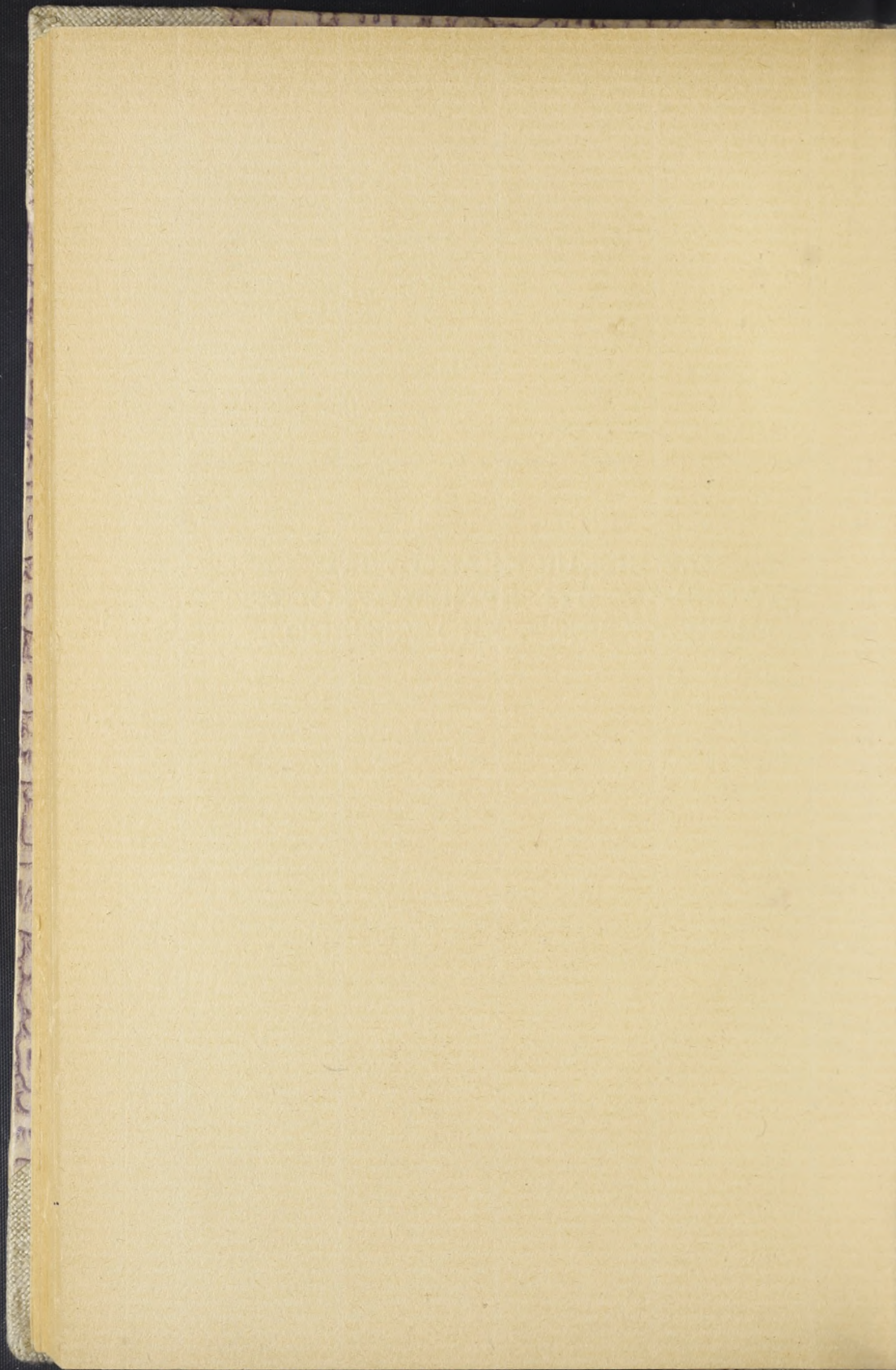
Przytoczyliśmy pokrótce te kłopoty, zatargi, a nieraz pokątne, acz ujawnione tylko w czynie intrygi, ażeby dać pojęcie o tem, co spotykało zapalnego i gorliwego archeologa.

Dalsze losy Złotej Bramy już nas ze stanowiska historycznego nie interesują.

---



CZY BISKUP KRAKOWSKI  
STANISŁAW BYŁ SYNEM WŁODZI-  
MIERZA KSIĘCIA KIJOWSKIEGO.



P. Stanisław Zakrzewski w artykule pod tyt.: *Książę Biskup*<sup>1)</sup>, starał się uzasadnić hipotezę, że biskup krakowski Stanisław, który zginął z ręki Bolesława Śmiałego, był:

1<sup>o</sup> księciem ruskim, synem Włodzimierza i że

2<sup>o</sup> zatarg z Bolesławem był swego rodzaju *vendetta* za zniewagę, dokonaną na krewnym, księciu ruskim Mścisławie, którego żonę Krystynę król znieważył i porwał.

Hipoteza p. Zakrzewskiego polega na luźnem zestawieniu imion współczesnych i niezbyt ściśle liczy się z chronologią, jakoteż z prawdopodobieństwem naukowym. Ponieważ należy ona do typu hipotez jaskrawych, zastanowię się pokrótce nad jej ścisłością i na „uwagi“, odpowiem także uwagami, nie dotycząc wcale wiarygodności dowodów, podniesionych już w artykule p. Semkowicza<sup>2)</sup>.

P. Zakrzewski stwierdza, że tradycja o św. Stanisławie uważa go zgodnie za Polaka; otóż, idąc „szlakiem tradycji“, możnaby było się nią śmiało zadowolnić, tembardziej, że opierała się ona na gruncie rzeczywistym, nie zaś na — hipotezie naukowej. Autorowi podobało się wszakże doszukać się w tej postaci „księcia ruskiego“ — dlaczego? Idźmy śladem

1) „Słowo Polskie“ Nr 220, 1902.

2) „Słowo Polskie“ Nr 254, 1902.

dowodzeń p. Z. Autor utrzymuje, za Nestorem, że Włodzimierz, książę kijowski, miał synów: Wyszesława, Iziaslawa, Jarosława, Świętopelka, Wszewołoda, Świętosława, Mścislawa, Borysa, Gleba, Stanisława, Pogwizda, Sudysława<sup>1)</sup>). Biskupem krakowskim miał być książę Stanisław, który kształcił się jakoby z Kazimierzem Odnowicielem, ale w Polsce i niewiadomo gdzie, „był rówieśnikiem Kazimierza“, opuścił Ruś „w czwartym dziesiątku lat XI w., z siostrzenicą swoją Anną (imienia p. Z. nie podaje), a żoną króla francuskiego, Henryka, że „prawdopodobnie bawił na dworze francuskim długo“, wreszcie powrócił — niewiadomo kiedy — i „z Rusina — Greka, stał się z ducha człowiekiem łacińskiej kultury“. — Reszta wiadomości dotyka już zdala przedmiotu.

Zestawmy te fakty chronologicznie, oprzyjmy się o dat kilka, ale ścisłych.

Przedewszystkiem pamiętać należy, że Nestor — musimy przyjąć jego chronologię, której nikt nie obalił — wymienia synów Włodzimierza, już pod rokiem 988; wolno przypuścić przeto z wszelkiem prawdopodobieństwem, że w tym czasie wyliczeni synowie jeszcze byli wszyscy przy życiu. Zapisując, który z synów i gdzie otrzymał udział od ojca, Nestor nie wspomina o trzech najmłodszych dlatego, według mniemania p. Z., że „byli jeszcze młodzi, aby otrzymać wyposażenie“, co nie wydaje się prawdopodobnem wobec tego, że prawodawstwo ruskie

---

<sup>1)</sup> Przez omyłkę p. Z. pisze, że to są synowie Jarosława „w porządku starszeństwa“. Autor artykułu używa pisowni A. Bielowskiego (Sądysław i t. p.). Jak wymawiano za czasów Nestora — niewiadomo, posługuję się przeto wymawianiem dzisiejszem.

w szczególniejszą opiekę brało najmłodszych synów<sup>1)</sup>. Ale pozostawmy na chwilę tę sprawę. Gdyby w roku 988 Stanisław miał tylko trzy lata, t. j. gdyby między najmłodszymi braćmi było o rok różnicy, to w chwili śmierci ojca liczyliby już 30 lat życia. Nie mógł przeto być „rówieśnikiem“ Kazimierza. Zróbmy inne przypuszczenie: ponieważ Włodzimierz umarł 15 lipca 1015 r., możemy przypuścić, że Stanisław miał już wtedy lat bodaj kilkanaście, weźmy 15, bo przecież nie mogli rodzić mu się synowie rok po roku, jak owoce na drzewie. Tem łatwiej możemy uznać prawdopodobieństwo tego przypuszczenia, że najmłodszy z synów Włodzimierza już w r. 1036 skazany został przez brata Jarosława na więzienie na całe życie, musiał chyba mieć lat 18—20, ażeby do walki z potężnym bratem stanąć lub o niej bodaj myśleć.

Anna, córka Jarosława, po którą już w jesieni 1049 r. przybyło poselstwo francuskie i przesiedziało aż do lata r. 1050 w Kijowie, dopiero w r. 1051 została żoną Henryka z powodu, że w kwietniu 1050 roku nastąpiła śmierć Ireny, żony Jarosława a matki Anny.

A zatem:

1) Nie mógł w „czwartym dziesiątku lat XI wieku“ opuścić Ruś z Anną i udać się z nią do Francji; nie mógł być przeto ani „doradcą“ królowej francuskiej, ani „pośrednikiem między dwoma odległymi krajami“.

2) Kazimierz Odnowiciel urodził się 1016 roku, kiedy syn Włodzimierza Stanisław mógł mieć najmniej sześć lat, a zatem nie mógł być „rówieśnikiem

---

<sup>1)</sup> „Ruska prawda“: „a dwor bez diełu oteń wsiako meńszomu synowi“.

polskiego królewicza“, a tembardziej nie mógł się z nim razem uczyć i stykać. Wprawdzie Kazimierz pojął Dobrogniewę, księżniczkę ruską, wrzekomą siostrę Stanisława, ale dopiero w r. 1040.

3) Jeżeli przyjmujemy przypuszczenie autora artykułu p. t.: Książę biskup, że Stanisław, syn Włodzimierza, wyjechał do Francji z Anną i „przebywał na studyach we Francji“, to mógł nawet nie wiedzieć, co się dzieje na Rusi w r. 1069, t. j. w 18 lat po wyjeździe z kraju, a tembardziej o takim fakcie, jak porwanie Krystyny Mścislawowi. Jeżeli zaś w czasie pobytu we Francji „zupełnie się zromani zował“, — to nie mógł być tak interesowany sprawami dalekiej, nieznaney sobie rodziny, która go — według hipotezy p. Z. — skrzywdziła, wydziedziczyła, ażeby o jej moralność i losy podejmować walkę z potężnym królem polskim. Łączenie przez p. Z. nazwiska Mścislawa, syna Izasławowego z Mścislawem, którego żonę król uwiódł, nie wydaje mi się także niczem uzasadnione wobec tego, że współczesny prawie świadek tych wypadków, mnich peczarski Nestor, ani słowa o zatargach i walkach tego rodzaju nie napisał.

4) Biskup krakowski nie mógł być księciem ruskim i nie mógł stykać się z Kazimierzem Odnowicielem, jako mężem Dobrogniewy, gdyż Dobrogniewa wyszła za mąż w r. 1040, a według hipotezy autora artykułu, książę Stanisław był już wówczas we Francji z Anną, czy przy Annie „doradczą“. — Niepodobna przypuścić, ażeby kronikarze polscy, notując przyjazd do Polski Dobrogniewy, nie zapisali także tak wybitnego faktu, jak przyjazd z nią brata na dwór obcego króla lub jak pobyt jego na tym dworze.

5) Należy podnieść jeszcze jedną uwagę. Wszyscy współcześni jednogłośnie uznają polskość biskupa Stanisława, to znaczy, że te cechy narodowe objawiały się współczesnym wyraźnie w języku, obyczajach, zwyczajach i t. d. Niepodobna przeto przypuścić, ażeby ksiązę obcej krwi, obcej kultury i zwyczajów, który wyjechał do Francyi i tam „długo przebywał“, znalazłszy się w Polsce nie tylko nie raził swego nawskróś polskiego otoczenia obcością, ale posiadał język polski i znajomość polskiego życia do tego stopnia, ażeby go nikt za obcego nie miał. A przecież kronikarze nasi notowali zawsze obcoplemienność każdego przybysza, siedzącego na katedrach biskupich — byliby niewątpliwie i jego pochodzenie zapisali, gdyby był Rusinem.

Pozostaje jeszcze druga część hipotezy, już nas Polaków nie interesująca, a jednak z dowodzeniem p. Z. związana: Dlaczego Stanisława nie wyposażył ojciec? Wiadomo, że trzem swoim synom ks. Włodzimierz nie dał „udziałów“ na Rusi. P. Z. powiada, że oni pochodzili z Czeszki — trudno tego dowieść. Gdyby matką Stanisława była Czeszka, a tembardziej księżniczka, to widząc to pokrzywdzenie dziecka przez usunięcie go od dziedzictwa, byłaby je zabrała do Czech, do rodziny książęcej, lecz nie zostawiała na łasce losu i wypadków. Przypuściwszy, że Stanisław był synem jakiejś Czeszki, nawet księżniczki, to z jakiej żony: prawej czy nieprawej? Należy pamiętać o tem, że Włodzimierz był księciem bardzo nierządnego życia, lecz przyjąwszy religię chrześcijańską, przyjął z nią i zastosował się do jej praw kanonicznych. — Dzieci z nieprawego łoża zatem nie mógł uznać ani Kościół, ani prawo: oto z tej przyczyny niewątpliwie trzech synów nie wyposażył, a kronikarz zapisał tylko

ich imiona. Z wszelkiem prawdopodobieństwem przypuścić można, że pochodzili oni od matki-poganki: same nazwiska o tem świadczą (Pogwizd, Stanisław, Sudysław). Ojciec, usuwając ich od udziału, usunął zatem i od praw do „ziemi ruskiej“, uznając temsamem nieprawość pochodzenia, według pojęć religii chrześcijańskiej. Dwaj pierwsi musieli umrzeć młodo, lub zginąć w szarym tłumie bojarskim, jeden tylko Sudysław smutnie zapisał się w dziejach. Jarosław wtrącił go do więzienia w r. 1036, „bo go przed nim obmówiono“ — pisze kronikarz. Ten jeden może zapragnął „ziemi ruskiej“ i skończył życie w więzieniu (w roku 1071). O innych nic nie było do zapisywania.

Najprawdopodobniej Stanisław zmarł dzieckiem, bo gdyby był na dworze Kazimierza, lub Henryka francuskiego, zapisaliby niewątpliwie tę wiadomość kronikarze nasi lub francuscy. Nie zapisali jednak, bo nic podobnego nie miało miejsca.

Zreasumowawszy te uwagi, nie mogę podzielać prawomocności naukowej hipotezy p. Z., a wobec niezaprzeczonych danych o polskiem pochodzeniu św. Stanisława, sędzę, że hipoteza p. Z. nigdy się obronić i uzasadnić nie da.

---



II.  
STEPY.

THE HISTORY OF THE  
CITY OF BOSTON  
FROM THE FIRST SETTLEMENT  
TO THE PRESENT TIME  
BY NATHANIEL BENTLEY  
VOLUME I

W JAKIEM MIEJSCU BYŁ ZAMECZEK  
RÓW, ZRUJNOWANY W CZASIE  
NAPADÓW TATARSKICH W POŁO-  
WIE XV W.?

THE HISTORY OF THE  
CITY OF BOSTON  
FROM THE FIRST SETTLEMENT  
TO THE PRESENT TIME  
BY  
NATHANIEL BENTLEY  
VOLUME I  
PUBLISHED BY  
J. B. ALLEN, 1856

Małej to wagi sprawa, w jakiej miejscowości znajdowała się zniszczona osada ta lub inna. Mieliśmy takich osad i zameczków tysiące. Nie warto byłoby doszukiwać się prawdy i o położeniu Rowu, gdyby nie okoliczność, iż z nazwiskiem tego zameczku związane jest nazwisko Baru, głośne z rozmaitych powodów w naszych dziejach: jako punkt obronny na kresach od Tatarów, jako jedno z centrów gospodarki królowej Bony, i wreszcie jako ognisko, w którym powstała po raz pierwszy myśl zawiązania konfederacji w roku 1768.

Rzeka Rów znana już od XII w., aczkolwiek historycy nasi nie zanotowali tego nigdzie. Włodzimierz Monomach pisze w swoim „Pouczeniu“, że nad rzeką Rowem polował na tury; nad Rowem prawdopodobnie był jeden z grodów owego księstwa Bołochowskiego, które dla historyków Rusi jest sfinksem prawdziwym, zwany Czerniatyn. Tak się przynajmniej domyśla Karamzin, chociaż Czerniatyn lokuje nad Śniwodą, dopływem do Bohu z lewej strony, gdzie właściwie niema żadnego Czerniatyna.

Trzy są niewielkie rzeki, noszące podobne nazwiska: Rów wypływa z błot Żeniszkowieckich; nie dochodząc do dzisiejszego Baru, wpada do niego mniejsze ramię, zwane Rowek, wreszcie trzecia rzeczka Rowiec wypływa ze wsi Dubowej lityń-

skiego powiatu, a wpada w jednym prawie miejscu z Rowem do Bohu.

Trzy obronne stanowiska broniły wejścia Tatarom w głąb kraju: Kamieniec, Bar, Winnica. Niżej, na południu, najmocniejszym stanowiskiem był Braclaw; złupiony lub obsaczony otwierał drogę tatarskim zagonom na północ. Kamieniec, uważany za stanowisko niezdobyte, Tatarowie zostawiali najczęściej na stronie w spokoju, całą zaś siłą uderzali na Bar i Winnicę.

Winnica w XV w. była także zamkiem bardzo obronnym, więc i o nią kuszono się rzadko, a natomiast cała potęga nawały tatarskiej parła przez wrota, w których później stanął Barski zameczek. Tędy była najbezpieczniejsza dla nich droga. Kamieniec zostawał na lewo, Winnica na prawo, a środkiem mknęły zagony, wzgórzem dzielącym dopływy wód z jednej strony do Dniestru, z drugiej do Bohu. — Rzeka Rów na drodze tatarskich zagonów leżała z prawej strony, jakoteż ciągnące się między Rowem, Rowkiem, Wilkiem a Bohem kilkomilowe moczary.

Na tej drodze znajdowała się mała warowienka, której nazwisko zapisał pierwszy raz Bielski — Rów, a zadaniem jej było właśnie bronić wtargnięcia Tatarów.

Na tem stanowisku topograficznym, które starałem się kilkoma słowami scharakteryzować, zastępowano drogę zagonom tatarskim — najczęściej — niepomyślnie. W r. 1438 Michał Buczacki, wsunięty w błota, poległ z licznym poczem rycerstwa. Musiało się przy tej sposobności dostać i Rowowi, nic jednak o tem nie piszą ani Kromer, ani Bielski. — W r. 1452 powtórzył się najazd zagonów tatarskich i tym razem padł ofiarą Rów. O napadzie tym wia-

domość dokładniejszą podał Bielski pod r. 1452, inni, jak Wapowski pod r. 1451. Ten lub ów rok jest w tym wypadku rzeczą mniejszej wagi. Dość, że Rów był zdobyty, zniszczony do szczętu, a ludność, tworząca przy zamku prawdopodobnie miasteczko, wraz ze starostą Stogniewem Rejem i jego całą rodziną poszła w jassyr.

Ze wzmianek jednak kronikarskich nie można sobie wyrobić należytego pojęcia o ścisłym, topograficznym położeniu owego zameczku — Rowu.

Późniejsze dzieje topografię Rowu połączyły z topografią Baru, a wiadomość ta tak się utrwaliła, że wszyscy badacze naszych kresowych stosunków, powtarzali ją tylko jako pewnik niezbity.

Wiadomość powyższa pewnikiem jednak nie jest. Nasuwają się poważne wątpliwości topograficzne i historyczne, że Bar nie był wcale założony na miejscu zniszczonego Rowu. Dowodów niezbitych niema, ale i z wątpliwościami liczyć się niekiedy należy, tembardziej, że mogą one dać impuls do badań ściślejszych.

Spróbuję wątpliwości, nasuwające się mnie, uzasadnić, o ile to będzie możebne.

W tym celu muszę postawić dwa pytania i poszukać odpowiedzi na nie:

1. Skąd powstała wiadomość, że Bar zbudowano na miejscu zniszczonego Rowu?

2. Gdzie mógł leżeć w rzeczy samej ów zniszczony przez Tatarów w r. 1452 zameczek?

Błąd topograficzny, umieszczenia na tym samym terenie Rowu i Baru, powstał najprzód z niedość ścisłego odczytania i zrozumienia przywilejów Zygmunta I, nadanych Bonie od r. 1538 na erekcję zamku Bar. Przytoczywszy notatkę Bielskiego o zni-

szczeniu Rowu przez Tatarów w r. 1452, Baliński pisze: „Dobra te królewskie, będące w zastawie, gdy powtórnie przez Tatarów zniszczone zostały, otrzymały następujące przywileje erekcyjne: 1-szy wydany we wtorek przed św. Barbarą r. 1538 opiewa: „ponieważ królowa Bona, małżonka nasza, w świeżo wykupionej majątności Rów, zamek tamże, Bar nazwany, dla dobra ogólnego, w miejscu do wstrzymania nieprzyjaciół dogodnem, wielkim wzniosła nakładem i, oprócz wsi własnym kosztem zakupionych, a do zamku wcielonych, zamierza jeszcze obok zamku zupełnie nowe założyć miasto...“ Dalsza treść przywileju mało nas w tej chwili interesuje. — Drugi przywilej wydany w r. 1540 powiada: „gdy w roku zeszłym — nie 1538, jak stoi w pierwszym przywileju — królowa miasto nasze Rów, przez nieprzyjaciela Krzyża św. spustoszone, wraz z należącemi wsiami wykupiła, za zezwoleniem naszym, z rąk Stanisława Odrowąża, W-dy Podolskiego i poruczyła staraniu Wojciecha z Białobok Starzechowskiego, Podkom. lwow., S-ty Drohobyckiego założenie miasta nad rzeką Rów, przyczem zaciągnąwszy królowa na swój żołd kilkuset pieszych i jezdnych żołnierzy, jakoteż i tyluż robotników, wzniosła miasto i zamek Bar em nazwane...“

Największem źródłem późniejszego błędu, identyfikowania Baru z Rowem, jest trzeci przywilej, wydany tegoż roku, a potwierdzający założoną przez królowę drugą część miasta, Ruski Bar zwaną, jakoteż uwalniający mieszkańców dawnego Rowu, którzy podczas napadu nieprzyjaciół schroniwszy się do Zińkowa i Jołuszkowa, wrócili



stamtąd — od rozmaitych podatków, danin, ceł i ciężarów.“<sup>1)</sup>

W lustracyi starostwa Barskiego w r. 1615—1616<sup>2)</sup> jest także mowa o przywileju z r. 1538. „Zygmunt I — piszą lustratorowie, zasięgający zwykle dobrych informacji, — po wykupnie miejsc tych, na których teraz Bar jest fundowany z rąk Odrowążowych, daje konsens na budowanie zamku Barskiego i osadzenie miasta na nowym korzeniu królowej JMć ś. p. Bonie de data Cracoviae feria tertia post festum Andreae Apostoli anno 1538.“

Zanim przejdziemy do analizy powyższych dokumentów, zauważyć musimy przedewszystkiem, że nigdzie tu niema wyraźnej mowy o tem:

- a) gdzie właściwie stał zameczek Rów;
- b) że na miejscu tego zameczku zbudowano Bar; przeciwnie, jest mowa o tem, że Bona poleciła założenie „Nowego Miasta“, że wzniosła zamek, który nazwała Barem;
- c) ani wreszcie o tem, jak ten zameczek wyglądał.

Tymczasem nasi późniejsi badacze kresowych stosunków opowiadali o powstaniu Baru i o Rowie mnóstwo rzeczy, jako pewnych, których jednak nie mogli doszukać się w źródłach, bo ich tam nie było.

Przedewszystkiem było to identyfikowanie pod względem położenia topograficznego Baru i Rowu. Dr Antoni J.<sup>3)</sup> powiada, że „we dwa lata po zmianie nazwy (Rowu na Bar) staje tu wcale imponująca warownia“. Równie stanowczo utrzymuje p. Kazi-

<sup>1)</sup> M. Baliński: Staroż. Polska, t. II, str. 1033 i nast.

<sup>2)</sup> A. Jabłonowski: Źródła dziejowe, t. V, str. 39.

<sup>3)</sup> Dr Antoni J.: Zameczki podol., t. III, str. 114.

mierz Pułaski,<sup>1)</sup> że „dawniej Bar zwany był Rowem, od małej, mętnej rzeczki, nieopodal płynącej.“

Pomijam Krauzego,<sup>2)</sup> Święckiego<sup>3)</sup> i in. Niektórzy widzieli nawet to, czego w naturze i w rzeczywistości nie było wcale. Gwagnin np. powiada, że „Bar, na Ukrainie, rozłożysto leży, a na górze wysokiej obronę swą ma,“<sup>4)</sup> chociaż, jako żywo, każdy, kto zna topografię dzisiejszego Baru, wie, że owa wysoka góra istniała chyba w wyobraźni piszącego, albo może wiązała się z podaniem o starym Rowie. Tyleż warta jego uwaga o rozłożystości położenia Baru. Skąd się ta rozłożystość wziąć mogła, kiedy od strony Futorów Barskich jest góra, dalej ciągnie się szerokiem ramieniem błotnisty staw rzeki Rowu, mający związek z kilkumilowemi błotami, od strony Derażni góra, od strony Wojnaszówki góra, jedynie niewielka płaszczyna rozciąga się u podnóża Wasiutyniec i Wojnaszówki. W dalszej perspektywie tej płaszczyny las, który niegdyś musiał być dziesięćkroć większym i to las położony na wzgórzach, ciągnących się do Wasiutyniec i Łuki Barskiej. Skądże tu owa rozłożystość, tembardziej, że dzisiejszy Bar formalnie na bagnie leży.

Jeszcze więcej puścił wodze fantazyi dr Antoni J., bo opisał nawet nie widziany przez nikogo zameczek Rów. Wcale poetycznie wyglądał. „Rowska warowieńka — poetyzuje dr Antoni J. — stanęła na skraju głuchych puszczy, na moczarach Rowu, błotnistej rzeczki, która półkolem ją obejmując w postaci

1) Bibl. Warsz. r. 1878, Marzec. Gospodarka królowej Bony na kresach, str. 357.

2) Bibl. Warsz. 1876, Wrzesień: patrz art. Podole, str. 144.

3) J. Święcki, t. II, str. 78.

4) A. Gwagnin: Z kron. Sarm. Europ. Wydawn. Turowskiego, str. 206.

wąskiej wstęgi, rozlewa się nareszcie w staw szeroki. Pierwotny budynek drewniany, sklecone na prędce przytulisko kilku ludzi rycerskich, wychylił się z lasów, podówczas dziewiczych, na grozę wrogom. Pod względem strategicznym dziwnie wyglądało to stanowisko stracone: rozpostarte na równinie, na całą obronę mające częstokolne wały, przed nim step zbiegał ku morzu, za nim las niewytrzebiony wcale.“<sup>1)</sup>

W powieści taki opis byłby wcale dobrym, w historii jest nieco ryzykownym, chociażby z tego względu, że błędnym. Przedewszystkiem staw, który miał niby to okalać dawny Rów, nie istniał wcale, bo dopiero drugim przywilejem z r. 1540 Zygmunt I pozwolił w Barze „staw wykopać i wieś na wyznaczonem przez Starzechowskiego miejscu osadzić.“<sup>2)</sup> Dr Antoni J. cytuje Balińskiego, ale o stawie w swojej historii Baru zapomniał. Niewiadomo zaś wcale, skąd poczerpnięte są wiadomości, że to był budynek drewniany, częstokolny, sklecony i t. d., chociaż wiadomo dobrze, że Bar, jako położony w nizinie, nie mógł wychylać się na grozę wrogów; przeciwnie, był schowany w lesie. Mogła wychylać się Winnica, mogły wychylać się Kamieniec i Braclaw, bo leżały na górach, ale nie Bar, który dopiero widać, że tak powiem, nastąpiwszy na niego. Zwrotem poetyckim jest również wyrażenie, że „step przed nim zbiegał ku morzu“, bo w tem miejscu były — do niedawna jeszcze — głuche lasy.

Pozostawiwszy pozyę na stronie, przejdziemy do dokumentów.

Porównawszy to, co w przywilejach Zygmunta I

<sup>1)</sup> Dr Antoni J.: Zameczki podol. III, str. 112.

<sup>2)</sup> M. Baliński: Staroż. Polska, t. II, str. 1034.

znajdujemy, jakoteż w lustracyi z r. 1615—1616, widzimy, że błąd identyfikowania topografii Baru i Rowu powstał z niedość pilnego czytania tych dokumentów, z czego urodził się błąd logiczny, powtarzany jak za panią-matką pacierz, za innymi.

W przywileju z r. 1538, podanym w streszczeniu, jest wyraźna mowa o tem, że w majątności Rów, Bona zbudowała zamek Bar, w miejscu dla wstrzymania nieprzyjaciół dogodnem; drugi przywilej z r. 1540 głosi, że Bona miasto Rów wraz z należącemi wsiami wykupiła i poleciła Starzechowskiemu założenie miasta nad rzeką Rów, nazwanego Barem; miało to być miasto osadzone na nowym korzeniu. Baliński nie powiada wprawdzie, że miasto miało być na nowym korzeniu, ale mówi, że miało być „zupełnie nowe“ co prawie na jedno wychodzi. Lustracya z r. 1615 opowiada również, że po wykupie miejsc tych, na których teraz Bar fundowano, miało być osadzone miasto na nowym korzeniu.

Tomasz Święcki,<sup>1)</sup> powołując się na Strykowski, mówi, że Bona zbudowała to miasto i zamek na skale pośród błot, w pamięć Baru we Włoszech południowych położonego.“

Źródłem pierwszorzędnej wagi, co do wrzecznej identyczności topograficznej Baru i Rowu, jest Apologia Bernarda Pretwicza na sejmie w r. 1550,<sup>2)</sup> w której nigdzie jednak nie wspomniano o tem, że Bar na miejscu Rowu powstał. W Apologii znajdujemy jednak wyraźną wzmiankę, że jeszcze w połowie XVI w. Bar Rowem nazywano. Zdawałoby się

<sup>1)</sup> Opis Starożytności Polskiej, t. II, str. 78.

<sup>2)</sup> Bibl. Warsz. 1866, t. III i Bernard Pretwicz i jego apologia na sejmie 1550 r. przez J. T. Lubomirskiego, str. 48 i nast.

że w tem właśnie najlepszy dowód, że w miejscu Rowu Bar zbudowano, tymczasem obaczmy później, że to nic innego nie jest, jak tylko obyczaj ludowy przenoszenia nazwy zniszczonej osady na inny punkt, na ten mianowicie, gdzie nowa osada powstała. Siła tego obyczaju tak była wielką, że jakkolwiek w połowie XVI w. już istniała nazwa urzędowa Bar, lud zawsze tę osadę nazywał Rowem. Nie uwzględnienie tego obyczaju ludowego przez późniejszych historyków było powodem identyfikowania dwóch miejscowości blisko siebie leżących. Zdanie to poprzemy dowodami niżej nieco.

Rozpatrzywszy wiadomości, dotyczące Baru i Rowu, przychodzimy do wniosku, że wszędzie wyraźnie mowa o tych samych dobrach i o majątności, ale nigdy o tym samym punkcie.

Wniosek o tożsamości topograficznej Baru

Rowu mógł nasunąć przywilej trzeci, potwierdzający założenie t. zw. Ruskiego Baru, gdzie się osiedlili dawni mieszkańcy opustoszałego Rowu.

Tak więc można śmiało powiedzieć, że ustalenie się błędu, jakoby Bar zbudowany został na miejscu dawnego Rowu, powstało jedynie przez nie dość krytyczne czytanie źródeł i przez wnioskowanie zupełnie dowolne.

Pozostaje teraz do rozwiązania drugie pytanie: gdzie mógł rzeczywiście być położony Rów, w jakim miejscu, a dla czego nie w tem, gdzie obecnie Bar stoi?

Z historii kolonizacji naszych kresów wiemy, że skutkiem ciągłego niszczenia kraju zarówno przez najazdy tatarskie, jak i wewnętrzne zawieruchy, osady niszczone w danym momencie, wyrastały w innym

najczęściej w sąsiedztwie; ludzie szukali miejsca bezpieczniejszego, usuwali się z drogi niepokojonej zbyt często. Nakładali pracą, rzucając niekiedy zdobyte już z wielkim trudem stanowiska, a sadowili się na nowym korzeniu. Miejsca było dużo, a tam gdzie siedli, mieli zawsze pewną ilość lat „słobód“.

Tak więc, albo dawna, macierzysta osada, pozostawała pustką a tworzyła się nowa, albo część ludności, wydzieliwszy się z konieczności lub przypadkowo z osady macierzystej, zakładała inną. Dowodów na to tysiącami znaleźć można. Umysł ludu jest wysoce logiczny: nie tworzy nigdy nowych nazwisk bez potrzeby i bez racji; jest równocześnie konserwatywnym: nie zapomina nigdy tego, co pamięć i obyczaj przechowały. Charakter ten ludności rusińskiej na całym obszarze, zamieszkałym przez nią, spostrzegać się daje.

Znajdujemy Sambor pod Karpatami i nad Dnieprem, Kijów nad Dnieprem i Kijowiec nad Dunajem, Perejasław—Perejasławiec, Kudak—Kudaczek v. Nowy Kudak, Sawrań—Nowa Sawrań, Samara—Samarczyk v. Nowa Samara; bliżej miejscowości, którą się zajmujemy, znajdujemy Czerlenków—Czerlenków nowy, v. Siedliszcze. Taki sam rys spostrzegamy co do Rowu. Już w r. 1647 istniała wieś Rowiec, należąca do rodziny Czarlenkowskich<sup>1)</sup>, położona, o ile wnosić można, nad rzeką Rowcem (Rowiec). Dziś nazwiska tego nie znajdujemy na mapie, ale natomiast, co dla nas jest ważne, znajdujemy wieś Rów, na lewym brzegu rzeki Rowu, za miasteczkiem Meżyrowem, na dolnym biegu rzeki, niedaleko jej ujścia do Bohu.

<sup>1)</sup> Archiw. jugo-zapad. Rossyi, część VII, t. I, str. 443.

Jakiż związek może być między wsiami Rowem Rowcem a Barem? Napozór żadnego, w rzeczywistości jest to świadectwo przesunięcia się, że tak powiem, osady na dalszy punkt; mówię — „przesunięcia się“ — gdyż ani Rów, ani Rowiec nie mogą być dawną osadą, zniszczoną w r. 1452 przez Tatarów. Nie mogą 1-o z samego położenia topograficznego, na lewym brzegu rzeki, w zakątku, gdzie wszelka akcja wojskowa byłaby niemożliwą z braku miejsca i 2-o z powodu oddalenia od głównego szlaku tatarskiego i trudności komunikowania się z nim.

Według istniejących dokumentów, Bar nie był zbudowany na miejscu Rowu; a Rów i Rowiec nie mogły być tym zamczkiem, zniszczonym przez Tatarów — gdzież tedy był Rów w rzeczy samej?

Wiemy, że pamięć ludowa przechowuje miejsca pamiątek swoich powodzeń i klęsk. Zaciera się nazwa miejsca, gdzie walczyły wojska, jak np. pod Żóltymi Wodami, ale miejsca klęsk ludowych pozostają długo w pamięci bądź jako nazwa odpowiednia, bądź jako podanie.

W sprawie, którą rozpatrujemy, to jedno jest rzeczą pewną, że zamczek zniszczony, Rów, leżał nad rzeką Rowem. Idąc tedy od źródlowisk Rowu aż do wpadnięcia jego do Bohu, napotykamy tylko jedno wspomnienie starego zamczyska, ale nie odnosi się ono ani do Baru, ani do Rowu, ani do Rowca. W Barze oprócz ruin zamku, zwanego zamkiem Bony, nie dochowała się żadna inna pamiątka historyczna tego rodzaju i nie mogła dochować się, bo w dokumentach znajdujemy tylko wzmiankę, że Bar zbudowany został w dobrach, odkupionych od Odrowąza; w Czerniatynie niema nawet miejsca odpowiedniego na zamczek, gdyż wieś leży jak na

dłoni; w Meżyrowie są ruiny, ale późniejsze znacznie, bo pochodzą z niedobudowanego przez Orłowskich pałacu; w Rowie śladów żadnych zamczyska niema.

Jest jednak na prawym brzegu Rowu miejscowość, nad którą zastanowić się warto. Tworzy ona część kompleksu dóbr Sewerynowki, należącej niegdyś do rodziny Orłowskich, obecnie do pani Korsakowej, 2-o voto Sokołowskiej. Wieś ta założoną została w XIX w. i ma charakterystyczny początek. Słyszałem to z opowiadań ludzi starych i za nimi powtarzam. Seweryn Orłowski posiadał, oprócz Meżyrowa, Rowu i innych wsi, także wsie Pilipy, Malechów i inne, jak tradycya żywa opowiada. Niektóre z tych wsi, jak np. Malechów, znajdujemy w lustracji królewskiej z r. 1615—1616. Na początkach wieku bieżącego, a raczej około drugiej połowy jego, p. Seweryn zapragnął sobie zbudować rezydencyę pańską — państwo kwitło wówczas na Podolu, — upatrzył do tego doskonale miejsce nad Rowem, na wzgórzu pochylonem do rzeki, lasem zarosłem. Na tem wzgórzu założył piękny park, na szczycie postawił pałac, miejsce dokoła, na wzgórzach sąsiednich rozparcelował, wytyczył ulice równe, szerokie, pod sznur, pobudował chaty jednakowe, przy nich odpowiednie budynki gospodarskie postawił, i pewnego pięknego poranku kazał chłopów z kilku wsi spędzić do nowej osady, nazwanej Sewerynowką, a miejsca, gdzie były dawne wsie, zrównać z ziemią i zorać. Stało się według jego woli. Nie śmiano tylko ruszyć popa i cerkwi. Ale Orłowski i na to poradził: zbudował nową cerkiew w Sewerynowce, dom dla popa, a pop za chlebem sam przyszedł. Chłopi w trzeciem pokoleniu pamiętali jeszcze szczegóły tego



faktu i czcili te miejsca, gdzie dawniej stały cerkwie, postawiwszy tam krzyże i zasadziwszy drzewa. Do r. 1880 istniały jeszcze te krzyże, ale już wówczas byli amatorowie zniesienia i tych pamiątek dla uregulowania płodozmianu. Te pola, na których niegdyś wsie stały, lud nazywał nie inaczej, jak Malechowem i Pilipami.

Przesiedlona ludność, a właściwie część jej, osadzoną została przy drodze prowadzącej do Rowu, gdzie niegdyś miał być most, łączący inne posiadłości Orłowskich z Sewerynowką, nazywała swój „kąt“ Wysidałką, a pole, rozciągające się nad Rowem, na obszernej płaszczyźnie górskiej, nazywała polem „za Wysidałką“.

Byłbym nie opowiadał całej tej historii, gdyby się ona nie łączyła do pewnego stopnia z topograficznym punktem zniszczonego zameczku — Rowu. Wysidałka dzisiejsza jest płaskowzgórziem, o spadzistym brzegu ku rzece z jednej strony, z drugiej dotyka ogromnego i głębokiego jaru, którego brzegiem idzie nasyp kolei żelaznej ze Żmirynki przez rzekę Rów, na Serbinowce do Wołoczysk. Z tyłu, równoległe do rzeki, olbrzymi parów, porośły lasem, a równoległe do drogi wiodącej do dawnego mostu, znajduje się także dość głęboki i szeroki jar, mniejszy wszakże od poprzednich. Tak więc pole „za Wysidałką“ tworzy nieregularny czworobok ze wszech stron broniony głębokimi parowami i rowami. Idąc linią biegu rzeki, w odległości trzeciej części od nasypu kolejowego, znajduje się kawał pola nie orany, zwany zamczyskiem. Niema na tem miejscu śladu żadnych budowli i murów, widać tylko niewielkie nasypisko ziemi, niekształtne. Pod tem nasypiskiem dokopać się można fundamentów z dro-

bnoziarnistego wapienia muszlowego, jaki w okolicy znajduje się w obfitości i używany jest zwykle do budowy domów. Bajką jest wogóle, jakoby zameczki kresowe miały być tylko z drzewa, w częstokół budowane. Tak budowano na głębszej Rusi, stepowej lub lesistej, gdzie kamienia nie było. Z kłoców drzewnych były Czerkasy, Czehryń, Humań, Zwinogradka i inne, ale tam, gdzie był kamień, uciekano się chętniej do kamienia. Z wapienia budowany był zamek w Markówce, Czetwertyńskich, a ruiny jego dziś jeszcze o tem świadczą; z kamienia część zamku była w Winnicy, a nawet w zeszłym roku odnalazłem część wapiennego muru od strony Bohu na ruinach zamku Braclawskiego. I owe zamczysko na Wysidałce musiało być także całe lub w znacznej części z wapienia. Nie potrzeba było budować z drzewa, kiedy wapień, trwalszy, lepszy i obronniejszy leżał pod nogami.

Otóż zamczysko to, a nie inne było Rowem dawnym, ową warownią kresową, do szczytu zniszczoną po dwakroć przez Tatarów.

Przedewszystkiem dla tego, że wzdłuż całego biegu Rowu, było to miejsce najbardziej umocnione przez naturę. Niedostępne od strony rzeki, dobrze było bronione pozycją głębokich i szerokich jarów, a położone pod względem topograficznym jak zamek w Braclawiu.

Biorąc na uwagę stan owoczesnej wojskowości i sposób wojowania, było to stanowisko obronniejsze od późniejszego Baru, chociaż miało tę złą stronę, że było za daleko usunięte od głównej drogi wędrówek tatarskich. Pod tym względem Bar był istotnie miejscem „dla wstrzymywania nieprzyjaciół dogodniejszym“, leżąc na szlaku samym prawie, a broniony

puszczą i moczarami. W fakcie przeniesienia zamku, a raczej zbudowania innego, Baru, znać wpływ biegłego w sztuce wojennej doradcy, świadomego dróg i chadzek tatarskich. Zburzenie zamku tego lub owego, co się nie rzadko zdarzało, nie tworzyło wcale precedensu do przeniesienia go na inne miejsce, jeżeli stanowisko jego było strategiczne. Winnica i Braclaw ulegały nie dwakroć zniszczeniu, a jednak pozostały na miejscu; o przeniesieniu nie było mowy, jeno o poprawie i wzmocnieniu. Byłoby to samo i z Rowem, gdyby, jako zameczek, zasługiwał na to. Nie zasługiwał jednak widocznie, kiedy go zaniechano. Potrzeba tedy zmusiła do postawienia stanowiska obronniejszego, niż był Rów.

Rów więc pozostał w ruinie, a powstał Bar. — Gdyby w tem miejscu, gdzie dziś Bar, stał był Rów niegdyś, byłaby się przechowała na miejscu jakaś pamiątka tutaj, jak się przechowuje wszędzie. Gdzie były dwa zamki lub pamięć o tem została, tam nazywano zwykle jeden starym albo niższym zamkiem, niekiedy ruinami, zamczyskiem i t. p. W Barze nic podobnego niema.

Cóż się stało z ludnością po zniszczeniu Rowu?

Ludność, przekonawszy się, że zameczek nie daje dostatecznej obrony, rozpięzchła się na wszystkie strony, szukając nowych „słobód“. Wierna tedy swojej tradycji, cofała się od szlaku tatarskiego dalej, w głąb kraju i założyła wsie Rów i Rowiec, utrwalając w nazwiskach nowych osad pamięć dawnej siedziby. Ludność, osiadła koło zameczków, była zwykle dwojaką: rolniczą i rzemieślniczą. Rolnicza pod obroną zamku orała pod chleb, rzemieślnicza żyła okruciami zamku; z tego wynika, że pierwsza, nie mając obrony od zniszczonego zamku, szukała nowych słobód głą-

biej w kraju i na stanowiskach bezpiecznych, druga uciekała do miast. Gdy więc rolnicza ludność sadowiła się na karczunkach Rowu i Rowca, rzemieślnicza schroniła się do Zińkowa i Jaltuszkowa, a dopiero kiedy Bar stanął, wróciła pod jego skrzydła. Z tej racji właśnie, jakiś Newid zakłada w Barze dzielnicę, zwaną przez Balińskiego Górny Bar, a Górny Rów przez K. Pułaskiego<sup>1)</sup> prawdopodobnie od tego, że w górnej części rzeki Rowu założoną była.

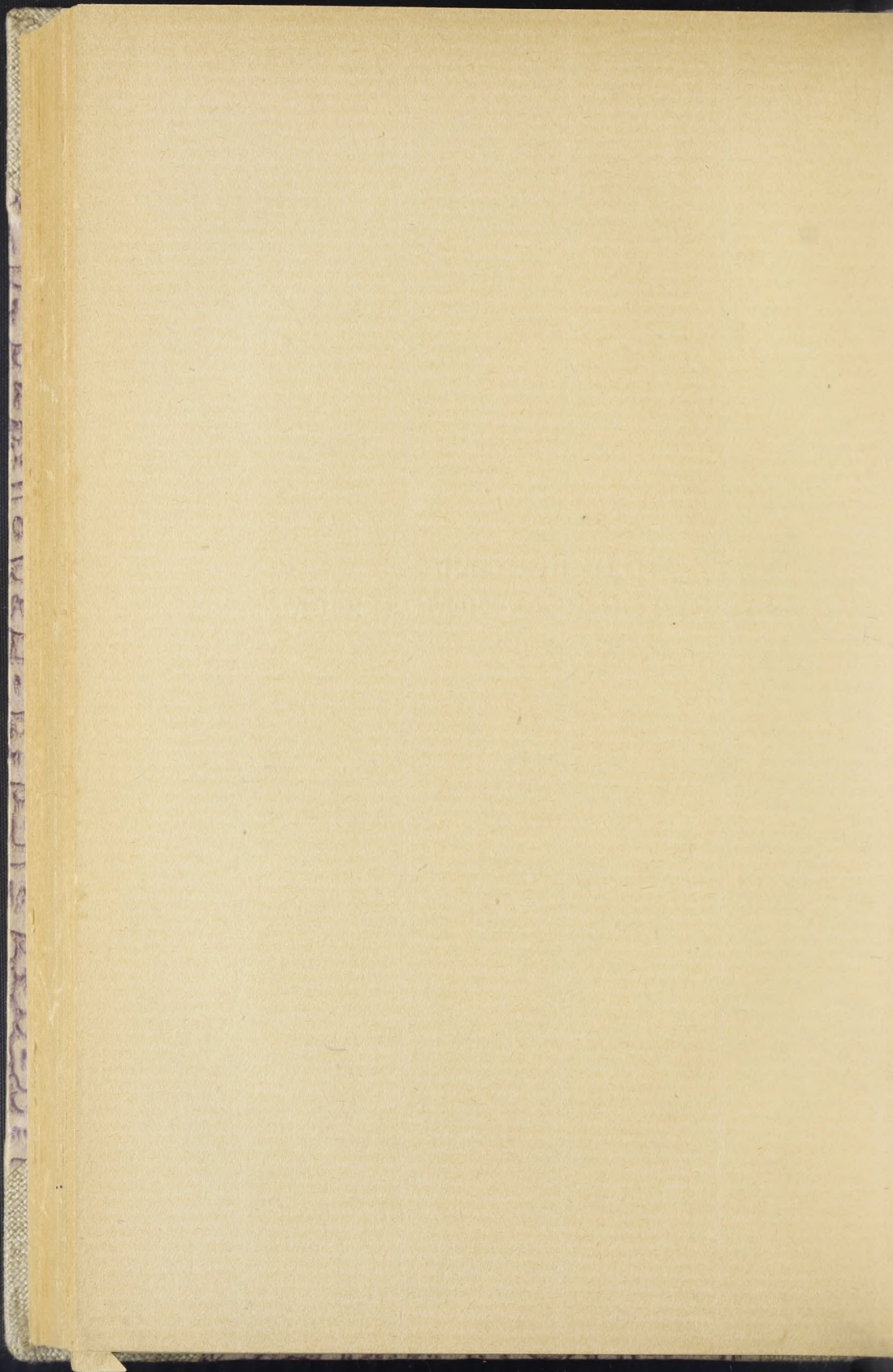
Takie są moje wątpliwości i takie domysły co do miejsca istnienia dawnego Rowu. Czy są one słuszne i dostatecznie uzasadnione? Nie wiem. Być może, że ściślejsze badania archeologiczne całej nadrowskiej okolicy, a przedewszystkiem zamczyska na Wysidałce będą nam mogły dać w tym względzie odpowiedź stanowczą. W każdym razie jednak to pozostaje rzeczą niewątpliwą, że Bar nie stanął na miejscu Rowu, że forteczkę tę ze względów strategicznych posunięto ku szlakowi tatarskiemu, gdzie istotnie przyniosła ogromny pożytek w walce z pogaństwem, powstrzymując zapędy zarówno tatarstwa, jak i Wołoszy.

---

<sup>1)</sup> Artykuł Bibl. Warsz. cytowany str. 359.

DZIKIE KONIE  
NA PONIZIU CZARNOMORSKIEM.

(Notatka historyczna).



Pytanie — czy istniały dzikie konie na Ukrainie — interesowało historyków od bardzo dawna, bo od czasu zapoznania się z Herodotem. Temat ten ze stanowiska historycznego może mieć tylko znaczenie ze względu na faunę stepów czarnomorskich. Z określeniem „dzikie konie“ spotykamy się od czasów Herodotowych często w aktach, dokumentach i opisach dotyczących ziem Rzeczypospolitej polskiej, ale nikt nie rozwiązał pytania, czy stepy czarnomorskie były ojczyzną konia, czy też widywano tu tylko konie zdziczałe od wieków, żyjące gromadnie z powodu dogodnych warunków życia i rozwoju? Co do pierwszej części tego pytania, pozostawiamy je do rozwiązania przyrodoznawcom, co do drugiej — skłonny jestem ku hipotezie, że, znane z historii jako dzikie, konie stepów czarnomorskich należy uważać jako zdziczałe od wielu wieków, a ze względu na tryb życia i charakter, ludzie współcześni poniekąd słusznie nazywali je „dzikiemi“. Do naukowego poparcia hipotezy brakło im zarówno podstaw przyrodoznawczych, jak i materiału porównawczego.

Temat poruszany interesuje mię głównie ze stanowiska fauny miejscowej, której bajeczne bogactwo i różnorodność, od pierwszej chwili zapoznania się z historią ze stepami czarnomorskimi, było zawsze przedmiotem podziwu i zachwytu. — Postaram się

przeto zebrać wzmianki, bodaj ważniejsze, o dzikich koniach, w ich historycznej ciągłości aż do naszych czasów.

\* \* \*

Ile razy historyk dotknie dziejów dzisiejszej południowej Rosyi, między Dnieprem a Dunajem, zawsze musi zawadzić o Herodota, któremu zawdzięczamy wiadomości najwiarogodniejsze o stepach czarnomorskich. Od VII, a może nawet od VIII wieku przed Chrystusem, na tych stepach włóczyły się rozmaite koczownicze plemiona, w niewielu tylko punktach osiadła ludność, trudniąca się rolnictwem i ogrodnictwem. W czasach, gdy Herodot zwiedził greckie kolonie czarnomorskie, a może i mieszkał w Olbii, przypadał największy rozkwit tych kolonii. Między Dniestrem a Dnieprem leżały Tyr, Nikonion, a najbogatsza ze wszystkich niedaleko limanu Bohowego — Olbia, że pominiemy dalsze, wzdłuż pobrzeży dzisiejszego Krymu, aż do Donu rozsiane. Jeżeli zważymy, że Herodot mieszkał w Olbii, która była pośredniczką w handlu wymiennym między Grecją, a tą częścią ponizia czarnomorskiego, w której umieścił swoich Alazonów, nic dziwnego, że je znał najlepiej. Przytoczymy cały odnośny ustęp z Herodota, ażeby się później w nim rozejrzeć.

„Trzecia rzeka Hypanis (Boh) z scytyjskiej wychodzi (ziemi), a wypływa z wielkiego jeziora, około którego pasą się dzikie białe konie, toż słusznie to jezioro nazywa się matką Hypanisa. Z tego więc wytryskując, rzeka Hypanis płynie przez pięć dni drogi wąsko i słodko jeszcze, odtąd przecież bieg jego czterodniowy do morza zawiera bardzo gorzką wodę. Wpada doń bowiem gorzkie źródło, a tak



gorzkie, że, jakkolwiek jest drobne tylko, przecież użyła swej goryczy całemu Hypanisowi. Wytryska to źródło w granicach ziemi Scytów rolniczych i Alazonów, Tyras i Hypanis zblizają swe biegi u Alazonów“<sup>1)</sup>).

Rzuciwszy okiem na mapę dzisiejszą, widzimy, że największe zbliżenie Dniestru i Bohu przypadałoby poniżej, a pomiędzy Braclawiem a Mohylowem, zatem poniżej tej granicy mieszkaliby Alazonowie, powyżej Scytowie-rolnicy. Nie rozciągam tej linii na Wschód od Dniepru. Owóż, owi Scytowie-rolnicy dostarczali Grecyi, za pośrednictwem kolonii czarnomorskich, zboża, a natomiast od Greków miewali przedmioty domowego użytku i wyroby artystyczne, którymi, na wzór grecki, lubili otaczać się tak zwani królowie, właściwie wodzowie rozmaitych szczepów barbarzyńców stepowych. Osady rolnicze Scytów leżały zatem częściowo w dzisiejszem Pobereżu, a w znacznej mierze na północo-zachodzie, w części dzisiejszego Podola, między Kamieńcem, Barem, Niemirowem, Winnicą, Braclawiem. Ścisłejsze granice określić się nie dadzą, chyba gdybyśmy kiedyś doszli do posiadania mapy wykopalisk greckich i rzymskich z różnych okresów dziejowych. Owa ludność rolnicza, którą Herodotowi podobało się nazwać Scytami-rolnikami nietylko Grekom, ale i Rzymianom, — w kilka wieków później, musiała dostarczać zboża, gdyż w tym właśnie pasie, któryśmy kilkoma nazwami miast, już nam znanych, oznaczyli, najęściej znajdowano i znajdują pono dotychczas rzymskie monety Antoninów. Miał też całą kolekcję takich monet i piszący te słowa, a wśród ludności nad Bohem,

---

<sup>1)</sup> Herodot: Dzieje. Ant. Bronikowski. Poznań 1861, str. 279. IV.

Zharem i Rowem spotykał wśród włościan nazwy Wergilesów, które wcale nie były przypomnieniem nazw Krzywonosów i Bohunów.

Gdybyśmy chcieli, idąc za wskazówkami Herodota, bliżej oznaczyć ów słodki bieg Hypanisu, gdzie się chowały „dzikie białe konie“, przypadłby on najprawdopodobniej na Braclaw, Winnicę i dalsze w promieniu najszerszym okolice aż do Rowu i Baru. — Możemy nawet, do pewnego stopnia, sprawdzić nasz domysł świadectwem — o wiele wszakże późniejszym. Okolice tych miast, wielomilowe nieraz, jeszcze w połowie XVI w. dawały „rozkoszne wychowanie dla wszelkiego zwierza“, którego dopiero gorliwe osadnictwo początków XVII w. z „dąbrów“ i stepów wypłoszyło na dalsze niziny ku stepom czarnomorskim. Takie posuwanie się dzikich zwierząt na północ lub południe w miarę szerszego rozsiedlania się ludzi, możemy obserwować na bardzo szeroka skalę na całej kuli ziemskiej. Wystarczy wskazanie tego zjawiska.

Dlaczego Herodot pisze o białych koniach tylko — trudno odgadnąć. Może dlatego, że one były zbyt rzadkie, może wreszcie dlatego, że w przeżytkach zwyczajowych ludu wiejskiego, zamieszkującego tę część kraju, biały koń dotychczas jest legendowym symbolem powagi.

Tak, czy inaczej, niezaprzeczone istnienie dzikich koni w krainie Scytów nietylko wydawało się Herodotowi godnym zapisania, ale było także, do pewnego stopnia, podniętą twórczą dla wyobraźni greckich artystów, lubujących się w realnych obrazach życia. Koń szczególnie nadawał się do tego: jego budowa, jego lotność, jego szlachetna fantazyja, jego wreszcie łączność z codziennem życiem człowieka, na-

dawała mu niepoślednie miejsce w sztuce staro-greckiej. O ileż bardziej podniecającym wyobraźnię artystyczną musiał się przedstawiać artyście koń dziki, choćby coś w rodzaju naszego stepowego tabuńczyka, pełen nieskrępowanej swobody ruchów i energii w walce z człowiekiem o wolność. Może wyprawa na łowienie dzikich koni stanowiła jedną z rozrywek najbardziej sensacyjnych, kiedy można było być widzem i uczestnikiem bezkarnie — bez narażenia się, jak przy polowaniu na niedźwiedzia lub dzika na zbyt wielkie niebezpieczeństwo. Narażali się Scytowie — coś w rodzaju torreadorów, — Grecy byli tylko świadkami walki. Piękna waza, wykopana w kurhanie, w pobliżu dawnej Czortomłyckiej Siczy, daje nam pełen życia i prawdy rysunek takiego polowania na dzikie konie w całej ciągłości obrazu: najpierw tedy widać pasące się konie, następnie dwóch Scytów, zarzucających arkan na szyje rozbieganych koni. Na drugiej zaś stronie otoku wazy znajduje się dalszy ciąg obrazu: sposób, używany dotychczas, pokładania konia i wreszcie konia już pod jeźdźca przysposobionego.

Długi okres dziejów minął od owej wzmianki Herodotowej i owego współczesnego mu lub blizkiego czasem rysunku na wazie greckiej. Od Donu do Dunaju i Karpat, wielkim Nizem stepowym przesuwaly się w przestworzu wieków różne narody — dzikie, barbarzyńskie, nieznanne z mowy, a często i z przynależności rasowej. Po owych Scytach, Herodotowych, przyszli, w III i IV w. przed Chrystusem, Sarmatowie, około I w. Allanowie — i tak ten chaos i mieszanina ord ludowych opierała się aż o Karpaty — owi Bastarnowie, Besowie, Karpy, że już nie będziemy tykać ani dalej ku północy wysuniętych ord,

ani ich rozsiedlenia i nazw. Greków zastąpili Rzymianie, którzy w końcu sami ulegli wraz z koloniami zniszczonemu przez ordy koczownicze. I na tem zakończyła się pisana historia stepów czarnomorskich na długo. Szły dzieje nie pisane lub bałamutne. Co się działo w stepach, powyżej owych Herodotowych kolonii, mało co, albo nic niewiadomo. Od wschodu i południa już nikt tu nie zaglądał. Ale nagle zjawili się nowi przybysze od północy — Warego-Normanowie. Jednym z rodu tych książąt, którzy osiedli w Kijowie i stworzyli dynastję Rurykowiczów, był Włodzimierz, zwany Monomachem, który z księstwa Czernihowskiego przeszedł na Wielkie Księstwo Kijowskie (1113—1125). Stosunki wewnętrzne wielkiego poniżej czarnomorskiego mocno się zmieniły. Po Grekach i Rzymianach łomy i zgliszcza tak trawą i lasem zarosły, że pamięć ludzka o tych osadach i życiu zaginęła niemal doszczętnie. Nowe koczownicze plemiona tiurkskiego szczepu, Torki, Berendeje, Pieczyngowie, Połowcy włóczyły się po stepach, walcząc i przyjaźniąc się na poły z nieliczną ludnością słowiańską rolniczą, posuwającą się powoli od północy i północno-zachodu. Koło Kijowa począł się tworzyć związek państwa słowiańskiego, stargany i rozbity najściem Mongołów i Tatarów. Zanim to wszakże się stało, Rurykowicze rozsiadali się coraz szerzej na północ do Owruca i Włodzimierza, na wschód do Czernihowa, na południe do Pereasławia, a na zachód po Lwów i Kamieniec, często szersze i dalsze zakreślając granice. Jeden z najwybitniejszych tego rodu książąt, Włodzimierz Monomach w Pouczeniu swoim zostawił ogromnie ciekawy obraz życia swego wieku. Szczegóły nie do nas w tej chwili należą. Jednym z najciekawszych rysów tego życia było odda-

wanie się namiętne łowom, polowaniu, myśliwstwu. Uważano je za pewnego rodzaju ćwiczenia wojenne, wyrabiające siłę, zręczność, odwagę. „Tury dwa — powiada Monomach — nosiły mię z koniem na rogach; jeden mię bódł, dwa łosie — jeden nogami mię deptał, a drugi rogami bódł; dzik miecz mi z biodra oderwał, niedźwiedź mi u kolana podkład ukąsił, zwierz rozjadły (zbił, rys?) skoczył mi na biodro i koń mię zrzucił“ — dosyć, jak widać, miewał przygód myśliwskich. Przygody owe dają równocześnie miarę tego, jaka rozmaita była fauna ówczesna stepów. Opowiadania te bynajmniej nie wyczerpywały przygód. Kiedy Monomach był jeszcze księciem Czernihowskim, „dzikie konie — powiada — swojemi rękami wiązałem w pęta, 10 do 20 koni żywych“, a kiedy został W. X. Kijowskim, w inną stronę zapędzał się na łowy, aż pod Bar dzisiejszy, a „dzikie konie, nad Rowem jeżdżąc, swojemi rękami imiałem“.

W XII wieku zatem po Chrystusie, w tem samym miejscu, gdzie się pasaly Herodotowe dzikie konie, na które urządzano łowy, tak pięknie odtworzone na wazie greckiej, polował jeszcze na nie, bodaj nie ostatni Rurykowicz, bo po nawale mongolskiej znowu przez kilka wieków nie było komu polować. Za rządów tatarskich baskaków już nic o dzikich koniach nie słyhać. Ale nie wyginęły one bynajmniej. Jeszcze przyroda szerokiego czarnomorskiego ponizia zachowała prawie do pierwszej ćwierci XVII w. całą swoją siłę, bogactwo i różnorodność. — Dopiero wojny kozackie rozpędziły zwierzęta i ludzi. Gorsza i większa po nich pozostała ruina, niż po Tatarach.

W polowie XVI w. Pretficz, sta Barski, goniąc

watahy tatarskie, aż ku wierzchowinom Berezańskim i Oczakowskim, albo Kuczmeńskim szlakiem na Białogród, skarżył się w swojej apologii na Sejmie w r. 1550, że, gdy Tatarowie, w małych pocztach, między straż przekradają się, „trudno szlak przejąc, bo różne chodzą, a zwierzów wszędzie dosyć, jako klacz dzikich, żubrów, jeleni, między których szlaki Tatar, różno idących, trudno kto może przejąc“.

W kilkanaście lat po Pretficzu, ksiądz Juliusz Ruggiero, nuncyusz apostolski na dworze Zygmunta Augusta, powróciwszy z Polski (1568), w relacji Papieżowi chwalił obfitość flory i fauny południowych prowincyi kresowych Rzpltej. Jeszcze żubry i łosie nie były tu rzadkością. „Są ci tam także — powiada — dzikie konie, które wzięte źrebiętami, dają się wychowywać i ujeżdżać, ale zostają zawsze bardzo mdłemi i przeto, dosiadane od jeźdźca, potnieją za najmniejszym harcowaniem“.

Krótkie to sprawozdanie nuncjusza możemy uzupełnić nader ciekawemi wiadomościami, czerpanemi z lustracyi stron ukraiennych.

Pierwsze rewizye zamków ukraiennych, jeszcze przed unią lubelską dokonane, dają jaskrawy obraz bogactwa przyrodzonego i na polu koczowniczego życia nielicznej ludności, zamieszkującej południowo-wschodnie kresy Rzpltej polskiej. Myśliwstwo i rybołówstwo jeszcze tu przeważa w połowie XVI wieku. Do zamku Czerkaskiego np. (w r. 1552) ciągnęły olbrzymie przestrzenie „niczyje“, z których ludność miejscowa, bądź tak zwana „uchodnicza“, najczęściej Dnieprem z północy napływająca, korzystała. Ażeby dać pojęcie o tych olbrzymich obszarach, dość powiedzieć, że takie okręgi łowieckie, zwane „uchodami“,

„wjezdami“, „stanami“, „pasiekami“, a jeżeli dotyczy rybołówstwa — „zatorami“, sięgały na południe niemal do morza Czarnego, do Tawani, a zatem przez Kremeńczug, Białe jezioro, Moszny, Taśminę, Buzuwłuk, Tomakówkę — wyliczam tylko nieliczne. — Z lewej zaś strony Dniepru szły Psłem, Orelą, Samarą i sięgały prawie Dońca (Wilcze wody). Było gdzie zwierza łowić i bobry gonić. Na tych tedy obszarach, gdzie niewątpliwie jeździł na łowy Włodzimierz Monomach, polując na dzikie konie, polowanie to jeszcze w połowie XVI w. bywało ulubionem zajęciem, a nawet źródłem dochodu stepowych oczajduśców. Osobliwe te łowy nazywano „wyganiem“, „wybijaniem koni z dzików“. Dzikie konie chadzały zatem jeszcze gromadnie, tabunami, a zręczność myśliwego polegała na tem, ażeby takie konie z tabunu odłączyć, odegnąć, wygnać, „wybić“, a wówczas łatwiej już było usidlić go. A ponieważ pojęcie własności ziemskiej już się poczęło i wśród ludności stepowej wytwarzać na podstawie prawa używania jej, korzystania z darów natury, tabuny dzikich koni, jak i zwierzyna wszelka inna, były własnością tego, do kogo należała ziemia lub kto korzystał z uchodów. Wolno jednak było łowić je każdemu, ale musiał przyprowadzić i okazać na zamku. Jeśli należały do „Czerkaszenina“ — mógł je odebrać, zapłaciwszy temu, kto wybił po 12 groszy od sztuki; jeśli zaś „uchody“ wynajęte były przez „czużehorodców“, to ten, kto wybił, płacił do zamku 12 groszy, „uchodnik“ zaś mógł wykupić, zapłaciwszy już po 30 groszy od sztuki.

Owo „wybijanie“ tedy dzikich koni było nie tylko pewnego rodzaju polowaniem, ale i przedmiotem handlu koźmi.

Takie samo prawo „wybijania“ dzikich koni, jak Czerkaszanie, mieli także Kaniowcy — ludność przynależna do zamku Kaniowskiego. Nad średnim Bohem i Dniestrem już lustratorowie nie zapisują dochodu z łowienia dzikich koni.

Pod wpływem kultury ludzkiej i wielkiego ożywienia ruchu osadniczego, tabuny końskie uciekły na południe ku stepom czarnomorskim i błąkały się na stepach Zadnieprza aż do Dońca i Donu. W sto lat prawie po pierwszych lustracjach zamków ukraińskich, Francuz w służbie polskiej, budujący zamki obronne królewicom polskim i rozgraniczający olbrzymie latifundia pod nowe osady, z tabunami dzikich koni spotykał się na stepach nie rzadko (około 1645). Opisując bogatą przyrodę stepową, zwrócił uwagę na nieistniejący już dziś rodzaj dzikiej kozy — suhaka (pisał „sounaky“), którego jeszcze nad porożami spotykał.

„W tych samych stronach — powiada — oczywiście i na lewej stronie Dniepru, gdzie u Wiszniowieckich przebywał, znajdują się jelenie, kozy, kozice, chodzące stadami, dziki olbrzymiej wysokości, a także dzikie konie (des cheuaux sauuages), pasące się tabunami po 50—60 sztuk razem“. Skarży się nawet że go nabawiły niejednokrotnie strachu i kłopotu, gdyż tentent, jaki sprawiały, wydawał się mu nieraz jako niespodziewany napad Tatarów.

Uwagi Beauplan'a, co do oceniania charakteru dzikich koni, zgadzają się z informacjami, udzielonymi przed stu laty nuncyuszowi papieskiemu Ruggiero. Utrzymuje on, że dzikie konie niezdatne są do pracy, nawet pojmane jako młode i przyswojone, mało są przydatne. Chętnie sprzedają je na mięso, które bywa bardzo delikatne, nawet delikatniejsze od



młodej cielęciny — nie podobało się wszakże smakowi Francuza. (A mon goust elle n'est pas si plaisante et est fade). Miejscowi wszakże ludzie poprawiają ten smak, przyprawiając mięso rozmaitymi przyprawami. Stare dzikie konie, ponieważ nie dają się przyswoić, idą do jatek, a mięso ich sprzedaje się tak samo, jak wołowe lub baranie. Wogóle, z powodu nieprawidłowego rozrostu kopyta, zbyt ściskającego nogi, dzikie konie nie są wcale zdadne do szybkiego biegu. W tem Beauplan widzi nawet wyraźnie wolę Bożą, która konia tylko na usługach człowieka czyni pożytecznym.

Od czasów Beauplana nie było komu pisać o dzikich koniach. Rozhukanie się kozaczyzny, a później hajdamaczyzny, rozpędziło ludzi i zwierza na cztery wiatry. Wszystko co żyło jeszcze, uciekało i chowało się po niedostępnych kryjówkach. Dziki koń błąkał się jeszcze po stepie, zarówno Krymskim, aż do Kubani, jak i Czarnomorskim do Limanów. Po usunięciu się ze stepów różnorodnych barbarzyńców, a ostatecznie i Tatarów, zakolonizowała je ludność małoruska w znacznej mierze. Zajęta jednak rolnictwem, mało troszczyła się niedobitkami bogatej niegdyś fauny stepowej, która kryła się po zakątkach wolnych od pługa. Tułał się jeszcze po stepach i dziki koń do początku XIX w. Jan Potocki w podróży swojej przez dawne stepy zaporozkie (1784 r.) pisze „przy ujściu rzeki Bohu znajdują się dzikie konie, które uśmierzyć niepodobna“. Ludność miejscowa nazywała ich „tarpany“. Coby mógł oznaczać ten wyraz, nie umiem powiedzieć. Pisano o nich, zdaje się, około roku 1861 w miesięczniku, wydawanym w Petersburgu po rusku i po rosyjsku, p. t.: *O s n o w a* — ale nie mogłem tych zeszytów dostać.

Ostatnie wiadomości o dzikich koniach były w Kijewskiej Starinie (1882, listopad) i odnosiły się m. w. do roku 1830. W tym czasie widywano je jeszcze na średnim Bohu i Martwej wodzie, t. j. mniej więcej w tej okolicy, gdzie pasają się Herodotowe białe konie — niżej nieco. W ostatniej ćwierci XIX wieku żyli jeszcze ludzie, którzy na nie odbywali polowania i pozostawili nam, nie pozbawione ciekawości, szczegóły. Dzikie konie chadzały tabunami, w ilości około 20 sztuk, a polowania odbywały się na nie, jakbyśmy dziś powiedzieli, z obławą. Zbierało się w tym celu 30—40 ludzi, niekiedy do 100 nawet. Oczywiście łowiono je na arkan. Na tę wyprawę w step wożono ze sobą także słupy, które wkopywano w ziemię, a konie złowione przywiązywano do nich, dopóki się nieco nie przyswoiły. Rzadko to jednak udawało się, gdyż konie uwiązane szarpały się do tego stopnia, że albo dusiły się na arkanie, albo wprost rozbijały sobie głowy. Były to konie niewielkiego wzrostu, myszate, z czarną pręgą na grzbiecie, ale ładne, proporcjonalnie zbudowane, z niewielką głową, o sierści gładkiej i zawsze w dobrym mięsie. W zimie rozbijały śnieg kopytami i same sobie wydobywały trawę — żywiąc się w ten sposób. Stadka dzikich koni odznaczały się nadzwyczajną czujnością, a na równym stepie o pięć kilometrów już czuły zbliżających się ludzi i uciekały. Myśliwi przeto, w ilości 30 do 40 ludzi, musieli sztucznie ich podejść. Siedząc na bystrych koniach okrążali ich dokoła i zdaleka zarzucali arkan na szyję. Oczywiście koń uciekał jak szalony, ale dojeżdżacz, trzymając arkan w ręku, nie puszczał go, aż dopóki koń, skutkiem naciągania arkanu, a stąd prze-

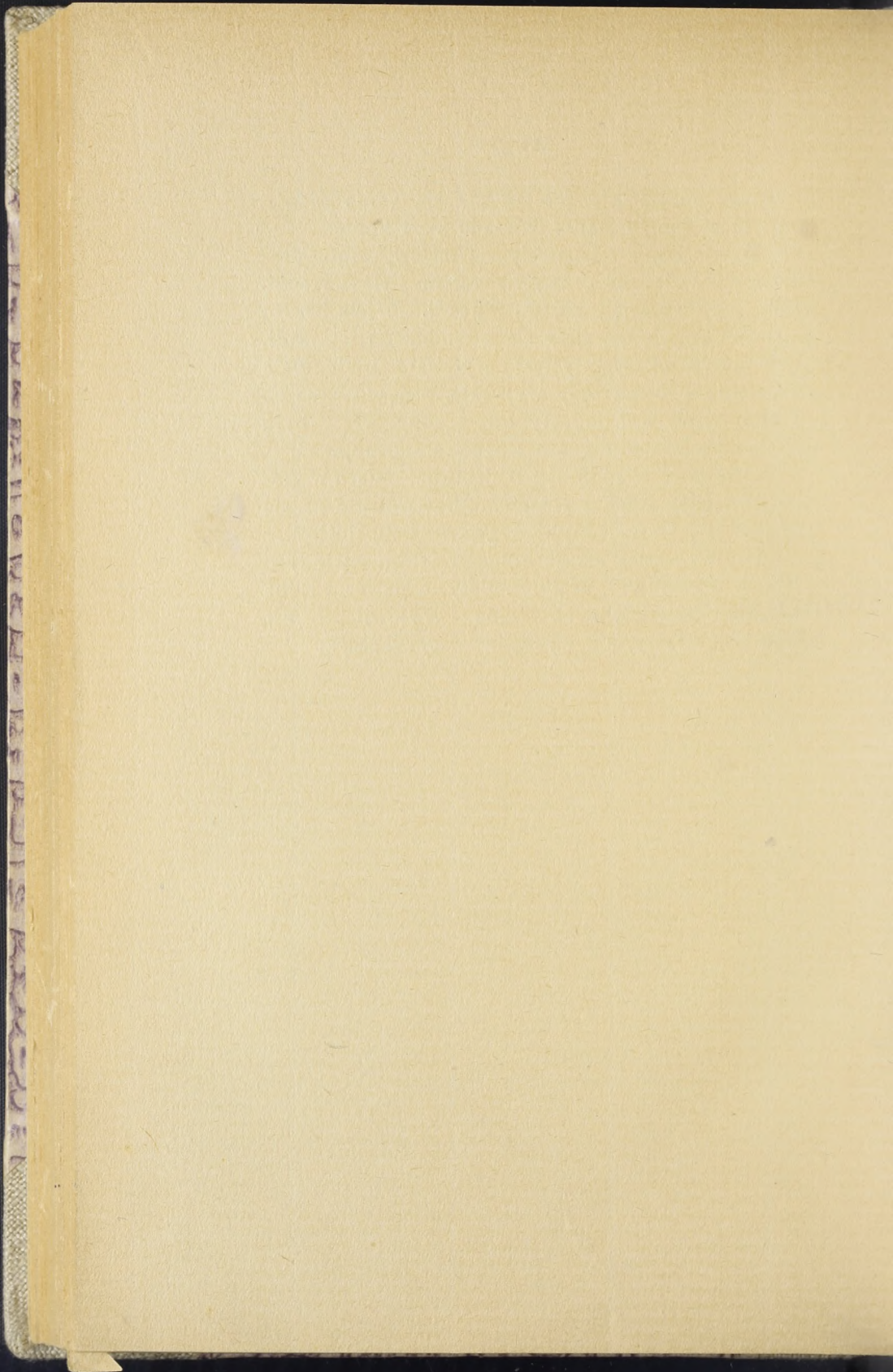
rywanego oddychania, nie zmęczy się i nie padnie. 30-tu ludzi mogło złapać dziennie 3—4 konie.

Dziki konie odznaczały się nadzwyczajną drażliwością — złapane drżały na całym ciele i rzadko kiedy przyzwyczajały się do niewoli. Wiele bardzo ginęło — wogóle oswajały się z trudnością i powoli, oswojone zaś okazywały dużo wytrwałości i energii: szczególnie w biegu były wytrwałe, pędząc nieraz po 10 kilometrów bez odpoczynku — coby wręcz było przeciwnem wiadomościom Ruggiero i Beauplana.

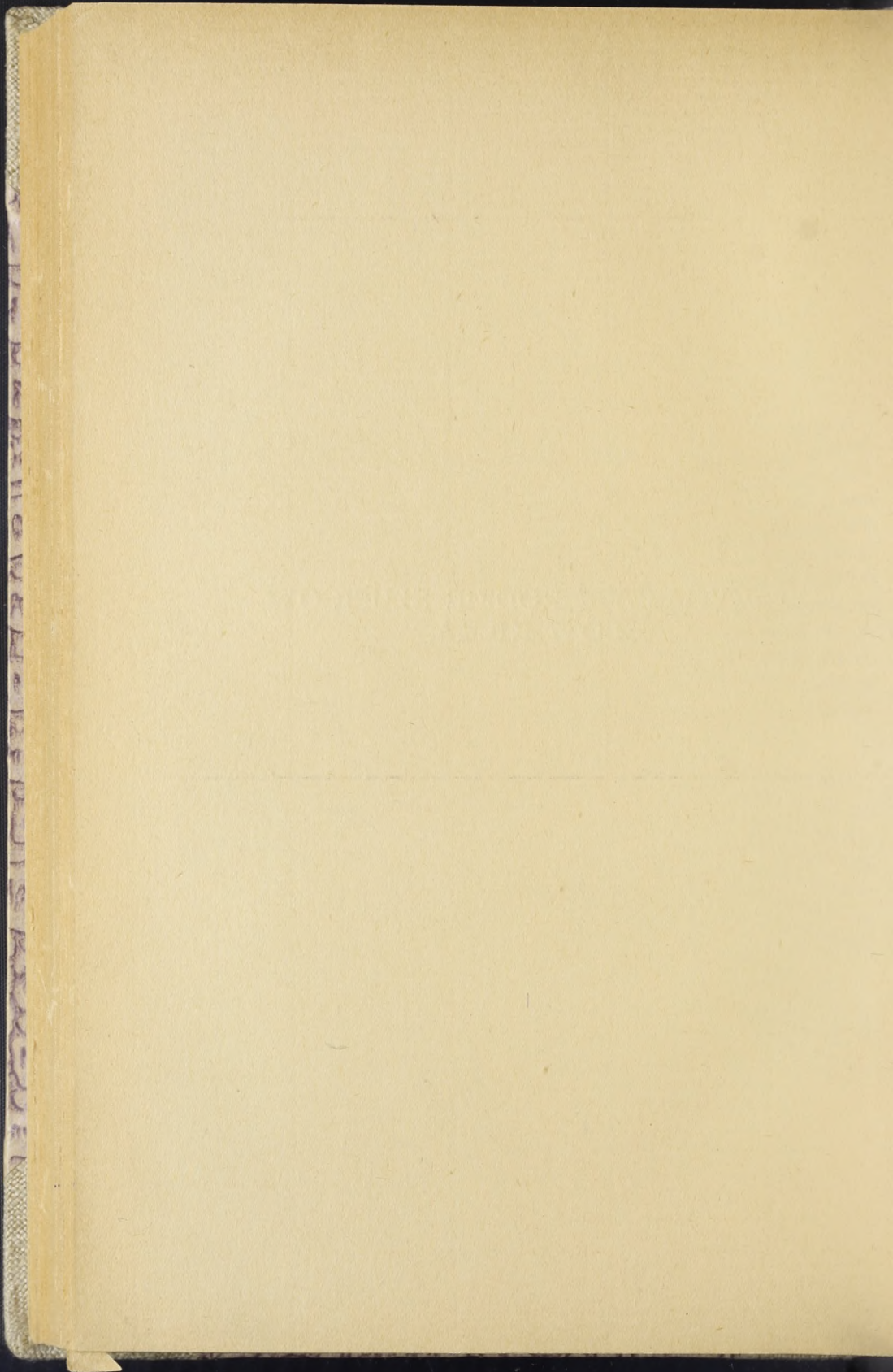
Oto garść wiadomości o dzikich koniach w granicach niegdyś Rzpltej polskiej. Niewątpliwie da się ona jeszcze pod niejednym względem uzupełnić.

Czy są jeszcze dzikie konie w jakim kącie tych wielkich obszarów? Wątpić należy, a nawet można twierdzić z pewnością, że niema. Wyłowił ich nie arkan dojeżdźaczy, ale wydusiła — cywilizacya.

---



O WYGASŁYM RODZIE SŁUPICÓW  
SŁÓW KILKA.



Przed kilkudziesięciu laty pisał o tym rodzie Edward Rulikowski, przedstawwszy koligacye ich i walki wzajemne; <sup>1)</sup> w roku 1886 dorzucił garść dokumentów jakiś Podolanin <sup>2)</sup>. Były to wiadomości dorywcze, przypadkowo zdobyte, chociaż dla poznania ruchu własności ziemskiej w Braclawszczyźnie ciekawe. Od tych czasów przybyło trochę nowych wiadomości, opartych na datach ścisłych, które umożliwiają wniknięcie dokładniejsze w szczegóły życia i walk Słupiców, wreszcie rozłamu ich wielkiej fortuny i wsiąknięcia jej w miejscowe szlacheckie rody, istniejące dotychczas.

\* \* \*

Protoplasty tego rodu nie dało się oznaczyć dokładnie. Podolanin, który w notatce swojej przytoczył dwa dokumenty, dotyczące Słupiców już w XVI wieku, powtarza głucho za Rulikowskim, że był nim Iwan Słupica, który od Witolda albo od Świdrygajły otrzymać miał przywilej na Derenkowo, Rolińce, Kalczyńcy, Zasławje i Hubnik, leżące z obu stron Bohu<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> (bez nazwiska). Przed kilkuset laty (Braclawszczyzna). Kwiaty i owoce. Wydał Ignacy Trusiewicz. Kijów. W uniwersyteckiej drukarni. 1870. Str. 273—321.

<sup>2)</sup> Starinnyj južno-ruskij dworianskij rod Słupic i ich pomieście Kuna. Kijewskaja Starina, 1886. Ijul, str. 263.

<sup>3)</sup> Podolanin l. c. 566.

Przywilej ten miał być zapisany w metryce koronnej, dotychczas wszakże, zdaje się, w oryginale nie znany. Nie ulega jednak wątpliwości, że on istniał, gdyż był oblatowany w Wilnie 15 kwietnia 1566 wraz z przywilejem Zygmunta Augusta Semenowi Bohdanowiczowi Słupicy na dobra Kuna cum attinentiis, Nosowce i inne (nie wymienione). Przywilej Witoldowy miał głosić, że dobra te nadane zostały Słupicom na wieczność. Tak przynajmniej świadczy serysz transakcyi słupiczańskich od 1566—1633<sup>1)</sup>. E. Rulikowski pisze, że dobra Słupiców, owe nadane przez Witolda, były bardzo znaczne, rozciągające się na kilka mil kraju, a mianowicie od dzisiejszego Łobaczowa (w pow. Taraszczańskim) ciągnące się w małych przezwach aż do Batołu i Berszady. Do nich należały: Derenkowce, Kaliczynce, Rolińce, Zachody cum attin., Płoska cum medio fluvii Boh, Trościaniec, Hordijówka, Ułanica, Batoł, Jasłowiec, Kuna, Hubnik cum attin.; Kunka alias Wójtowce, Klebań, Berszada, Jasłów, Ometyńce za Sitkową, Oblińskie grunta na mil 12, Krasnopole alias Skibińce, Zadanówka, Olbaczów (Łobaczów), Karpów, Kalityn, Iwangród, Rohóžno, Horobijówka, Działowce, Meleszkowce<sup>2)</sup>. Według wszelkiego prawdopodobieństwa były to osady, wsie lub uroczyska przez Słupiców późniejszych założone, a w XVI w. znane z nazwiska jedynie.

Losy Słupiców szły koleją, powiedziałbym, tragiczną, tak samo jak losy Braclawszczyzny, która patrzyła na początek i koniec tego rodu. Jeśli prawda, że Iwan dopiero otrzymał od Witolda wysługę, to

<sup>1)</sup> Aleks. Jabłonowski: Źródła dziejowe T. XX, Polska XVI w., t. IX. Ziemie ruskie. Ukraina (Kijów-Braclaw). Warszawa 1894, str. 106.

<sup>2)</sup> Kwiaty i owoce (Braclawszczyzna 305).



od XV wieku siedzieli oni już stale w Braclawszczyźnie, dzieląc z nią, częściej smutne i niespokojne, niż dobre i jasne losy. W pierwszej połowie XVI wieku Bohusz Słupica, ziemianin braclawski, tytułowany „starszym ziemianinem“, padł ofiarą buntu Braclawianów na wiosnę, na początku marca 1541 roku. W tym czasie Zygmunt I wysłał marszałka ziemi Wołyńskiej, starostę Włodzimirskiego księcia Fiodora Sanguszkowicza i dworzanina swego Bohdana Siemaszkę do Braclawia w celu dokonania podziału dóbr macierzystych między sukcesorami nieboszczyka ks. Ilji (Ostrogskiego) a jego żoną. W drodze doszła ich wiadomość, że w Braclawiu i Winnicy niepokoje. Ziemianie i mieszczanie braclawscy i winniccy, złączwszy się<sup>1)</sup>, podnieśli bunt przeciwko staroście swemu, księciu Semenowi Prońskiemu. Jaką tu rolę odegrał Bohusz Słupica — nie wiemy; niewątpliwie stanął po stronie starosty i władzy, a następstwa tego były fatalne. Rozwydrzeni mieszczanie Bohusza utopili w Bohu, księcia Prońskiego z Braclawia wygnali, miasto opanowali, a gdy starosta uciekł do Winnicy, oblęgli go w zamku. Wobec takiego stanu rzeczy posłowie królewscy zawrócili z drogi, a księżę Fiodor, jako marszałek ziemi Wołyńskiej, kazał się ziemianom skupiać, ażeby pójść z pomocą księciu Prońskiemu. Przedtem jednak posłał do zbuntowanych ziemian i mieszczan ziemianina Winnickiego, Kostia Bubnowskiego, z upomnieniem do opamiętania<sup>2)</sup>. —

1) W dokumencie, według którego zdarzenie to opisujemy, autor użył wyrazu „związanywszy się“, a wydawca zaopatrzył go w krzykniek. Używa się on zawsze w znaczeniu — złączyli się, związali się. I w tym wypadku to samo znaczenie posiada. Arch. i w um XX. Sanguszków w Sławucie. Tom IV, str. 278. Lwów, 1890).

2) Arch. XX. Sanguszków, T. IV, str. 279.

Jak się ten bunt zakończył, to do rzeczy nie należy, dość że Bohusz Słupica życiem go przypłacił.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, ów Bohusz był synem Iwana, a ojcem Bohdana Słupicy, od którego dopiero poczyna się rozwijać i płatać równocześnie kłębek rodowy Słupiców. I Bohdan trzymał się Braclawia. Za dzierżenia ks. Koreckiego w r. 1551 był namiestnikiem starościńskim<sup>1)</sup>. Rok ten był fatalnym dla Braclawia. Z carem Przekopskim tylko co pokój zawarto. Posłowie tatarscy i tureccy z tą wiadomością odjechali — ludność kresowa przyjęła ją z uradowaniem. W twierdzach pogranicznych zaniedbano wszelkiej ostrożności, na tatarskiej przysiędze polegając. Starosta opuścił zamek. W zamku braclawskim zapanowało zwykłe w takich razach niedbalstwo. Winien był temu namiestnik, Bohdan Słupica. Ani straży żadnej w pole nie wysyłał, ani mury zamkowe nie były strzeżone. I tak trwało aż do jesieni. Mieszkańcy braclawscy nie spodziewali się nieszczęścia, które właśnie zbliżało się do nich. Mieszczanie i ziemianie rozeszli się po tak zwanych „pasiekach“, które w gruncie rzeczy niczem innym nie były, jeno folwarkami w dzisiejszem naszym pojęciu. — W mieście pozostały niewiasty, dzieci i garstka ludzi,

---

<sup>1)</sup> Książę Bohusz Teodorowicz Korecki, wojew. Wołyński. Odnosił zamek Braclawski w r. 1550, Winnicki w r. 1571 nowy wystawił. Umarł w r. 1576, w sierpniu s. s. Atanazy Kalnofojski, mnich klasztoru Peczerskiego w Kijowie, w opisie Ławry p. t.: Teraturgima, wydany po polsku, w drukarni monasteru peczerskiego w roku 1638, między innymi przytacza nagrobek Bohuszowi Koreckiemu, dodając jeszcze imię Eufemi (Bohusz Korecki). Maksimowicz utrzymuje, że Kalnofojski przełożył te napisy na język polski. — Nie można tego sprawdzić, bo w czasie pożaru Ławry większość grobowców padła ofiarą (M. A. Maksimowicz: Sobranije soczinienij, t. II, Kijew 1877, str. 223). Antonowicz dał przekład rosyjski. (Sbornik matierjałow dla istoriczeskoj topografii Kijewa. — Kijew 1874, str. 37).

których przypadek zatrzymał. Tymczasem pod zamek chyłkiem, a nieoczekiwany, zbliżał się han Dewlet-Girej ze swoimi Tatarami i poczem tureckich janczarów. 1-go września zapadł w stepie na nocleg, a nazajutrz 2-go września około godziny 9-tej rano (o czwartej godzinie na deń) przed zamkiem stanął. Stał się popłoch, ale i zapóźno było do obrony i nie było komu stawić oporu. Zaledwie naliczyło się 50-ciu ludzi, zdolnych do jakiej takiej obrony. A han dobrze się zaopatrzył, bo miał ze sobą dział wielkich i małych 25 i przez trzy dni — środę, czwartek i piątek oblegał zamek, najszkodliwiej atakując z za Bohu. Strzelanina wszakże była bez skutku, bo w ciągu trzech dni zabito tylko dwóch mężczyzn i jakąś niewiastę. Zniecierpliwiony han począł się podszańcowywać pod zamek i robić „tury“, przygotowując się do zdobycia go szturmem. Dowiedział się wszakże, że w zamku niema wody, że zaczęto kopać studnię, ale bez skutku. Zaniechał tedy szturmów, będąc pewnym, że zdobędzie zamek — wodą.

Obrona była słaba. Najwięcej energii okazał ziemianin Kudriancko. I sam pracował, i innych do obrony zachęcał, za ręce bierał i na blanki prowadził. Najenergiczniej atakowali Turcy. Tatarzy trzymali się na uboczu, tak, że ich Turcy kijami pod mury pędzili. Ale nie uratowało to zamku. Kilku obecnych w zamku ziemian, namiestnik starosty Słupica — późniejsze źródła zwą go Bohdanem<sup>1)</sup>), — Roman Krasnosielski, Serhij Oratowski, Truszenko

<sup>1)</sup> Aleksander Przezdziecki (Podole, Wołyń, Ukraina, obrazy miejsc i czasów. T. II, Wilno 1841, str. 62) głównego obrońcę Braclawia nazywa Kurdniakiem. Ponieważ niewątpliwie korzystał z lustracji Braclawia z r. 1552, na którą później powołamy się, należy przypuścić, że źle odczytał nazwisko, tembardziej, że nazwisko Kudriancko dotychczas wśród mieszczan istnieje.

i Mitko Zołotar zebrali się na naradę i postanowili poddać hanowi zamek. W piątek przeto z południa Zołotar i Truszenko udali się do obozu tatarskiego, a pod wieczór śladem ich poszedł i Bohdan Słupica. Śnać przyjęli jakieś warunki, bo nazajutrz rano w sobotę han, stanawszy pod zamkiem, kazał sobie wydać broń i amunicję najpierw. Wzięto tedy cztery działa, 30 hakownic, beczkę prochu i drobniejszą broń wszystkim odebrano. Ludzi, jacy tylko byli, zabrał w niewolę. I tak, zrobiwszy porządek po tatarsku, zamek i miasto spalił i z odwrotem cofnął się. Wracając, splądrował jeszcze sąsiednie lasy i pasizki, a kto nie zdołał uciec, poszedł w łyka. Tak więc z bogatego zamku i miasta, zostały zgliszcza i ruiny, a ledwie 200 ludzi z ludnej okolicy uratowało się. Powrócili tedy z kryjówek na stare siedziby i zgliszcza, a w rok później oświadczyli lustratorowi, że „chcą znowu sadzić się na ojczyznach swoich dla wielkich pożytków“<sup>1)</sup>.

Dwa nazwiska z tego rozgromu zyskały rozgłos: Kudrianko i Bohdan Słupica — obaj ziemianie Braclawscy. Jeden bronił miasta i zapewne w obronie poległ, bo później wzmianki o nim nie znajdujemy, drugi, jakkolwiek do obrony i wytrwania był obowiązany, poddał miasto Tatarom.

Bohdanowi Słupicy nie uszła bezkarnie powolność względem Tatarów. Ogłoszony za zdrajcę Rzpltej, ukarany został odebraniem dóbr, które odeszły do stołu Zygmunta Augusta i oddane zostały księciu Kuźmie Iwanowiczowi Zasławskiemu, a potem Janu-

<sup>1)</sup> Archiw Jugo-Zapadnoj Rossii. Część VII, tom II, Kijew, 1890, str. 20, 21. Opisanje Braclawskowo zamku w lustracyi 1552 r.

szowi<sup>1)</sup>. Obaj dźierzyli spokojnie czas jakiś. — O Bohdanie żadnej wiadomości nie było. Najpewniej zginął w łykach tatarskich, a może rodzina nie śmiała stawać w obronie zdrajcy. Otóż ów Bohdan Słupica miał brata rodzonego, zwanego Żdanem, który w r. 1575 był sędzią grodzkim Braclawskim<sup>2)</sup>, a oprócz tego syna Semena i córkę Maruszę za Łysohorskim<sup>3)</sup>.

Najbliższa rodzina przesiedziała burzę o zdradę Bohdana Słupicy spokojnie. Śnać rozumieli, że za wiele było pokrzywdzonych, ażeby mieli śmiałość głowę podnosić. Dopiero wystąpił po pewnym czasie brat Bohdana, Hrehory, zwany Żdanem, i synowiec Semen. Po pewnych staraniach uzyskali restytucyę praw.

Kiedy nastąpiła owa restytucya — niewiadomo, dość, że w roku 1590 ojcowizna ich Kuna znajdowała się w ręku dzielnego i przedsiębiorczego Semena Słupicy. Książę Jan Zasławski w procesie, wytoczonym znacznie później, bo w r. 1622, powiada, że brat Bohdana Hryhory-Żdan zajazdem odebrał od książąt Zasławskich Kunę, Jasłów, Karpów, Kalityn, Derynkowce, Horynce, Nosowce, Husakowce i inne sioła i siedliska<sup>4)</sup>.

Ze streszczenia wszakże pozwu niewiadomo, kiedy to nastąpiło. Po ostatnich tatarskich zagonach śnać majątności te były zniszczone i wyludnione, bo Semen w maju 1590 roku począł osiedlać slobodę w Kunie, nazywając ją „swoją majątnością“. Oświadczył tedy listem zazewnym, że „wszystkim ludziom,

<sup>1)</sup> Kwiaty i owoce (Braclawszczyzna) Nr 305; Al. Jabłon.: Źródła dziejowe, T. XXI, str. 614.

<sup>2)</sup> Ibid.

<sup>3)</sup> Kijew. Starina. Starinnyj rod Słupic, str. 568. Rok 1886, Ijul.

<sup>4)</sup> Aleks. Jabłonowski: Źródła dziejowe, T. XXI, str. 614.

którzyby w Kunie osiadać chcieli, daje trzydzieści pięć lat wolności wszelakich, t. j. z karczmami piwnymi, miodowymi i gorzałkowymi“. Głucho to bardzo brzmiało, bo niewiadomo, czy oznaczało to prawo warzenia tych trunków, czy też tylko prawo sprzedaży bez dodatkowych opłat. Zapewniał wszakże przyszłych swoich osiedleńców, że „jeśli kto z nich umrze, albo dostanie się w niewolę tatarską, majątność pozostała po nim przechodzi na żonę i dzieci, a gdyby bliższej rodziny nie było — na dalszą“. — Owe „wszelakie wolności“ nie wyglądały wszakże w rzeczywistości tak ponętnie, bo osadnicy mieli dawać dziedzicowi powołowszczyznę, której wysokość nie była wcale określona. IMci Pan Semen obiecywał tylko w razie śmierci głowy domu (czełowieka), żona wolną ma być od powołowszczyzny. Ponieważ posiadłość ta była nad Sobem, wolno było bez żadnej opłaty łowić rybę wszelkimi narzędziami. Po zasiedleniu zaś „słobody“ mieli opłacać po sześć groszy od dymu, za używanie stawu obowiązani byli płacić także po sześć groszy i groblę w razie potrzeby oprawować. Gdyby komu nie podobała się nowa osiadłość, miał zapłacić wychodnego dwadzieścia groszy, budynki swoje sprzedać i odejść gdzie zechce bez żadnego hamowania. Pod tym listem osadniczym umieścił IMPan Semen pieczęć lakową, jak się zdaje własnej fantazyi: stół, na stole krzyż, a obok niego ręka z mieczem, zgięta w łokciu. Podolanin nazywa ten symbol herbem Słupicy. Krzyż oznaczał zapewne przyrzeczenie dotrzymania umowy, a miecz — godło władzy dominialnej<sup>1)</sup>. Herbu takiego, zawołania albo znaku nie znajdujemy nigdzie.

<sup>1)</sup> Kijewska ja Starina. Starinnyj južno-ruskij dworianski j rod, e. t. c. 1886, str. 564.

Semen Słupica nie był widocznie zbyt pewny praw swoich do Kuny z przyległościami, gdyż żył jeszcze stryj jego, Hrehor-Żdan Słupica. W roku tedy 1592 dnia 4 listopada nastąpił formalny dział między stryjem a synowcem. Semen otrzymał Kunę, już wówczas tytułującą się miasteczkiem, chociaż przywileju na to nie było, Kunę, Nosowce, Hubnik cum attinentiis „po lewej ręce Bohu, na dół idąc“, a Hrehory dostał Rolińce, Zachody, ze wszystkimi przynależnościami, t. j. Płoskę z połowicą Bohu, Trościaniec z połowicą rzeki Batołu, Batoł cum attinentiis, z laskiem Derenkowcem i Kalinczyńcem. W ten sposób zakończył się pierwszy dział dóbr dziedzicznych Słupiców. Wkrótce miały one przejść całkowicie na linię Semena, gdyż Hrehory był bezdzietnym.

Semen Słupica należał do bardzo energicznych ludzi i gospodarzy. Zabrał się on z wielką gorliwością do porządkowania dóbr dziedzicznych; widzieliśmy, że w r. 1590 osadzał na stepach Kunińskich slobody, a we dwa lata później już Kuna przeszła do niego z działu, jako miasteczko. Wprzód je założył, nim przywilej dostał. Kuna leżała niedaleko szlaku tatarskiego. Trzeba jej było dać jakąś obronę. Tego nie zdołał już zrobić; umarł w r. 1604 i zostawił trzech nieletnich synów: Jerzego, Mikołaja i Tychona i córkę najstarszą Halszkę, zamężną już za Wasilem Rohozińskim. Naturalnym opiekunem małoletnich synów była matka, a żona Semena, Eudoxia, aż do śmierci (1617). Wspólnie z nią małoletnimi opiekował się ziemianin Iwan Mileszko, a trzeba przyznać, że wybór zrobiono trafny, bo był to człowiek o dobro swoich pupilów bardzo dbały.

Zdawałoby się, że z trzech synów Semenowych rozrodzi się liczne potomstwo, tymczasem przegna-

czenie inaczej pokierowało losami tego rodu. Jak tragicznie wszedł on na widownię dziejową, tak tragicznie zakończył swoje życie ze śmiercią Tychona.

Zacznijmy tedy od matki i opiekunki Semenoviczów — Eudoksii. Zajęła się ona całkowicie wychowaniem nieletnich synów i siedziała cicho na swojej ojcowiznie. Najgłośniejszym stał się Tychon. Najmłodszy Jerzy, ożeniony 1-voto z Maruszą Diakowską, a 2-voto z Dziuszyną. Niewiadomo atoli, kiedy umarł. Po nim został syn Jeremi, który życie zakończył w młodocianym wieku, i córka Fedora, wydana za ziemianina braclawskiego, Aleksandra Kruszelnickiego. Zeszła bezpotomnie w r. 1636.

Drugi z kolei, Mikołaj, zwany także Matyaszem, zawieruszył się kędyś aż na Węgry i tam niewiadomo kiedy życie zakończył, zostawiwszy jedyną córkę Maruszę, zamężną już prawdopodobnie za życia ojca, gdyż nie miała opiekuna. Halszka, najstarsza, była jeszcze za życia rodziców, jak powiedzieliśmy, wydana za Wasila Rohozińskiego. Pozostał tedy najstarszy syn, Tychon, który w stanie wolnym niewątpliwie, życie swoje, jak obaczymy, tragicznie a bezpotomnie zakończył, gdyż po jego śmierci żadnych pretensyi nikt nie zgłaszał.

Tychon już w rok po śmierci ojca występuje samodzielnie, usiłując nadać więcej znaczenia swojej rodowej posiadłości Kunie. Widocznie osada, założona przez ojca, rozrosła się, gdyż starał się o założenie tam zameczku, zwyczajem owoczesnym i wyjednanie przywileju na miasteczko. Stało się to na mocy przywileju Zygmunta III, wydanego 18 lutego 1605 r. Zygmunt pozwolił zbudować zameczek (twerżu) i „osadzić miasteczko według wolności i prawa popolitego“, a dla pożytku poddanych miały służyć



jarmarki, targi i karczmy, wolne dla poddanych już zasiedziały, jakoteż dla tych, którzy osiadać będą. Nowe miasteczko przywilej pozwolił osadzić rzemieślnikami i ludźmi wolnymi. Jarmarków miało być dwa do roku, po dwa tygodnie każdy. W nadaniu pozostawiane były okienka dla wpisania, oznaczonych przez dziedzica terminów jarmarkowych. Targi miały być cotygodniowe. Kupcy mogli targować w miasteczku nie tylko napojami szynkarskimi, lecz także wszelkimi innymi krajowymi i cudzoziemskimi towarami, płacąc od cudzoziemskich Tychonowi Słupicy lub jego potomkom zwykłe cło albo myto targowe. W przywileju zastrzeżono prawo dziedziczne dla żony, dzieci i potomków<sup>1)</sup>.

Tak więc z ubogiej osady przekształcała się Kuna powoli w twierdzę i miasteczko.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, Tychon, robiąc starania o założenie twierdzy i miasteczka w Kunie, działał w porozumieniu z braćmi Jerzym i Mikołajem-Matyaszem, a może tylko z tym ostatnim, gdyż Jerzy prawdopodobnie już nie żył. Ponieważ bracia nie mieli męskiego potomka, rodzina przeto Kuna pozostawała w posiadaniu najruchliwszego z braci — Tychona. Na ten domysł naprowadza akt z r. 1612, dnia 12 sierpnia, mocą którego Tychon Semenowicz kwituje urodzonego Iwana Mieleszka „de tutela sua“, jako jedynego spadkobierca po zesłym steriliter Matyaszu, z dóbr Kuny, Husakowa etc. „na szlaku tatarskim leżące“<sup>2)</sup>.

Stał się tedy Tychon Słupica faktycznym po-

<sup>1)</sup> Kijewskaja Starina (Podolanin). Starinnyj już.-ruskij rod Słupic. 1886, str. 565, 566.

<sup>2)</sup> Aleks. Jabłonowski: Źródła dziejowe. T. XX. Ukraina (Kijów-Braclaw). Warszawa 1894, str. 107.

siadaczem Kuny i części dóbr Słupiczańskich, osiedlał je, jak widzieliśmy, w Kunie zakładał twierdzę, wydedywał przywilej na miasteczko, ale samo posiadanie dóbr Słupiczańskich było zawsze jeszcze kwestią sporną. Rościli do nich prawo XX. Zastawscy i prowadzili uporczywy proces. Śnać jednak nie byli pewni tego prawa, bo Kuny cum attinentiis nie odbierali najazdem, lecz tylko procesowali się o nią, licząc zapewne na przychylny wyrok trybunału lubelskiego. Ale długoletni proces zakończył się nareszcie zwycięsko dla Słupiców. Powoływali się oni na restytucję tych dóbr przez Zygmunta Augusta, ale dowodu nie dostarczyli żadnego. Jedynym, zdaje się, dowodem tego było to, że dobra powyższe „przez wszystkie dawności ziemskie“ trzymali. Kazano tedy stronie pozwanej przysiąc i na mocy przysięgi przysądzono je Słupicom<sup>1)</sup>. W ten sposób majątności „zdraycy Bohdana“ pozostały przy Słupicach, względnie przy jedynym męskim przedstawicielu rodu — Tychonie.

Ale na tem nie zakończyły się Słupiczańskie spory i procesy. Jądrem tych sporów była Kuna<sup>2)</sup>, która albo przechodziła z rąk do rąk sukcesorów Słupiczańskich, albo kolejno stawała się przedmiotem walki wzajemnej między współsukcesorami.

Jaki i kiedy nastąpił podział majątności po zmar-

---

<sup>1)</sup> Aleks. Jabłonowski: *Źródła dziejowe*. T. XXI. Ukraina (Kijów-Braclaw). Warszawa 1894, str. 614.

<sup>2)</sup> Podolanin (Kijew. Star. 1886, str. 563) utrzymuje, że była założona przez Semena Słupicę, bałamucąc się „przywilejem, wydanym na slobodę“ w Kunie w r. 1590; Aleks. Jabłonowski twierdzi, że założył ją Iwan Mieleczko, opiekun Semenowiczów Słupiców k. r. 1620 (*Źródła dziejowe*, tom XXII, str. 89), chociaż w innym miejscu (*Źródła dziejowe*, t. XX, str. 106) w Seryaszu transakcyi słupiczańskich cytuje przywilej Zygmunta Augusta z r. 1566, kwietnia 15 wydany na Kunę Semenowi Bohdanowiczowi.

łym Semenie Słupicy, względnie jego żony Eudoksyi, nie wiemy. Aktu dzielczego nie posiadamy. Widzimy tylko, że współsukcesorowie Semena w pierwszej i w drugiej linii ciągle się o Kunę procesują, a równocześnie całość dóbr Słupiczańskich poczyną się rozpadać. Tworzy się węzeł sporów, walk wzajemnych, procesów, ustępstw nie do rozplątania. Zajazdy, nąjazy i morderstwa w rodzinie stają się rzeczą zyczajną. Już w r. 1607 (12 grudnia) aktem wpisanym w grodzie Kijowskim Marusza Mikołajówna Słupiczanka, zamężna za Pawłem Prysiem Zabłockim, stąd zwana w dokumentach niekiedy Prysowiczową, ustąpiła część imienia swego w Nosowcach, z dworem nad rzeką Korytną i Hruszką pod lasem Tołpaczowym, las i uroczysko Perczakowskie, las i uroczysko Kozłowskie, las i uroczysko Berezowskie, grunt i uroczysko Trościańiec, las i uroczysko Rozwalskie nad rzeką Trościańcem, ze wszystkimi sieliszczami, uroczyskami, horodyszczami i ich gruntami księciu Januszowi Zbaraskiemu, wojew. braclawskiemu za sumę 10.000 kóp groszy litew.<sup>1)</sup> Widzieliśmy także, że książęta Zbarascy rościli pretensję do całych dóbr Słupiczańskich, odebranych Bohdanowi. Pretensye te nie były słuszne, bo Semen Słupica, względnie stryj jego Hrehory uzyskali restytucyę dóbr, ale to nie przeszkadzało procesom i swarom, tem bardziej, że najczęściej zwyciężała strona silniejsza. Tychon Słupica wolał tedy zakończyć spór „ugodą przyjacielską“ z sukcesorem Janusza Jurym Zbaraskim<sup>2)</sup> w r. 1613 (10 maja). Wątpić jednak należy, czy do tego doszło, bo dopiero w trzy lata później (1616, d. 16 sierpnia)

<sup>1)</sup> Aleks. Jabłon.: Źródła dziejowe, T. XX, str. 106.

<sup>2)</sup> Ibidem str. 107.

w sporze między X. Januszem z Ostroga Zasławskim a Halszką ze Słupiców Wasylową Rohozińską i jej mężem, Husakowce i Kuna, jako przedmiot sporu i ugody z Jurym Zbaraskim, uznano dekretem na własność Tychonowi Słupicy, bratu Halszki Rohozińskiej<sup>1)</sup>.

O posiadanie Kuny rozpieły się dwie Słupiczanki: Fedora, zwana później Teodora, żona Aleks. Kruszelnickiego (pisano niekiedy Krusielnicki) z Halszką Semenówną Wasylową Rohozińską. W trakcie tych zatargów zmarł mąż Maruszy — zwanej już Maryanną — Słupiczanki, ale wkrótce wyszła za mąż, za Wojciecha Birkowskiego. Był to jeden z tych awanturników, którzy szukali na kresach chleba i przygód. Porzucił tedy pierwszą żonę Bogumiłę Turawiecką, a ożenił się z wdową po Zabłockim — Prysiewiczową m. w. około r. 1617, bo w rok później, wraz z żoną był oskarżony przez siostrę stryjeczną Jeremiego Fedorę, występującą już jako Teodora, o zabicie brata Fedory, Jeremiego w Nosowcach<sup>2)</sup>. Jeremi, młodszy brat Fedory siedział spokojnie w Nosowcach i w procesy nie wdawał się. Żonaty nie był. Birkowskiemu zachciało się zapewne Nosowiec, skąd wynikł spór, najazd i śmierć najspokojniejszego ze Słupiców. Szczegółów do tego dramatu braknie nam zupełnie.

Kuna była widocznie w tym czasie we wspólnem posiadaniu Kruszelnickich i Tychona, ale i Rohozińscy nie zrezygnowali z pretensyi do niej. Wyrokiem trybunału lubelskiego (1615 r.) w sporze Halszki Rohozińskiej z X. Januszem Zasławskim stwierdzono, że

<sup>1)</sup> Aleks. Jabłonowski: Źródła dziej. T. XX, 107.

<sup>2)</sup> Ibid. 313.

„zostawała w posesyi dóbr Kuna, Jasłów, Karpów, Kaletyńce, Derenkowce, Horynce, Nosowce etc. <sup>1)</sup>. — W rok później (1616 r. 16 sierpnia) z dekretu w tym samym sporze kazano Rohozińskiej przysiędz z 6-ciu świadkami, że powyższe dobra są Tychona Słupicy własne, a Rohozińscy byli tych dóbr dzierżawcami<sup>2)</sup>). W splątanych niciach procesowych, gdzie ciągle braknie jakiegoś dokumentu, trudno się wyznaczyć, szczególnie co do Kuny. Jest ona własnością Tychona, „dzierżawcami“ są Rohozińscy, a w posiadaniu faktycznym są Teodora i Aleksandra Kruszelnicka. — Tychon Słupica, chociaż mieszka w Kunie, trzyma się na uboczu, a na pierwszy plan występują Rohozińscy w walce o Kunę. Wygrali wprawdzie sprawę z ks. Januszem z Ostryga Zasławskim i odebrali Kunę zajązdem<sup>3)</sup>). Mniej więcej około roku 1618, Rohozińscy z kupą szlachty, między którymi byli Bazyli Żytyński, Jermołaj Łysohorski z innymi najechali zamek Kuniański i zabrali stamtąd, oprócz innych rzeczy, przywileje na dobra Kuna cum attinentiis<sup>4)</sup>).

Po tych rozmaitych gwałtownych przejściach Rohozińscy wygrali proces z najmoźniejszym przeciwnikiem, ks. Januszem Zasławskim. Wyrokiem sądowym, po dokonanej przysiędze, że restytucya dóbr Bohdana Słupicy istotnie miała miejsce, że dobra te Halszka Słupiczanka Rohozińska „przez wszystkie dawności ziemskie spokojnie trzymała“ przyznano powyższe dobra Kunę, Jasłów, Karpów, Kaletyn, Derenkowce, Horynce, Nosowce, Husakowce i inne siola

<sup>1)</sup> Aleks. Jabłonowski: Źródła dziej. XX, str. 107.

<sup>2)</sup> Ibidem.

<sup>3)</sup> Aleks. Jabłonowski: Źródła dziej. T. XXI, str. 580.

<sup>4)</sup> Ibidem.

i sieliszcza Halszce i Wasylowi Rohozińskim<sup>1)</sup>. Ale w Kunie siedział Tychon. Wprawdzie większa część fortuny Słupiczańskiej przeszła do Rohozińskich, ale żył jeszcze ostatni Słupica, Tychon, nie wdający się w gwałtowne sceny.

Komu ten człowiek stał na drodze?

Już tylko dwie linie żeńskie wadziły się ze sobą o fortunę Słupiczańską: Kruszelnicy i Rohozińscy. Obaj należeli do ludzi ryzykownych, niespokojnych, stąpających przez życie śmiało — prawem i lewem. Teraz górą byli Rohozińscy. Oni posiadli Kunę i większość dóbr Bohdanowych z mocy wyroku. Ale w zamku Kuniańskim siedział Tychon, ostatni Słupica. Siedział sam ze sługą swoim, bezżenny, samotny. Może Rohozińskiemu pilno było posiadać zamek Kuniański, a pewnie i całą Kunę, gdzie zapewne dożywociem siedział ostatni Słupica. Edward Rulikowski tak opisuje jego koniec. „W r. 1625 wypadł okropny mord Tychona Słupicy, o który siostra stryjeczna pieniała siostrę rodzoną i jej małżonka. Fedora Słupiczanka i mąż jej Aleksander Kruszelnicki oskarżyli Helenę-Halszkę Słupiczankę i męża jej Wasyla Rohozińskiego, iż oni w dniu 22 stycznia 1625 roku<sup>2)</sup> wraz ze swoimi współnikami, przygotowawszy więcej sta człowieka, z różną bronią wojnie należącą, jako przeciw nieprzyjacielowi Krzyża Świętego, z czeladzią, sługami, hajdukami, poddanymi, przy których i sam Rohoziński się znajdował, prawie o północy z miasteczka Ziatkowiec pod zamek Kuniański nadjechali. Pośród ciemności, podszedłszy z tyłu zamku, od rzeki

<sup>1)</sup> Aleks. Jabłonowski: Źródła dziejowe. T. XXI, str. 614.

<sup>2)</sup> W artykule (Ed. Rulikowskiego): Przed kilkuset laty str. 311 w tem miejscu jest rok 1626. Jest zatem błąd zecerski, którego ani w jedną ani w drugą stronę sprostować nie możemy. Ani pozwu, ani dekretu w tej sprawie nie posiadamy.

Sobu, potajemnie, drabinkami przygotowanemi, przez pole wlaźszy, dostali się do świetlicy, w której nieboszczyk Słupica spał z jednym tylko chłopcem, jako człowiek spokojny prawem i pokojem pospolitym obwarowany i niczego złego niespodziewający się od nikogo, a tem mniej od siostry i szwagra. Tę izbę obstąpiwszy, sam Rohoziński, głos sługi pana Słupicy niejakiego Kozłowskiego udając, zawołał: panie! dla Boga! Tatarowie w miasto się łamią. Na to wołanie Słupica się ocknął, a zapytawszy, kto się dobija, i z odpowiedzi sądząc, że to Kozłowski, sam drzwi od świetlicy otworzył. Weszli tedy napastnicy. Rohoziński pierwszy z muszkietu kilką kul w pierś strzelił i kordem szyję do połowicy przeciął, a wtedy, leżącego na ziemi inni nielitościwie postrzelali i posiekli, aż ducha Panu Bogu oddał“. Po dopełnionym mordzie majątność splądrowali i zabrali co chcieli. Jakie były na pewno powody morderstwa? Niewiadomo.

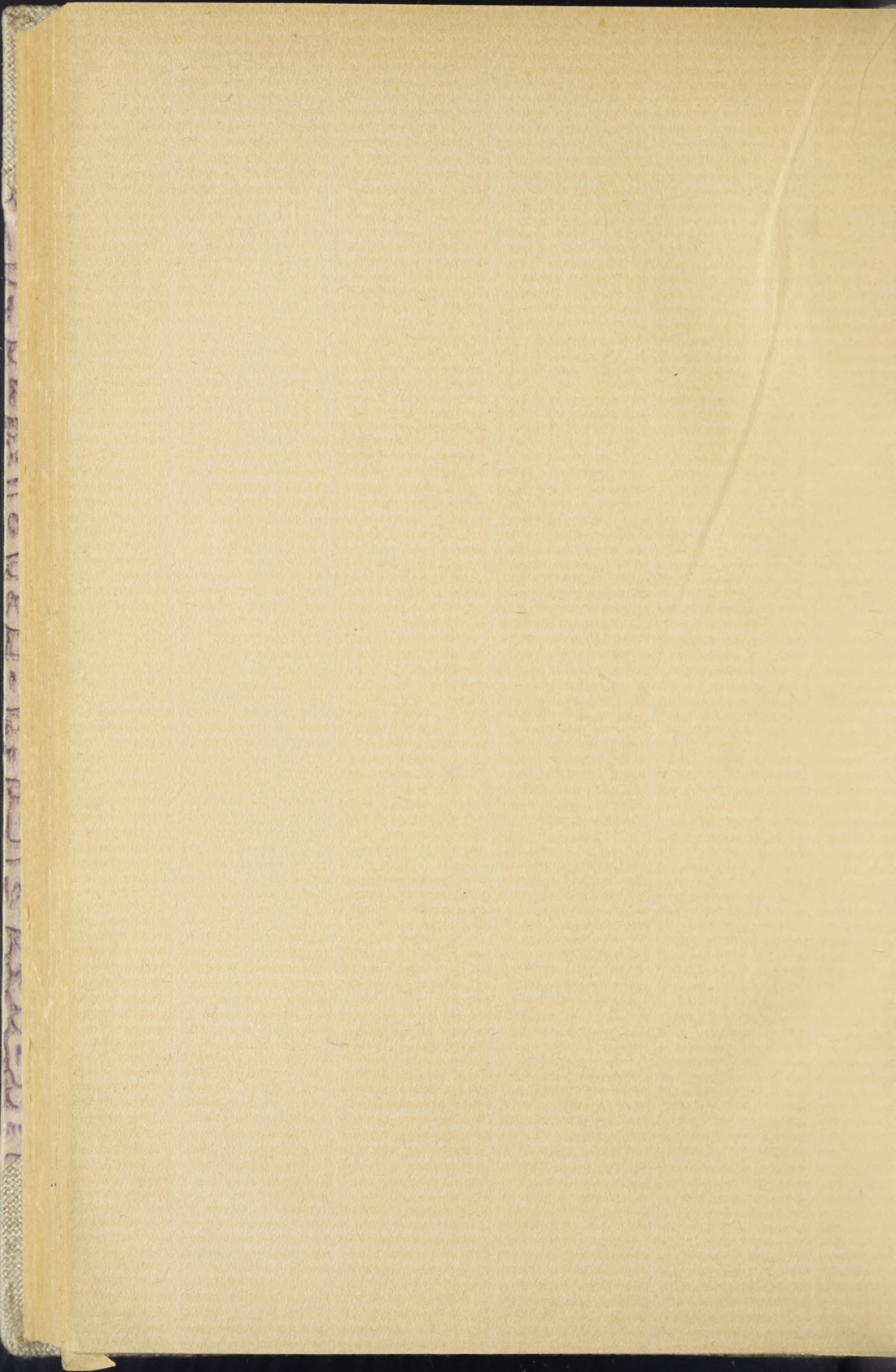
Dekret Trybunału Lubelskiego uniewinnił Halszkę i od odpowiedzialności uwolnił, a męża skazano na dwa lata więzy in fundo<sup>1)</sup>.

Tak zakończył życie ostatni ze Słupiców.

W jaki sposób rozdrobniały się dalej olbrzymie dobra Słupiców przez spadki i koligacje płci żeńskiej — to już należy do historii innych szlacheckich rodzin kresowych.

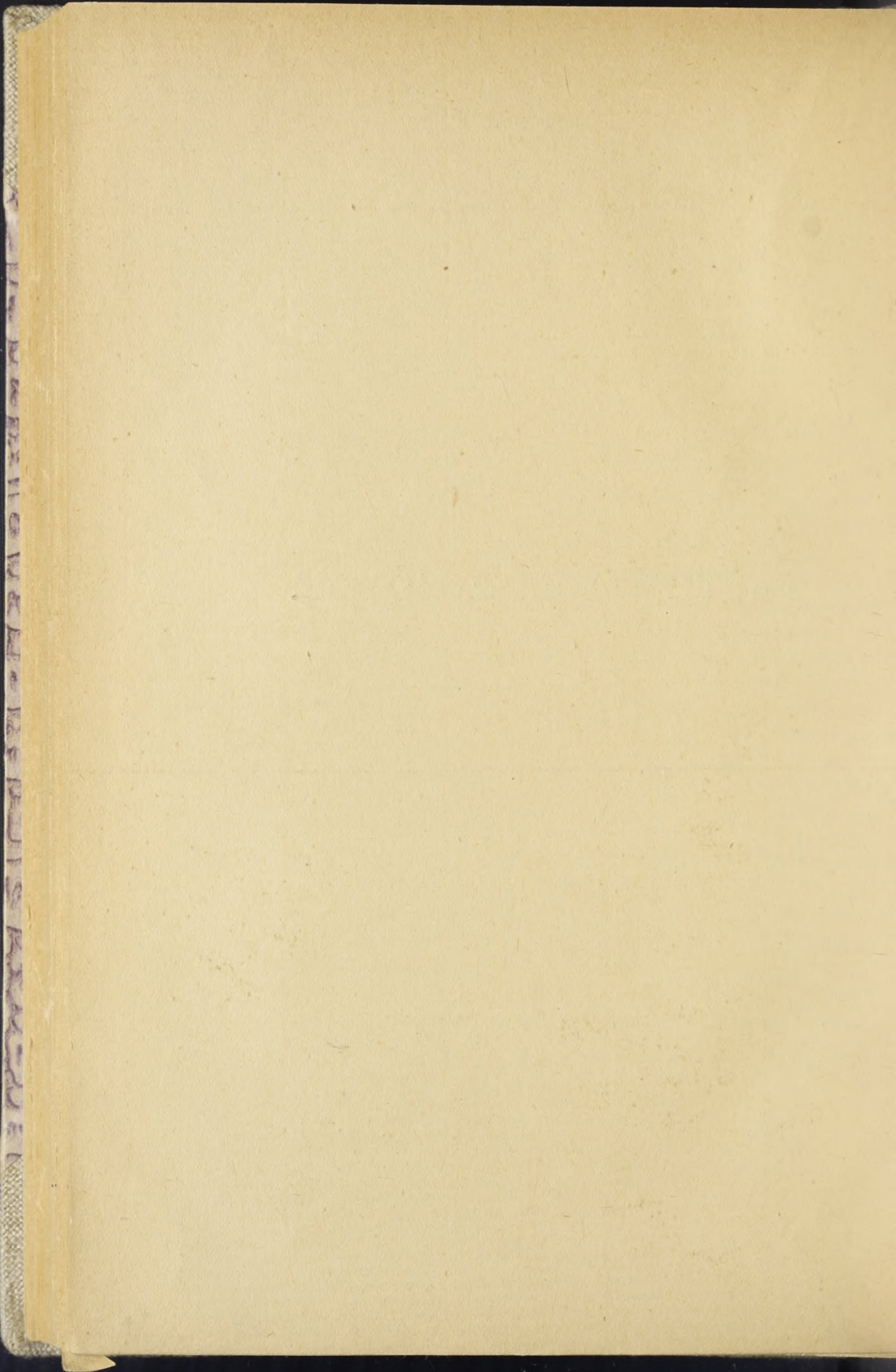
---

<sup>1)</sup> Kwiaty i owoce. Kijów 1870, str. 311, 312. (Ed. Rulikowski: Przed kilkuset laty).





FASTÓW I FASZCZOWIE.



Mam na myśli miasteczko w dzisiejszej gub. Kijowskiej. Nazwa ta powtarzała się często w okresie zawieruchy Chmielnickiego, nabrała rozgłosu za czasów Semena Palija, który tu sobie siedzibę założył, postrachem, rozbojem i rabunkiem całą okolicę napęlniając. Przeszłość minęła, nazwisko zostało.

Skąd się ono wzięło? Jak powstało? Jak geograf i odkrywca nowych krajów pragnie dotrzeć do źródła rzeki nie tylko dla tego, aby je poznać, lecz żeby także poznać kraj, gdzie się ta rzeka rodzi — tak historyk nie tylko dla zaspokojenia ciekawości pragnie odgadnąć genezę powstania tej lub innej nazwy. Jest w tem pragnieniu coś więcej niż ciekawość i chęć odsłonięcia rąbka przeszłości, bo nie jedna nomenklatura historyczna, na pozór zagadkowa, jest nieraz faktem historycznym, jest śladem minionej kultury, znakiem życia, wpływu, a często posterunkiem pracy cywilizacyjnej, zapomnianej lub zlekceważonej.

Ludzie i rody wymierają, ale ślady ich pracy zostają. Dla przyszłego historyka kolonizacji Ukrainy odkryje się wspaniała karta osadnictwa, połączonego z obroną olbrzymiego kęsa na poły pustynnej ziemi, nękaney najezdami Tatarów, bronionej piersią polskiego żołnierza. Każdy dwór wiejski, każda osada większa była równocześnie zameczkiem, który nie

tylko się bronił od zagonów tatarskich, ale w to pogranicze Dzikich pól przynosił światło wiedzy i kultury, pozostawiając ślady w życiu i języku pokrewnego społeczeństwa, z którym stykać się wypadało. Ukraina cała, w obszerniejszem znaczeniu rozumiana, jako województwo Kijowskie, Braclawskie i część Podolskiego, zasiana była już w pierwszej połowie XVII wieku wsiami i miasteczkami, założonemi przez rody dziś prawie wygasłe lub kłeskami narodowemi zubożałe. Dość tylko przytoczyć kilkanaście nazwisk dla przykładu: Bałabanówka — Bałabanów, Bułaje — Bułajskich, Deszków — Deszkowskich, Juładów (późniejsza Uładówka) Juładowskich, Obodne — Obodęskich, Oblin — Oblińskich, Oratów — Oratowskich, Kopijówka — Kopijowskich, Holaki — Holackich, Kublice — Kublickich, Mikulińce — Mikulińskich, Różyn — Różyńskich, Zborów — Zborowskich, Złoczów — Złoczowskich, Żywotów — Żywotowskich, Zbaraż — Zbarazkich, Strzyżawka — Strzyżowskich. Chodzi nam o wskazówkę, nie zaś o rachunek. Są to ślady nie tylko kolonizowania pustyń, ale także dróg, któremi kultura polska i cywilizacja zachodnio-europejska wciskały się w stepy, wytwarzając nieraz wielkie ogniska cywilizacyjne, jak Mohylańska akademja w Kijowie. Po krótkotrwałym okresie kultury bizantyjskiej na Rusi, nastąpił okres kultury łacińskiej przez państwowość Rzpltej polskiej reprezentowanej. Okresy te nie dadzą się rozgraniczyć tak, jak fizyczna linia odgranicza pola lub państwa, — one wchodzą wpływami swemi w nowe warunki życia, przeobrażają się, giną, ale też i odradzają się niekiedy.

Jakaż tedy geneza może być Fastowa?

Kto go założył i kiedy?

Małej doniosłości byłaby odpowiedź na to pytanie, gdyby ona miała charakter oderwanego faktu, ale jeśli jest faktem z długiego szeregu identycznych zjawisk dziejowych, wówczas nabiera znaczenia nie tylko kulturalnego, lecz także cywilizacyjnego.

Dzieje się to właśnie z nazwą Fastów.

Geneza i ustalenie tej nazwy mogą się opierać bądź na dokumencie historycznym, bądź na hipotezie, logicznie zbudowanej i opartej o zjawiska jednorodne, stale powtarzające się i nie ulegające zaprzeczeniu. Wobec braku dokumentów na razie, pozostaje druga droga — prawdopodobieństwa.

Zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości, że pochodzenie tej nazwy jest rodowe. Widzieliśmy na przykładzie, jak się formowały bardzo często nomenklatury geograficzne miast, miasteczek i osad wiejskich w województwach kresowych Rzpltej polskiej — przeważnie w okresie osadnictwa pustyń. Nie będziemy polemizować o to, jak należy rozumieć te wyrazy, użyte w konstytucji *Volu m. legu m.* Dość że były ogromne przestrzenie niezaludnione, jako *res nullius*, i że Rzplta nadawała te przestrzenie na różnych warunkach różnym osobom.

Otóż w Polsce, w województwach Smoleńskim i Mińskim istniała rodzina *Faszczów*. Książę Wojciech Wijuk Kojalowicz (*Herbarz szlachty wielkiego księstwa litewskiego* zwany *Nomenklator*. — Wydawnictwo Herolda polskiego. Kraków, 1905 str. 170) powiada o niej, że była „starodawna“ i miała na polu niebieskiem dwie kosy skrzyżowane ostrzem u góry, a nad niemi półtora krzyża. W koronie na hełmie ramię zbrojne z dobytym mieczem.

Symbole herbowe zdawałyby się wskazywać, że ród Faszczów rolą i orężem na przemiany się bawił, że roli, uprawianej pracą własną, nieraz trzeba było szablą bronić.

Miał słuszość Kojałowicz, pisząc o Faszczach, że jest to „ród starodawny“. Pochodził on niewątpliwie z tego gniazda Mazowieckiego, skąd wylatywały roje szlacheckie na północny i południowy wschód Rzpltej. Dotychczas istnieje wieś szlachecka Faszcz na Mazowszu, w powiecie Żądzborskim, a w pow. Błońskim Faszczyce stare, których patronimiczne zakończenie wskazuje wyraźnie na związek rodziny z Faszczami. Faszczowie tedy, jak większość drobnej szlachty, wyrosłej później w magnackie rody, z mieczem i pługiem posuwali się na wschód i na południe Rzpltej ku stepom, ku Dzikim polom, ku późniejszemu Niżowi.

Zdaje się, że z Faszczami działo się to, co spostrzegamy bardzo często w rodach szlacheckich XVI i początku XVII w.: przepołowiały się one do pewnego stopnia. Jedna gałąź pozostawała na macierzystym splachciu ziemi, zatrzymując rodowe nazwisko, druga, bardziej energiczna i awanturicza szła na kresy, dorabiała się tam fortuny, często zmieniała rodowe nazwisko lub je według brzmienia szlachty gniazdowo-polskiej polonizowała. Proces to bardzo zwykły, odbywający się pod wpływem kultury i państwowości. Okres polonizowania zastąpiony został okresem rusyfikowania.

Jedna tedy gałąź Faszczów przeniosła się na Litwę, w Mińszczyznę, i założyła tam osadę Faszczówkę (powiat bobrujski), będącą dotychczas w posiadaniu rodziny Łappów, w ręku której może ocalały jakie dokumenty familijne. Druga gałąź prze-

niosła się na Ukrainę. Nie wiemy dokładnie kiedy Faszczowie przesiedlili się na Ukrainę prawobrzeżną. Przypuszczać wolno, że wkrótce po unii Litwy z Polską w roku 1569. Unia przyniosła zrównanie w prawach. Zrównanie to pociągnęło za sobą reorganizację, do pewnego stopnia, siły zbrojnej. Porządek staro-ruski konstytucyjnie stawał się nieważnym, faktycznie jednak okres reform nie nastąpił rychło, istniały przeto „służby“ i „wysługi“, istniał obowiązek stawania zbrojno przy staroście lub wojewodzie w razie potrzeby. Nie dość tego. Sam Zygmunt August rozdawał na prawie lennem ogromne przestrzenie pustek z prawej i lewej strony Dniepru. W roku 1571 porobił liczne nadania na rzecz bojarów-ziemian z obowiązkiem służby wojennej, gdyż na razie, inną drogą niepodobna było zwiększyć siły obronnej kraju. (Pisma Aleks. Jabłonowskiego. T. III. Ukraina. Warszawa 1911 str. 24). Mniej więcej w tym czasie w powiecie Czernihowskim, w północnej jego połaci, na pograniczu z pow. Rzeczyckim w wojew. Mińskim znajdujemy już usadowioną rodzinę Faszczów. (Jabłon. Ukraina, III, artykuł Zadnieprze str. 65 dodaje w nawiasie Chwaszczów, prawdopodobnie według miejscowego wymawiania str. 14—15). Otóż Faszczowie na Zadnieprzu trzymali Horodnię wraz z włościami okolicznymi. Inaczej przedstawiała się cała sprawa na Ukrainie prawobrzeżnej.

Z jedyne go dokumentu, posiadającego bardziej legendarny niż historyczny charakter, jaki do nas doszedł, możnaby wnosić, że pochodzenie nazwy Faszczów da się odnieść do czasów Świętopełka Rurykowicza († 1113). Ożenił się on z córką Tuhorhana połowieckiego († 1098), którego potomkowie otrzymali jakoby swe posiadłości w pobliżu Kijowa. —

Własność tych dóbr potwierdzić miał Włodzimierz Olgierdowic, książę Kijowskie, w r. 1390. Leżały one na Rosi, Rastawicy i Kamienicy i obejmowały Skwirę, Janiatyn, Trylesy, Fuszczowo i inne. (Ed. Rulikowski: Opis powiatu Wasylkowskiego, str. 32 i n.). Sądząc według miejscowości, jakoteż nazw sąsiednich, Fuszczowo, jako nomenklatura pochodzenia rodowego, mogłoby odpowiadać nazwie Fastów, możnaby również przypuścić, że jest to wymawianie z mazowiecka. Na Zadnieprzu posiadłości potomków Tuhorhanowych, do których na początku XVII w. zaliczali się Rożynowscy, ciągnęły się wraz „z uroczystymi puszciami“ „od Desny po Udaj i Oster“. Nie będziemy wyliczać tych posiadłości, a, będąca w posiadaniu Faszczów w XVI wieku, Horodnia nie wchodziła w skład zakwestyonowanego później przez Rożynowskich prawa posiadania innym.

Trudno byłoby określić, jakimi węzłami owe uroczysko Tuhorhanowe, Fuszczowo, łączy się z imieniem i rodziną Faszczów. Jeżeli jednak określenie Kojałowicza, dotyczące rodziny Faszczów, że była „starodawną“ odniesiemy bodaj do końca XIV wieku, t. j. do poświadczenia i przyznania potomkom Tuhorhanowym prawa do używania posiadłości wyliczonych, to nazwa uroczyska Fuszczowo dałaby się związać ze „starodawnym“ rodem Faszczów, zważywszy, że od pierwszej niemal chwili panowania dynastji Rurykowiczów w Kijowszczyźnie widzimy stały ruch ludności wojennej i osadniczej z północy i północo-zachodu ku południowi i stepom.

Około roku 1560 uroczysko „Faszczowe“ było w posiadaniu Andrzeja Makarewicza. Jakiem prawem? Nie wiemy. Dość, że Makarewicz założył je Mikołajowi Pacowi, „pod przepadem“ w 15-stu



„szerokich rublach“ (Słown. geogr. t. II. s. v.) biskupowi Kijowskiemu mianowicie w 1565. (Biskupów Kijowskich i Czernihowskich... porządek i liczba. Kraków 1853, s. v.). Gdy ku połowie XVI wieku rozpoczął się ruch osadniczy, który posuwał się od Irpieni ku stepom Ponizia, zdarzało się często, że wypraszano sobie u króla „pustynie“, które już przedtem były własnością innych osób. Zdarzyło się to i z „uroczyskiem Faszczowem“, które Zygmunt August w r. 1568 nadał Bohuszowi Hulkiewiczowi jako obszar dóbr, pustką stojących, pod nazwą Hlebów, nad Irpieniem. Filon Hulkiewicz ustąpił ten obszar biskupowi Kijowskiemu Jakubowi Woronieckiemu, następcy Mikołaja Paca. Widocznie Makarewicz nie uścił się z zobowiązań lub Hulkiewicz traktował uroczysko jako swoją własność na mocy nadania, którą dowolnie mógł się rozporządzać. Makarewicz odebrał je zajazdem. Krótco znać je posiadał, bo następca Woronieckiego, Józef Wereszczyński, znakomity publicysta i biskup Kijowski (1589—1599) na obszarze, będącym w posiadaniu biskupów Kijowskich, znalazł uroczysko Fastów las (Aleks. Jabł.: Źródła dziejowe t. XXI. Warszawa 1894, str. 39) i założył osadę, przezwaną Nowy Wereszczyn, dla odróżnienia od rodzinnego Wereszczyna. — Po śmierci biskupa posiadłości duchowne zagarnął znowu Mikołaj Makarewicz — po którym zapewne Makarów pozostał — i wytoczył kapitule kijowskiej proces o wybicie go ze spokojnego władania i rządzenia „dóbr jego ojczystych Fastów las, przezwany Nowy Wereszczyn, Sniatynka i Opatyjew i obsadzenie ich ludźmi kapituły (1600)“. Dekretu nie znamy. Niewątpliwie wypadł on na korzyść kapituły, gdyż we dwa lata później (1602) już Fastów występuje jako mia-

steczko, do którego oczywiście pod większą obronę zbiega ludność okoliczna, a stąd — nowe procesy. Skarżą o zbiegłych poddanych, następcę Wereszczyńskiego, biskupa Krzysztofa Kazimirskiego de Biberstein, Jan Łoński ze wsi Horbasz i Maryanna z Olizarów Wołczkowiczów Jelcowa. — Ginie równocześnie nazwa Nowy Wereszczyń, a występuje stale Fastów (Źródła dziej. XXI str. 79). Stara nazwa zwyciężyła — teraz, jak i w wielu innych wypadkach.

Była to snąc rozrodzona owa szlachecka gałąź Faszczów, bo znajdujemy wieś Fastowice w powiecie Wasylkowskim, Faszczyjówkę w pow. Latyczowskim, a Faszczówkę aż nad Zbruczem. Cóż się stało z rodziną Faszczów na prawobrzeżnej Ukrainie?

Opuściła ona może dobrowolnie, może drogą ustępstwa lub zamiany pierwotną swoją osadę Fastów, spolonizowała nazwisko Faszcz na Faszczewski i już na początku XVII w. spotykamy Faszczewskich, jako dziedziców Cybulowa. (Kwiaty i owoce. Kijów. 1870. Przed kilkuset laty. Braclawszczyzna, str. 302). W dalszem życiu dziejowem Rzpltej nie spotykamy Faszczewskich — może wymarli, może znów nazwisko zmienili, ale nazwa starego uroczyska, związana z ich rodem, pozostała dotychczas.

Jeden, najprawdopodobniej z Kijowskich Faszczów, zaplątał się w awantury o Dymitra Samozwańca. Zebrał on „rotę“ i z nią, jak wielu innych, poszedł do obcego państwa szukać „kozackiego chleba“. — Znajdujemy go z tą rotą przy boku Jana Piotra Sapiehy na wyprawie do Moskwy w r. 1608. W czasie oblężenia Troickiej Ławry nie tego się spisał Imć Pan Faszcz: nie dostrzegł, jak pod mury monasterkie podkradli się wysłańcy Szujskiego i jakieś wiadomości oblężonym zakomunikowali. (Alek. Hirsz-

berg: Polska i Moskwa w pierwszej połowie XVII w. Lwów. 1901. Dziennik Jana Piotra Sapiehy od 1608—1611, str. 208). Zebrało się koło generalne i za karę nakazano, „aby stakietu koło obozu w kilku miejscach dorobił“. (ibid. 209). Na tem cała znana działalność Faszczowa zakończyła się<sup>1)</sup>. Autor dyaryusza nie zapisał tylko imienia owego Faszczza.

Druga linia Faszczów litewskich gnieździła się w woj. Smoleńskim i Mińskim, jakieśmy już wspomnieli. Kojałowicz na czele rodu wylicza Aleksandra Faszczza, który zostawił synów Jana i Andrzeja, podpisanych na elekcyi Władysława IV-go z powiatu Starodubowskiego, gdzie musiała mieszkać zatem jedna z bocznych gałęzi Faszczów. Andrzej zabity pod Homlem przez kozaków w r. 1648. Potomstwa po nim nie wylicza Kojałowicz, tylko po Janie.

Na tem możemy poprzestać. Nie piszemy ani historyi Fastowa, ani dziejowego zarysu rodziny Faszczów. Pragnęliśmy tylko dotknąć hipotezy o pochodzeniu Fastowa, ażeby poniekąd ustalić pisownię polską tego miasteczka, wskazać genezę nazwy, pozostawiając filologom wytłómaczenie identyczności nazw Chwastów-Fastów.

<sup>1)</sup> Dyaryusz Sapiehy nie był pisany jedną ręką. Kilku sekretarzy spisywało kolejno. Autor dyaryusza, na którego kolej pisania przypada, pisał wszędzie „rota Fascowa“. Jest to widoczne mazurzenie w pisowni, gdyż wszędzie, gdzie w nazwiskach przychodziło sz, szcz, znajdujemy sc. Pisze tedy zamiast Szujski — Sujski (184, 208), zamiast Szczepkowski — Scepkowski (202), Tatyszczew — Tatyscew (207), zamiast Weszczerski — Wescerski (208). Identyczność zatem nazwiska Faszczów i Fasców w Dyaryuszu nie ulega żadnej wątpliwości.

THE BIBLE WITH THE HISTORY OF THE  
KINGDOMS OF ISRAEL AND JUDAH  
BY  
JOHN CALVIN  
TRANSLATED BY  
GEOFFREY CHALCER  
1644

## Niektóre dzieła historyczne tegoż autora.

	Kor.
<b>Skarbezuk polski.</b> Krótka historia dla dzieci (M. Ilnicka i Fr. Rawita). Poznań 1895 (wyczerpane)	2.—
<b>Ustrój państwowo-społeczny Rusi w XI i XII wieku w zarysie.</b> (Wyczerpane). Lwów 1898	3.—
<b>Zoryan Dołęga Chodakowski, jego życie i praca.</b> — Lwów 1898	4.—
<b>Sadyk Pasza</b> (Michał Czajkowski). Zarys biograficzno-literacki. Petersburg 1899 (wyczerpane)	1.10
<b>Historia ruchów hajdamackich.</b> 2 tomy. Brody, F. West. 2-gie wydanie	10.—
<b>Rok 1863 na Rusi. I. Ruś Czerwona i Wschód.</b> Lwów 1899 (wyczerpane)	7.—
— <b>II. Ukraina, Wołyń i Podole.</b> Lwów 1903	7.—
<b>Studia i szkice historyczne.</b> Serya I. Lwów 1903	6.—
T re ś ć: Rzut oka na stosunki w Ks. Warszawskiem. Uposażenie rzymsko-katolickiego duchowieństwa na kresach ukraińnych. Ostatnie lata życia Sadyka Paszy. Kartki z historii szkolnictwa w Rosyi. Rodzina Hurków. — Uprawa wina w Polsce. Adam Mickiewicz na Wschodzie. Wycieczki historyczno-archeologiczne po Ukrainie. Józef Oleszkiewicz. Liberali i polityk ze szkoły rosyjskiej.	
— Serya II. Lwów 1904	4.—
T re ś ć: Losy wielkiej fortuny na kresach ukraińnych. Filip Orlik, nieuznany hetman kozacki. Kartki życia społeczeństwa kresowego. Prawo bartne XVI w. Pogląd na historię rolnictwa w Polsce. Siabrostwo, jako forma władania ziemią. Ludowe sądy kopne na Polesiu. Przygoda Iłmci Pana Sienkiewicza. Kilka słów o rodzinie i miejscu rodzinnem Tarasa Szewczenki.	
<b>Bohdan Chmielnicki.</b> T. I. Do elekcyi Jana Kazimierza. — Lwów 1906	7.—
— T. II. Do śmierci Chmielnickiego. Lwów 1909	7.—
<b>Próba ugody z Rusią (Poselstwo Bieniewskiego).</b> Od śmierci Chmielnickiego do ugody Hadziackiej. Lwów 1907	3.—
<b>Konfederacya narodu polskiego 1876 r.</b> Lwów 1910	2.—
<b>Henryka Pustowójtówna.</b> Lwów 1911	1.50
<b>Materyały do historii polskiej XIX w. Działalność emigracyi z r. 1831 na terenie Turcyi, 1911</b>	7.—
<b>Włodzimierz Antonowicz.</b> Zarys jego działalności społeczno-politycznej i historycznej. Lwów 1911	3.—
<b>Emil Ollivier.</b> Ze wspomnień ministra. (R. 1863). Lwów 1911	2.—
<b>Andrzej Towiański i I. A. Ram.</b> Kartka z historii mistycyzmu religijnego w Polsce. Lwów 1911	1.50
<b>Sprawy i rzeczy ukraińskie.</b> Materyały do historii kozaczyzny i hajdamaczyzny. Lwów 1914	4.—
<b>Wilkołacy i wilkołactwo.</b> Próba oświetlenia genezy mitu. Warszawa 1914	—60
<b>Zakon OO. Dominikanów w Kijowie.</b> 1913	1.50
<b>Wyprawa Wołyńska.</b> Epizod z roku 1863. Warszawa 1914	2.—
<b>Stefan Bobrowski i dyktatura M. Langiewicza w r. 1863.</b> Warszawa 1914.	2.—

THE BIBLE IN THE HANDS OF THE PEOPLE



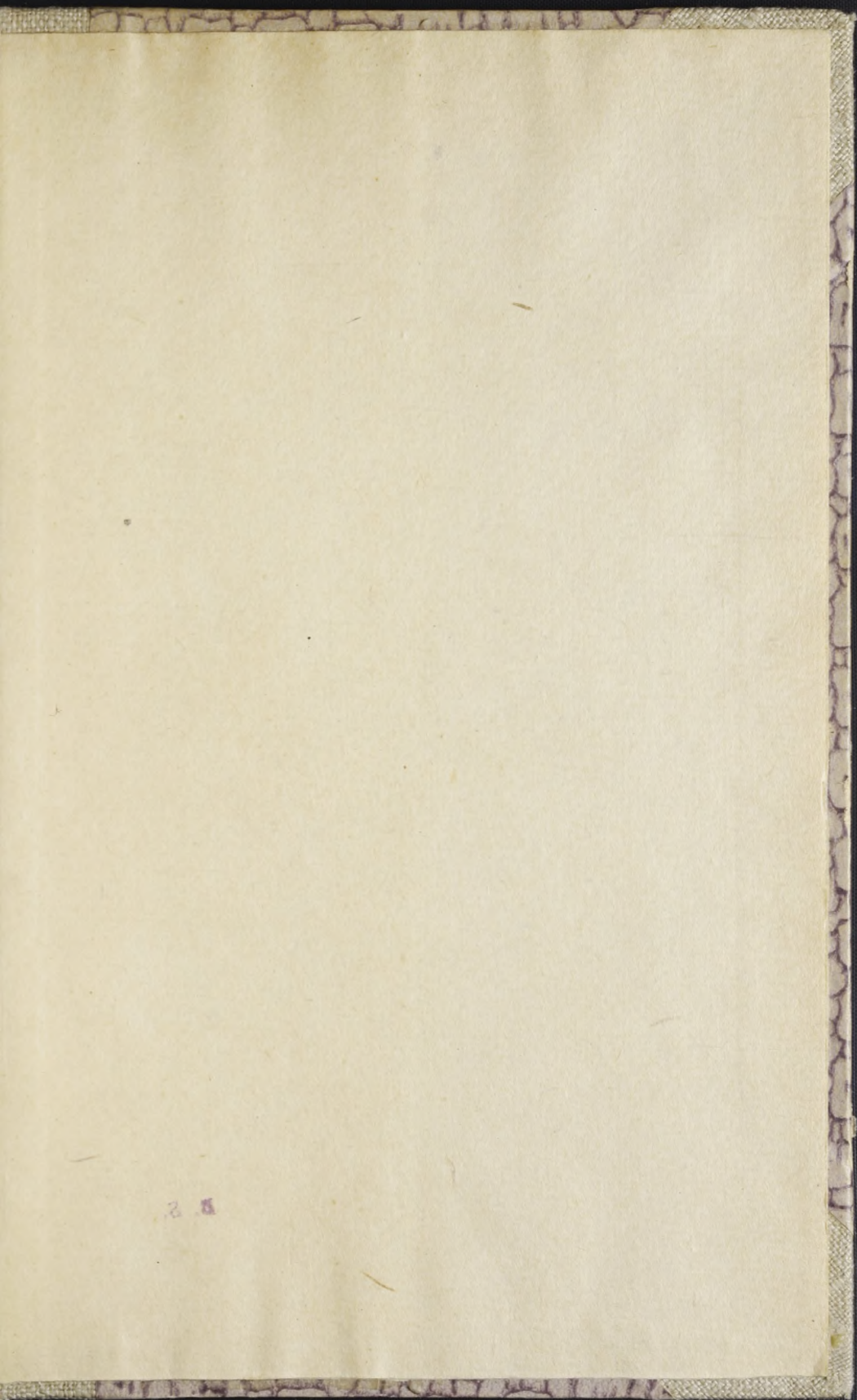
## TREŚĆ:

	Str.
I. KIJÓW.	
Biskupstwo rzymsko-katolickie w Kijowie . . . . .	3
Zakon OO. Dominikanów w Kijowie . . . . .	75
Zamek kijowski . . . . .	115
Złota Brama w Kijowie . . . . .	145
Czy Biskup krakowski Stanisław był synem Włodzimie- rza, księcia kijowskiego . . . . .	189
II. STEPY.	
W jakim miejscu był zameczek Rów, zrujnowany w cza- sie napadów tatarskich w połowie XV wieku? . . .	179
Dziki konie na poniziu czarnomorskiem . . . . .	197
O wygasłym rodzie Słupiców . . . . .	213
Fastów i Faszczowie . . . . .	233

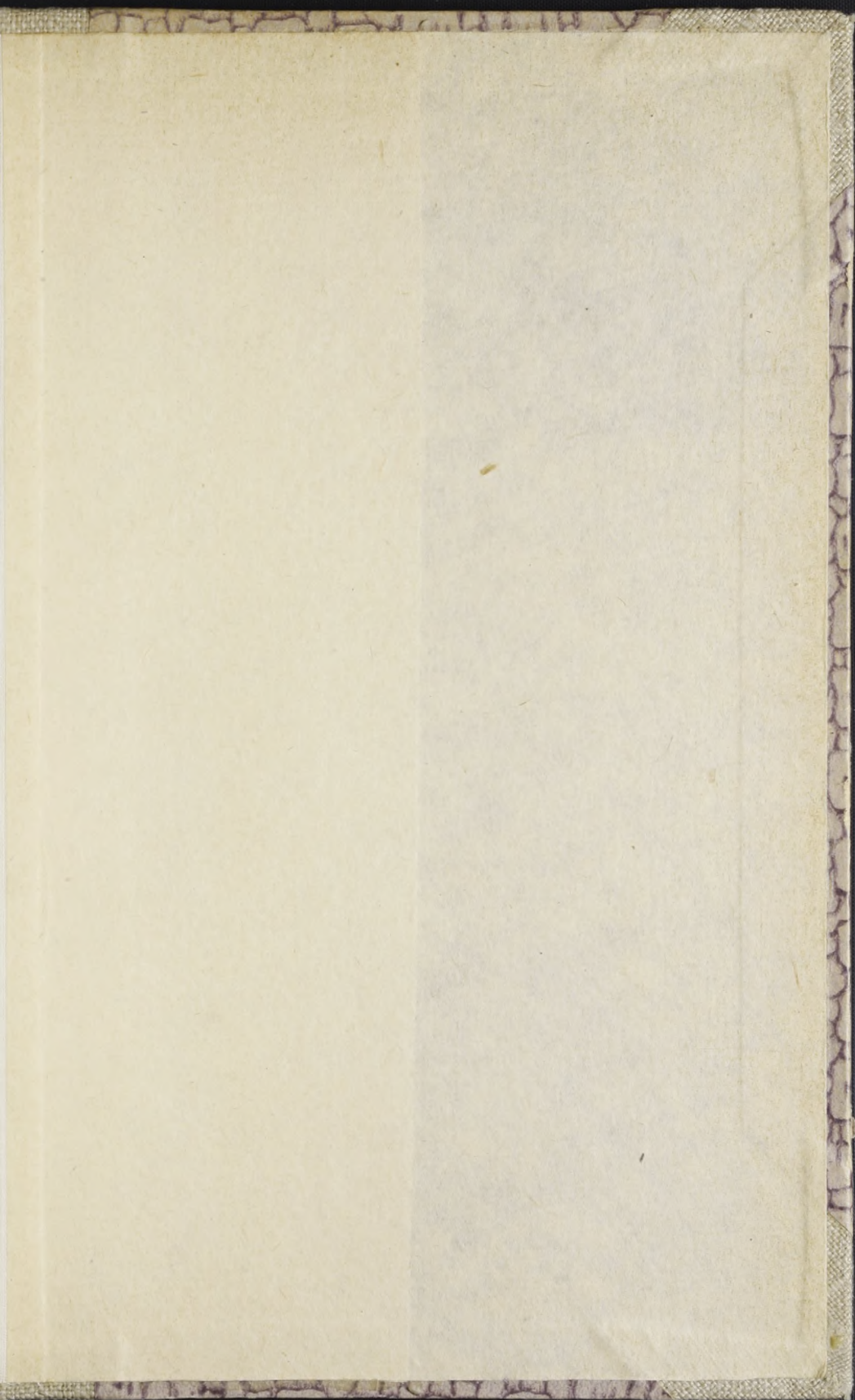


D. S.





THE HISTORY OF THE REFORMATION IN SWITZERLAND





241133/3

ser. 3

Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001004804839